



editio**red**

JEGO WŁASNOŚĆ

Ma u niego dług.
Dopóki go nie spłaci, należy do niego...

LUDKA SKRZYDLEWSKA

Table of Contents

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Epilog](#)

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

Ludka Skrzydlewska
Jego własność

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

HELION S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/jegowl_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9818-4

Copyright © Helion S.A. 2023

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)
- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Rozdział 1

Zawsze miałam pecha do facetów.

Na początek do mojego ojca, który pierwszy raz trafił do więzienia, gdy byłam jeszcze dzieckiem, a później wracał tam regularnie, aż matka rozwiodła się z nim i nam obu zmieniła nazwisko na swoje panińskie. Potem do mężczyzn, którzy albo okazywali się gejami, albo nie potrafili dochować wierności. A na koniec do szefów uprzykrzających mi życie do tego stopnia, że założyłam własny biznes. Na jakiś czas dałam więc sobie spokój ze związkami, kiedy jednak trafiłam na Kierana, odniosłam wrażenie, że los wreszcie się do mnie uśmiechnął. Że poznałam normalnego, fajnego faceta kochającego mnie tak bardzo, że nawet się oświadczył. Chociaż znaleźliśmy się dopiero rok, byłam przekonana, że coś z tego wyjdzie. Aż do dnia, gdy do mojego biura wpadło dwóch osiłków i groziło mi bronią.

Ale zacznijmy od początku.

— To na pewno nic takiego — mówi beztrąsko Stella, wyjadając łyżeczką piankę z cappuccino. Siedzimy przy jednym z trzech stolików w niewielkiej kawiarni usytuowanej w połowie drogi między naszymi biurami. — Może zabalował i leczy kaca?

Przewracam oczami, nerwowo przesuwając komórkę po blacie.

Tak, to na pewno nic takiego, przekonuję sama siebie, jednak dość bezskutecznie.

Zbyt mocno przypominają mi się wydarzenia z przeszłości. Te sytuacje, kiedy faceci odchodzili ode mnie bez słowa, bo „się znudzili” lub „poznali kogoś, kto bardziej do nich pasuje”. W tym ostatnim przypadku okazało się, że był to inny mężczyzna, ale fakt, że mój partner okazał się bi, naprawdę nie miał znaczenia, skoro równocześnie dowiedziałam się o jego zdradzie.

— Od czterech dni? — prychnęłam z niedowierzaniem. — Nie odzywał się od czterech dni. Jutro powinien wrócić do miasta, a mam dziwne wrażenie, że to się nigdy nie stanie.

— Chryste, jaka z ciebie pesymistka, Bronte. — Stella wzdycha głęboko, po czym upija łyk kawy. — Może potrzebuje po prostu trochę przestrzeni? Albo zgubił telefon.

Tak, z pewnością nie mógłby do mnie zadzwonić, gdyby zgubił telefon, przemyka mi przez głowę.

Niestety ta kąśliwa uwaga nie pomaga wobec świadomości, że najwyraźniej zostałam porzucona przez narzeczonego.

Tydzień temu Kieran wyjechał służbowo do Kalifornii. Na pożegnanie obiecał, że będzie pisał i dzwonił jak najczęściej. Od tamtego czasu odezwał się raz, a wszystkie moje próby kontaktu pozostały bez odpowiedzi. Ma wyłączoną komórkę i nie odpisuje na maile. Nie mogę nawet złapać go przez social media, bo prawie z nich nie korzysta. Wcześniej wydawało mi się, że brak konta na Facebooku czy w innych portalach jest słodki, natomiast teraz zaczynam się zastanawiać, czy jednak nie bardziej podejrzany.

Nie chce mi się wierzyć, że Kieran mógłby mnie olać. Znamy się od roku, jesteśmy razem, zaręczyliśmy się. Zajmujemy moje mieszkanie na Manhattanie. Dlaczego miałyby tak po prostu przestać się odzywać?

— Tak, może potrzebuje przestrzeni — odpowiadam po chwili z roztargnieniem, podświetlając ekran telefonu.

Zero nowych wiadomości.

Sama nie wiem, czy bardziej martwię się o narzeczonego, czy o to, że może znowu zostałam wyrolowana. Mój gust, jeśli chodzi o facetów, jest fatalny, ale Kieran miał być dowodem na to, że złą passę można przerwać.

Teraz zaczynam mieć wątpliwości, czy faktycznie da się to zrobić.

Stella przygląda mi się z troską znad filiżanki. Choć ma ponad czterdzieści lat, wydaje się dużo młodsza — wolę nie wiedzieć, czy to dzięki dobrym genom, dobremu makijażowi, czy dobremu chirurgowi plastycznemu. Obie jesteśmy dosyć wysokie i szczupłe, nosimy się również podobnie elegancko, ale różnimy się pod względem wyglądu: Stella to lekko opalona, platynowa blondynka o szaroniebieskich oczach skrytych za szklami okularów, ja natomiast odziedziczyłam po ojcu urodę typowego rudzielca z piegami, o bardzo jasnej karnacji i zielonych oczach. Gdy idziemy we dwie

ulicą, mężczyźni często się za nami oglądają, ponieważ stanowimy dla siebie ciekawy kontrast.

Stella od lat jest moją najlepszą przyjaciółką. I właśnie z nią najbardziej lubię współpracować. To kobieta, której można powierzyć wszystkie sekrety, bo nigdy nikomu ich nie zdradzi. Jest do bólu lojalna i kocha mnie jak własną siostrę, a ja Kocham ją. Mam zdecydowanie większe szczęście w przyjaźni niż w związkach.

Stella prowadzi jeden z domów aukcyjnych na Manhattanie. Często pomagam jej wyceniać dzieła sztuki i pośredniczę w rozmowach z prywatnymi kolekcjonerami. Ostatnie kilka lat było szalone, jeśli chodzi o moje życie biznesowe, ale dzięki temu tuż przed trzydziestką jestem całkowicie samodzielna, mogę wybierać te zlecenia, które mi odpowiadają, mam świetnie rozwiniętą siatkę kontaktów i wygodne mieszkanie na Manhattanie. Nawet biorąc pod uwagę brak szczęścia do facetów, uważam, że moje życie jest dobre.

— Przestań się tym zadreć. — Stella macha ręką, pokazując w ten sposób, jak niewiele dba o mojego narzeczonego. — Będzie chciał, to wróci, a jak nie, to jego strata. Z przyjemnością umówię cię na kilka randek, jeśli uznasz, że masz dość czekania.

Śmieję się, kręcąc z niedowierzaniem głową.

— Jeszcze nie postawiłam krzyżyka na Kieranie — protestuję. — A nawet gdybym to zrobiła, potrzebowałabym więcej czasu, żeby otrząsnąć się po rozstaniu. Nie jestem taka jak ty. Nie potrafię wsiąść na konia zaraz po tym, jak z niego spadnę.

— A powinnaś czasami trochę pogalopować na tym koniu. — Stella puszcza do mnie oko. — Przydałoby ci się.

Posyłam jej potępiające spojrzenie, które kwituje radosnym uśmiechem.

Stella bardzo lekko podchodzi do tematu związków. Może dlatego, że trzykrotnie brała rozwód. Wiem, że w głębi duszy też pragnie spotkać faceta, z którym mogłaby się zestarzeć, jednak nigdy tego nie przyzna, ponieważ według niej romantyczność dawno wyszła z mody.

A ja? Nie wymagam miłości do grobowej deski. Chciałabym po prostu, żeby chociaż raz jakiś mężczyzna mnie nie rozczarował.

— Wiesz, że nie lubię przypadkowego seksu. — Wzruszam ramionami. Nie ściszam głosu, przez co moje słowa docierają do gościa przy sąsiednim stoliku i sprawiają, że krztusi się pitą właśnie kawą. Ledwie zwracam na to uwagę. — Zresztą nie musimy rozmawiać o Kieranie ani o mnie. Jak tam przygotowania do aukcji?

— Świetnie. Wszystko dopięte na ostatni guzik. — Stella uśmiecha się z zadowoleniem. — Będziesz, prawda?

Zerkam na zegarek. Muszę kontrolować czas, żeby zdążyć do biura.

— Tak — mówię z roztargnieniem. — Za pół godziny mam spotkanie z tym klientem, który chce „coś nowoczesnego na ścianę w gabinecie”. — Znowu przewracam oczami. — Słowo daję, kiedyś zacznę przyjmować tylko tych, którzy w ankiecie odpowiedzą poprawnie przynajmniej na pytanie, kim jest Banksy. Umówiłam się na dzisiaj z tym palantem, pokażę mu kilka propozycji.

— Oj, zaraz tam palantem. — Stella śmieje się w najlepsze. Moje oburzenie chyba ją bawi. — Na pewno ma inne zalety. Na przykład wypchany portfel.

— To z pewnością — prychem.

— Podobnie jak twój Kieran, prawda? — dodaje lekko, co sprawia, że spoglądam na nią czujnie. — Po tych trzech Basquiatach, które pomogłaś mu sprzedać.

To prawda, ale nie chcę o tym rozmawiać, bo widzę niepokojący związek między wpłynięciem pieniędzy na konto Kierana a jego zniknięciem. Stella jednak nie jest idiotką. Bez problemu kojarzy fakty.

— Uwierzysz, że każdy poszedł za prawie pięć milionów? — Ciągle trochę nie mieści mi się to w głowie. — Kto chciałby dać tyle kasy za taką prymitywną sztukę ulicy?

Było całkiem sporo chętnych, jak się okazało. Co właściwie nie powinno mnie dziwić, ponieważ doskonale zdaję sobie sprawę z cen, jakie osiągają tego typu obrazy.

— Pewnie znasz nazwiska nabywców. — Stella wzrusza ramionami. — Możesz sprawdzić.

— Aukcja była tajna. Brali w niej udział pośrednicy.

Dopijam kawę i znowu zerkam na zegarek. Miło jest spotkać się ze Stellą podczas przerwy w pracy, ale wtedy zawsze muszę kontrolować czas. Moi klienci nie byłiby szczęśliwi, gdyby musieli długo na mnie czekać.

Czasami też do nich dojeżdżam. Jednak z tym znawcą sztuki nowoczesnej jestem umówiona na wideokonferencję, ponieważ obecnie przebywa w Dallas.

— Musisz uciekać, co? — domyśla się Stella. — Ja też. To kiedy widzimy się na drinku?

— W piątek? — proponuję. — Mam wolny wieczór, skoro, no wiesz, mój narzeczony nie daje znaku życia.

Może miał wypadek i leży w szpitalu, a ja od razu podejrzewam go, że mnie zostawił. Może jego samolot się rozbił, o czym nie wiem, bo mam w nosie aktualności zarówno z kraju, jak i ze świata? Może...

Dosyć, Dixon, rozkazuję sobie stanowczo. Po prostu odpuść. Kieran Lewis z pewnością nie miał żadnego wypadku. Prędzej jest dupkiem, który poszedł w tango na wyjeździe służbowym i zapomniał do ciebie zadzwonić.

Tak, to na pewno to.

— Jasne. Co powiesz na 1Oak? — Stella uśmiecha się z entuzjazmem. — Och, i wezmę ze sobą Michaela. Co ty na to?

Rozpromieniam się.

— Tak! Dawno go nie widziałam. — Michael to nasz przyjaciel. Ostatnio zaangażował się w nowy związek i coraz rzadziej wychodzi z nami wieczorami, ponieważ jego chłopak okazał się domatorem. Każdą taką okazję należy odpowiednio czcić. — Imprezy z Michaeliem są najlepsze. Muszę już iść, ale zdzwonimy się, dobra?

Przyjaciółka przytakuje, zegnamy się, po czym wychodzę z kawiarni prosto w jazgotliwy chaos Manhattanu.

Kocham to miasto. Uwielbiam jego tempo, zgiełk i to, że można się w nim zupełnie zagubić. Kocham tę totalną anonimowość, jaką mogę tutaj zachować, i świadomość, że gdy idę ulicą, nikt nie wytyka mnie palcem jako córki Ethana Harrisa, co notorycznie działo się w mieście, w której we wczesnym dzieciństwie mieszkałam z matką. Kiedy przeprowadziłyśmy

się na Manhattan, gdy miałam dziesięć lat, stał się on dla mnie wybawieniem oraz kryjówką — i w pewnym sensie jest nimi do tej pory.

Macham na przejeżdżającą taksówkę i już po chwili podaję kierowcy adres biura. W tym samym momencie dostaję SMS-a — to przypomnienie od Kylie, mojej asystentki, o zbliżającym się spotkaniu. Na nią zawsze można liczyć. To profesjonalistka w każdym calu.

Właśnie dlatego dla mnie pracuje.

Zaglądam do kalendarza i wzdycham. Po wideokonferencji mam jeszcze trzy spotkania — dwa w domach aukcyjnych i jedno u klienta, prywatnego kolekcjonera, z którym regularnie współpracuję. Lecz wcale nie przeszkadza mi fakt, że pewnie nie wrócę do biura przed szóstą. Przez lata rozczarowań mężczyznami nauczyłam się czerpać satysfakcję wyłącznie z pracy. Lubię to, co robię, i wiem, że jestem w tym dobra.

Tyle mi w życiu wystarcza.

Do biura wracam dopiero koło siódmej, Kylie jednak trwa na posterunku. Kiedy widzę ją siedzącą za biurkiem, robię zagniewaną minę.

— Jeszcze tu jesteś? Nie będę ci płacić za nadgodziny — żartuję.

Kylie to młodsza ode mnie o kilka lat drobna brunetka o nieśmiałym uśmiechu, studiująca zaocznie historię sztuki. Kiedyś chciałaby pracować w galerii albo domu aukcyjnym, ale na razie doskonale sprawdza się jako moja asystentka. Czasami jest wręcz zbyt obowiązkowa, tak jak dzisiaj, gdy zapomniałam wygonić ją wcześniej do domu.

— Uznałam, że na ciebie poczekam i przekażę ci plan na jutro — odpowiada, zbywając moją uwagę machnięciem ręki. — Potem mogę sobie iść, jeśli tak bardzo mnie tu nie chcesz.

Śmieję się, a następnie przechodzę do swojego gabinetu. Biuro znajduje się na dziesiątym piętrze budynku przy West 37th Street i powstało w niewielkim penthousie składającym się z dwóch pomieszczeń — królestwa Kylie i mojej jaskini. Urządziłam je tak, jak lubię: minimalistycznie, w szarościach i czerni, w industrialnym stylu, podobnie jak mieszkanie. Mam duże biurko, zza którego przez przeszkloną ścianę widać ulicę i budynki po drugiej stronie. Czuję się tu jak u siebie.

Kylie wchodzi za mną i zajmuje miejsce na szarej kanapie ustawionej przy ścianie. W ręce trzyma tablet, na którym klika coś zawzięcie, podczas gdy ja siadam w fotelu za biurkiem i odpalam laptopa.

— O dziesiątej masz spotkanie w Guernsey's — zaczyna. W tym samym czasie spoglądam w kalendarz. — Pamiętasz? To, o które prosił Patrick. Później, o dwunastą, lunch z panem J. Chyba chodzi o coś z rynku chińskiego.

Patrick jest właścicielem galerii, z którą współpracuję. Kiedyś nawet dla niego pracowałam i chciał mnie zatrzymać, gdy postanowiłam przejść na swoje, ale to nie mogło mu się udać. Pozostaliśmy jednak w przyjaznych stosunkach i Patrick czasami wciąż poleca mnie klientom, jeśli potrzebują opinii niezależnego eksperta.

— Wiem, o co chodzi — zapewniam. — Potem?

— O piętnastej jesteś umówiona u klienta w Great Neck — kontynuuje Kylie, po czym posyła mi łobuzerski uśmiech. — W jednej z tych posiadłości przy Dock Lane. Jakim cudem udało ci się to załatwić?

— To duże zlecenie. Potrzebują kogoś, kto oszacuje wartość ich kolekcji malarstwa modernistycznego — odpowiadam z roztargnieniem. — Patrick im mnie polecił. Chyba są jakimiś spadkobiercami. Napisz do nich maila i przypomnij, proszę, że nie dostałam jeszcze ostatniej części katalogu. Będzie mi łatwiej, jeśli przed spotkaniem zobaczę całość choćby na zdjęciach.

— Jasne, już wysyłam. Pewnie długo ci tam zejdzie?

— Ze trzy godziny — stwierdzam z namysłem. — Zanim wrócę do Nowego Jorku, będzie siódma. Możesz jutro skończyć wcześniej.

— Idealnie, bo mam randkę. — Kylie uśmiecha się radośnie.

Unoszę brew.

— Czyżbyś w końcu się zdecydowała i zagadała do tej twojej koleżanki z kursu?

— Tak! — Widzę, że aż ją nosi, żeby się pochwalić, dlatego zamykam laptopa i spoglądam na asystentkę wyczekująco. — Serena powiedziała, że czekała, aż się odezwę, i zamierzała dać mi jeszcze kilka tygodni, a potem sama coś zaproponować. Idziemy do Mood Ring.

— Bushwick? — dziwię się. — Nie macie żadnych sensownych barów w Astorii?

— Mamy, ale Serena mieszka w Bushwick. — Kylie mruga do mnie. — Później mamy pójść do niej. Będzie bliżej, zrobimy sobie spacer.

Kiwam głową. Już wszystko rozumiem.

— To dobrze, że w sobotę nie będziesz mi potrzebna — pry cham z rozbawieniem. — Baw się dobrze i pozdrów ode mnie Serenę.

— Oczywiście, że pozdrowię! — zapewnia Kylie, podnosząc się z kanapy.

— Ona cię uwielbia, jest pod wrażeniem, ilekroć opowiadam o twojej pracy! Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się was ze sobą poznać.

— Nie widzę przeciwwskazań — przytakuję bez namysłu. — Jeśli chcesz, ustaw nam jakiś lunch w przyszłym tygodniu. Mogę odpowiedzieć na każde jej pytanie, ale pamiętaj: jestem tylko rzeczoznawcą dzieł sztuki, nie Wonder Woman.

— W naszym świecie to niemalże to samo. — Śmieje się. — Do jutra!

Macham jej, kiedy wychodzi z gabinetu, a po chwili słyszę trzask drzwi wyjściowych. Nareszcie zostaję sama.

Ponownie otwieram laptopa, dochodząc do wniosku, że zamówię jedzenie do domu z biura, i zaczynam przeglądać strony ulubionych knajp. Jestem już niemal pewna, że zdecyduję się na sushi, kiedy nagle z gabinetu Kylie dobiegają jakieś dźwięki. Najpierw trzask drzwi, a potem głosy. Asystentka tam jest i wyraźnie z kimś się kłóci.

Wstaję z fotela i ruszam w jej kierunku. Po drodze przezornie chwytam torebkę, w której mam gaz pieprzowy. Gdy uchylam drzwi, zamieram na moment, bo dostrzegam Kylie szamoczącą się w uścisku dwóch napakowanych facetów w czarnych kurtkach oraz dżinsach.

Nie jestem niska. W butach na dziesięciocentymetrowych obcasach mam prawie metr siedemdziesiąt osiem. Jednak tych dwóch, którzy trzymają moją asystentkę, i tak mnie przewyższa. Ale chociaż nie należę do najodważniejszych osób na świecie, nie mogę tego tak zostawić.

— Hej! — krzyczę ostro. — Puśćcie ją w tej chwili albo dzwonię na policję!

Jeden z drabów odpycha Kylie, aż ta się zatacza i o mało nie upada na podłogę. Chcę jej pomóc, ale drugi z intruzów nagle wyciąga spluwę. Ponownie zamieram.

Do tej pory oglądałam broń palną tylko w głupich filmach sensacyjnych. Pierwszy raz w życiu widzę ją na żywo. W dodatku jest wycelowana prosto we mnie.

— Bronte Dixon? — pyta facet z pistoletem takim tonem, że odruchowo mam ochotę zaprzeczyć.

Wiem jednak, że to mija się z celem. Są tutaj. Wystarczy, że zabiorą mi torebkę i znajdą prawo jazdy, aby poznać prawdę. Zostawię sobie kłamstwa na okazję, kiedy faktycznie będą mogły się do czegoś przydać.

— Oczywiście, w końcu jesteście w moim biurze — pryham. — Czego chcecie?

— Otrzymała pani zaproszenie od naszego szefa, pana Wolfe'a — odpowiada mężczyzna. — Naszym zadaniem jest dostarczyć panią na miejsce.

Uff, więc nie chcą mnie zabić, przelatuje mi przez głowę.

Następna myśl okazuje się nieco bardziej trzeźwa.

Kim, do diabła, jest pan Wolfe?!

— Nie przypominam sobie, żebym była z nim umówiona — mówię sztywno.

Drab uśmiecha się paskudnie.

— No to teraz już pani jest. Zapraszamy.

Kiwa głową na drugiego z napastników, który podchodzi bliżej, pewnie zamierzając chwycić mnie za ramię. Zasłania tamtemu linię strzału, dlatego nie waham się ani chwili: wyjmuję z torebki gaz pieprzowy i celuję nim w twarz mężczyzny.

Chociaż używam go pierwszy raz, nie mam większych problemów. Facet krzyczy, kiedy gaz dociera do jego oczu, i łapie się za twarz, zataczając się na bok. Próbuję dotrzeć do stojącej w kącie przerażonej Kylie, ale wtedy doskakuje do mnie ten z pistoletem.

Nie zdążam się uchylić. Wszystko dzieje się zbyt szybko. Widzę tylko, jak bierze zamach, a w następnej chwili w mojej twarzy eksploduje taki ból, że upadam ciężko na podłogę. Uderzam się w biodro i chwytam za policzek, w który mężczyzna chlasnął na odlew dłonią. Czuję na języku smak krwi. Wygląda na to, że rozciął mi wargę, sądząc po tym, jak usta pulsują ostrym bólem.

— Kurwa! Ta suka psiknęła mi w oczy gazem pieprzowym! — drze się tamten, miotając się po pokoju.

Mężczyzna z pistoletem staje nade mną i wzdycha.

— To idź do toalety i przemyj je wodą, debil. Sam jesteś sobie winien, skoro nie byłeś ostrożny — poleca, po czym pochyla się w moim kierunku. Usiłuję się odsunąć, jednak nie mam szans. Gość łapie mnie za ramię, brutalnie stawia na nogi i oznajmia: — Sugeruję, żeby zachowywała się pani nieco grzeczniej. Szef nie lubi, kiedy jego goście sprawiają problemy. A proszę mi wierzyć, lepiej nie wkurwiać pana Wolfe'a.

Kylie zaczyna protestować, gdy facet ciągnie mnie w kierunku wyjścia, ale kręcę głową. W torebce mam telefon komórkowy, może uda mi się jakoś wezwać pomoc.

A może ci mężczyźni wcale nie chcą mnie obrabować, zgwałcić i zabić, nawet jeśli grozili mi bronią palną.

Jasne. Kogo ja próbuję oszukać?

Kiedy opuszczamy budynek, dochodzę do wniosku, że chyba już za późno, by nie wkurwiać pana Wolfe'a, jak to powiedział jeden ze zbirów. Bo skoro pan Wolfe — kimkolwiek jest — zdecydował się na wysłanie do mnie takiego komitetu powitalnego, to zapewne zdążyłam mu podpaść.

Ciekawe tylko, w jaki sposób.

Rozdział 2

Auto, którym jedziemy w bliżej nieokreślonym kierunku, jest naprawdę wygodne. Pachnie nowością, a poza tym skórą, co uwielbiam. Spodziewałam się, że w samochodzie takich zbirów będzie raczej śmierdziało papierosami albo fast foodem, ale nic z tego.

Sama nie wiem, jak to jest, że zamiast panikować, zastanawiam się nad zapachem auta i fakturą kanapy, na której siedzę. Chociaż jestem zaniepokojona, a serce wali mi jak szalone, na zewnątrz pozostaję spokojna. Zabrali mi torebkę, kiedy tylko wsiadłam do samochodu. Nie ma więc mowy o zawiadomieniu policji. Wyglądam przez okno, za którym przemykają kolejne ulice Manhattanu — chyba kierujemy się na południe — i z każdą chwilą jestem coraz bardziej zirytowana tą sytuacją.

Tak, zirytowana, a nie przerażona. Wkurzona, że jakiś zbir celował do mnie z broni i że zostałam porwana, podczas gdy jestem zmęczona po całym dniu pracy, głodna i w dodatku krwawi mi warga.

— Czy teraz możecie powiedzieć, gdzie jedziemy? — pytam głośno, starając się nadać głosowi nieznoszący sprzeciwu ton.

Kierowca ogląda się przez ramię, po czym prychna lekceważąco.

— Już pani mówiliśmy: na spotkanie z naszym pracodawcą.

— A czego konkretnie chce ode mnie wasz pracodawca? — dociekam.

— Wszystkiego dowie się pani w swoim czasie — mamrocze ten z fotela pasażera. I tak jest bardzo uprzejmy, zważywszy na fakt, że to jemu psiknęłam w oczy gazem pieprzowym.

Rozglądam się dookoła. Nie dam rady uciec, bo drzwi są pozamykane. Mogłabym wybić szybę, ale nie mam czym. Poza tym skoro znaleźli mnie w pracy, jaką mam gwarancję, że nie przyjdą do mojego domu?

Tylko co robić? Iść na policję? Nie wiem, kim są. Poznałam jedynie nazwisko ich pracodawcy. Nie mam pojęcia, czego ode mnie chcą ani czy policja byłaby w stanie pomóc. Ci faceci wyglądają na profesjonalistów.

— Czyli co, nie wiecie? — pytam zaczepnie. — Jesteście chłopcami na posyłki?

Któryś mruczy coś pod nosem, ale żaden nie odpowiada. Choć drażnienie ich pewnie nie jest najmądrzejszym pomysłem, liczyłam, że w ten sposób czegoś się dowiem.

No dobrze, trzymajmy się faktów, myślę, starając się, by wypadło to logicznie. Na razie nic mi nie zrobili. To znaczy jasne, jeden z nich mnie uderzył, ale pewnie by do tego nie doszło, gdybym nie użyła gazu pieprzowego. Poza tym, że zabrali mnie siłą z biura, nie wyrzadzili mi krzywdy. Są raczej uprzejmi.

To jeszcze o niczym nie świadczy.

Zanim zdążę dojść do jakichś sensownych wniosków, samochód zatrzymuje się na poboczu jednej z nowojorskich ulic. Odruchowo chwytam za klamkę, ale po chwili przypominam sobie, że to nic nie da. Jeden ze zbirów posyła mi złośliwy uśmiech, po czym obaj wysiadają. Już zaczynam się zastanawiać, czy nie powinnam spróbować przejść na przednie siedzenie i tamtędy wysiąść, gdy któryś z mężczyzn otwiera drzwi po mojej stronie, a następnie zaprasza mnie na zewnątrz.

W zasadzie dobrze się składa, bo mam na sobie wąską, ołówkową spódnicę, a na nogach wysokie szpilki. Źle by mi się w tym czołgało na przednie siedzenie.

Opuszczam samochód i wyrywam się, gdy jeden z osiłków próbuje mnie chwycić za ramię. Spoglądam na niego z oburzeniem.

— Potrafię jeszcze sama chodzić — mówię spokojnie.

Facet uśmiecha się drwiąco, a później podnosi dłonie, cofa się o krok i pokazuje, żebym szła przodem.

Rozglądam się dookoła. Jesteśmy na wąskiej ulicy gdzieś w West Village. Zatrzymaliśmy się obok lokalu z zieloną markizą, na której widnieje nazwa restauracji. Właśnie tam prowadzi mnie moja eskorta, a docierające z wnętrza smakowite zapachy sprawiają, że mój żołądek kurczy się z głodu.

Cholera, to chyba jakaś włoska knajpa. Uwielbiam włoskie jedzenie.

I od rana nic nie jadłam. Wtedy pomiędzy spotkaniami wmusiłam w siebie bajgla z szynką parmeńską i serkiem Philadelphia.

Spodziewam się tłoku, więc jestem zaskoczona, gdy po wejściu do środka okazuje się, że restauracja świeci pustkami. Czuję ukłucie niepokoju,

patrzając na stoliki bez gości.

Dlaczego nikogo tu nie ma? Co ci ludzie chcą ukryć tak bardzo, że wypłoszyli wszystkich klientów? Co ja w ogóle mam z tym wspólnego?

Przystaję na moment i lustruję otoczenie: poza tym, że lokal jest pusty, wygląda całkiem przyjemnie i dość kameralnie. Królują w nim prostokątne stoliki przykryte kraciastymi obrusami, z kolei pod ścianą stoi kilka skórzanych kanap tworzących coś w rodzaju łóż. Kątem oka dostrzegam, że jeden ze zbirów ponownie próbuje złapać mnie za ramię, więc odsuwam się przezornie, a następnie ruszam przed siebie, choć nie mam pojęcia, dokąd idę.

Zauważam go dopiero po paru sekundach. W ostatniej łoży, najdalej od wejścia, siedzi jakiś człowiek i przygląda nam się z daleka. To musi być on. Podnoszę głowę nieco wyżej i staram się opanować drżenie, żeby nie dostrzegł mojego strachu. Mężczyzna wstaje, kiedy podchodzimy, jakby tego właśnie wymagało od niego dobre wychowanie, i zapina marynarkę. Chryste, jest wysoki. Wyższy od swoich ludzi, co sprawia, że nawet w szpilkach muszę patrzeć do góry, by dobrze go widzieć. Ma krótko obcięte ciemnoblonde włosy oraz szare oczy tak jasne, że wydają się niepokojące. Opalony, z wydatnym nosem i ostro zarysowaną szczęką nie jest klasycznie przystojny, ale dostrzegam w jego rysach twarzy coś interesującego i pociągającego. Może chodzi o te pięknie wykrojone usta, a może o długie rzęsy, których mogłaby mu pozazdrościć niejedna kobieta — trudno powiedzieć. Mężczyzna ma na sobie szary trzyczęściowy garnitur, który leży na nim tak świetnie, że musi być szyty na miarę, jednak nawet w tym stroju widać, że jest dobrze zbudowany. Na oko dałabym mu jakieś trzydzieści pięć lat.

Staję tuż przed nim, próbując nie okazywać niepokoju. On tymczasem niespiesznie mierzy mnie uważnym spojrzeniem, zaczynając od twarzy i kończąc na czubków butów, po czym wraca do moich oczu. Zaraz potem jego wzrok skupia się na pękniętej wardze.

— Który z was to zrobił? — pyta, wskazując mnie głową.

Jeden z jego ludzi występuje do przodu.

— Psiknęła Paulowi w oczy gazem pieprzowym — usprawiedliwia się. — Musiałem ją...

— ...obezwładnić? — dokańcza za niego mężczyzna z lekkim rozbawieniem. — Jeśli przerasta was proste polecenie przywiezienia do mnie bezbronnej kobiety i nie potraficie sobie z nią poradzić bez używania przemocy, to może następnym razem powinienem wysłać kogoś innego.

W jego głosie pobrzmiwa ostrzeżenie. Obaj podwładni doskonale je wyczuwają, bo wymieniają zaniepokojone spojrzenia. Mimo woli czują odrobinę satysfakcji.

Mężczyzna niecierpliwym gestem odprawia zbirów. Ci wycofują się, ale nie opuszczają sali. On tymczasem przenosi wzrok z powrotem na mnie.

— Przepraszam za tę sytuację, panno Dixon — mówi, wskazując mi miejsce na kanapie przy stoliku. — Powiedziałem moim ludziom, żeby przekazali pani zaproszenie na kolację. Nie wspominałem nic o przemocy fizycznej, którą najwidoczniej uznali za konieczną. Proszę się jednak nie przejmować: kiedy się nimi zajmę, nie przyjdzie im to więcej do głowy.

Więcej? Czy to oznacza, że on spodziewa się większej liczby spotkań?

Wpatruję się w niego bez słowa, nie wiedząc, co robić. Mam ochotę uciekać, ale równocześnie coś w tym mężczyźnie mnie intryguje. Chodzi chyba o to dziwne, pełne uprzejmości zachowanie. On w jakiś sposób sprawia, że ciągle stoję w miejscu, niezdolna do wykonania choćby jednego ruchu.

Zanim zdążę odpowiedzieć, w zapadłej między nami ciszy wyraźnie słychać burczenie w moim brzuchu.

Mężczyzna unosi lekko kąciki ust.

— Nalegam, żeby zjadła pani ze mną kolację.

Dopiero wtedy udaje mi się odblokować.

— Nie jadam kolacji z nieznanymi — protestuję.

Jestem z siebie dumna, że prawie w ogóle nie drży mi głos. Zupełnie jakbym nie bała się tego faceta, chociaż to nieprawda.

— Nazywam się William Wolfe. — Wyciąga dłoń w moim kierunku, a w jego oczach błyszczy zainteresowanie. — A pani...

— Bronte Dixon.

— Tak, oczywiście. — Kiedy nie podaję mu ręki, sam po nią sięga. Jego uścisk jest mocny, zdecydowany i wydaje mi się, że trwa odrobinę zbyt długo. — Rzeczoznawca dzieł sztuki. Wiem o pani to i owo. Proszę usiąść.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy posłusznie siadam na kanapie. On zajmuje miejsce po drugiej stronie stolika. Nie bez powodu wspomniał, że jestem rzeczoznawcą. Cel, w jakim mnie tu „zaprosił”, musi mieć coś wspólnego z moją profesją.

Może jednak nie wpadłam w tarapaty.

— Chciałby pan skorzystać z moich usług? — pytam, kiedy William Wolfe macha na kogoś w oddali. Chyba na kelnera.

— Już to zrobiłem. — Uśmiecha się cierpko. — Nie wie pani?

Nic z tego nie rozumiem. Z pewnością pamiętałabym, gdyby moim klientem był ktoś taki. Koło tego faceta nie da się przejść obojętnie.

Przechyliłam głowę, zamyślając się na moment. Na pewno bym kojarzyła, jeśli widziałabym go wcześniej. Prawdopodobnie w ogóle nie chciałabym robić z nim interesów, bo ten człowiek nie wygląda na godnego zaufania.

Wygląda na gangstera.

Nie żebym kiedyś jakiegoś spotkała — raczej nie obracam się w tych kręgach — ale potrafię wyczuć zagrożenie, gdy jestem blisko niego. A ten mężczyzna bez wątplenia oznacza zagrożenie.

— No tak, rzeczywiście, licytowałem przez pośrednika — dodaje z krzywym uśmiechem, chyba widząc moje zagubienie. — Może pani nie kojarzyć. Basquiat, całkiem ładny obrazek, mówi to pani coś?

Powoli kiwam głową.

Wygląda na to, że William Wolfe jest jednym z trzech szczęśliwców, którzy kilka tygodni temu kupili od mojego narzeczonego na aukcji grafiki Basquiata. Chociaż nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną ani dlaczego jestem na „spotkaniu” z nim, to już co nieco wyjaśnia.

Miałam w tych transakcjach swój udział. To ja załatwiłam Kieranowi miejsce w domu aukcyjnym i przeprowadziłam ekspertyzy. Dostałam za to

pewien procent, ale ponieważ zrobiłam to po znajomości, był niewysoki. Nie chciałam wykorzystywać sytuacji.

To jednak nadal nie tłumaczy, dlaczego właśnie ja tu jestem.

— Oczywiście — potwierdzam spokojnie. — Ta aukcja była bardzo głośna.

— Wiem, że to pani wykonywała ekspertyzy potwierdzające, że grafiki są oryginalne. — William Wolfe opiera się o tył kanapy, nie spuszczać ze mnie wzroku. — Więc jak to możliwe, że są falsyfikatami?

W pierwszej chwili nie dociera do mnie to, co właśnie powiedział. Wpatruję się w niego tępo, próbując to przetworzyć.

O czym ten człowiek mówi?

Dopiero potem przychodzi gniew. Gangster czy nie, niebezpieczny facet czy nie, nie będzie podważał moich kompetencji!

— One nie są falsyfikatami — cedzę przez zęby. — Sama się co do tego upewniłam.

— Ach tak? — William Wolfe unosi brew. — Gdzie? W łóżku narzeczonego, który sprzedał te obrazki kolekcjonerom frajerom?

Piorunuję go pełnym oburzenia wzrokiem, jednak on nic sobie z tego nie robi.

Wprost nie wierzę, że ktoś może insynuować coś takiego! Spędziłam ostatnie dziesięć lat, ucząc się tego zawodu, odkąd tylko poszłam na studia, i żaden pewny siebie samiec alfa nie będzie sugerował, że jestem niekompetentna!

— Nie bardzo wiem, co to ma znaczyć — odpowiadam i nawet ja słyszę w moim głosie gniew. — Jeśli zamierza mnie pan obrażać, to wychodzę.

Nim zdążę wstać, czuję na ramieniu czyjś dotyk. Zamieram, po czym zerkam do góry — obok kanapy stoi jeden z ludzi Wolfe'a.

— Nigdzie pani nie pójdzie, dopóki nie wyjaśnimy sobie kilku spraw — odpowiada mój towarzysz chłodnym tonem, od którego dreszcz przebiega mi wzdłuż kręgosłupa. Nie jest przyjemny. Stanowi dowód na to, że wreszcie zaczynam rozumieć powagę sytuacji. — Zacznijmy od tego.

Rzuca w moją stronę cienką białą teczkę, która do tej pory leżała na kanapie obok niego. Łapię ją zręcznie i otwieram nieufnie, cały czas łypiąc

na śmiertelnie spokojnego Williama Wolfe'a. Obserwuje mnie czujnie niczym jastrzęb, jakby liczył na jakąś moją reakcję.

I ją dostaje.

Krew odpływa mi z twarzy, gdy spoglądam na dokumenty.

Nie. To niemożliwe.

— Mam własnego eksperta, który uważnie przyjrzał się mojemu nowemu nabytkowi — oznajmia z nutką znudzenia w głosie. — Jak pani widzi, jego ekspertyza wykazała, że grafika Basquiata, kupiona za, bagatela, pięć milionów dolarów, to bardzo zręczna... podróbka. Posiadam też dowody potwierdzające podrobienie pozostałych.

Rzucam teczkę na stół, czując, że moje serce zaczyna galopować jak szalone.

Chryste. Nie. To nie może być prawda.

Jeszcze nigdy się nie pomyliłam. Mam dobre oko, jeśli chodzi o malarstwo, zwłaszcza współczesne. Jasne, nie jestem ekspertem we wszystkim — nikt nie jest — ale potrafię zdobyć odpowiednie informacje i je zweryfikować, jeśli trzeba. Znam się na tym i wiem, co robię.

A jednak przedstawione przez Williama Wolfe'a dokumenty dobitnie świadczą o tym, że popełniłam błąd. Basquiat Kierana jest falsyfikatem. Świetnym, ale wciąż falsyfikatem. Jak mogłam to przeoczyć? Naprawdę bardzo się starałam, żeby uczucia do narzeczonego nie weszły mi w paradę. Chciałam być w każdym calu profesjonalna.

Nie mogę uwierzyć, że się pomyliłam. To kompletnie nie w moim stylu. Ponownie przeglądam dokumenty, szukając jakiejś luki, która pomogłaby mi to zrozumieć, lecz nic z tego. Nie ma jej tam.

Pomogłam Kieranowi sprzedać trzy doskonałe falsyfikaty za piętnaście milionów dolarów łącznie.

Choć bardzo staram się nie pokazać po sobie prawdziwych emocji, chyba nie jest to możliwe, skoro ręce w końcu zaczynają mi się trząść. Chryste, będę skończona, jeśli to wyjdzie na jaw. Klienci nie będą chcieli mieć ze mną do czynienia, gdy się dowiedzą. Znajomości w domach aukcyjnych, w galeriach i wśród prywatnych kolekcjonerów przestaną istnieć. Środowisko mi tego nie zapomni. Takich błędów nie puszcza się w niepamięć.

Do tego piętnaście milionów dolarów plus odszkodowania! Jestem ubezpieczona, ale przecież nie aż na takie kwoty. Ogłoszę bankructwo i pójdę mieszkać pod most!

— Panno Dixon. — Do moich rozmyślań wdziera się natrętny niczym bzyczenie muchy głos Williama Wolfe'a. — Czy teraz pojmuje pani, dlaczego zaprosiłem panią na tę kolację?

Podnoszę na niego wzrok. W tej samej chwili kelner przynosi nam jedzenie oraz wino. Ledwie zwracam uwagę, że wino jest czerwone, a danie to jakiś rodzaj makaronu z owocami morza. Żołądek mam już tak ściśnięty z nerwów, że wątpię, bym była w stanie cokolwiek w siebie wcisnąć.

On jest jednym z tych „frajerów”, których Kieran naciągnął na pięć milionów dolarów. Ten facet wyglądający na gangstera. I ma mnie w swoich rękach.

Robi mi się gorąco i zimno na przemian. Szczękam zębami, dlatego czym prędzej je zaciskam, żeby William Wolfe tego nie zauważył.

Nie pokazuj po sobie strachu, przemyka mi przez głowę. On właśnie na to liczy.

— Zaczynam — przyznaję po chwili i jestem z siebie bardzo dumna, bo głos prawie wcale mi nie drży. — Ale to nie ode mnie kupił pan grafikę. Sprzedającym był Kieran Lewis. Jego należy pociągnąć do odpowiedzialności.

— Pani jednak poświadczyła, że Basquiat to oryginał, przez co mój pełnomocnik dał się nabić w butelkę. — Na jego ustach błąka się lekki uśmiezek, jakby Wolfe wiedział, że kontroluje tę rozmowę. No cóż, ja nadal nie mam pojęcia, do czego ona zmierza. Facet każe mi oddać te pięć milionów? Choć jestem dobrze sytuowana, daleko mi do posiadania takich oszczędności. — A co do pani narzeczonego... Kieran Lewis zapadł się pod ziemię, ale pani z pewnością doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Sapię zaskoczona.

Więc z tego powodu nie dzwoni? Z tego powodu od czterech dni nie daje znaku życia? Nie dlatego, że coś mu się stało, nie dlatego, że z kimś zabalował, tylko dlatego, że oszukał mnie oraz moich klientów na piętnaście milionów dolarów i zwał gdzie pieprz rośnie?!

Wprost nie wierzę, że jestem taką idiotką. W przeszłości faceci rolowali mnie wielokrotnie, jednak tego typu sytuacja zdarza mi się po raz pierwszy. Jak mogłam dać się wplątać w coś podobnego?! Przecież ten palant może mi zniszczyć całe życie! Tu nie chodzi jedynie o nasz związek, ale o moją pracę, karierę i przyszłość!

Dobrze, że dupek zapadł się pod ziemię, bo inaczej udusiłabym go gołymi rękami.

— Ja nie... — Milknę, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Próbuję zebrać myśli. — Nie rozumiem, dlaczego miałabym o tym wiedzieć.

William Wolfe się śmieje, jednak bez wesołości.

— Może dlatego, że jest pani jego współniczką? — podsuwa. — Błagam, proszę nie robić ze mnie durnia. Albo pani z nim to zaplanowała, a on zostawił panią na pastwę losu, albo jest pani zakochaną w oszuście idiotką.

Cóż, to prawda. Trzecia opcja nie istnieje.

— Ma pani dobre opinie na mieście — kontynuuje tymczasem mój rozmówca, nie czekając na odpowiedź. — Zapewne z tego powodu mój pełnomocnik wybrał aukcję poświadczoną właśnie przez panią. Trudno mi więc uwierzyć, że to przypadek. Chciała pani wraz z narzeczonym ugrać coś na kolekcjonerach frajerach, zgadza się? A on zwiął z forszą i zostawił panią na lodzie.

Chyba jednak dostanę ataku paniki, chociaż to nigdy mi się nie zdarzyło.

A więc może być gorzej. Mogę zostać nie tylko najbardziej niekompetentnym rzeczoznawcą dzieł sztuki od czasu przewodniczącego Instytutu Amadeo Modiglianiego, ale też oszustką, naciągaczką i współniczką gościa, który zgarnął za falsyfikaty piętnaście milionów dolarów i uciekł w siną dal.

Po moim trupie. Nie stanę się taka jak mój ojciec, zwłaszcza że nie zrobiłam nic złego poza tym, że popełniłam błąd i zaufałam kolejnemu mężczyźnie, który absolutnie na to nie zasługiwał.

— Nie miałam o tym pojęcia — odpowiadam, dumnie unosząc głowę. — Również jestem w tej sytuacji ofiarą. Przyznaję, popełniłam błąd i nie zauważyłam, że grafiki to falsyfikaty. Jednak nie zrobiłam tego celowo i nie

czerpałam z tego żadnych korzyści. Więc jeśli pan chce, może mnie pan nazywać zakochaną w oszuście idiotką.

Chociaż trudno powiedzieć, czy faktycznie jestem lub byłam zakochana w Kieranie. Moje uczucia nie bywają raczej tak mocne. Ale naprawdę się do niego przywiązałam i jego zdrada boli.

Czy planował to przez cały ten czas, gdy byliśmy razem? Czy wpadł na ten pomysł później i postanowił mnie po prostu wykorzystać? Jakim cudem stałam się narzędziem w rękach oszusta?

Nie jestem w stanie pojąć, jak mogłam dać się tak podejść.

— Chyba nie chcę — protestuje William Wolfe. — Nie wygląda pani na idiotkę. A biorąc pod uwagę pani koneksje, jestem skłonny pani nie uwierzyć.

Prycham z oburzeniem.

— Mam nieposzlakowaną opinię w branży, w której obracam się od lat!

Wolfe uśmiecha się paskudnie.

— Ależ oczywiście. Dokładnie panią sprawdziłem, panno Dixon — stwierdza z przekąsem, po czym dodaje: — A może powinienem powiedzieć „panno Harris”?

Rozdział 3

On wie. Wie, kim jest mój ojciec i co zrobił. Nigdy mi nie uwierzy, że ta wpadka z grafikami zdarzyła się przypadkiem.

— Nie mam pojęcia, o czym pan mówi — kłamię.

William Wolfe uśmiecha się drwiąco.

— Och, na pewno? — pyta i już wiem, że go nie przekonam. — Ethan Harris, lat pięćdziesiąt pięć. Odsiaduje wyrok za fałszerstwa w Allenwood. Ile mu jeszcze zostało? Pięć lat? A to przecież nie pierwsza taka sytuacja. Wcześniej trafiał do więzienia dwukrotnie: raz za kradzież i raz za fałszerstwo. To pani ojciec, czyż nie?

Czuję, jak moje serce zaczyna galopować. Słyszę szum krwi w uszach. Zastanawiam się, czy będę w stanie normalnie odpowiedzieć.

— Tak, to mój ojciec — wyduszam moment później. — Nie mam jednak nic wspólnego z jego wyrokami. Za to mam nieposzlakowaną opinię jako rzeczoznawca dzieł sztuki...

— Już niedługo, prawda? — przerywa mi bezceremonialnie. — Tylko dopóki nie wyjdzie na jaw pani pochodzenie i przekręt z narzeczoną.

On chce mnie szantażować, przelatuje mi przez głowę.

Nie wiem, czego oczekuje w zamian, ale właśnie tak to wygląda. Pewnie próbował znaleźć Kierana i nie zdołał, skoro ten zapadł się pod ziemię. A to oznacza, że nie może odzyskać pieniędzy.

Więc co, oczekuje, że ja je zwrócę? Da mi wtedy spokój?

Odnoszę dziwne wrażenie, że nie. Tacy ludzie jak William Wolfe nie odpuszczają tym, którzy ich oszukali, tylko dlatego, że ci oddadzą kasę.

— Proszę zjeść, bo całkiem wystygnie — dodaje po chwili lekko, wskazując głową na mój talerz. — Potem przejdziemy do tego, co może pani dla mnie zrobić.

Co mogę dla niego zrobić?!

To chyba jakiś żart. Bardzo niesmaczny i nieśmieszny żart. Ta sytuacja nie może dziać się naprawdę. Jakiego trzeba mieć pecha, by falsyfikat od

narzeczonego oszusta kupił akurat gangster, który może mnie porwać i szantażować?

Z trudem chwytam widelec. Jestem tak roztrzęsiona, że ledwie udaje mi się zacisnąć na nim palce. Zaczynam grzebać w makaronie, ale kompletnie straciłam apetyt, czego nie można powiedzieć o siedzącym naprzeciwko mnie Wolfie. Sięgam po kieliszek i upijam duży łyk wina, chociaż na pusty żołądek to kiepski pomysł.

Nic mnie to nie obchodzi. Jeśli alkohol mi nie pomoże, to już nie wiem co.

— Nie miałam z tym nic wspólnego — próbuję raz jeszcze. — Znajdę Kierana i...

— Nie znajdzie go pani. — William Wolfe wyciera usta serwetką, odkłada ją na stolik, po czym spogląda na mnie. — Skoro moi ludzie nie dali rady, pani tym bardziej się nie uda. Proszę pogodzić się z faktem, że pani narzeczony zniknął, i pomyśleć, co może pani zrobić, żeby prawda o pani udziale w tej sprawie nie wyszła na jaw.

Ze złością rzucam widelec na talerz.

— Chce pan, żebym oddała te pięć milionów, tak? — Staram się opanować, chociaż wewnątrz mnie szaleje burza.

Wolfe uśmiecha się drwiąco.

— A ma pani takie pieniądze?

Wydaję z siebie oburzone zachnięcie.

— Oczywiście, że nie! Za pomoc Kieranowi dostałam tylko swoją standardową prowizję...

— Więc nie chcę od pani pieniędzy, skoro i tak nie będzie pani w stanie spłacić narzeczonego.

Nawet nie mam siły wściekać się na niego za to, że znowu wszedł mi w słowo. Przez chwilę po prostu mu się przyglądam, podczas gdy on spokojnie wraca do posiłku. Je niespiesznie, elegancko, a sposób, w jaki się zachowuje, sprawia, że mam mętlik w głowie.

Kim jest ten człowiek?

Chyba nie zwykłym gangsterem. Ci kojarzą mi się zupełnie inaczej, choć przede wszystkim z telewizji. A może po prostu mam błędne wyobrażenie

na ten temat?

— Więc czego pan oczekuje? — pytam w końcu, nie mogąc dłużej znieść ciszy między nami.

Upijam kolejny łyk wina, a Wolfe nie spuszcza ze mnie uważnego wzroku. Spojrzenie jasnoszarych oczu zdaje się prześwieślać mnie na wylot.

— Jest pani odpowiedzialna za to, że straciłem pięć milionów dolarów — odpowiada, odsuwając od siebie talerz z resztką jedzenia. — Nie zależy mi na pieniądzach. To dla mnie drobne. Nie mam jednak w zwyczaju pozwalać tak po prostu odejść ludziom, przez których zostałem oszukany.

Czuję, że robi mi się gorąco. Mam ochotę zdjąć żakiet, ale to nie wydaje się odpowiednim pomysłem.

— Więc co pan zamierza? Chce pan mnie zabić?

Na jego ustach znowu błąka się ten drwiący uśmiech.

— Myślę, że bardziej przyda mi się pani żywa.

Krew odpływa mi z twarzy. Normalnie mam jasną karnację, więc wolę nie myśleć, że w tej chwili pewnie robię się blada jak ściana.

— Do czego? Nie pozwolę się sprzedać do żadnego burdelu.

William Wolfe śmieje się chrapliwie. To dziwny dźwięk, który posyła dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa. Niski, zachrypnięty głos tego mężczyzny brzmi seksownie — co przyznaję z niechęcią — jednak śmiech jest jeszcze lepszy.

— Do burdelu? — powtarza. — Nie sądzę, żeby jakiś burdel zechciał zapłacić za panią pięć milionów dolarów. Może jest pani ładna, ale nie aż tak.

Może jestem ładna? Ale nie aż tak? Co za bezczelny facet!

Patrzę na niego oburzona, z czego on nic sobie nie robi. Jest wyraźnie rozbawiony, choć cały czas obawiam się, że po prostu trzyma wściekłość na wodzy. W jego spokoju jest coś niepokojącego.

— Więc co miał pan na myśli? — pytam cierpko.

William Wolfe obrzuca mnie leniwym, uważnym spojrzeniem.

— Uważam, że ma pani jeszcze jakieś atuty poza seksownym ciałem — stwierdza bez emocji w głosie, jakby to „seksowne ciało” w ogóle nie

robiło mu różnicy. — Na przykład umiejętności. Zamierzam z nich w przyszłości korzystać.

To nie jest pytanie, prośba ani propozycja. To pieprzona groźba.

Nie reaguję dobrze na groźby.

— A skąd pomysł, że się na to zgodzę? — pryham.

Wzrok Wolfe'a twardnieje. Chyba nie powinnam była tego mówić.

— Nie obchodzi mnie, czy się pani zgodzi — odpowiada z pobłażaniem. — To tak czy inaczej się stanie, jeśli nie chce pani, by cały Nowy Jork dowiedział się, że sprzedaje pani falsyfikaty. Jak pani ojciec, który trafił za to do więzienia.

On naprawdę chce mnie szantażować. Świetnie mu idzie, co pewnie oznacza, że zdobył w tym spore doświadczenie. Nie sprawia to, że jestem mniej wściekła czy przerażona. Choć przez lata uczyłam się panować nad emocjami, teraz mam ochotę rzucić się na Wolfe'a przez stół i wydłubać mu oczy.

Ale prawda jest taka, że zapewne bym nie zdołała. Zostałabym zastrzelona przez jego ludzi, nim udałoby mi się czegokolwiek spróbować, albo on sam by mnie powstrzymał. Może nie jestem taka całkiem bezbronna, jak o mnie myśli, jednak z tymi facetami nie miałabym szans.

Co powinnam robić, do diabła?

— W jaki dokładnie sposób zamierza pan „korzystać” z moich umiejętności? — pytam z przekąsem po krótkim milczeniu.

William Wolfe pochyla się do przodu i opiera łokcie o blat. Mimo swoich rozmiarów wcale nie jest niezgrabny. Wręcz przeciwnie: ruchy ma płynne jak pantera. Cały budzi skojarzenia z jakimś wyjątkowo niebezpiecznym drapieżnikiem.

— Wyjaśnijmy sobie jedno — mówi złowroźnie opanowanym tonem. — Nie prowadzę w tej chwili z panią negocjacji. Ja tylko tłumaczę, co się wydarzy, jeśli nie chce pani, by pani długo budowana reputacja legła w gruzach w ciągu pięciu sekund. Jeden z moich ludzi właśnie zapisuje w pani telefonie mój numer. Kiedy zadzwonię, ma pani być gotowa, żeby zrobić, co rozkażę.

Chryste. To chyba jakiś koszmar. Ta sytuacja nie może dziać się naprawdę. Jestem w ukrytej kamerze. Na pewno. Michael lubi takie głupie żarty, to z pewnością on...

Nie. We wszystko mogłabym uwierzyć, jednak nie w to, że ktoś taki jak William Wolfe zgodziłby się brać udział w podobnej farsie. To nie jest żaden aktor ani wynajęty prankster. To niebezpieczny człowiek. Może nie mam pojęcia, czym dokładnie się zajmuje, ale tyle podpowiada mi intuicja. A przywykłam, by jej słuchać.

— To znaczy co dokładnie? — drązę, kiedy mężczyzna upija łyk wina.

Odstawia kieliszek na stolik z lekkim stuknięciem.

— Co tylko będę chciał — odpowiada ku mojemu rosnącemu przerażeniu.

— Od teraz należysz do mnie, Bronte.

Pierwszy raz zwraca się do mnie po imieniu i to tak dziwnie intymnie brzmi, że aż tracę na moment oddech.

W co ja najlepszego wdepnęłam?

— Nie należę do nikogo — protestuję odruchowo, chociaż intuicja mówi, żebym się zamknęła i nie wkurzała dodatkowo Wolfe'a.

On jedynie uśmiecha się pobłaźliwie.

— Wystarczy mi chwila, by wiadomość o twoim małym przekręcie dotarła do wszystkich domów aukcyjnych i galerii, z którymi współpracujesz — oznajmia beznamiętnie. — Jak sądzisz, ile czasu minie, zanim stracisz wszelkie źródła utrzymania, szczególnie gdy wyjdzie na jaw, kim jest twój ojciec? Zastanów się dobrze, czy chcesz robić sobie ze mnie wroga, Bronte. Nie polecam także wizyty na policji. Dowiem się, jeśli choćby pomyślisz o tym, by im się poskarżyć. Jesteś moją własnością, dopóki nie powiem, że już dość. — Znowu milknie, a potem zaczyna pić wino.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Mam ochotę natychmiast uciekać z miasta. Ze stanu. Ukryć się gdzieś, gdzie ten facet mnie nie znajdzie.

Ale zostawiłabym w ten sposób za sobą całe swoje życie. Przyjaciół, pracę, którą uwielbiam, mieszkanie. Wszystko, co czyni moją egzystencję znośną. Dokąd miałabym pojechać? Co ze sobą zrobić? I jak sprawić, żeby ludzie tego człowieka mnie nie znaleźli? Nie jestem uciekinierką, tylko rzeczoznawcą dzieł sztuki, na litość boską! Nie potrafię zacierać za sobą

śladów, zmieniać tożsamości i wyglądu. Poza tym nie chcę każdego dnia bać się, że wrogowie zaraz odkryją, gdzie przebywam. Nie chcę żyć tak, jak zapewne żyje teraz Kieran.

Nie umiem oszukiwać. Jestem w tym beznadziejna, za bardzo się wtedy denerwuję. Ale słowa Williama Wolfe'a brzmią zbyt przerażająco, żebym mogła tak po prostu się zgodzić.

— Co to znaczy? — wyduszam z siebie w końcu.

Wolfe obdarza mnie jeszcze jednym pięknym, niespiesznym uśmiechem.

— Że bez sprzeciwu wykonasz wszystkie moje polecenia — wyjaśnia. — Rzeczoznawca dzieł sztuki, zwłaszcza taki jak ty, bardzo mi się przyda. Od tej pory nie masz własnego zdania, o ile ci na to nie pozwolę. Jak już mówiłem: należysz do mnie.

— Jak długo?

— To zależy od tego, ile będą warte twoje usługi. — W słowach Wolfe'a nie ma cienia aluzji seksualnej, wyczuwam to wyraźnie. Jemu chodzi o coś innego niż zaciągnięcie mnie do łóżka. — Ale lepiej mnie nie rozczaruj, Bronte. Robię się bardzo zły, gdy ludzie mnie rozczarowują.

Przekaz między wierszami: jeżeli będziesz grzeczna i posłuszna, może przeżyjesz.

— A co z Kieranem? — pytam właściwie wbrew sobie.

Wolfe prycha lekceważąco.

— Och, pan Lewis prędzej czy później się znajdzie — zapewnia lekko. — Jednak to już nie twoje zmartwienie. Twoim zmartwieniem jest sprawienie, żebym był zadowolony.

Boże, to naprawdę źle brzmi. Trzymam go za słowo, że chodzi o jakieś sprawy związane z moją pracą, bo jeśli spróbuje mnie zgwałcić, to...

To właściwie nie wiem, co zrobię. Na pewno nie poddam się bez walki.

— Teraz możesz już iść, jeśli nie chcesz skończyć kolacji. — Wolfe wzrusza ramionami. — Zadzwoń do ciebie, gdy będziesz mi potrzebna. Moi ludzie odwiozą cię do domu.

Mam wrażenie, jakbym była pijana, kiedy wstaję od stolika i pozwalam się wyprowadzić z restauracji. Gdzieś po drodze dostaję z powrotem torebkę i

nawet się nie dziwię, że zbiry doskonale wiedzą, dokąd mnie odwieźć. Czuję się osaczona i jest mi niedobrze.

Chryste, w co ja się wpakowałam?

Dopiero gdy docieram do mieszkania, odważam się zadzwonić do Kylie.

— Nareszcie, Bronte! — krzyczy. — Myślałam, że coś ci się stało! Zdążyłam zadzwonić na policję!

— Co powiedzieli?

Zamykam mieszkanie, sprawdzam zamki, po czym naciskam jeszcze klamkę. Opieram ciężko czoło o drzwi. Jestem kompletnie wyczerpana, dlatego ruszam do salonu, gdzie nie zdejmując szpilek, siadam na kanapie i podkulam nogi. Wiem, że zachowuję się dziwnie: jestem otepiała, zamiast panikować. To chyba rodzaj reakcji na stres.

— Że mogłam nie zrozumieć sytuacji — prycha. — Bronte, o co w tym chodzi? Martwiłam się tak bardzo, że odwołałam randkę z Sereną, bo myślałam, że będę cię jutro szukać!

Och, więc za to też będę odpowiedzialna?

— Nic mi nie jest — staram się ją przekonać. — Możesz wyjść z Sereną, poważnie. Wszystko w porządku. Nic ci się nie stało?

— Oczywiście, że nie! Czego chcieli ci faceci?

Waham się. Nie mogę powiedzieć jej prawdy. Nie zamierzam przyznawać się do pośrednictwa w sprzedaży falsyfikatów nikomu, nawet własnej asystentce. Im mniej osób zdaje sobie z tego sprawę, tym lepiej dla mojej reputacji. Trzymam kciuki, żeby dwóch pozostałych kupców niczego nie zauważyło, ale poza tym i trzymaniem gęby na kłódkę niewiele mogę zrobić.

— Mam nowego klienta — odpowiadam, chociaż te słowa sprawiają, że czuję się pokonana.

Dopiero w tej chwili uderza mnie myśl, że William Wolfe wygrał. Nie próbowałam przy nim zbyt mocno protestować, ale było to zrozumiałe ze względu na okoliczności. Skoro jednak godzę się z rolą, jaką mi wyznaczył

— także sama przed sobą i przed asystentką — to chyba znak, że stoję na przegranej pozycji. Będę tańczyć, jak ten człowiek mi zagra.

Należysz do mnie.

Drzę, kiedy przypominam sobie słowa wypowiedziane niskim, lekko zachrypniętym głosem. Ten facet widzi we mnie przedmiot, który może wykorzystać do własnych celów. Robi mi się niedobrze, gdy to do mnie dociera.

— Nowego klienta? — powtarza Kylie z niedowierzaniem. — Z podwładnymi grożącymi ci bronią palną?

Krzywię się. To rzeczywiście nie wygląda dobrze.

— Są nieco... nerwowi — odpowiadam, wkurzona, że muszę ich tłumaczyć. Wcale nie mam na to ochoty. — I zaszło pewne małe nieporozumienie, ale już je sobie wyjaśniliśmy. Wszystko w porządku.

Nic nie jest w porządku. Jakiś typ porwał mnie i oznajmił, że należę do niego, póki mu się nie znudzę, nie mam pojęcia, co będę dla niego robiła, a ja twierdzę, że wszystko w porządku? Powinnam błagać o pomoc!

Tylko że nie wiem, jak wytłumaczyć, czym szantażuje mnie ten człowiek. Nie mogę wtajemniczyć nawet Kylie, dlatego muszę postarać się wiarygodnie kłamać.

— Bronte, powiedz mi prawdę. — W głosie asystentki słyszę zmartwienie. Czuję łyzy w oczach na myśl, że Kylie szczerze się o mnie troszczy. — Potrzebujesz pomocy? Jeśli nie możesz mówić swobodnie...

— Nie — ucinam stanowczo. — Serio nic się nie dzieje. Ale bardzo ci dziękuję.

— Bronte... Powiedziałaabyś mi, gdyby działo się coś złego, prawda?

Myślę o gangsterze, który oświadczył, że jestem jego własnością. O narzeczonym, przez którego zostałam wrobiona w przekręt na piętnaście milionów i który zwiął gdzie pieprz rośnie, zostawiając mnie z problemami. O obowiązkach, które mnie czekają, a o których nie mam bladego pojęcia.

Czy to, czego zechce William Wolfe, będzie w ogóle legalne?

Czy od takiego człowieka da się jakoś uwolnić?

Cała ta sytuacja mnie przeraża. Miałam dobre życie, a teraz przez jednego człowieka odnoszę wrażenie, że przestałam tu pasować. Że coś jest nie tak. Pewnie po prostu wszystko to nagle straciło na znaczeniu, bo moje priorytety się zmieniły.

— Oczywiście, że tak — potwierdzam lekko po chwili wahania. — Na pewno bym ci powiedziała.

Proszę bardzo.

Nigdy wcześniej nie sądziłam, że z taką łatwością będę kłamać.

Rozdział 4

Przez kolejny tydzień nerwowo czekam na wiadomość od Wolfe'a, która nie nadchodzi.

Gdzieś głęboko we mnie kiełkuje nadzieja, że może zapomniał o moim istnieniu, ale umysł nie pozwala mi na takie mrzonki. Każe za to lepiej przygotować się do następnego spotkania, dlatego właśnie googluję Williama Wolfe'a.

Zaskakuje mnie to, jak mało odkrywam.

O Williamie Wolfie niewiele wiadomo. Utrzymuje się z gry na giełdzie i na tym zbił majątek, a hobbystycznie kolekcjonuje sztukę. Jakoś nie wierzę, żeby wyłącznie dzięki temu mógł powiedzieć, że pięć milionów dolarów to dla niego drobne, brakuje mi jednak możliwości, by to zweryfikować. Mam oczywiście pewne podejrzenia: przypuszczam, że gra na giełdzie służy praniu brudnych pieniędzy.

Ciekawe tylko, skąd pozyskiwanych.

Próbuję też na własną rękę dowiedzieć się czegoś o miejscu pobytu Kierana, niestety internet milczy na ten temat. Wygląda na to, że Wolfe miał rację i mój narzeczony — a może raczej były narzeczony? — rozpląnął się w powietrzu. Zastanawiam się, czy nie zatrudnić prywatnego detektywa, ale skoro Kierana nie znalazł ktoś taki jak William Wolfe, to czy ja dałabym radę? Poza tym nie posiadam takich znajomości i nie mam pojęcia, kogo mogłabym poprosić o pomoc. Wiem natomiast, kto może coś wiedzieć.

Kiedy w kolejny piątek standardowo spotykam się ze Stellą na lunchu, na palcu nie mam już pierścionka. Kieran kupił mi go dwa miesiące temu, gdy się oświadczył, teraz jednak nie wydaje mi się już dowodem uczucia, a raczej drwiną. Nie zamierzam nosić biżuterii od faceta, który mnie oszukał i wpędził w kłopoty.

Na samą myśl o tym boli mnie serce, choć bardziej jestem wkurzona. Gdyby Kieran po prostu się ulotnił, pewnie szybko bym się podniosła, bo mam w tym doświadczenie. Tymczasem numer, który mi wyciął, sprawia,

że prędko o tym mężczyźnie nie zapomnę. A jeśli kiedyś znowu go spotkam, Kieran to popamięta.

Spotykam się ze Stellą w jednej z kameralnych knajpek na Manhattanie, w połowie drogi między moim biurem a jej pracą. Mieści się przy MacDougal Street, w Greenwich Village. To wąska, jednokierunkowa, klimatyczna ulica z kilkupiętrowymi ceglanyimi kamienicami oraz odrobiną zieleni w postaci wysokich drzew. Nie ma tutaj wielkomiejskiego klimatu, tak jak choćby w okolicach mojego biura.

Przyjaciółka jak zawsze wygląda świetnie. Dzisiaj jest ubrana w klasyczny, dopasowany biały kostium oraz czarną jedwabną koszulę, a jasne włosy opadają jej na ramiona łagodnymi falami. Czasami zazdroszczę Stelli tej niewymuszonej elegancji.

— Jak tam przygotowania do urlopu? — zagaduję, kiedy kelner przynosi nasze sałatki.

Stella ze śmiechem kręci głową.

— Daj spokój — odpowiada. — Mam tyle roboty, że siedzę w biurze do nocy, żeby wszystko nadrobić. Przypomnij mi, żebym w przyszłości nie brała urlopów. Nie opłaca się, skoro wcześniej muszę pracować na dwa etaty.

Chichoczę, ale w gruncie rzeczy szkoda mi jej. Stella się przepracowuje i to nie jest zdrowe.

— A co na to twój lekarz?

— Standardowo: mówi, że powinnam zwolnić. — Przewraca oczami. — Prorokuje, że dostanę pierwszego zawału w ciągu najbliższych pięciu lat. Niby jakim cudem? Przecież regularnie chodzę na badania, słucham dietetyka i przestrzegam harmonogramu ćwiczeń. Moje ciało to moja świątynia.

— Tylko czasami katujesz ją brakiem snu — wypominam.

— Lepiej powiedz, co tam u ciebie. — Stella pospiesznie zmienia temat. — Nie wyglądasz najlepiej.

Prawdopodobnie dlatego, że nie sypiam najlepiej, niespokojnie wyczekując telefonu od Williama Wolfe'a, w związku z czym jestem nieco zbyt blada i mam trochę za mocno podkrążone oczy. Zastanawiałam się nawet nad

wykasowaniem jego numeru, lecz ostatecznie nie odważyłam się tego zrobić. To nic nie da — on i tak zadzwoni. Wtedy przynajmniej będę o tym wiedzieć i mieć jakieś dwie sekundy, żeby się przygotować do rozmowy.

— To ma coś wspólnego z Kieranem? — dodaje, kiedy nie odpowiadam. — Odzywał się?

Marszczę brwi.

— Skąd przypuszczenie, że to ma coś wspólnego z Kieranem?

— Bo nie nosisz pierścionka od niego. — Wskazuje na moją dłoń, a ja w myślach wyzywam się od idiotek. — Rozmawialiście? Zerwaliście ze sobą? Zastanawiam się, ile powiedzieć Stelli. Myślałam o tym już wcześniej, bo jeśli chcę zdobyć od kogoś namiar na zaufanego prywatnego detektywa, to właśnie od niej. Wiem, że mogę polegać na przyjaciółce — jeśli poinformowałam ją, że zamordowałam Kierana, zapytałaby, czy potrzebuję pomocy w ukryciu zwłok. Niekoniecznie jednak zamierzam przyznawać się do własnych porażek.

A już z pewnością nie zamierzam przyznawać się do znajomości z Williamem Wolfe'em, póki nie dowiem się, czego ten facet konkretnie ode mnie chce.

— Nie rozmawiałam z nim. — Milknę na chwilę, przyglądając się swojej dłoni, która bez pierścionka zaręczynowego wygląda jakoś dziwnie. — Kieran zapadł się pod ziemię, a wcześniej narobił mi kłopotów. Muszę go znaleźć i zastanawiałam się, czy nie poleciłabyś mi dobrego prywatnego detektywa.

Słyszę zaskoczone sapnięcie Stelli i dopiero wtedy podnoszę wzrok. Przyjaciółka wpatruje się we mnie z niedowierzaniem.

— Finansowych? — pyta. — Wspomniałaś o kłopotach. Kieran ukradł ci pieniądze?

Gdyby to było takie proste...

— Nie. — Chcę przeczesać włosy palcami, ale zatrzymuję się w połowie ruchu, gdy przypominam sobie, że rano związałam je w schludny koczek.

— Chodzi o coś... innego.

— O Basquiata.

Stelli naprawdę nie potrzeba wiele, żeby połączyć kropki. Kiedy nie odpowiadam, traktuje to jako potwierdzenie.

— Mówiłam ci, żebyś mu nie ufała, Bronte. — Ścisza nieco głos, z impetem nadziewając na widelec kawałek sałaty. — Masz tak złe doświadczenia z facetami i tak dużo rozsądku, a mimo to dajesz się oszukiwać jak pierwsza lepsza. Trzeba było oddać grafiki niezależnemu ekspertowi do drugiej opinii, skoro spotykałaś się z ich właścicielem. Pamiętasz? Sama ci to sugerowałam.

Pamiętam. Ale wypominanie moich błędów w niczym nie pomaga.

— Czy możemy na chwilę zapomnieć o tym, że byłaś ode mnie w tej sprawie mądrzejsza, i zająć się kontrolą szkód? — proszę. — Masz znajomości wśród prywatnych detektywów. Chciałabym zatrudnić jednego z nich, żeby odkrył, gdzie ukrywa się Kieran.

Stella kręci głową.

— Oczywiście, dam ci numer, jednak namierzenie Kierana nie będzie proste. A skoro nie będzie proste, to nie będzie też tanie — ostrzega, na co wzruszam ramionami. Wydam każde pieniądze, by wyjść z tej sytuacji z twarzą, chociaż naprawdę wątpię, czy to coś da. Nawet jeśli załatwię sprawę grafik Basquiata, ciągle pozostanie kwestia mojej przeszłości, o której William Wolfe wie zdecydowanie za dużo. — Czy któryś z nabywców się zorientował?

Milczę. Nie potrafię jej powiedzieć o zobowiązaniu, które wymógł na mnie Wolfe. Stella pochyła się w moją stronę.

— Bronte, to nie są żarty. Na szali leżą twoja reputacja i przyszłość. Ktoś się zorientował?

— Nie — wyduszam w końcu. — Przynajmniej jeszcze nie. Dlatego na razie zamierzam... znaleźć Kierana. Potem będę martwić się resztą.

Nienawidzę się za to, że okłamuję bliską osobę. Nie robię tego ze względu na siebie, tylko na nią. Wolfe to niebezpieczny człowiek, wystarczyło mi jedno spotkanie, by nie mieć co do tego wątpliwości. Nie chcę, żeby przeze mnie Stella też wpadła w tarapaty. Muszę trzymać ją od tego z daleka, a na pewno by się nie zgodziła, gdybym wyznała jej prawdę.

Nie wpłacę Stelli w tę sprawę. Znając ją, postanowiłaby pomóc, co mogłoby źle się skończyć.

— Okej, dam ci namiar na zaufanego prywatnego detektywa. — Stella sięga do torebki, skąd wyjmuje notes oraz długopis. Zapisuje coś na jednej z kartek, po czym wyrywa ją i mi podsuwa. — Powołaj się na mnie. Wtedy cię przyjmie.

Spoglądam na kartkę. Znajduje się na niej numer telefonu. Chowam ją do portfela, równocześnie dziękując przyjaciółce. Stella wyciąga rękę przez stolik i zaciska dłoń na mojej.

— Wszystko się wyjaśni — mówi uspokajająco. — Nie przejmuj się. Jestem po twojej stronie i pomogę ci, jak będę mogła. Pozwoliłaś się wyrolować, a teraz musimy zmierzyć się z konsekwencjami, ale na pewno damy radę.

Spuszczam głowę, by nie widziała, że w oczach pojawiają mi się łzy. Tej sytuacji nie da się rozwiązać. W żaden sposób nie cofnę tego, kim jest mój ojciec, a gdyby ta wiadomość obiegła moich klientów, wywołałaby niemałe zamieszanie. Widocznie nie tylko ja potrafię wynająć prywatnego detektywa.

Staram się odsunąć od siebie ponure myśli i chociaż trochę się rozchmurzyć. Zmieniam temat i zaczynam wypytywać Stellę o imprezę u Michaela, która ma się odbyć w przyszły weekend, ale wtedy dzwoni mój telefon. Zamieram, gdy zerkam na ekran.

Pan Wolfe.

Właśnie tak został wpisany przez swoich ludzi. Krew uderza mi do głowy, kiedy widzę te dwa słowa. Stella chyba coś zauważyła, bo znowu pyta, czy wszystko w porządku. Zbywam ją kiwnięciem głowy i zastanawiam się, co robić.

Odebrać? Nie odebrać?

Waham się tak długo, aż komórka przestaje dzwonić. Oddycham z ulgą, jednak nic nie poradzę, że równocześnie czuję niepokój. Odnoszę wrażenie, że nie wyjdę dobrze na ignorowaniu telefonów od Williama Wolfe'a. On raczej nie lubi być ignorowany.

A „nie lubi” jest tutaj sporym eufemizmem.

— Co się dzieje, Bronte? — pyta niespokojnie Stella, która musiałaby być ślepa, by nie zauważyć mojego dziwnego zachowania. — O czymś jeszcze mi nie mówisz?

Spoglądam na nią, uśmiechając się na tyle naturalnie, na ile daję radę.

— Nie, poza tym nic się nie dzieje — zapewniam. — Przepraszam. To po prostu jeden z klientów... Przypomniałam sobie, że miałam coś dla niego zrobić. Będziesz bardzo zła, jeśli wyjdę wcześniej? Muszę skoczyć do biura przed kolejnym spotkaniem.

Nienawidzę jej okłamywać. Zresztą jestem prawie pewna, że ona się nie nabierze. Uszy mnie pieką i zapewne są już czerwone. Stella patrzy na mnie przez chwilę sceptycznie, jednak w końcu kiwa głową.

Może uwierzyła, a może nie chce drażnić, widząc, że nie mam ochoty o tym rozmawiać. Tak czy inaczej stawiam na swoim. Proszę kelnera o rachunek i kilka minut później zbieramy się do wyjścia.

Kiedy razem ze Stellą opuszczam lokal, zamieram, a serce podchodzi mi do gardła. Przyjaciółka od razu zauważa, że nie idę za nią, i odwraca się, spoglądając na mnie pytająco. Widzę to kątem oka, bo wzrok mam utkwiony w stojącym przy chodniku samochodzie z przyciemnianymi szybami.

Wiem, co się wydarzy, jeszcze zanim to następuje. Tylne drzwi się otwierają i ze środka wysiada wysoki drab w garniturze: jeden z tych, których miałam już okazję spotkać. Ten sam, który rozciął mi wargę i przyozdobił twarz niewielkim siniakiem. Na szczęście byłam w stanie zakryć go makijażem.

Nic nie mówi, tylko zapina marynarkę i patrzy na mnie wyczekująco. Mogłabym uciekać, tylko po co? Skoro znaleźli mnie tutaj, i to w tak krótkim czasie — odkąd dzwonił Wolfe, minęło raptem kilkanaście minut! — to nie zdołam się przed nimi ukryć. Następnym razem mogą nie być tak uprzejmi.

— Bronte, czy ty mnie w ogóle słyszysz? — do moich uszu wdziera się podniesiony głos Stelli. — Co się z tobą dzieje?

Nie wiem, czy potrafię dłużej udawać, że wszystko jest w porządku, ale dla jej dobra powinnam.

— Nic, naprawdę — mówię pospiesznie. — Po prostu... zapomniałam o spotkaniu.

Wskazuję brodą samochód, na co Stella robi zaskoczoną minę.

— Umówiłaś się z klientem pod knajpą?

— Nie z nim. — Myślę intensywnie, jak to wyjaśnić, lecz nic sensownego nie przychodzi mi do głowy. — Obiecał podstawić dla mnie auto. Zależy mu na czasie i chciał, żebym dojechała jak najszybciej.

Stella przygląda mi się podejrzliwie. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy łyka moje kłamstwo, ale ostatecznie przytakuje.

— No dobrze, to leć — mówi. — Daj znać, jak będziesz ubrana na imprezę do Michaela i Elliotta. Chciałabym, żebyśmy zgrały się kolorystycznie.

Kiwam głową z roztargnieniem i żegnam się ze Stellą, całując ją pospiesznie w policzek.

Kątem oka widzę, że facet przy samochodzie zaczyna się niecierpliwić. Ostentacyjnie patrzy na zegarek, gdy do niego podchodzę.

— Zapraszam, panno Dixon — mamrocze, jakby uważał, że dla mnie nie musi silić się na cywilizowany ton.

Wskazuje tylne siedzenie, więc po chwili wahania wsiadam do auta. W moje nozdrza uderza znajomy zapach skóry.

Mężczyzna z siedzenia pasażera odwraca się i podaje mi telefon. Ekran jest podświetlony.

— Proszę — rzuca.

Widzę, że trwa połączenie, i nawet nie muszę się zastanawiać, z kim będę rozmawiała. Drugi z ludzi Wolfe'a wsiada za kierownicę i rusza spod knajpy w tym samym momencie, w którym ja wypowiadam do komórki niepewne „halo”.

— Sugeruję, żebyś następnym razem odebrała telefon, Bronte.

Chłodny, spokojny ton Williama Wolfe'a zaskakująco mocno działa mi na nerwy. Nie jestem w stanie powstrzymać się przed uszczypliwą uwagą.

— Do toalety też mam go ze sobą zabierać?

— Też — przytakuje poważnie.

Chryste, nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

— Miewam spotkania biznesowe, panie Wolfe — cedzę przez zęby. — Nie mogę w ich trakcie tak po prostu odbierać telefonów.

— Od dzisiaj możesz, a nawet musisz — odpowiada cierpko.

Oszaleję przez tego człowieka. Jeszcze nawet nie kazał mi nic zrobić, a ja już mam ochotę przegryźć sobie tętnicę.

— W jakimś konkretnym celu czy tak tylko, żeby posłuchać, jaką ma pan nade mną władzę? — pytam, chociaż doskonale wiem, że nie powinnam drażnić lwa.

Odnoszę jednak wrażenie, że bardzo trudno wyprowadzić Williama Wolfe'a z równowagi. Może po prostu nie uznaje mnie za godnego przeciwnika i dlatego wszystkie moje riposty traktuje z pobłażaniem i lekceważeniem. To jedynie bardziej mnie wkurza, ale równocześnie przypomina, że nie mam przy nim nic do gadania.

To takie frustrujące.

— Po to masz zapisany mój numer, żebyś odbierała, kiedy do ciebie dzwonię — odpowiada, ignorując moją uwagę. — Jeżeli myślisz, że możesz unikać rozmów ze mną, to grubo się mylisz, Bronte. Będzie to skutkować dokładnie tymi samymi konsekwencjami co ignorowanie moich poleceń. Czy to jasne?

Wiem, że muszę odpowiedzieć, chociaż to słowo z trudem przechodzi mi przez gardło.

— Tak.

— Świetnie — syczy. — Naprawdę nie chcesz zmuszać mnie do zostawienia tego, czym obecnie się zajmuję, żebym osobiście się do ciebie pofatygował. Jeśli kiedyś się to stanie, następstwa będą znacznie poważniejsze niż jedynie utrata twojej reputacji. Rozumiesz to, Bronte?

— Tak — powtarzam, spoglądając przez okno. Udławię się w końcu tym słowem.

Wygląda na to, że jedziemy w kierunku mojego biura. A przynajmniej mam nadzieję, że właśnie tam zamierzają wysadzić mnie ludzie Wolfe'a.

— Doskonale — kwituje z zadowoleniem. — Skoro już sobie to wyjaśniliśmy, możemy przejść do konkretów. Mam dla ciebie pierwszą okazję, żebyś się wykazała. Pokażesz mi, na ile potrafisz słuchać poleceń.

Drzę z oburzenia. Jeśli ten facet chce zrobić ze mnie swojego tresowanego pieska, podobnego do jego ludzi, to bardzo się zawiedzie. Mnie nie da się wytresować.

Z trudem udaje mi się trzymać język za zębami.

— Zgłosi się do ciebie nowy klient z prośbą o wycenę obrazu — kontynuuje tymczasem Wolfe, nie czekając na odpowiedź. — Będzie chciał umówić się z tobą w twoim biurze. Zgodzisz się. Nie przyniesie obrazu, tylko zdjęcie, więc wyjaśnisz, że musisz zobaczyć oryginał. Zaproponujesz mu okazijną stawkę. Ten człowiek szuka rzeczoznawcy. Musisz przedstawić konkurencyjną ofertę, by wybrał właśnie ciebie.

— Nie może od razu przynieść oryginału? — pytam z niezadowoleniem.

W słuchawce słyszę rozbawione prychnięcie.

— Klient musi zyskać do ciebie zaufanie. Nie zaprosi cię od razu do miejsca, w którym trzyma obraz. Zadzwoń do mnie po spotkaniu i zrelacjonujesz jego przebieg. Chcę wiedzieć o wszystkim, co powie ci ten człowiek. Czy to jasne?

Waham się. Wcale mi się to nie podoba. Brzmi prosto. Za prosto.

— Po co? — wyrywa mi się pytanie.

— To już nie jest twoja sprawa — ucina dalszą dyskusję Wolfe. — Twoim zadaniem jest jedynie zdobycie zaufania klienta i przekazanie mi informacji. Nic więcej nie musi cię interesować.

Jeszcze bardziej mi się to nie podoba, ale powstrzymuję się od komentarza. I tak nie mogę odmówić. Może uda mi się przekonać samą siebie, że to nic takiego. Będę po prostu wykonywała swoją pracę.

Prawda?

— Skąd ten klient o mnie wie? — drązę jednak po chwili.

— Powiedzmy, że od wspólnego przyjaciela. — Wolfe jest bardzo oględny. Uparcie nie wchodzi w szczegóły, co z każdą sekundą irytuje mnie coraz mocniej. — Umów się z nim jak najszybciej. Zadzwoń do mnie, kiedy będziecie po pierwszym spotkaniu.

Rozłącza się bez słowa, na co sapię z oburzeniem. Odsuwam komórkę od ucha i przez moment z niedowierzaniem wpatruję się w ekran.

Jeszcze nikt nigdy nie zakończył tak rozmowy ze mną. Jestem dobrze wychowaną kobietą zadającą się z równie dobrze wychowanymi ludźmi. Tych pokroju Williama Wolfe'a nie uważam za odpowiednie dla siebie towarzystwo. Tymczasem właśnie ktoś taki jak on mnie kontroluje. O ironio losu.

I czy jego ludzie mnie śledzą, skoro tak szybko mnie znaleźli? Co za niepokojąca myśl.

— Proszę oddać komórkę — słyszę z przedniego siedzenia. Jeden z mężczyzn wyciąga ku mnie rękę, więc niezwłocznie przekazuję aparat.

Chwilę później zatrzymujemy się przed budynkiem, w którym znajduje się moje biuro, a drzwi po mojej stronie zostają otwarte — bo oczywiście są zamknięte i znowu nie dałabym rady sama wysiąść. Staję na chodniku i przyglądam się, jak samochód z ludźmi Williama Wolfe'a odjeżdża.

Nie mieści mi się to w głowie. Dałam się wplątać w coś niebezpiecznego i zamiast się od tego separować, wchodzę w to coraz głębiej. Nawet nie wiem, po co Wolfe'owi informacje na temat jakiegoś prywatnego kolekcjonera! Jak mogę dla niego pracować, skoro brakuje mi informacji, w jakim celu zbiera te dane?

Czy mam jednak inne wyjście?

Gdyby zawód, który wykonuję, i życie, jakie prowadzę, nie znaczyły dla mnie tak wiele, przyznałabym się do wszystkiego. Sprawiałabym, że Wolfe straciłby wszystkie argumenty do szantażowania mnie. Tyle że nie jestem wystarczająco odważna, by to zrobić.

Poza tym boję się, że w zemście Wolfe mógłby pozbawić mnie czegoś innego. Na przykład życia.

Rozdział 5

Nowy klient rzeczywiście się odzywa.

Nazywa się Leonid Zacharow i pochodzi z Rosji. Słysząc to po jego akcencie, gdy dzwoni pod mój prywatny numer. Wolę nie myśleć, skąd go wziął. By umówić się z nim jak najszybciej, przesuwam jedno ze spotkań — z moim stałym zleceniodawcą, o którym wiem, że cierpliwie poczeka, aż będę wolna.

— Nie rozumiem, o co w tym chodzi — komentuje nieufnie Kylie, kiedy wpisuje Zacharowa do mojego kalendarza. — To ja zawsze umawiam twoje spotkania. Dlaczego nagle robisz to sama?

— Jesteś zazdrosna? — Uśmiecham się kpiąco.

— Raczej boję się, że zaraz uznasz, że nie potrzebujesz asystentki, i zostanę bez pracy — odpowiada. — Dlaczego ten facet nie mógł jak człowiek zadzwonić do mnie?

— Bo to specjalny klient. — Mrugam do niej. — Wymaga delikatnego traktowania, a ty nie słyniesz z delikatności.

— No wiesz co! — prychna. — Jestem najdelikatniejszą osobą pod słońcem! Posyłam jej protekcyjnalne spojrzenie, po czym wracam do siebie, a uśmiech natychmiast znika mi z twarzy. Robię się coraz lepsza w okłamywaniu bliskich mi ludzi.

W pewnym sensie oszukiwanie mam w genach. Mój ojciec był w tym mistrzem, a ja przez lata upewniałam się, że nie mam z nim nic wspólnego. Że nie potrafię kłamać i być taka jak on. Że jestem porządną obywatelką, której po prostu zdarzyło się mieć ojca kryminalistę.

Trochę martwi mnie wniosek, że to może nie być prawda. Że być może przypominam ojca bardziej, niżbym chciała.

Kiedy Leonid Zacharow w końcu zjawia się w moim biurze, spotkanie przebiega dokładnie tak, jak uprzedzał Wolfe. Mężczyzna przynosi ze sobą jedynie zdjęcie obrazu, którego wartość potrzebuje ocenić.

Na oko dałabym temu człowiekowi jakieś czterdzieści pięć, może pięćdziesiąt lat. Jest krępy i jasnowłosy, kilkudniowy zarost częściowo

zakrywa ogorzałą skórę. Zacharow uśmiecha się przyjaźnie, podając mi dłoń. Ma na sobie elegancki, z pewnością szyty na miarę ciemnobrązowy garnitur, a w drugiej ręce trzyma skórzaną teczkę. Odpowiadam mu uśmiechem, ale Kylie, z którą również się wita, pozostaje wobec niego sceptyczna. Trochę się obawiam, że asystentka czegoś się domyśli. Choć nie wiem do końca, kim jest ten mężczyzna, podejrzewam, że podobnie jak William Wolfe zajmuje się niezupełnie legalnymi interesami.

Oczywiście pomijając fakt, że to prywatny kolekcjoner, bo z tego, czego się dowiedziałam, ma całkiem spory zbiór dzieł sztuki.

— Bardzo dziękuję, że zechciała mnie pani tak szybko przyjąć — mówi, kiedy prowadzę go do gabinetu, prosząc Kylie o dwie kawy. — Patrick wypowiadał się o pani w samych superlatywach.

— To bardzo miłe z jego strony. — Uśmiecham się oszczędnie. — Mam nadzieję, że pana nie zawiodę.

— Muszę przyznać, że jak na tyle pochwał wydaje się pani bardzo młoda.

— Zacharow spogląda na mnie nieco podejrzliwie, siadając w fotelu.

Zajmuję miejsce za biurkiem, naprzeciwko mężczyzny, i uśmiecham się ze skrępowaniem.

— Dziękuję za komplement, ale zapewniam, że mam więcej lat, niż na to wyglądam — odpieram. To prawda, że jak na rzeczoznawcę dzieł sztuki jestem młoda, jednak siedzę w tym biznesie, odkąd skończyłam szkołę średnią, i naprawdę dużo się przez ten czas nauczyłam. Naturalnie nie twierdzę, że wiem wszystko, ale moja wiedza wystarczyła, bym umiała sobie radzić i zyskała dobrą reputację. — I mam doświadczenie, o czym Patrick z pewnością zdążył pana poinformować. W końcu pracowałam dla niego już ładnych parę lat temu.

— Oczywiście, nie wątpię w pani umiejętności — zapewnia Zacharow, kładąc teczkę na kolanach. — Dlatego zależało mi, żeby właśnie pani na to spojrzała.

Czekam, starając się ukryć niecierpliwość, gdy otwiera aktówkę i wyciąga stamtąd sporych rozmiarów zdjęcie. Chociaż to podejrzana sytuacja i mam wątpliwości co do pochodzenia tego klienta, nic nie mogę poradzić, że jak zwykle czuję podekscytowanie przed nowym zleceniem. Chcę już

wiedzieć, z jakim dziełem sztuki przyjdzie mi obcować i co będę mogła na jego temat powiedzieć.

A chcę wiedzieć tym bardziej, że Zacharow robi z tego taką szopkę: przynosi fotografię, zamiast od razu umówić się na obejrzenie oryginału.

Kiedy tylko biorę do ręki zdjęcie, zaczynam rozumieć, skąd ta nadmierna ostrożność.

— Wow — komentuję mało profesjonalnie. — On... jest tutaj? W Stanach?

— W mojej prywatnej posiadłości — odpowiada Zacharow, nie spuszczać ze mnie wzroku. Spojrzenie jego ciemnych oczu sprawia, że przebiega mnie nieprzyjemny dreszcz. Zauważam, jak bardzo mężczyzna jest oględny. Nie wspomniał nawet, czy ta jego posiadłość znajduje się w okolicach Nowego Jorku. — Co pani o nim myśli?

Co myślę? Że facet musi być jakimś pieprzonym miliarderem, skoro stać go na *Kobiety z Algieru*.

Krew uderza mi do głowy, gdy widzę zdjęcie tego obrazu. Miałam już do czynienia z różnymi dziełami sztuki, ale z takim nigdy. Jeśli to oryginał, Zacharow prawdopodobnie i tak będzie potrzebował drugiej opinii.

— To wersja O — mówię, starając się pozbyć z głosu nadmiaru entuzjazmu. — Namalowana jako ostatnia z serii w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym piątym roku. Sto czternaście na sto czterdzieści sześć centymetrów. Ostatni raz wystawiona na aukcji w Christie's w dwa tysiące piętnastym, kupiona za ponad sto siedemdziesiąt dziewięć milionów dolarów, wliczając podatki, przez...

— ...katarskiego byłego premiera, owszem — kończy Zacharow z odrobiną pobłażania. — Wygrałem go od niego w pokera.

Patrzę na niego z niedowierzaniem.

Partyjka pokera za prawie dwieście milionów dolarów? To chyba mnie przerasta.

— W pokera? — powtarzam.

Zacharow rozsiada się wygodniej w fotelu i uśmiecha oszczędnie.

— Trochę wtedy wypiliśmy — przyznaje. — Inaczej pewnie skończylibyśmy stawiać, gdy zabrakło nam pieniędzy. Były właściciel

rozstał się z tym obrazkiem zaskakująco łatwo, co każe mi przypuszczać, że być może oddał falsyfikat. Jest pani w stanie to ocenić?

Rozglądam się po biurku, a potem otwieram szufladę i wyciągam z niej lupę. Na początek taka forma analizy jest w porządku. Zaczynam przyglądać się fotografii obrazu z bliska, próbując wychwycić charakterystyczne cechy.

— Na pewno nie na podstawie zdjęcia — informuję, nie podnosząc wzroku.

— Muszę obejrzeć oryginał.

— Zdjęcie nie wystarczy?

Prostuję się, odkładam lupę i wzdycham, spoglądając na Zacharowa.

— Muszę pobrać próbki i wykonać ekspertyzy — wyjaśniam. — A poza tym przyjrzeć się podpisowi, powierzchni obrazu, strukturze farby i płótna, wyrazistości kolorów oraz wielu innym rzeczom, których nie sprawdzę na fotografii. Od razu też ostrzegam, że to trochę potrwa.

— Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej. Jaka jest pani stawka?

Podaję kwotę, nad którą sporo myślałam. Sprawdziłam ceny u innych specjalistów i celowo obniżyłam własną, jednak nie za dużo, żeby nie wydało się to podejrzanym. Chcę przedstawić konkurencyjną ofertę, ale nie wyjść na frajerkę.

Zacharow kiwa głową i się zamyśla.

Choć staram się wyglądać na rozluźnioną, tak naprawdę się denerwuję. Cały czas muszę sobie przypominać, że to nie jest kolejne zwykłe zlecenie. Nawet gdyby nie chodziło o jeden z najdroższych obrazów na świecie i o Pabla Picassa, ta sytuacja nadal miałaby nieznaną mi drugie dno. Nie wiem, co chce ugrać na tej sprawie William Wolfe i czego właściwie jestem częścią. Obawiam się, że może chodzić o coś nielegalnego.

Może Zacharow ukradł ten obraz? A może to oryginał, tyle że pozyskany nieuczciwą drogą?

Ale wierzę, że wtedy bym o tym usłyszała. Kradzieże tego typu dzieł sztuki to zazwyczaj głośne sprawy i odbijają się echem nawet na innych kontynentach, zwłaszcza w moim środowisku. Mogę oczywiście poszukać informacji na ten temat, jednak jestem dziwnie pewna, że nic nie znajdę.

Wiem, że istnieje podziemie, w którym nielegalnie sprzedaje się dzieła sztuki. Te skradzione, zyskane poza oficjalnym obrotem w domach aukcyjnych. Ale nigdy się tym nie interesowałam, bo nie chcę mieć nic wspólnego z czymś niezgodnym z prawem. Mój ojciec mógłby co nieco na ten temat powiedzieć — ja nie. Liczę więc, że Zacharow nie wplącze mnie w żadne podejrzane transakcje.

— Jak pani sądzi, ile to może być warte? — pyta. — Jeśli dostanę oficjalne potwierdzenie, że to oryginał.

— Więcej niż zapłacono za niego na ostatniej aukcji — odpowiadam.

— O ile więcej?

Wzdycham i patrzę mu w oczy, chociaż jego spojrzenie mnie niepokoi.

— Nie wiem — przyznaję. — To zależy od wielu czynników. Bezpiecznie stawiałabym na kilkadziesiąt milionów więcej, ale ten rynek jest dosyć nieprzewidywalny. Jeżeli postanowi pan sprzedać ten obraz, trzeba będzie się zastanowić nad odpowiednim momentem.

— Powiedziano mi, że specjalizuje się pani w sztuce nowoczesnej. — Zacharow zmienia temat. Zastanawiam się, czy robi to tak nagle, żeby zbić mnie z tropu. Cóż, jeśli tak, to mu się nie uda. — To prawda? Miała pani już do czynienia ze sztuką takiej wartości?

— Z Picassem nigdy — oznajmiam spokojnie. — Raz zdarzyło mi się pośredniczyć w zakupie de Kooninga.

— Kogo?

Chryste, ci artystyczni ignoranci. Kiedyś, gdy będzie mnie na to stać i uwolnię się od Williama Wolfe'a, zacznę wybierać tylko takich klientów, którzy będą wiedzieć, o kim mówię, gdy rzucę nazwiskiem jakiegoś znanego malarza.

— Willema de Kooninga. To przedstawiciel abstrakcyjnego ekspresjonizmu, zmarł w dziewięćdziesiątym siódmym. Za jego obraz *Interchange* zapłacono rzekomo trzysta milionów dolarów — dodaję nieco złośliwie, zdając sobie sprawę, że ta informacja najbardziej zaciekawi Zacharowa.

Mam rację.

— Dlaczego „rzekomo”?

— Nikt tak naprawdę nie wie, jaka była cena — wyjaśniam. — Obraz sprzedano na prywatnej aukcji, więc zapłacono za niego tyle, na ile umówiły się między sobą strony. Konkretnej kwoty nie podano do wiadomości publicznej. Oczywiście to nie w tej sprzedaży uczestniczyłam. „Mój” de Kooning poszedł raptem za kilkadziesiąt milionów.

To i tak była najdroższa transakcja, w jakiej kiedykolwiek pośredniczyłam. Przy niej sprzedaż grafik Basquiata wydawała się bułką z masłem.

Jak widać, nadmierna pewność siebie może nas czasami bardzo mocno ugryźć w tyłek.

Kilka minut później żegnam się z Zacharowem, który obiecuje, że wkrótce podejmie decyzję, których specjalistów zatrudni, i skontaktuje się ze mną. Mam mieszane uczucia: z jednej strony chcę, żeby wybrał właśnie mnie, bo dzięki temu nie rozzłoszczę Williama Wolfe’a i będę mogła na żywo obejrzeć wersję *O Kobiet z Algieru*, a z drugiej trzymam kciuki, by padło na kogoś innego, ponieważ oszczędziłoby mi to kłopotów.

W końcu Wolfe nie może mnie winić, jeśli Zacharow postawi na kogoś z większym doświadczeniem, prawda?

— I jak było? Dostaniesz to zlecenie? — pyta z zaciekawieniem Kylie, kiedy Zacharow opuszcza moje biuro.

Odwracam się do niej i zakładam ramiona na piersi.

— Odezwie się. — Po krótkim wahaniu dodaję: — Chodzi o Picassa.

— O Picassa? — Kylie wytrzeszcza oczy. — Którego?

Nie chcę mówić jej zbyt wiele, ale nie potrafię się opanować. Z powodu rozmowy z Zacharowem nadal jestem podekscytowana.

— Tego z listy dziesięciu najdroższych obrazów na świecie — wyjaśniam, a kiedy moja asystentka robi pełną niedowierzania minę, grożę jej palcem.

— Ta informacja nie może opuścić tego biura, rozumiesz? Jeśli komukolwiek o tym wspomnisz, wyrzucę cię z pracy szybciej, niż zdążysz powiedzieć „Picasso”.

Kylie wydaje się obrażona samą sugestią, że mogłaby tak postąpić.

— No wiesz! — prychna. — Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła! Dyskrecja to moje drugie imię, Bronte! Ale liczę na solidną premię, jeśli ten klient zdecyduje się na twoje usługi!

— Jasne, jasne! — krzyczę.

Wracam do gabinetu, po czym zamykam za sobą drzwi. Rozglądam się po pomieszczeniu i nagle czuję się jak uwięziona w klatce. Kylie nic nie rozumie, więc nie dziwię się, że okazuje taki entuzjazm. Cieszyłabym się i ekscytowała tak samo, gdyby nie gorzka pigułka w postaci konieczności współpracy z Williamem Wolfe'em. Boję się, czego ten człowiek będzie ode mnie chciał.

A jeśli on zamierza ukraść Picassa i liczy na moją pomoc?

Siadam ciężko przy biurku, żeby przeczekać mały atak paniki, którego dostaję po tej myśli. Serce wali mi jak szalone, a ręce się pocą. Chryste, może wcale nie w tym rzecz. Może jest jakieś inne wytłumaczenie... Na pewno jest.

Nie mam pojęcia, co chodzi po głowie Williamowi Wolfe'owi, ale muszę się tego jakoś dowiedzieć. Nie dam się wplątać w nic nielegalnego.

Wyciągam telefon i znajduję odpowiedni kontakt. Polecono mi przecież zadzwonić po rozmowie z Zacharowem. Chociaż wolałabym tego uniknąć, muszę zdać Wolfe'owi relację. Mam krótką smycz i zero ochoty na kolejną wizytę jego ludzi.

Przystawiam komórkę do ucha i czekam. Jeden sygnał, drugi, trzeci, czwarty... Ciągle nikt się nie odzywa. Jasne, pewnie tylko mnie obowiązuje zasada odbierania telefonu zawsze, kiedy Wolfe postanowi ze mną pogadać. Rozłączam się i zastanawiam, co robić. Próbować jeszcze raz czy czekać na kontakt z jego strony? W końcu uznaję, że mam to gdzieś. Miałam zadzwonić, więc zadzwoniłam.

Bardziej nie zamierzam się wysilać.

Gdy koło siódmej wychodzę z pracy, znajomy samochód już czeka przy chodniku.

Robi mi się niedobrze. Po wizycie Zacharowa spędziłam bardzo produktywnie popołudnie i niemal zapomniałam o kłopotach, w jakie wpadłam. Zdążyłam nawet zadzwonić do prywatnego detektywa, którego poleciła Stella, i poprosić go o pomoc. Umówiłam się z nim na jutro, co

trochę polepszyło mi humor. Dzięki temu mam wrażenie, że chociaż próbuję odzyskać kontrolę nad własnym życiem.

Jednak obecność tego auta z przyciemnianymi szybami sprawia, że znowu czuję się, jakbym jechała rozpędzonym pociągami bez hamulców, pędzącym ku nieuchronnej zagładzie.

Tak jak ostatnio z samochodu wysiada znajomy mężczyzna i otwiera przede mną tylne drzwi. Nie jestem zdziwiona, kiedy po wejściu do środka nie dostrzegam Wolfe'a.

Facet siedzący za kierownicą podaje mi komórkę. Widzę, że trwa już połączenie. Nie rozumiem, dlaczego Wolfe nie może jak człowiek po prostu do mnie zadzwonić, ale nie zamierzam tego komentować. Po chwili, jeszcze zanim zacznę mówić, ruszamy z miejsca.

— Jak poszło spotkanie z Zacharowem? — Głos Wolfe'a jest jak zwykle niski i zachrypnięty. Wywołuje ciarki na mojej skórze.

— Naprawdę cię to interesuje? — pytam kąśliwie. — Nie sądziłam po tym, jak nie odebrałaś ode mnie telefonu.

— Nie marnuj mojego czasu na głupie wymówki, Bronte — cedzi. — Chcę wiedzieć, jak poszło ci z Zacharowem.

W porządku. Biorę się w garść. W miarę zwięźle i rzeczowo opowiadam o spotkaniu. Wolfe nie przerywa mi ani razu, wysłuchując nawet narzekania na brak pojęcia o sztuce mojego potencjalnego klienta, od czego nie mogłam się powstrzymać.

Gdy kończę, mówi z wyraźnym zadowoleniem:

— Dobra robota. — Super, czuję się jak pies, który wykonał poprawnie trudną sztuczkę. — Teraz musimy jedynie poczekać na kontakt z jego strony. Na pewno cię zatrudni. Jesteś w jego typie.

Jeszcze lepiej. Wolałabym, żeby wybrał mnie dlatego, że zaprezentowałam profesjonalne podejście do tematu, ale oczywiście bardziej może liczyć się to, jak wyglądam. Po prostu świetnie.

— Myślę, że gdy w grę wchodzi sto siedemdziesiąt dziewięć milionów dolarów, biznesmeni raczej nie kierują się urodą potencjalnego współpracownika — komentuję z przekąsem.

Wolfe śmieje się do słuchawki, aż przechodzi mnie dreszcz.

— To się jeszcze okaże — odpowiada. — A na razie, póki mamy czas, dostaniesz inne zadanie. — Żołądek skręca mi się z nerwów. Nabawię się przez tego człowieka wrzodów albo przejdę zawał przed trzydziestką. To więcej niż pewne. — Bądź gotowa jutro o ósmej rano — nakazuje spokojnie. — Moi ludzie zabiorą cię spod twojego mieszkania.

— Zabiorą? Dokąd? — pytam ze zdziwieniem.

— Zobaczysz — ucina krótko. — Spakuj się na dwa dni. Wyjeżdżamy z miasta.

W tym momencie oburzenie wygrywa ze zdenerwowaniem. Wiem, że powinnam ugryźć się w język, ale nie potrafię ot tak zgodzić się na coś podobnego.

A jeśli on chce mnie gdzieś wywieźć i zamordować?

No dobra, to mógłby zrobić nawet na miejscu. Chyba wciąż jestem mu potrzebna, więc raczej pozostawi mnie przy życiu.

— Nie mogę tak po prostu wyjechać — pryham. — Mam klientów i umówione spotkania. Swoje sprawy, którymi muszę się zająć...

— To nie była prośba, Bronte. — Wolfe przerywa mi chłodno, stanowczo, ale całkowicie opanowanym tonem.

Furia buzuje we mnie coraz mocniej i muszę się bardzo starać, żeby jej nie okazać.

Co ten facet właściwie sobie myśli? Że rzucę wszystko i pojedę z nim nie wiadomo dokąd, bo właśnie tego sobie zażyczył?

Tak, podpowiada mi usłużnie jakiś głosik w głowie. Właśnie tego oczekuje. Przecież powiedział ci, że jesteś jego własnością, Dixon. A swojej własności można używać, jak tylko się chce.

— Bądź gotowa jutro o ósmej rano — powtarza, kiedy nie odpowiadam. — Uwierz, nie chcesz, by moi podwładni weszli do twojego mieszkania.

Otwieram usta, żeby zapytać, co powinnam ze sobą zabrać, ale właśnie wtedy Wolfe rozłącza się bez pożegnania. Zaciskam zęby, żeby nie rzucić wiązką przekleństw w towarzystwie jego ludzi.

Co za skurwysyn! Po prostu w to nie wierzę!

Jest za późno, by kontaktować się z Kylie i prosić ją o pomoc w przełożeniu spotkań. Jest za późno, żeby dzwonić do domu aukcyjnego, w którym miałam się jutro pojawić. Buzuje we mnie wściekłość i nie wiem, jak rozładować napięcie.

Samochód zatrzymuje się, a ja orientuję się, że stanęliśmy przy mojej kamienicy.

— Proszę oddać komórkę — słyszę z przedniego siedzenia znajomy już tekst.

Przekazuję telefon, po czym wysiadam bez słowa. Żaden z ludzi Wolfe'a nie przypomina, o której mam być jutro gotowa. Może uważają, że polecenie ich szefa wystarczyło, a może jeszcze nie wiedzą, że będą musieli po mnie przyjechać.

Ze zdenerwowania zaczyna boleć mnie żołądek.

To wszystko powoli mnie przerasta.

Rozdział 6

— Co to znaczy, że bierzesz dzień wolnego? O czym ty w ogóle mówisz, Bronte?

Do Kylie dzwonię koło siódmej. Stoję właśnie nad otwartą walizką kabinową, zastanawiając się, co powinnam do niej włożyć, i dochodzę do wniosku, że tego wszystkiego jest dla mnie za dużo. Asystentka mogłaby mi nie utrudniać i tak już stresującego poranka.

Siadam na łóżku i odgarniam włosy z twarzy.

— Muszę pilnie wyjechać z miasta. Jutro wieczorem powinnam być z powrotem. — Mam nadzieję. O ile Wolfe mnie nie zabije i nie pochowa w jakimś płytkim grobie przy drodze. — Po prostu przesun wszystkie spotkania z dzisiaj, proszę. Na szczęście jutro jest niedziela, więc na ten dzień nikogo nie umawiałaś.

— Nie mogę tak po prostu „przesunąć wszystkich spotkań” — odpowiada Kylie ze złością. — Miałaś być dzisiaj w domu aukcyjnym. Pamiętasz? Tego nie da się przełożyć.

— W takim razie odwołaj. — Wiem, że w moim głosie słycać zniecierpliwienie, ale nie mam teraz czasu na użeranie się z asystentką. — Patrick znajdzie kogoś na zastępstwo.

— W ostatniej chwili? Bardzo wątpię.

— Kylie. — W dodatku zaczyna boleć mnie głowa. Za moment będę brała tabletki na pusty żołądek. — Muszę wyjechać, więc zrób, o co cię proszę. Nie przyjdę dzisiaj do pracy. Patrick, a także moi klienci muszą sobie z tym jakoś poradzić. Jeśli któregoś z nich przez to stracę, trudno.

— Trudno? — powtarza z niedowierzaniem. — Ty nigdy tak nie mówisz!

— Cóż, widocznie nigdy wcześniej nie wypadło mi nic ważnego. — Zaglądam do szafki nocnej, w której trzymam butelkę tylenolu. To jedyny lek przeciwbólowy, jaki biorę, bo uczulenie na NLPZ sprawia, że odpadają na przykład ibuprofen i naproxen. — Poważnie, Kylie, po prostu się tym zajmij, proszę.

Asystentka milczy przez wystarczająco długą chwilę, bym zdążyła wziąć tabletkę i popić ją wodą. Dopiero potem kontynuuję pakowanie się i dochodzę do wniosku, że mam to gdzieś. Mam gdzieś, czy zabiorę odpowiednie ciuchy, czy będę dobrze wyglądać i co pomyśli o tym Wolfe. Mam to zwyczajnie w dupie.

— Wszystko w porządku, Bronte? — pyta w końcu Kylie dużo spokojniej.
— Ostatnio zachowujesz się... dziwnie.

To miłe, że się niepokoi, ale w tym momencie zupełnie tego nie potrzebuję.

— Tak, wszystko w porządku. — Wzdycham. Uświadamiam sobie nagle, że jestem dla niej zbyt ostra, przez co czuję falę wyrzutów sumienia. — Przepraszam, że dokładam ci obowiązków. Nie robiłabym tego, gdybym nie musiała.

Gdyby Wolfe mnie nie zmusił.

— Nie przejmuj się mną — prycha Kylie. — To moja praca, żeby ułatwić ci życie. Zwyczajnie się o ciebie martwię.

— Dziękuję, ale naprawdę nie musisz — zapewniam. — Nic się nie dzieje. Po prostu potrzebuję wolnej soboty.

Żeby pojechać nie wiadomo dokąd i nie wiadomo po co.

Kiedy kończę rozmowę z Kylie, jest już wpół do ósmej, a muszę jeszcze przesunąć spotkanie z detektywem. Nie zleciłabym tego asystentce, bo wolę, żeby o niczym nie wiedziała. Problem w tym, że nie mam pojęcia, jak po dzisiejszych telefonach Kylie będzie wyglądał mój grafik w poniedziałek, dlatego uznaję, że wstrzymam się z ustaleniem nowego terminu. Trudno, praca zawsze była dla mnie priorytetem.

O ósmej jestem już gotowa — spakowana i ubrana wyglądam niecierpliwie przez okno salonu wychodzące na ulicę poniżej. Mieszkam na czwartym piętrze, więc zejście na sam dół chwilę mi zajmie, ale nie mam najmniejszego zamiaru czekać na ulicy jak ostatnia idiotka.

Pierwszy raz od dawna ubrałam się tak nieformalnie: włożyłam dzinsy, luźny podkoszulek, trampki oraz długą marynarkę, którą narzuciłam wyłącznie po to, by nieco przełamać weekendowy strój. Włosy związałam w luźny kok na czubku głowy i zrobiłam tylko lekki makijaż. Denerwuję

się, czekając na samochód, i zastanawiam się, czy w środku zastanę Wolfe'a. Ale jeśli nie, to właściwie kiedy mam się z nim spotkać?

Właśnie zaczyna się ładna, słoneczna, wczesnojesienna sobota kontrastująca z moim ponurym nastrojem. To jeden z tych dni, kiedy zjadłabym lunch w Central Parku — jeśli mogłabym sobie pozwolić na godzinę wolnego — a potem wróciła w okolice swojego domu, żeby spędzić popołudnie w Gramercy Park po drugiej stronie ulicy, na który wychodzą okna mojego mieszkania. To naprawdę świetna, kameralna okolica. Równocześnie znajduje się blisko centrum i jest dosyć spokojna. Trudno mi jednak myśleć o plusach tego miejsca, bo na chodniku zatrzymuje się znajome auto z przyciemnianymi szybami, a mnie serce podskakuje do gardła.

Stresuję się. Nie wiem, czego się spodziewać, dokąd się wybieramy i co mnie tam czeka.

Po co jestem potrzebna temu człowiekowi? Niewiedza mnie dobija. Sprawia, że wyobraźnia szaleje i podsuwa mi najprzeróżniejsze okropne wizje, najczęściej kończące się moją śmiercią. Może jestem naiwniaczką, skoro tak po prostu idę w paszczę lwa, ale czy mam wyjście? Powtarzam sobie, że to i tak lepsze rozwiązanie od schowania się w domu i oczekiwania na gniew Williama Wolfe'a.

Nawet jego ludzie ostrzegali, że lepiej nie denerwować tego faceta.

Chwytam wreszcie za rączkę walizki i z żalem opuszczam mieszkanie.

To tylko dwa dni, pocieszam się w myślach, zjeżdżając windą na parter. Ani się obejrzysz, a tu wrócisz, Dixon.

Kiedy wychodzę z kamienicy i schodzę po schodkach, z samochodu wysiada ten sam mężczyzna co zwykle. Chyba ma na imię Paul. Ten drugi typ tak go nazywał.

— Proszę mi to dać — mówi, po czym nie czekając na pozwolenie, zabiera moją walizkę i niesie do bagażnika.

Ponieważ jest zajęty, po krótkim wahaniu sama otwieram sobie tylne drzwi i wsiadam do środka. Wolfe'a nigdzie nie ma. Nie wiem, czy czuję ulgę, czy rozczarowanie: gdyby tu był, może przynajmniej co nieco by mi wyjaśnił.

Spodziewam się ponownego przekazania mi telefonu, więc nieco się dziwię, kiedy to nie następuje. Paul siada na fotelu pasażera i po chwili ruszamy przed siebie.

— Dokąd jedziemy? — zadaję pytanie, zanim zdążę ugryźć się w język.

Wydaje mi się, że w tej sytuacji i tak nieźle sobie radzę. Normalnie wrzeszczałabym na każdego w pobliżu i traktowała gazem pieprzowym. Niech docenia, że w ogóle wciąż zachowuję spokój.

Lata praktyki.

Nie otrzymuję żadnej odpowiedzi, co jeszcze bardziej mnie wkurza. Naprawdę zabiłoby ich, gdyby się odezwali?

— Czy ktoś mógłby cokolwiek mi wyjaśnić? — drążę, podnosząc nieznacznie głos. — Chciałabym wiedzieć, gdzie...

— Dowie się pani w swoim czasie — przerywa mi Paul i po tych słowach znowu milknie.

Chryste. Wykończę się przy nich nerwowo. Przysięgam.

Przesuwam się do jednego z okien i wyglądam na zewnątrz, żeby zorientować się przynajmniej, w którą stronę jedziemy. Przed oczami przemyka 2nd Avenue, co każe mi wnioskować, że kierujemy się na północ. Moment później wjeżdżamy w tunel, opuszczając Manhattan, a potem lądujemy na trzypasmówce. Zmierzamy do Queens. Przy Meadow Lake odbijamy na południe i już wiem, gdzie konkretnie jedziemy.

Jezu. Jesteśmy w drodze na lotnisko.

To bardziej zbija mnie z tropu, niż przeraża. Kiedy Wolfe oświadczył, że wyjeżdżam z nim na weekend, absolutnie nie przyszło mi do głowy, że mam gdzieś *polecieć*. Może dlatego, że dla mnie lot dokądkolwiek jest pewnym przedsięwzięciem — wymaga czasu oraz pieniędzy. Poza tym myśląc o wyjeździe z Nowego Jorku, sądziłam, że Wolfe zawiezie mnie gdzieś stosunkowo niedaleko, skąd łatwo mogłabym wrócić, gdyby... sprawy przybrały zły obrót.

— Jedziemy na lotnisko? — pytam z niedowierzaniem, chociaż zdążyłam się już przekonać, że zaangażowanie ludzi Wolfe'a w rozmowę jest niemal zerowe.

Jeden z nich mruży coś potakująco.

— I nie mogliście mi o tym powiedzieć wcześniej? — Nawet ja słyszę w swoim głosie odrobinę hysterii, więc próbuję się nieco uspokoić. W żaden sposób mi nie pomoże, jeśli nie będę myśleć racjonalnie.

— To jakaś różnica? — dziwi się ten z fotela pasażera. — Jutro wieczorem będzie pani z powrotem w domu.

No tak. Rzeczywiście. Przecież to żadna, kurwa, różnica.

Zazwyczaj staram się nie przeklinać, nawet w myślach. Tym razem jednak nie potrafię. Mam ochotę uciekać z samochodu i znowu czuję się jak w pułapce. Przeraza mnie, że tak bardzo tracę kontrolę nad własnym życiem. Nie zostałam poinformowana, dokąd będę lecieć i po co, a jakiś obcy facet, który prawdopodobnie jest gangsterem, wymaga, żebym tak po prostu złożyła swoje bezpieczeństwo w jego ręce.

Przecież to jest nienormalne!

Nie odzywam się więcej, bo panika nie sprzyja sensownej rozmowie.

Dojazd na lotnisko zajmuje nam jakieś pół godziny. Nie wiem, jak ci faceci to robią, ale nigdzie przy wjeździe nie stoją w kolejkach i wszędzie zdają się dostawać jako pierwsi. Spodziewam się, że zatrzymamy się na parkingu dla podróżnych — tak jak robiłam to sama kilka razy wcześniej — tymczasem jedziemy dalej. Nie umiem nawet dokładnie określić dokąd. Przejmuje nas samochód techniczny z kogutem na dachu i prowadzi, dopóki nie docieramy niemalże na płytę lotniska.

Poważnie. Żadnej kontroli, odprawy, żadnego sprawdzania, czy na pewno nie jesteśmy terrorystami. Z każdą chwilą jestem coraz bardziej zaniepokojona. Nie dlatego, że nikt nie przeszukał mnie przed wejściem do terminalu, tylko dlatego, że jeśli Wolfe potrafi zorganizować coś takiego, to oznacza, że posiada duże, naprawdę duże możliwości. Od czasu ataku na World Trade Center cały mój kraj ma fioła na punkcie bezpieczeństwa. A my tak po prostu, na luzie, wjeżdżamy na samo lotnisko. To zdecydowanie nie jest normalne.

Jakiś kwadrans zajmuje nam przedostanie się do właściwego miejsca. Samochód zatrzymuje się nagle, a ludzie Wolfe'a kolejnymi mruknięciami każą mi wysiąść. Jeden z nich wyciąga z bagażnika moją walizkę, a drugi chwytą mnie za ramię — jestem zbyt oszołomiona, by znowu protestować

— i prowadzi do samolotu, przy którym zaparkowaliśmy. Ciągłe nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

Pierwszy raz lecę gdzieś bez odprawy. Mam w torebce zapalniczkę i gaz pieprzowy, dzięki którym mogłabym prawdopodobnie przejąć samolot. Jestem jednak dziwnie przekonana, że i tak będę na pokładzie najmniej uzbrojoną osobą.

Wystarczy mi jedno spojrzenie, by stwierdzić, że to jakiś prywatny odrzutowiec. Jest ogromny, z pewnością przeznaczony do dalekich lotów. Do środka prowadzą standardowe schodki, na które wpycha mnie jeden z ludzi Wolfe'a, mamrocząc pod nosem, żebym szła przed siebie.

Idę więc, chociaż odnoszę wrażenie, że moja bierność w końcu sprawi, że napytam sobie biedy.

Gdy wchodzę do samolotu, otwieram usta z zaskoczenia. Wnętrze przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. Kabina jest przestronna i jasna, dominują w niej drewno i biała skóra. W głębi dostrzegam kilka foteli wyglądających na bardzo wygodne.

Wita mnie przyjazna, uśmiechnięta stewardesa i zaprasza dalej. Podążam za nią, choć wcale nie mam na to ochoty. Mam ochotę uciekać.

Zwłaszcza kiedy widzę, że w jednym z foteli siedzi William Wolfe, popijając drinka i czytając gazetę.

Poważnie. Nie ma jeszcze dziewiątej rano, a on już pije drinka.

Na mój widok składa gazetę i wstaje. W jego jasnoszarych oczach błyszczy zadowolenie, którego nie sposób przegapić. Obrzuca mnie uważnym spojrzeniem, dłużej zatrzymując je na butach.

Czyżby trampki nie pasowały do jego luksusowej kabiny samolotu? Tym bardziej że sam ma na sobie elegancki jasnoszary garnitur, świetnie komponujący się z tym wnętrzem?

— Cieszę się, że dotarłaś — mówi takim tonem, jakby to rzeczywiście zależało ode mnie.

Wskazuje mi fotel naprzeciwko swojego, a ja się waham. Wcale nie chcę siedzieć tak, by przez cały lot widzieć tego faceta, lecz chyba jak zwykle nie mam nic do gadania. Wolfe przechyliła głowę. Ciemnoblonde pasmo opada mu zawadiacko na czoło.

— Dokąd lecimy? — pytam, gdy w końcu zajmuję miejsce.

Cholera, ten fotel jest taki duży i miękki. Mogłabym go rozłożyć i zasnąć w nim jak we własnym łóżku. Gdybym tylko nie nienawidziła Williama Wolfe'a tak bardzo, że ta nienawiść rozciąga się też na należące do niego rzeczy, poważnie bym to rozważyła. W obecnej sytuacji nie chcę sobie pozwolić na ten komfort.

— Mamy sporo czasu — odpowiada Wolfe wykrętnie, siadając naprzeciwko mnie. Na szczęście w kabinie jest tak dużo miejsca, że nawet nie dotykamy się nogami. — Możesz się przespać, jeśli jesteś zmęczona.

Nie wierzę. Czyżby on martwił się o moje samopoczucie?

— Skoro mamy sporo czasu, to może znalazłby go pan trochę, panie Wolfe, żeby wyjaśnić mi, po co i dokąd lecimy? — pytam kąśliwie. — Wolałabym się dowiedzieć, czego pan ode mnie oczekuje, zamiast iść spać.

Ciekawe, czy słyszy wrogość w moim głosie. Trochę mam nadzieję, że tak.

— Wolfe — odpowiada krótko.

Mrugam zaskoczona.

— Słucham?

— Mów do mnie „Wolfe” — uściśla. — Bez tego „pana”.

Uśmiecham się cierpko.

— Nie „William”?

— Nikt tak do mnie nie mówi — prycha. — Nie chcesz próbować jako pierwsza.

Ma rację: nie chcę. Wolę nie denerwować tego faceta.

Choć odnoszę wrażenie, że średnio mi to idzie, bo czasami po prostu nie umiem ugryźć się w język, nawet jeśli bardzo się staram.

Samolot rusza. Przez jedno z okrągłych okienek widzę, że jedzie po pasie startowym. Mimo woli zaczynam czuć odrobinę ekscytacji, która zazwyczaj towarzyszy mi podczas odrywania się od ziemi. Nic nie poradzę, że lubię latać. Każda podróż samolotem to dla mnie nowa przygoda. Ta również.

Nawet biorąc pod uwagę, że teraz moim towarzyszem jest ktoś taki jak William Wolfe.

— No dobrze — podejmuję zdecydowana, by nie dać się zbić z tropu. —
Więc ile dokładnie będziemy lecieć?

Mężczyzna znowu bierze gazetę i rozkłada ją przed sobą. Widzę, że to jakiś tytuł biznesowy, ale nie zagłębiam się w szczegóły. Wolfe patrzy na mnie ponad stronami.

— Jakieś osiem godzin — odpowiada.

Potrzebuję chwili, aby ogarnąć to umysłem.

Ile?!

Sądziłam, że to będzie krótki lot spowodowany faktem, że Wolfe po prostu nie chce jechać samochodem. Jednak aż tyle czasu? Dokąd ten facet mnie wywozi?

— Osiem godzin? — powtarzam w końcu na głos z niedowierzaniem. — Nawet do San Francisco albo Seattle tyle się nie leci. Będziemy mieć jakąś przesiadkę czy jak?

— Nie ten kierunek — mówi, a ja ze złością myślę, że najwyraźniej muszę wyciągać z niego wszystkie informacje po kawałku.

Dopiero moment później dociera do mnie, że skoro nie lecimy na zachód, to musimy lecieć na wschód. Tylko że na wschodzie nic nie ma. To znaczy jasne, jest — Ocean Atlantycki. Ale na pewno nie żadna część Stanów Zjednoczonych, do której mogłabym tak po prostu się wybrać.

Wolfe nie dodaje nic więcej, a ja z każdą sekundą milczenia między nami coraz bardziej nie dowierzam.

Nie. Ten człowiek nie może mówić poważnie. To jakiś głupi dowcip, prawda?

On jednak nie wygląda, jakby żartował. Szczerze mówiąc, nie sprawia wrażenia osoby, która w ogóle byłaby do tego zdolna. Ma śmiertelnie poważną minę, gdy wraca do lektury, jakby wcale nie oczekiwał na jakąkolwiek reakcję z mojej strony.

Dopiero po dłuższej chwili udaje mi się wykrztusić:

— Lecimy do Europy?!

Rozdział 7

— Co w tym takiego dziwnego? — pyta spokojnie Wolfe, nie odrywając wzroku od gazety.

Zaraz mu ją zabiorę. Albo zrobię coś innego, równie głupiego, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

— Nie mogę tak po prostu lecieć do Europy — protestuję desperacko.

Wolfe nie wydaje się zainteresowany tą rozmową. Prawdę mówiąc, sprawia wrażenie raczej znudzonego.

— Dlaczego?

Otwieram usta, ale nie wiem, co odpowiedzieć.

No właśnie, dlaczego nie mogę tak po prostu lecieć do Europy?

Może dla niego takie podróże nie stanowią problemu. Może w jego świecie to całkowicie normalne, by latać sobie do Europy, kiedy tylko się chce, nie przejmując się kosztami. Może on traktuje to jak przejażdżkę samochodem na drugi koniec stanu. Ale ja nie!

— Nie mam przy sobie paszportu — mówię w końcu nerwowo, podniesionym głosem. To jeszcze nie jest krzyk, ale już do niego blisko. — Nie mogę tak po prostu lecieć do Europy bez paszportu!

— Paszport nie będzie ci potrzebny — odpiera Wolfe.

Zaciskam mocno dłonie na podłokietnikach, bo inaczej mogłabym wstać z fotela i spróbować przyłożyć temu facetowi. Mam ochotę wrzeszczeć i czymś w niego rzucać, ale w tej samej chwili czuję przyspieszenie i wiem, że samolot właśnie nabiera wysokości. Odruchowo wstrzymuję na moment oddech. Cały czas przemyka mi przez głowę, że wpakowałam się w naprawdę niezłe gówno.

Nikt nie ma pojęcia, gdzie teraz jestem. Ten facet mógłby zrobić ze mną wszystko. Zabić mnie i ukryć gdzieś moje ciało. Torturować mnie albo zamknąć w jakimś odosobnionym miejscu i trzymać tam, dopóki mu się nie znudzę. Panikuję nieco na myśl, że nikomu nie dałam znać, z kim i dokąd się wybieram.

Ale niby jak miałam to zrobić?

— Paszport zazwyczaj jest potrzebny, gdy wyjeżdża się za granicę — stwierdzam z przekąsem, kiedy odzyskuję odrobinę równowagi psychicznej.

Wolfe z westchnieniem składa gazetę i znowu na mnie patrzy. Spojrzenie jego jasnych oczu zdaje się przewiercać mnie na wylot.

— Nie, jeśli podróżujesz ze mną — oświadcza protekcyjnie. — Nie będziemy przechodzić żadnej kontroli ani odprawy. To powinno być najmniejsze z twoich zmartwień.

— To znaczy, że powinnam mieć inne?

Przez jego usta przemyka uśmiech.

Co za palant.

— Wyglądasz, jakbyś miała — mruczy. — Nie musisz się mnie obawiać, Bronte. Jeśli będziesz posłuszna, obiecuję, że nic złego ci się nie stanie.

Jeśli będę posłuszna? Super, że to uściślił.

— A co, tak dobrze dbasz o swoją własność? — pytam kąśliwie.

Ku mojemu zdziwieniu Wolfe uśmiecha się lekko.

— Właśnie tak — odpowiada, jakby nie zauważył, że to była prowokacja z mojej strony.

Mam ochotę zabić tego człowieka. Wznosimy się coraz wyżej i czeka nas osiem godzin podróży, z czego większość nad oceanem. Może udałoby mi się wyrzucić Wolfe'a z samolotu i przy okazji samej nie zginąć? To rozwiązałoby wszystkie moje problemy.

Szkoda, że — tak jak powiedziałam Kylie — nie jestem żadną Wonder Woman, by zrealizować podobny plan.

— Zamierzasz mi powiedzieć, gdzie dokładnie lecimy? I po co?

Po raz pierwszy Wolfe wygląda na trochę zniecierpliwionego. Chyba wolałby, żebym grzecznie poszła spać i przestała zadawać pytania, na które on nie chce udzielać odpowiedzi. Przykro mi, nie jestem tego typu dziewczyną. Nie potrafię tak po prostu się zamknąć, bo jakiemuś facetowi dzięki temu będzie przyjemniej.

O nie, to zupełnie nie w moim stylu.

— Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie — zbywa mnie, na co unoszę brwi.

— Tak jak dowiem się, o co chodzi z tym Picassem Zacharowa? Planujesz ukraść ten obraz, Wolfe?

Spogląda na mnie ze zdziwieniem, które wydaje się autentyczne. Po chwili parska śmiechem.

— Co za absurdalny pomysł — stwierdza rozbawiony. — Picasso Zacharowa w ogóle mnie nie interesuje.

— Więc co cię interesuje?

Wzrusza ramionami.

— To nie twoja sprawa, Bronte. Ty skup się wyłącznie na wykonywaniu poleceń.

— Nie mogę skupić się wyłącznie na wykonywaniu poleceń — fukam ze złością. — Za bardzo się zastanawiam, na ile moje działania pomagają w osiągnięciu jakiegoś nielegalnego celu.

Wolfe uśmiecha się drwiąco. Pochyla się, zdejmuje marynarkę i podaje ją stewardesie. Przyglądam się, jak podwija rękawy białej koszuli, odsłaniając lekko opalone, umięśnione przedramiona. Ma duże, silne dłonie, którymi — jestem tego pewna — bez problemu skrzyłby komuś kark.

— Przejmujesz się tym, Bronte? — Nienawidzę sposobu, w jaki wypowiada moje imię. Gdyby powtarzał je w kółko, mogłabym w końcu zapomnieć, że ten mężczyzna zmusza mnie do udziału w swoim procederze, a do tego prawdopodobnie jest gangsterem. Na szczęście to raczej mi nie grozi, ponieważ Wolfe dużo częściej mówi, że jestem jego własnością. — Z pewnością wiesz to i owo o nielegalnych celach, prawda? Czy on drażni mnie specjalnie? Chce zobaczyć, co się stanie, kiedy wreszcie przestanę nad sobą panować?

— Nie. Nie mam pojęcia o nielegalnych celach. W życiu nie zrobiłam niczego nielegalnego.

— Jakoś ci nie wierzę. — Wolfe obrzuca mnie kolejnym niespiesznym spojrzeniem. — Ten przekręt z twoim narzeczonym wyszedł wam bardzo dobrze.

W dodatku ten facet nie słyszy, co się do niego mówi. Czy w ogóle mam ochotę znowu mu to tłumaczyć?

— Nie było żadnego przekrętu z moim narzeczonym — zaprzeczam, z trudem hamując wściekłość. — Po pierwsze, Kieran Lewis nie jest moim narzeczonym. Już nie. Po drugie, dałam się nabić w butelkę tak samo jak ty. Nie wiedziałam, że grafiki to falsyfikaty. Popełniłam błąd, nie oszustwo.

Wolfe ze zdziwieniem unosi brew.

— A skąd myślisz, że ja dałam się nabić w butelkę?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale w połowie tego gestu zmieniam zdanie. Zaczynam analizować to, co powiedział Wolfe, i wcale nie podobają mi się wnioski, do których dochodzę.

Jasne, możliwe, że on mnie wkręca albo próbuje zachować twarz. Może rzeczywiście dał się oszukać Kieranowi, tak samo jak ja. Przechodzi mi jednak przez głowę, że być może Wolfe WIEDZIAŁ, że grafika Basquiata jest podróbką, a mimo to świadomie ją kupił — nawet jeśli twierdził, że to jego doradca czy ktoś tam dał się nabrać.

Po co miałyby robić to celowo?

No cóż, kontrolowanie mnie dzięki tej transakcji wychodzi mu koncertowo. Tylko czy to było warte utraty pięciu milionów dolarów?

— Sam tak powiedziałaś — mówię po chwili zmieszania. — Że twój pełnomocnik...

— Zawsze jesteś taka łatwowierna w kontaktach z mężczyznami? Myślałam, że po panu Lewisie czegoś się nauczyłaś — drwi.

Dobra. Mam dość. Jeśli on nie zamierza mi niczego wyjaśniać, tylko dalej mnie obrażać i podnosić mi ciśnienie, nie będę z nim dłużej rozmawiać. A skoro mamy lecieć osiem godzin do Europy...

Czas przelotu sugeruje jej zachodnią część. Portugalię, Włochy, Francję? To kilka godzin różnicy. Wylecieliśmy koło dziewiątej rano, co oznacza, że na miejscu będziemy pewnie około dziesiątej wieczorem. Późno, ale można by się jeszcze gdzieś wybrać, zatem powinnam oszczędzać siły.

Nie spałam zbyt dobrze, więc kilkugodzinna drzemka na pewno mi się przyda. I pomoże odseparować się od tego palanta.

— W zasadzie to chciałabym się przespać — wyrzucam z siebie, czym chyba zaskakuję Wolfe’a. — Mogę?

Jeśli dociera do niego kąśliwy ton, jakim proszę go o pozwolenie, to w żaden sposób tego nie komentuje.

— Oczywiście. — Kiwa ręką na kręcącą się nieopodal stewardesę. — Z tyłu mam całkiem wygodną kabinę z łóżkiem, Ava cię zaprowadzi. Poproszę ją, żeby obudziła cię na lunch. Odpocznij, Bronte, bo kiedy dolecimy na miejsce, planuję dla nas sporo atrakcji. — Ostatnie zdanie wypowiada z kamiennym wyrazem twarzy. Nie potrafię określić, czy mówi poważnie, czy sobie ze mnie kpi.

Prawdę mówiąc, mam to gdzieś.

Wstaję z fotela i idę za stewardesą na tył samolotu. Trochę boję się usnąć w obecności Williama Wolfe’a, ale nawet jeśli mi się to nie uda, przynajmniej chwilę poleżę i odpocznę z dala od niego.

Inaczej mogłabym spróbować go uszkodzić, czego potem zapewne bardzo bym żałowała.

— Panno Dixon, podchodzimy do lądowania. Byłabym wdzięczna, gdyby wróciła pani na fotel i zapięła pasy.

Prawie cały lot spędziłam w kabinie na tyłach samolotu, uznając, że bardziej od denerwowania Wolfe’a zależy mi na nieoglądaniu jego twarzy. Wychodzę właśnie z toalety, gdzie doprowadzałam się do porządku, gdy dobiega mnie cichy głos stewardesy.

Ona chyba mnie nie lubi. Patrzy tak, jakbym zabiła jej ulubionego kotka, chociaż naprawdę nie wiem dlaczego. A jeśli podkochuje się w Wolfie i automatycznie założyła, że jestem jej konkurencją? Na samą myśl chce mi się śmiać, choć obiektywnie rzecz ujmując, mój towarzysz jest atrakcyjny i może się podobać.

Gdyby jednak wygląd pasował do charakteru tego człowieka, wszyscy uciekaliby z krzykiem.

Zabieram torebkę i wracam na siedzenie. Wolfe późnie na rozłożonym fotelu. Na oczach ma czarną opaskę i sprawia wrażenie rozluźnionego, co każe mi przypuszczać, że śpi. Gapię się na niego przez moment, dopóki

stewardesa nie przypomina, bym zapięła pasy. Bezbronny, śpiący William Wolfe to tak dziwny widok, że nie potrafię odwrócić wzroku.

Nie pomyślałam, że on też mógł chcieć się zdrzemnąć, a oddał mi jedyne łóżko, które w dodatku okupowałam przez całą drogę. Nie jest mi go żal — oby nabawił się bólu kręgosłupa — ale czuję się dziwnie ze świadomością, że wolał zasnąć na fotelu, niż kazać mi zwolnić miejsce.

Odczuwam znajomą sensację żołądkową, jak zwykle, kiedy samolot obniża lot, kołując nad lotniskiem. Mimo że wyglądam przez jedno z okienek, niewiele dostrzegam — zapadła noc, pod nami widać rozświetlone miasto, nie umiem jednak odgadnąć, które to i w jakim kraju jesteśmy. Choć w zasadzie znalazłam się tu wbrew mojej woli, czuję się odrobinę podekscytowana. Nigdy wcześniej nie byłam w Europie, a to przecież kolebka sztuki, o której tyle się uczyłam. Nie udało mi się zobaczyć na żywo największych dzieł w Luwrze, Muzeach Watykańskich czy w Ermitażu. Marzyłam o odwiedzeniu Muzeum d'Orsay i Galerii Tretiakowskiej. Kiedyś, gdy byłam młodsza, nie było mnie na to stać, a teraz, jak już mam pieniądze, brakuje mi z kolei czasu, bo jestem wiecznie zawałona pracą, którą uwielbiam. Podróże zawsze schodziły u mnie na dalszy plan — zwłaszcza tak dalekie.

Tymczasem teraz jestem tutaj: w Europie, nawet jeśli nie wiem dokładnie gdzie. Jeszcze rano nie miałam pojęcia, że coś takiego w ogóle się wydarzy ani w jakim miejscu zakończę ten dzień. Chociaż nienawidzę Wolfe'a z całego serca, w pewnym sensie to niesamowite, że właśnie on mnie tutaj zabrał.

A skoro już tu przyleciałam, zamierzam wyciągnąć z tego coś dla siebie.

Chwilę później stewardesa budzi także Wolfe'a, który reaguje dosyć gwałtownie. Zrywa z oczu maskę i rozgląda się półprzytomnie dookoła. Jest nieco rozczochrany i pomięty, co nadaje mu dziwnie szorstkiego uroku, ale sprawia też, że wygląda bardziej ludzko. Przyglądam się temu z fascynacją, a on szybko mnie przyłapuje.

— Proszę przygotować się do lądowania — informuje go stewardesa, a ja ponownie odwracam wzrok do okienka.

Niedługo później koła dotykają lądowiska. Zawsze w tym momencie wstrzymuję oddech. Żołądek podchodzi mi do gardła, gdy w końcu udaje nam się przyziemić. Piloci Wolfe'a świetnie sobie radzą z посадzeniem maszyny i już po chwili kołujemy w stronę terminalu.

Tylko że wcale nie zatrzymujemy się przy hali odlotów. Jedziemy dalej, aż docieramy do jednego z hangarów, przy których czekają kolejni ludzie Wolfe'a. Wstaję z fotela, a potem spinam się, kiedy Wolfe chwyta mnie za ramię i prowadzi do wyjścia. Nie próbuję jednak się wyrywać — za bardzo jestem oszołomiona.

Pierwszy raz ten mężczyzna mnie dotyka i to zaskakująco niesamowite uczucie. Mam wrażenie, że jego palce parzą nawet przez materiał marynarki.

Na zewnątrz jest chłodno i wieje wiatr. Drzę, otulając się ciasniej żakietem, niestety nie robi mi się od tego dużo cieplej. Rozglądam się dookoła, ale niewiele widzę poza światłami oraz stojącym nieopodal samochodem. Znajdujemy się chyba w jakiejś odległej części lotniska, z dala od terminalu. Wolfe chwyta mnie mocniej za ramię, po czym prowadzi w kierunku auta. Wskazuje mi tylną kanapę, następnie obchodzi samochód i również siada z tyłu.

— Gdzie mój bagaż? — pytam, rozglądając się dookoła.

Zaraz potem słyszę odgłos zamykanej klapy bagażnika.

— Spokojnie, jedzie z nami — mamrocze Wolfe, po czym spuszcza wzrok na telefon.

W końcu ruszamy z miejsca. Z tego lotniska wydostajemy się podobnie, jak na JFK dotarliśmy do samolotu — nie niepokojeni przez nikogo i bez absolutnie żadnych odpraw. Nie mieści mi się w głowie, że ten facet jest w stanie załatwić coś takiego. Sprawił, że bez paszportu znalazłam się na innym kontynencie!

Wyjeżdżamy na ekspresówkę i wkrótce trafiamy między pierwsze zabudowania jakiegoś miasta. Niestety w ciemnościach trudno mi ocenić, co to za miejsce. Widzę tylko, że napisy na znakach drogowych są po włosku. Zatem Włochy.

To już jakaś informacja.

Cała trasa do hotelu zajmuje może dwadzieścia minut. Mimo późnej pory na drodze mijamy sporo samochodów. Na szczęście nie ma korków. Próbuję wychwycić jakieś punkty charakterystyczne miejsca, w którym się znalazłam, gdy przejeżdżamy kolejnymi ulicami, jednak poza urokliwymi kamienicami oraz niewysokimi budynkami nie dostrzegam niczego znajomego. Wolfe nie wykazuje chęci do rozmowy i wyjaśnienia mi sytuacji, więc jestem zdeterminowana, by samej odkryć, dokąd mnie wywiózł.

To na pewno jakieś stare miasto, sądząc po mijanych budynkach i panującym tu klimacie. Podejrzewam, że za dnia byłoby mi łatwiej się zorientować, bo nocą wszystko wygląda inaczej. Dopiero kiedy wjeżdżamy na most na rzece Arno, dochodzę do wniosku, że musimy być we Florencji. Uderza we mnie adrenalina.

Chryste, jedno z najpiękniejszych włoskich miast! Katedra Santa Maria del Fiore, kościół Santa Croce, Galeria Uffizi! Zawsze marzyłam, by to zobaczyć!

— Florencja — mówię na głos, czym ściągam na siebie wzrok Wolfe'a. — Jesteśmy we Florencji, prawda?

— Brawo, wreszcie się zorientowałaś — odpowiada z zadowoleniem, po czym wraca do wpatrywania się w ekran telefonu.

Marszczę brwi.

— Czy to był jakiś rodzaj testu?

Wolfe wzrusza ramionami.

— Raczej rozrywka — przyznaje z rozbawieniem.

To sprawia, że dobry humor spowodowany moim odkryciem szybko mnie opuszcza. Aha. Więc Wolfe'owi podobało się, jak próbowałam odkryć, gdzie wywiózł mnie wbrew mojej woli? Po prostu nie do wiary.

— Och, rzeczywiście — odpieram z przekąsem. — Przecież do czego może ci służyć ta cała twoja własność, jeśli nie do rozrywki.

Wolfe znów podnosi na mnie to przenikliwe spojrzenie.

— Znajduję dla niej jeszcze parę zastosowań. — Uśmiecha się bezczelnie.

Po tych słowach odechciewa mi się kontynuować z nim dyskusję. Wystarczy, że rumieniec już wychodzi na moje policzki.

Zjeżdżamy z mostu i jeszcze przez chwilę skręcamy w kolejne ulice, coraz bardziej przybliżając się do centrum. W końcu samochód staje na jakimś niewielkim placu, przy którym najważniejszym budynkiem wydaje się ten historyczny, pięciopiętrowy, mieszczący w sobie hotel.

Westin Excelsior.

Wygląda na to, że pierwszy raz w życiu będę spała w pięciogwiazdkowym hotelu.

Rozdział 8

Wnętrze Westin Excelsior przechodzi moje najśmielsze wyobrażenia.

Jest kompletnie nie w moim guście, ale nie sposób go nie podziwiać. Lobby robi wrażenie: drewniane sztukaterie na suficie, marmurowe posadzki w kolorowe wzory, takie same kolumny, kryształowe żyrandole. To wszystko daje efekt przytłaczającego przepychu.

Dla nas obojga Wolfe zarezerwował apartamenty na najwyższym piętrze, z tarasami z widokiem na rzekę Arno i meblami stylizowanymi na antyki. Gdyby nie fakt, że właściwie jestem tutaj wbrew mojej woli, doceniłabym ten gest. To jeden z najdroższych hoteli we Florencji i pobyt w tym miejscu musiał kosztować majątek. Wolfe jednak nie wygląda, jakby się tym przejmował.

Pojawia się, kiedy stoję na tarasie i podziwiam rozciągającą się w dole panoramę miasta. Gdy się trochę wychylę, widzę podświetloną kopułę katedry Santa Maria del Fiore, co przypomina mi, że naprawdę jestem we Florencji. W Europie!

— Chciałbym, żebyś w ciągu pół godziny była gotowa do wyjścia — mówi Wolfe.

Zamieram, wpatrzona w niego z rozchylonymi ustami. Idzie w moim kierunku wzdłuż kamiennej barierki, tak że po jego prawej stronie rozpościera się widok na miasto. Wolfe w garniturowych spodniach i białej koszuli z podwiniętymi do łokci rękawami świetnie się prezentuje. Nic nie poradzę, że moje serce przyspiesza. Potrafię docenić piękny obraz, nawet jeśli nie mam ochoty się do niego zbliżyć.

Wolfe zatrzymuje się tuż obok, ramieniem opierając się o barierkę, a mnie przemyka przez głowę, że to scena jak z filmu. Szybko jednak wracam do rzeczywistości, bo przypominam sobie, że ten facet nie jest amantem w romansie, tylko prawdopodobnie pieprzonym gangsterem, któremu się wydaje, że może mi rozkazywać.

— Do jakiego wyjścia? — pytam.

Od tyłu owiewa mnie wiatr, porywając kilka kosmyków włosów. Wolfe stoi tak blisko, że dotykają jego twarzy, ale się nie odsuwa.

— Mamy pewne... miejsce do odwiedzenia — odpowiada oględnie.

Okej, dosyć. Przewracam z irytacją oczami.

— Albo powiesz mi, dokąd idziemy i po co, albo idź sam i w dupie będę mieć twoje pięć milionów dolarów oraz wszystkie groźby.

Wolfe uśmiecha się leniwie. Wcale nie sprawia wrażenia wkurzonego ani zniecierpliwionego.

— Do Galerii Uffizi — wyjaśnia bez oporów, a ja otwieram usta ze zdziwienia. — Teraz cię zainteresowałem, prawda?

To jest to, co najbardziej rozpala moje serce. Wolfe może wyglądać jak grecki bóg, ale nie tego potrzebuję, żeby poczuć ekscytację. Może to oznacza, że łatwo mnie kupić — jeśli jednak już jestem we Florencji, zamierzam możliwie dużo z tego wyciągnąć.

— Chcę zobaczyć *Narodziny Wenus*, *Zwiastowanie* i *Świętą Rodzinę* — wyrywa mi się.

Sądząc po jego spojrzeniu, Wolfe jest rozbawiony. Dobrze, wolę to, niż żeby był na mnie zły.

— Załatwię to — obiecuje ku mojemu zaskoczeniu. — Ale chcę, żebyś w zamian wyświadczyła mi przysługę.

Robię się czujna. Jeszcze mogę kiepsko wyjść na tej transakcji.

— Jaką?

— W Galerii Uffizi trwa prywatna impreza — tłumaczy, a mnie dziwi, że chociaż chwilowo porzuca pozę tajemniczego dupka. — Wystawa prac pewnego artysty. Dopełnia ją kolekcja jego mecenasa sztuki, właściciela całości. Przedstawię cię. Chciałbym, żebyś na jakiś czas zajęła tego artystę. Ze złością mrużę oczy.

— Nie jestem dziwką — syczę.

— Ależ nie to miałem na myśli — odpowiada. — Wolałbym raczej, żebyś zajęła go rozmową. Jako rzeczoznawca dzieł sztuki na pewno znajdziesz z nim wspólne tematy. Zresztą on nie odważy się ciebie tknąć.

— Dlaczego?

— Bo będzie wiedział, że jesteś moja — odpiera Wolfe, po czym odwraca się i rusza z powrotem w kierunku wyjścia z tarasu.

Świetnie. To miało mnie pocieszyć?

Dopiero moment później orientuję się, co jeszcze jest w tej sytuacji nie tak.

— Nie mam się w co ubrać — mówię do jego pleców. — Nie zabrałam niczego wieczorowego. Nie wspomniałeś o tym wcześniej. — Nie potrafię pozbyć się oskarżenia z głosu.

Zabiłoby go, gdyby powiedział mi o tej imprezie jeszcze w Nowym Jorku? Przynajmniej mogłabym się do niej przygotować, żeby nie pojawić się w Galerii Uffizi, wyglądając jak uboga krewna!

Wolfe zatrzymuje się i patrzy na mnie.

— Oczywiście, że masz — zapewnia. — Sukienka czeka na ciebie na łóżku. Razem z butami.

Po tych słowach wychodzi, chyba nie mając ochoty radzić sobie z moją złością.

Bo jestem zła. Ten facet traktuje mnie jak maskotkę. Wydaje mu się, że zrobię wszystko, co zechce, nie pytając o nic i zachowując się dokładnie tak, jak będzie sobie tego życzył? Że ubierze swoją zabaweczkę zgodnie z własnymi preferencjami?

Problem w tym, że mogę grozić mu w myślach, ale w rzeczywistości żadnej z tych gróźb nie zrealizuję. Nie mam odpowiedniego ubrania na taką okazję, więc prawdopodobnie będę musiała skorzystać z jego wyboru, jakikolwiek by był. Chciałabym móc mu odmówić, lecz za bardzo boję się konsekwencji. Ten facet trzyma mnie w garści.

Z westchnieniem ostatni raz spoglądam na panoramę Florencji, po czym powoli ruszam z powrotem do apartamentu. Przeczuję, że to będzie długi wieczór.

Jeśli jednak w perspektywie mam zobaczenie dzieł Botticellego i Michała Anioła, to jestem w stanie zagryźć zęby i wytrzymać.

Zgodnie z życzeniem Wolfe'a pół godziny później jestem gotowa.

Naprawdę czuję się jak jego zabawka, ubrana w sukienkę i buty, które dla mnie wybrał, z kopertową torebką w ręce, również otrzymaną od niego. Z jednej strony nie podoba mi się to — mam wrażenie, jakbym była utrzymanką — a z drugiej nie mogę nie zauważyć, jak dobrze wyglądam.

Sukienka jest ciemnozielona, długa do kostek, ze zwiewnym dołem, z koronkową górą oraz dekoltem carmen, dzięki któremu mój nieduży biust prezentuje się świetnie. Dół ma rozcięcie niemalże do biodra, co sprawia, że w ruchu moja noga jest lekko odsłonięta. Nieźle pasują do tego stroju czarne szpilki i kopertówka w tym samym kolorze.

Wiem, że wyglądam seksownie. Dodaję do tego lekki makijaż — jedyny mocny akcent to czerwona szminka — i upinam włosy w luźny kok. Brakuje mi lokówki, żeby trochę je podkreślić, ale na szczęście fryzura jest w miarę twarzowa.

Właśnie kończę przeglądać się w lustrze, kiedy rozbrzmiewa pukanie. Za pierwszym razem Wolfe wszedł sam, więc z pewnością dostał drugą kartę do pokoju, co nawet mnie specjalnie nie zaskoczyło. Ma szczęście, że nie próbuje korzystać z niej teraz, gdy mogłabym się ubierać. Chwytam kopertówkę, pochodzę do drzwi i je otwieram. Zamieram na moment.

Wolfe wygląda obłądnie w czarnym smokingu. Wow. Nie znoszę tego faceta, jednak nie potrafię nie zauważyć, jak bardzo jest elegancki.

Mężczyzna wpatruje się we mnie z nieodgadnioną miną, więc nie mam pojęcia, o czym myśli.

— Nie sądziłem, że naprawdę będziesz już gotowa — mówi, lustrując mnie uważnym spojrzeniem. Niespieszny sposób, w jaki to robi, sprawia, że dostaję rumieńców. — Zazwyczaj kobietom zajmuje to więcej czasu.

Och, ty pieprzony męski szowinisto.

Zakładam ramiona na piersi i widzę, że jego wzrok podąża za tym ruchem.

— Jasno dałeś mi do zrozumienia, że mam słuchać twoich poleceń — odpieram z przekąsem.

Wolfe uśmiecha się z zadowoleniem.

— Nie wiedziałem, że jesteś taką posłuszną dziewczynką — mruczy. — Nie wyglądasz. Może powinienem cię przetestować.

Wyciąga rękę, jakby chciał odgarnąć mi z czoła kosmyk włosów, więc bez namysłu uderzam ją lekko dłonią. Zamieram, ale Wolfe nie wydaje się tym rozgniewany.

— Moje posłuszeństwo ma swoje granice — stwierdzam ze złością. — Nie chcesz ich testować. Bywam nierozsądna, kiedy się mnie za mocno popchnie.

Wolfe odsuwa się o krok i szyderczym gestem wskazuje, żebym szła pierwsza. Nie umyka mi sposób, w jaki na mnie patrzy. Choć zdaję sobie sprawę, że wyglądam dobrze, wcześniej nie widziałam w jego oczach zainteresowania. Teraz tam jest i nie mam pojęcia, co o tym sądzić.

Być może będę w stanie mu pomóc w interesach, nawet jeśli są nielegalne, o ile wystarczająco długo będę sobie wmawiać, że o niczym nie wiem i nie chodzi o nic złego. Jednak na pewno nie pójdę z nim do łóżka, gdyby coś takiego przyszło mu do głowy.

Czuję jego dłoń na plecach, kiedy idziemy korytarzem w kierunku głównego wyjścia z hotelu. Wolfe porusza powoli palcami, gładząc mnie między łopatkami. Ten stosunkowo niewinny dotyk sprawia, że drżę, a mój oddech staje się nieco cięższy. Wprost nie wierzę w reakcje własnego ciała.

No dobrze, próbuję to racjonalizować. Fizycznie Wolfe jest atrakcyjny i możliwe, że pojawia się między nami jakaś chemia. Ale to jeszcze nic nie znaczy. Do niczego nie dojdzie, choćby cały Nowy Jork miał przez to się dowiedzieć, kim jest mój ojciec, co zrobił Kieran i że popełniłam błąd przy ekspertyzach.

Wychodzimy na zewnątrz. Czuję gęsią skórę, gdy wczesnojesienny chłód owiewa moje ciało. W tej samej chwili na plac przed hotelem podjeżdża czerwone alfa romeo z przyciemnianymi szybami. Wolfe bez namysłu rusza w stronę samochodu, idę więc z nim, a kiedy otwiera przede mną tylne drzwi, wsiamam do środka. Wolfe zajmuje miejsce obok mnie, po czym daje znak kierowcy, że ten może jechać. Nikogo więcej z nami nie ma — żadnych ochroniarzy, nawet tych, którzy towarzyszyli nam w drodze z lotniska. Ponieważ rozglądam się za nimi, mój towarzysz od razu orientuje się, w jakim kierunku zmierzają moje myśli.

— Impreza jest zamknięta, zostaniemy obszukani przed wejściem — informuje. — Nie wpuściliby z nami moich ludzi, a ja nie zamierzam się upierać. Będą nas obserwowali z daleka.

Kiwam głową, ale nie odpowiadam, skupiona na drodze i cichym pomrukiwaniu silnika. Samochód jest niesamowity, jednak w życiu nie przyznałabym tego na głos. Nie zamierzam dać się przekupić, choćby Wolfe bardzo próbował — nawet jeśli nie wiem, czy rzeczywiście właśnie to usiłuje robić, czy po prostu na co dzień żyje w luksusie.

Trasa z hotelu do Galerii Uffizi jest króciutka i trwa zaledwie parę minut. Jedziemy wąskimi, brukowanymi uliczkami. Po obu ich stronach parkują samochody, co jedynie zwiększa wrażenie ciasnoty. Nad drogą pochyłają się piaskowe, kilkupiętrowe kamienice.

Wjeżdżamy na plac przed galerią. Nie czekam, aż ktoś otworzy mi drzwi, tylko wysiadam, gdy auto się zatrzymuje.

Plac nocą wygląda pięknie. Otaczające go oświetlone kamienice nadają mu tajemniczego klimatu. Mimo późnej godziny ruch w tym miejscu jest spory: samochody podjeżdżają i odjeżdżają, ludzie wysiadają z limuzyn, po czym kierują się ku galerii. Nie my jedni zdecydowaliśmy się odwiedzić wystawę o tej porze.

Dzielniec prowadzący do głównego wejścia jest niesamowity. Ze wszystkich stron otacza go budynek galerii. Krużganki przy dłuższych bokach są podświetlone, dobiega stamtąd gwar rozmów. Jestem oczarowana tym miejscem i panującym tu klimatem, co z pewnością widać, sądząc po tym, z jakim zadowoleniem uśmiecha się towarzyszący mi Wolfe. Kładzie dłoń na moim ramieniu i odwraca mnie w kierunku wejścia.

— Pójdziemy się przywitać, a potem załatwię dla ciebie prywatne zwiedzanie — proponuje. — Później możesz porozmawiać z Vincenzem.

Kiwam głową i pozwalam się zaprowadzić do środka. Przechodzimy kolejnymi pomieszczeniami pełnymi ludzi aż do miejsca, gdzie została zorganizowana wystawa. To jeden z szerokich korytarzy o wysokim suficie, którym przechadza się sporo ubranych w stroje wieczorowe gości.

Wolfe przyciąga mnie do siebie bliżej i zaczyna lawirować w tłumie. Ludzie się przed nim rozstępują, więc w zasadzie to dla niego nic trudnego.

Zerkam po drodze na zaprezentowane obrazy. Styl przypomina mi trochę Christophera Woola: to podobnie abstrakcyjne, czarno-białe dzieła, na pierwszy rzut oka całkiem ciekawe, chociaż z pewnością żadnego wcześniej nie widziałam, co może oznaczać, że nie są szerzej znane. W końcu dostrzegam mężczyznę otoczonego wianuszkami słuchaczy — i już wiem, że to autor.

Ma około czterdziestki, jest łysy, skóra na czaszce lśni mu w sztucznym świetle. Facet jest mniej więcej mojego wzrostu, ale dobrze zbudowany.

Wolfe podnosi dłoń, a mężczyzna spogląda na niego i uśmiecha się, gestem zachęcając, byśmy podeszli bliżej. Przeciskamy się przez tłum, aż stajemy oko w oko z artystą.

— Wolfe, dobrze cię widzieć. — Vincenzo kiwa nam głową, po czym przenosi wzrok na mnie. — Przedstawisz mi swoją piękną towarzyszkę?

Mentalnie przewracam oczami.

— To Bronte Dixon, rzeczoznawca dzieł sztuki z Nowego Jorku i moja partnerka — odpowiada Wolfe, a ja wstrzymuję oddech, gdy obejmuje mnie w tali. — Zastanawiałem się, czy nie mógłbym zorganizować dla niej prywatnego spaceru po galerii. Jeszcze nigdy nie była we Florencji. — Po tych słowach zerka na mnie. — Bronte, to jest właśnie Vincenzo Russo.

Uśmiecham się uprzejmie, chociaż mam ochotę walnąć Wolfe'a za to, że wypowiada się za mnie. Cóż, chyba nie powinnam być zaskoczona, biorąc pod uwagę jego wcześniejsze zachowanie — co nie oznacza, że z czasem przestaje mnie to wkurzać. Raczej jest coraz gorzej.

Vincenzo podaje mi dłoń, a ja ściskam ją niechętnie.

— Och, nie powinno być z tym problemów — zapewnia. — Co szczególnie chciałaby pani zobaczyć?

— Wszystko — decyduję bez chwili zastanowienia. — Leonarda prawdopodobnie najbardziej.

Vincenzo z ciekawością przechyla głowę.

— Oczywiście, zaraz to załatwię. Pracuje pani w Nowym Jorku? W jakiejś konkretnej galerii albo domu aukcyjnym?

— Właściwie jestem wolnym strzelcem — odpowiadam zgodnie z prawdą.

— Kiedyś pracowałam w Christie's, ale rozstałam się z nimi kilka lat temu.

Klienci sami do mnie przychodzą.

— W czym się pani specjalizuje?

— W sztuce nowoczesnej. — Rozglądam się dookoła. — Co sprowadza nas do pana prac. Są naprawdę imponujące. Kojarzą mi się trochę ze stylem Christophera Woola. Widział pan kiedyś jego obrazy?

— Ależ tak, to jeden z moich ulubionych twórców. — Vincenzo mruga do mnie. — Jak miło porozmawiać z kimś, kto się na tym zna i potrafi to wyrazić, zamiast mówić jedynie „ładne”. Od tych sztucznych zachwyków boli mnie już głowa.

Uśmiecham się z przymusem, bo w tym facecie jest coś fałszywego, co wcale mi się nie podoba. Wolfe tymczasem niecierpliwie przestępuje z nogi na nogę, wyraźnie dając mi w ten sposób do zrozumienia, że powinnam skończyć tę pogawędkę.

Prawdę mówiąc, mam to gdzieś.

— Przepraszam, ale dzieła sztuki czekają — wtrąca się w końcu. — Z pewnością porozmawiamy jeszcze później.

Vincenzo kiwa na jednego z ochroniarzy, który ma pilnować mnie i Wolfe’a podczas naszego spaceru, a ja myślę, że najwyraźniej nie jestem jedyną osobą, wobec której Wolfe zachowuje się obcesowo. Może on po prostu nie potrafi inaczej.

Ponownie przepychamy się przez tłum. Próbuję choć odrobinę się odsunąć, jednak Wolfe mi nie pozwala, mocniej zaciskając ramię wokół mojej talii. Wzdrygam się — przylegam ściśle do jego ciała i nie mogę nie zauważyć, jakie jest gorące oraz twarde. To nie w porządku, że ktoś taki jak on tak wygląda.

Bardzo nie chcę na niego reagować, ale to silniejsze ode mnie. Staram się podejść do tego racjonalnie — facet jest dobrze zbudowany i wysoki, bardzo męski, w dodatku zabrał mnie do Florencji (choć wbrew mojej woli) i za chwilę pokaże mi dzieła, które do tej pory widziałam jedynie na ekranie komputera. To jeszcze nie znaczy, że mam w planach jakkolwiek pogłębiać tę relację, tylko że moje ciało na to wszystko reaguje.

Ten człowiek jest niebezpieczny i traktuje mnie jak swoją własność. Nigdy nie powinnam o tym zapominać.

Wychodzimy z zatłoczonego holu, a ochroniarz kieruje nas dalej, w głąb galerii. Nic nie poradzę, że jestem podekscytowana. Skoro już tu przybyłam, zamierzam się tym cieszyć. W końcu znajduję się w jednym z trzech muzeów w Europie, które zawsze najbardziej chciałam odwiedzić.

Nikt, nawet William Wolfe, nie odbierze mi przyjemności ze zwiedzania Galerii Uffizi.

Właśnie tego zamierzam się trzymać.

Rozdział 9

Nasz spacer trwa może czterdzieści minut, więc niezbyt długo. Mimo to oglądamy wszystkie dzieła, na jakich najbardziej mi zależało. Czuję się całkowicie oszołomiona i tak, jakbym za dużo wypila. Szumi mi w głowie z podekscytowania. Kiedy na koniec zatrzymujemy się przy *Narodzinach Wenus*, Wolfe po raz pierwszy przerywa ciszę.

— Jesteś zadowolona? — Pochyliła się w moim kierunku, mówiąc tak, żeby nie usłyszał go trzymający się z tyłu ochroniarz.

Cały czas obejmuje mnie w pasie. Nie protestuję, bo wolę nie robić zamieszania. Najwyraźniej właśnie tak Wolfe postanowił przedstawić nas na tej imprezie — jako parę — a ja zapewne nie powinnam ingerować w jego plany.

Co nie oznacza, że nie chcę tego robić. Wiem jednak, kiedy buntowanie się ma jakiś sens.

— Myślisz, że tyle wystarczy, by mnie zadowolić? — pytam drwiąco, choć nadrabiam miną. Tak naprawdę Leonardo da Vinci to więcej niż konieczne, żebym była szczęśliwa.

— Mogłabyś docenić, że dzięki mnie odwiedziłaś miejsce, które zawsze chciałaś zobaczyć.

On serio tego nie rozumie czy tylko robi sobie ze mnie żarty?

— Mam się cieszyć, że kazałeś mi lecieć na drugi koniec świata, niczego nie tłumacząc? — pry cham cicho. — Musiałam odwołać naprawdę ważne spotkania, żeby tu być.

— Wolałabyś być w tej chwili na spotkaniu z klientem, zamiast oglądać *Narodziny Wenus*? — pyta sceptycznie.

— Wolałabym być tutaj dlatego, że sama tak zdecydowałam — cedzę przez zęby. — Leonardo to nagroda pocieszenia.

Wolfe milczy przez chwilę, dzięki czemu kolejne parę sekund mogę spędzić, pozerając wzrokiem obraz. Czuję niesamowitą ekscytację, wpatrując się w nagą, rudowłosą jak ja boginię, która właśnie narodziła się z morskich fal. Jesteśmy w sali sami — to prawdopodobnie jedyna taka

okazja, bo wiem, że zazwyczaj są tu tłumy i trzeba przeciskać się między ludźmi, by podejść do barierki.

— A gdybym zabrał cię jutro do katedry Santa Maria del Fiore, byłabyś skłonna spojrzeć na tę wyprawę łaskawszym okiem? — pyta Wolfe od niechcienia.

Zerkam na niego z niedowierzaniem. Ponieważ nadal mnie obejmuje, znajduje się zdecydowanie za blisko, ale próbuję nie zwracać na to uwagi. Nawet jeśli otacza mnie jego oszałamiający, męski zapach.

Nie, nie dam się. To nie wchodzi w grę! Ten facet to gnojek, który ma w dupie moje zdanie!

— Dlaczego cię to obchodzi?

— Sam nie wiem. — Wzrusza tym ramieniem, którym mnie nie obejmuje.

— Moje motywacje mają dla ciebie jakieś znaczenie, Bronte?

Wow, kiedy tak rozmawiamy, Wolfe wydaje mi się prawie ludzki. Chyba powinnam to jak najszybciej przerwać, inaczej ta relacja może pójść w niebezpiecznym kierunku.

Nie odpowiadam, a on nie nalega.

Kierujemy się wreszcie ku wyjściu z sali i kolejnymi korytarzami z powrotem do tego holu, gdzie odbywa się wystawa.

Ciągle znajduje się tam sporo ludzi, ale ponieważ jest już po północy, tłum zdaje się powoli rzednąć. Wolfe prowadzi mnie pewnie, wypatrując między gośćmi Vincenza. Gdy wreszcie go dostrzegamy, okazuje się, że nie jest sam — towarzyszy mu starszy, szpakowaty pan z okularami na nosie, który rozgląda się czujnie dookoła. Wkrótce dowiaduję się, że to mecenas sztuki i że to on zapłacił za obrazy Vincenza, za tę wystawę i za wszystkie pozostałe jej eksponaty. To jakiś prywatny kolekcjoner, jak sądzę. Wolfe przedstawia mi go jako „Angela” i nie wiem, czy to imię, czy nazwisko.

— Bronte miała nadzieję, że pokażesz jej resztę kolekcji, Vincenzo — mówi w pewnym momencie gładko Wolfe, na co kiwam głową. — Z pewnością spodobają jej się obrazy Gasparego Manosa.

— Oczywiście, z ogromną chęcią! — odpowiada z emfazą Vincenzo. — Pani pozwoli?

Wyswobadzam się z uścisku Wolfe'a i idę za malarzem we wskazanym przez niego kierunku — z powrotem ku wyjściu z holu. Oglądam się za siebie tylko raz, by stwierdzić, że Wolfe nawet na mnie nie patrzy. W ogóle nie ma go już w miejscu, w którym go zostawiłam. Widzę jedynie jego plecy, gdy oddala się gdzieś z Angelem.

Czuję odrobinę niepokoju, chociaż jest on kompletnie irracjonalny. Bywanie na wystawach to dla mnie chleb powszedni, podobnie jak rozmowy z artystami, więc powinnam czuć się tu swobodnie. A jednak kiedy cały wieczór spędziłam w mocnych objęciach Wolfe'a, bez niego nagle robi mi się dziwnie.

Idiotka, strofuję się w duchu. Ten facet nie jest twoim sojusznikiem! Gdyby nie on, w ogóle by cię tu nie było, Dixon!

Odsuwam od siebie te myśli i skupiam się na pełnym entuzjazmu Vincenzie. Prowadzi mnie właśnie na galerię mieszczącą się w rzęsiście oświetlonych krużgankach. Jest chłodno i robi mi się zimno, gdy tylko wychodzę na zewnątrz, ale staram się tego po sobie nie pokazywać. Wolfe'owi najwyraźniej zależało, żebym odciągnęła Vincenza od jego patrona, a ja dokładnie tak robię, nawet jeśli nie wiem, do czego to wszystko zmierza. Mam w planach wykonywanie poleceń Wolfe'a, póki nie uznam, że któreś z nich godzi w moją godność osobistą albo przekonania.

W krużgankach jest nieco spokojniej, a im bardziej oddalamy się od wejścia, tym robi się ciszej i pojawia się coraz mniej ludzi. Vincenzo z zapalem opowiada o swojej pracy twórczej oraz wystawie zorganizowanej dla niego przez Angela, a ja słucham, kiwając co chwila głową. Mijamy kolejne prace pochodzące z prywatnej kolekcji Angela, aż docieramy do końca krużganku, gdzie wiszą trzy dzieła Gasparego Manosa.

— To naprawdę interesujący artysta. — Vincenzo staje za mną i wskazuje pierwszy z nich. — Tworzy w stylu pomiędzy abstrakcjonizmem a figuratywizmem. *They met near Chelsea bridge 2009* jest jedną z moich ulubionych prac. To ja podsunąłem Angelowi pomysł, by wykupić jego obrazy.

Dzieło, które mi wskazuje, to abstrakcyjny, oniryczny miejski krajobraz, od którego dostaję ciarek. Rzeczywiście prace tego artysty są ciekawe.

Szczerze mówiąc, ciekawsze od dzieł Vincenza. Zapewne dlatego ten powiesił je na samym końcu krużganku, by mało kto tutaj zajrzał. Całkiem sprytne posunięcie i świadczące o tym, że Vincenzo zdaje sobie sprawę z wartości swoich obrazów.

— Słyszałam o nim — przyznaję, odsuwając się nieco od obrazu. — Myślałam, że wystawiają go w Paryżu.

— Wystawiają — potwierdza Vincenzo. — Właśnie tam Angelo kupił te trzy sztuki. Cieszę się, że mogę swobodnie dyskutować z panią o malarstwie. Długo siedzi pani w tej branży?

Niechętnie odrywam wzrok od dzieła Manosa, żeby odwrócić się do mojego rozmówcy.

— Praktycznie odkąd zaczęłam studiować historię sztuki, czyli już prawie dziesięć lat — wyznaję.

Vincenzo kręci głową.

— Wygląda pani znacznie młodziej.

Rozkładałam bezradnie ręce. Chociaż to komplement, w mojej branży często wcale nie działa na moją korzyść.

— Dla pani to zapewne też przyjemne doświadczenie porozmawiać o sztuce z kimś, kto się na tym zna — dodaje po chwili. — Pani towarzyszu, cóż, nie czarujmy się... Kolekcjonerzy nigdy nie rozumieją nas tak jak prawdziwi pasjonaci.

Właśnie tak określa Wolfe'a? Jako kolekcjonera?

— Nie każdy zna się na sztuce — przyznaję. — To jeszcze nie znaczy, że jest mniej ciekawym rozmówcą czy człowiekiem.

Ale najlepiej by było, gdyby ignoranci nie zostawali moimi klientami. To tylko przysparza mi frustracji.

— Właśnie takie ma pani o nim zdanie? Że jest ciekawym człowiekiem? — pyta z rozbawieniem Vincenzo. — Ja raczej odnoszę wrażenie, że on pani nie docenia. Nie pozwala się pani swobodnie wypowiadać i traktuje panią jak ładny dodatek do jego osoby.

No proszę, spędził z nami kwadrans, a już to zauważył? Coś takiego.

— Mój rodzaj relacji z Wolfe'em to nie pana sprawa — odpowiadam ostro, próbując uciąć temat.

Vincenzo jednak nie wygląda na człowieka, który łatwo się poddaje. Robi krok w moją stronę, a ja o tyle samo się cofam. Nie mam ochoty na jego bliskość, jednak za mną jest już tylko ściana z powieszonym na niej obrazem Manosa, a facet przede mną skutecznie odgradza mi drogę ucieczki.

Ale nie potrzebuję drogi ucieczki, prawda?

— Czyli liczy z nim pani bardziej na fizyczną niż intelektualną rozrywkę?
— Russo uśmiecha się paskudnie, a mnie robi się niedobrze.

Nieważne, co sugerował Wolfe, przyprowadzając mnie tutaj. Nawet jeśli zachowywał się, jakbym była jego własnością, jego słowa nigdy nie zawierały seksualnego podtekstu. Natomiast zachowanie tego typu nie jest akceptowalne.

Kręcę z niedowierzaniem głową i usiłuję go wyminąć, ale wtedy on chwytą za mój nadgarstek. Ściska mocno, aż jęczę z bólu.

— Ja mógłbym zapewnić pani obie — szepcze, zbliżając się jeszcze bardziej. — On i tak zapomniał o pani natychmiast, gdy zniknęła mu pani z oczu.

Oswobadzam rękę i uderzam go mocno otwartą dłońią w policzek, z czego Russo jednak nic sobie nie robi. Być może Wolfe chciał, żebym go zajęła — może nawet właśnie to miał na myśli, nawet jeśli wmówił mi co innego? — ale tutaj leży moja granica, której nie mam najmniejszego zamiaru przekraczać.

Odpycham Vincenza i próbuję odejść, jednak ponownie zostaję złapana. Zaczynam się szarpać w jego uścisku, co niewiele daje, bo facet trzyma mnie mocno — o wiele za mocno, żebym mogła się uwolnić.

— Proszę mnie puścić — mówię z oburzeniem, nadal starając się zachować rozsądek. — Nie zamierzam... Nie!

Czuję jego dłonie na ciele, co wywołuje we mnie panikę. Wyszarpuję się w końcu i cofam gwałtownie, aż wpadam na zawieszony na ścianie obraz, a moja torebka ląduje na ziemi. Russo doskakuje do mnie, po czym

przytrzyma je mocno. Gdy próbuję go walnąć, unieruchamia moje dłonie i wsuwa mi kolano między nogi.

Drę się na cały głos w nadziei, że ktoś usłyszy i przyjdzie z pomocą. Wtedy Russo uderza mnie otwartą dłonią w twarz, aż głowa odskakuje mi do tyłu. Kiedy spotyka się ze ścianą, eksploduje w niej ból. Przez chwilę jestem zamroczone, co mężczyzna wykorzystuje, przysuwając się jeszcze bliżej i próbując podwinąć moją sukienkę. Dopiero dźwięk rozrywanego materiału sprawia, że wracam do rzeczywistości.

Jezu. On zamierza mnie zgwałcić!

Wyrywam się i próbuję kopnąć Vincenza w krocze, jednak on blokuje ten ruch, a potem przyciska mnie mocniej do ściany. Wyciągam rękę i drapię go po twarzy, aż krzyczy z bólu.

— Ty głupia suko, chcesz mi wydrapać oczy?! — wrzeszczy. — Przestań się szarpać!

No chyba go pojechało!

Zanim zdążę zrobić coś więcej, mężczyzna nagle odrywa się ode mnie, traci równowagę i upada na plecy na posadzkę. Klnie, usiłując wstać, ale wtedy dostaje kopniak prosto w żołądek, a później następny.

Drzę i szcękam zębami. Podnoszę wzrok, by zobaczyć, że Wolfe pochyla się nad moim niedoszłym gwałcicielem. Zdaje się w ogóle nie zwracać na mnie uwagi, gdy z całkowicie opanowanym wyrazem twarzy wymierza kolejne precyzyjne uderzenia, aż Russo zaczyna błagać o litość.

— Wolfe, proszę... Myślałem, że mogę... Jak zwykle...

Jak zwykle?!

Rozchyłam usta, gapiąc się na nich w szoku i z oburzeniem. Robi mi się niedobrze, kiedy uświadamiam sobie, co ten człowiek sugeruje.

Czy Wolfe naprawdę przychodził do niego wcześniej z kobietami, które mu oddawał? Chyba nie zakładał, że ja mogłabym się na to zgodzić?

— Powiedziałem ci, że to moja partnerka — oznajmia Wolfe spokojnie, ale tak zimnym tonem, że dostaję ciarek. — Czy miałem na niej napisać, że jest moja, żebyś się do niej nie dobieirał?

— Sam mnie z nią tutaj wysłałeś!

Zasłaniam usta dłonią, ponieważ mam wrażenie, że za chwilę zwrócę resztki lunchu, który zjadłam jeszcze na pokładzie samolotu. Chwytam się obrazu za mną, bo gdybym tego nie zrobiła, pewnie osunęłabym się na zimną podłogę.

Wolfe odwraca się i kiwa ręką na kogoś, kogo nie widzę. Moment później materializują się przy nim dwaj jego potężnie zbudowani ludzie.

Więc nie żartował, że będą nas obserwowali, przemyka mi bez sensu przez głowę.

— Żebyś pokazał jej obrazy, a nie próbował ją zgwałcić — mówi, po czym spogląda na ochroniarzy. — Bierzcie go.

Chociaż Vincenzo protestuje, ludzie Wolfe'a zupełnie się tym nie przejmują i podnoszą go z ziemi. Wolfe zaś robi krok do tyłu, otrzepuje ręce — jakby zamierzał w ten sposób wyczyścić się po tej interwencji — a następnie przenosi wzrok na mnie i marszczy brwi.

Podchodzi w moją stronę, aż staje tuż przede mną. Mam zbyt ściśnięte gardło, żeby wydusić choćby słowo, więc jedynie obserwuję go rozszerzonymi oczami, podczas gdy on przygląda mi się spokojnie. Jest zbyt opanowany jak na fakt, że dopiero co odciągnął ode mnie niedoszłego gwałciciela, a potem skopał go i pobił. Nie ma nawet przyspieszonego oddechu.

Ten człowiek nie jest do końca normalny.

— Zaprowadzę cię do łazienki — mówi w końcu.

Rozchyłam usta, jednak nie wiem, co odpowiedzieć.

Strach bardzo szybko ustępuje miejsca wściekłości, kiedy orientuję się, że Wolfe ma gdzieś moje samopoczucie. Odciągnął Vincenza, bo pilnuje swojej własności, ale to nie znaczy, że w ogóle się o mnie martwi.

Gdy wyciąga rękę, żeby chwycić za moje ramię, odsuwam się gwałtownie. Chwieję się przy tym nieco, ponieważ kolana nadal mam miękkie.

— Bronte, już wszystko w porządku — zapewnia szorstko. — Nie pozwolilibym, żeby on cię skrzywdził.

— A inne kobiety pozwalałaś krzywdzić?

Właściwie nie wiem, dlaczego o to pytam. Te słowa same mi się wyrywają, a głos mam dziwnie zachrypnięty. Wolfe przez chwilę nie odpowiada, ale po sposobie, w jaki zaciska usta, odnoszę wrażenie, że nie jest zadowolony.

— Nie — zaprzecza wreszcie. — Inne kobiety przychodziły tu i robiły wszystko z własnej woli.

Nie wyobrażam sobie, że jakakolwiek kobieta mogłaby zgodzić się na coś takiego. Chyba że Wolfe by jej zapłacił.

Może właśnie to ma na myśli? Może przyprowadzał dla Vincenza prostytutki, więc Russo uznał, że jestem jedną z nich?

Czuję, że krew odpływa mi z twarzy. Nie jestem w stanie się odezwać. Drgam, kiedy Wolfe dotyka mojego policzka i odgarnia z niego kosmyk włosów.

— Uderzył cię — stwierdza. — Zapłaci za to.

Boję się tego, w jaki sposób Wolfe może kazać zapłacić Vincenzowi. A równocześnie mam to gdzieś. Nie jestem z tych, którzy nadstawiają drugi policzek. Jeśli ktoś mnie skrzywdził, to chcę, żeby poniósł konsekwencje.

Ale siniak na twarzy jest znacznie mniejszym problemem niż próba gwałtu.

— Dlaczego nie zabrałeś dzisiaj jednej z tych kobiet? — pytam, nie reagując w żaden sposób na jego uwagę.

Wolfe wzdycha.

— Bo chcę, żebyś spojrzała na pewien obraz.

Jezu, wprost w to nie wierzę.

Więc po to tu jestem. W pieprzonej Florencji, na pieprzonym wernisażu faceta, który właśnie mnie napastował. Dlatego zmieniłam wszystkie plany, kazałam Kylie poprzemienić spotkania i bez paszportu poleciałam na drugi koniec świata. Bo Wolfe chciał, żebym spojrzała na jakiś obraz!

— Jeśli nie czujesz się na siłach, zrozumieć — dodaje sztywno, a ja mam ogromną ochotę przyznać, że tak, nie czuję się na siłach.

Ostatecznie jednak nie odpowiadam. Muszę wziąć się w garść. Wolfe ma rację: w gruncie rzeczy nic takiego się nie stało. Mogłabym go poprosić, aby odwiózł mnie do hotelu, ale po pierwsze, i tak nie wiem, czy by się

zgodził, a po drugie, co by mi to dało? Że chowałabym się w pokoju przez resztę nocy? Że obracałabym w kółko w głowie to, co się tutaj wydarzyło?

— Nic mi nie jest — odpowiadam więc po chwili, podnosząc brodę nieco wyżej. — Poza tym przecież nie mam nic do gadania, prawda? Może rzeczywiście powinieneś na mnie napisać, że jestem twoja. Wtedy twoi kumple nie próbowaliby mnie zgwałcić.

Jeśli liczyłam, że tymi słowami wyprowadzę go z równowagi, to zupełnie mi się nie udaje. Wolfe pozostaje śmiertelnie spokojny, kiedy odstepuje ode mnie na krok, po czym wskazuje ręką, żebym szła przodem.

Jezu, nie jestem pewna, czy będę w stanie przejść przez krużganek bez potykania się.

— W takim razie chodźmy — rozkazuje. — Najpierw odwiedzimy łazienkę. Musisz poprawić fryzurę i sukienkę.

Kiedy w końcu ruszam przed siebie, Wolfe trzyma się blisko, jednak nie stara się mnie dotykać. Zupełnie jakby wiedział, że sobie tego nie życzę, ale asekurował, na wypadek gdybym miała się przewrócić.

A może to tylko moja wyobraźnia.

Rozdział 10

Orientuję się, że wyglądam okropnie, zaraz po tym, jak trafiam do toalety. Chociaż jest damska, Wolfe upiera się, że wejdzie razem ze mną, a ja nie czuję się na siłach protestować. Próbuję po prostu nie zwracać uwagi, że pilnuje drzwi, gdy przeglądam się w lustrze nad umywalkami.

Jestem blada, rozczochrana, mam rozmazaną szminkę i zaczerwieniony policzek. W dodatku dostrzegam, że naderwał się rękaw sukienki. O mało się nie rozklejam, kiedy zauważam to wszystko, ale nie chcę płakać w obecności Wolfe'a, który uważnie mnie obserwuje.

Gdy rozglądam się za torebką, przypominam sobie, że upadła mi jeszcze na krzéganku. Zaciskam mocno palce na marmurowym blacie, a wtedy Wolfe robi krok do przodu i kładzie kopertówkę obok umywalki.

— Proszę. — W jego głosie nadal nie słyszę żadnych emocji. — Podniosłem ją, kiedy wracaliśmy.

Kilka nieposłusznych łez spływa mi po policzkach. Odwracam się od Wolfe'a, chwytając torebkę i mamrocząc podziękowania. Nie chcę, żeby widział, w jakim jestem stanie. Ocieram łzy wierzchem dłoni, po czym zaglądam do kopertówki. Próbuję nieco się uspokoić. Ręce mi drżą i nie wiem, czy będę w stanie zrobić to, czego oczekuje ode mnie Wolfe.

Wyciągam chusteczki, puder oraz szminkę, bo chociaż niewiele poradzę na uszkodzoną sukienkę, na pewno mogę poprawić makijaż. Biorę parę głębokich wdechów, by choć trochę zwolnić bicie serca.

— Zaraz wracam — odzywa się zniecierpliwiona Wolfe. — Zaczekaj tu na mnie.

Ponieważ jego ton nie zachęca do wyrażania sprzeciwu, tylko kiwam głową. Kiedy zostaję sama, czuję się nieco pewniej, więc zaczynam się malować.

Ponowne nałożenie szminki i przypudrowanie twarzy, żeby nie wydawała się taka blada i by nie było widać śladu po uderzeniu, zajmuje zaledwie chwilę. Nie mam przy sobie grzebienia, więc staram się ujarzmić fryzurę dłońmi. Znowu zbieram włosy w luźny kok, a potem trochę je

przyglądam. Kiedy spoglądam w lustro, zauważam, że wyglądam już dużo lepiej — wciąż jednak nie wiem, co zrobić z naderwanym rękawem.

Usiłuję go jakoś ułożyć, ale niewiele to daje: albo wychodzi krzywo, albo widać rozdarcie. Sapię z niezadowoleniem, po czym macham ręką, uznając, że w zasadzie mam to gdzieś.

W tej samej chwili wraca Wolfe z dwiema agrafkami. Wolę nie pytać, skąd je wytrzasnął.

— Spróbuj tym — mówi, a następnie znów wycofuje się pod drzwi.

Jestem zdziwiona, że o tym pomyślał i w ogóle zauważył problem. Staram się podpiąć rozdarty rękaw, niestety mam trudności z sięgnięciem w odpowiednie miejsce. W końcu poddaję się z westchnieniem i posyłam Wolfe'owi znaczące spojrzenie.

— Mógłbyś mi pomóc?

Coś dziwnego zapala się w jego jasnoszarych oczach, gdy podchodzi bliżej. Wyjmuje z mojej dłoni agrafki i zręcznie podpina rękaw, tylko raz muskając palcami moje nagie ramię. Wstrzymuję oddech, ale poza tym w żaden sposób nie reaguję, chociaż jego dotyk jest zaskakująco gorący.

Mimo że w mojej głowie kłębi się mnóstwo pytań, nie zadaję ani jednego, kiedy Wolfe wyprowadza mnie z toalety i kieruje schodami w dół, ku czemuś, co chyba można by nazwać piwnicą. Jedynie przez sekundę martwię się, że prowadzi mnie tam, żeby jednak zrobić mi krzywdę.

Chwilę później wita nas Angelo.

Raczej zakłada inny powód naszej nieobecności niż ten, że szarpałam się z Russem, a potem musiałam doprowadzić się do porządku w toalecie. Poznają to po tym, jak znacząco na nas patrzy.

— Długo wam zeszło — rzuca złośliwie.

Ponownie robi mi się niedobrze na samą tę sugestię. Angelo sądzi, że śpiam z Wolfe'em, a ten drugi nie wyprowadza go z błędu. Po prostu milczy, wobec czego też się nie odzywam. Wszystko mi jedno, co myśli o mnie jakiś kolekcjoner sztuki z Florencji.

Angelo odwraca się tyłem i wprowadza nas do jednego z biur. Jest urządzone całkiem zwyczajnie: regał, dywan oraz biurko. Na tym ostatnim leży obraz. Mężczyzna puszcza nas przodem.

— Nie spieszcie się — drwi. — Dam wam trochę prywatności.

Wycofuje się, zostawiając nas samych. Wolfe nie musi mnie zachęcać, żebym podeszła do biurka. Robię to sama, jakby automatycznie.

Wstrzymuję oddech, kiedy przyglądam się dziełu, i momentalnie uciekają mi z głowy wszystkie nieprzyjemne myśli związane z wydarzeniami tego wieczora.

— O mój Boże! — Nie mogę powstrzymać okrzyku, gdy patrzę na znajome, biało-żółto-szare kształty. Serce chyba na chwilę mi się zatrzymuje.

Natychmiast muszę się dowiedzieć, czy to oryginał!

— Poznajesz go? — pyta z rozbawieniem Wolfe.

Posyłam mu oburzone spojrzenie.

— Czy poznaję? — powtarzam z niedowierzaniem. — Chryste, ten obraz zna każdy, kto chociaż trochę interesuje się sztuką! *Gołąb z zielonym groszkiem* Pabla Picassa! To niemożliwe, że on tu jest. To musi być falsyfikat.

— Tak myślisz? — Wolfe przechyla głowę. Jak zwykle jest całkowicie spokojny, podczas gdy ja ekscytuję się obrazem. — Dlaczego?

— Z pewnością doskonale wiesz dlaczego — pryham. — Ten obraz zaginął w dwa tysiące dziesiątym roku, podczas włamania do Musée d'Art Moderne de la Ville w Paryżu. Policja złapała złodzieja, który swoją drogą pracował sam, ale twierdził, że spanikował i wyrzucił wszystkie obrazy do śmietnika. W międzyczasie odpady zostały wywiezione i policja nigdy nie odnalazła zgub. Oczywiście pojawiło się wiele wątpliwości, czy ta historyjka jest prawdziwa. To było... pięć obrazów o łącznej wartości jakichś stu milionów euro!

Z podekscytowania mam ochotę skakać i krzyżeć. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę! *Gołąb z zielonym groszkiem* należy do dziesięciu najbardziej poszukiwanych skradzionych lub zaginionych dzieł sztuki na świecie! Gdyby on rzeczywiście wypłynął...

Ale nie wypłynie, przechodzi mi nagle ponuro przez myśl. Nawet jeśli to oryginał, zostanie ukryty w tajnej kolekcji Wolfe'a albo innego miłośnika

dzieł sztuki, a władze nigdy się nie dowiedzą, że wcale nie trafił do kontenera na odpady. To nie mieści mi się w głowie.

Podobnie jak to, że jeżeli zatrzymam tę informację dla siebie, prawdopodobnie stanę się współniczką.

Krew uderza mi do głowy. Tu już nie chodzi tylko o to, że pomagam Wolfe'owi, bo jestem przez niego szantażowana. Teraz ten facet może zdobyć o wiele więcej haków na mnie. Obawiam się, że kiedy raz wejdę do tego świata, potem nie będę mogła się uwolnić.

Czy mam jednak jakieś wyjście?

— No dalej — zachęca tymczasem Wolfe. — Obejrzyj go dokładnie. Na biurku leżą też wyniki ekspertyz, możesz je przejrzeć. Powiedz mi, czy to prawdziwy *Gołąb z zielonym groszkiem*.

Drżącymi rękami chwytam szkło powiększające i zaczynam przyglądać się obrazowi. Identyfikuję charakterystyczne cechy malarstwa Picassa, tak jak wcześniej opowiadałam o tym Zacharowowi. Zwracam uwagę na wszystko, na co powinnam. Dopiero po dłuższej chwili sięgam po ekspertyzy.

Oczywiście mogą być sfalszowane... Ale nie wyglądają. Wyglądają na prawdziwe.

Znowu uderza we mnie adrenalina, gdy orientuję się, że to prawdopodobnie oryginał. Robi mi się gorąco. To niesamowite odkrycie, a ja nie będę mogła się nim z nikim podzielić!

Chyba że o to chodzi. I o to, żebym komuś — pewnemu bardzo konkretnemu komuś — powiedziała. Odkładam ekspertyzy na blat i posyłam Wolfe'owi podejrzliwe spojrzenie, które ten ignoruje.

— Nie jestem tu po to, by ocenić, czy obraz jest prawdziwy, racja?

— Skąd ci to przyszło do głowy? — Wolfe uśmiecha się drwiąco.

Mam wrażenie, że on cały czas jest o krok przede mną. Że cały czas karmi mnie półprawdami, zataja informacje i swoje motywy, przez co poruszam się po omacku. Tym razem jednak wydaje mi się, że go rozszyfrowałam.

— Nie chcesz ukraść Picassa. — Przyglądam mu się uważnie. Jestem ciekawa, czy wywołam jakąkolwiek reakcję na jego twarzy. — Chcesz kupić Picassa, tylko innego, przemycić go do Stanów i sprzedać z zyskiem

komuś, o kim wiesz, że docenia ten rodzaj sztuki. Kim ja mam być w tej transakcji?

Wolfe zakłada ramiona na piersi, aż mimo woli dostrzegam, jak grają mu mięśnie ukryte pod białą koszulą.

— Pośredniczką — wyjaśnia w końcu. — Masz zdobyć zaufanie Zacharowa i sprawić, żeby zechciał kupić *Gołębia*. Zacharow nie ma nic przeciwko kupowaniu z nielegalnych źródeł, więc na pewno będzie zainteresowany, szczególnie że chodzi o taki obraz.

Cofam się o krok, zmieszana i poruszona.

— Nie zamierzam tego robić — protestuję. — Nie zajmuję się nielegalnym handlem i nie będę sobie szargać opinii w tym środowisku.

— Ależ właśnie zrobisz to, jeśli nie chcesz mieć jej zszarganej — twierdzi Wolfe zwodniczo spokojnie. Jego spojrzenie hipnotyzuje jak to należące do kobry, zanim się na ciebie rzuci. — Powtórzę po raz ostatni, Bronte: ja nie pytam cię o zdanie, tylko informuję, co się stanie, jeśli nie chcesz, żebym narobił ci poważnych problemów.

Zaciskam mocno zęby, aby nie powiedzieć czegoś, czego potem mogłabym żałować. Wolfe robi krok do przodu i staje tuż przede mną, wkraczając w moją przestrzeń osobistą. To dobry sposób, by mnie zastraszyć, zwłaszcza niedługo po tym, jak niemal zostałam zgwałcona przez innego mężczyznę.

Wolfe pochyla się i dodaje prosto do mojego ucha:

— Bądź posłuszna, a nie pożałujesz, Bronte. Potrafię docenić pomoc i odpowiednio się odplacić. Na przykład oddając wolność czemuś, co wcześniej należało do mnie. — Mówi tak, jakbym była przedmiotem, i okropnie mnie to frustruje. Zanim zdążę znaleźć odpowiedź, Wolfe odsuwa się i spogląda na obraz. — Więc? Co o nim myślisz?

— Wygląda na prawdziwy — przyznaję niechętnie. Wiem, że nie mam innego wyjścia, jak po prostu grać w tę grę, co nie oznacza, że mi się to podoba. — Oczywiście przyjrzałam mu się jedynie pod szkłem powiększającym i zerknęłam na ekspertyzy. Mogę się mylić. Nie jestem w stanie w tak krótkim czasie określić z całkowitą pewnością...

— Tak jak pomyliłaś się z Basquiatami?

Zaciskam usta. To cios poniżej pasa.

— Myślę, że tyle mi wystarczy — oznajmia Wolfe po krótkim milczeniu.
— Możesz teraz wrócić na górę. Potrzebuję chwili, by ustalić z Angelem ostateczną cenę. Znajdę cię, gdy będę gotowy do wyjścia.

Tak po prostu mnie odprawia.

Kiwam głową i odwracam się, aby odejść. Nie oglądam się na Wolfe'a. Otwieram drzwi biura i mijam się w nich z Angelem, który uśmiecha się z zadowoleniem. Jest bardzo pewny siebie — prawdopodobnie od początku wiedział, że ta transakcja dojdzie do skutku.

Zapewne dlatego Wolfe'owi zależało na tym, żebym zajęła Vincenza. Chciał na spokojnie porozmawiać z fundatorem jego wystawy.

— Zaczekaj, Bronte — słyszę jego głos, gdy już jestem na korytarzu. Odwracam się, patrząc na niego pytająco, ale Wolfe ma wzrok utkwiony w Angelu. — Jak bardzo jesteś przywiązany do swojego protegowanego? — pyta go.

— Do Russa? W ogóle — prycha Angelo. — Kupiłem od niego wszystko, co było cokolwiek warte. Dlaczego cię to interesuje?

Dopiero wtedy Wolfe pozwala sobie na powolne spojrzenie w moim kierunku.

— Vincenzo bardzo nieładnie zachował się wobec Bronte — odpowiada oględnie, a ja mam ochotę przewrócić oczami. Zamiast tego zamierzam, czując, jak moje serce zaczyna walić coraz mocniej. — Zamierzam go odpowiednio ukarać i liczę, że to nie wpłynie negatywnie na nasze stosunki.

— Och, skądże. — Angelo lekceważąco macha ręką, po czym zwraca się do mnie: — Przykro mi, że Vincenzo się pani naprzykrzał. Jestem pewien, że Wolfe wymierzy mu właściwą karę.

Ja też.

I prawdę mówiąc, trochę mnie to przeraża.

Kiedy Wolfe ponownie mnie odnajduje, w ręce trzyma teczkę o rozmiarach przypominających rozmiary obrazu. Dłoń kładzie mi lekko na ramieniu i bez słowa prowadzi mnie do wyjścia. Nie musi tego robić, bo większość gości zdążyła już opuścić wystawę i w holu jest raczej spokojnie, ale on

zdaje się tego nie zauważać. W milczeniu wychodzimy z galerii, po czym idziemy w stronę czerwonej alfy romeo giulia. Wolfe przekazuje teczkę jednemu ze swoich ludzi, a następnie otwiera mi tylne drzwi i razem wsiadamy do środka.

Mam nadzieję, że wreszcie będę mogła trochę się odprężyć, jednak w obecności tego mężczyzny to chyba niemożliwe. Nerwy ciągle mam napięte jak postronki, bo choć na niego nie patrzę, całą sobą wyczuwam jego obecność obok mnie.

— Dobrze się dzisiaj spisałaś — odzywa się Wolfe, kiedy samochód cicho rusza z miejsca.

Komplement, no proszę. Myślałam, że on nie jest do nich zdolny.

— Podobnie chwalisz swoje psy? — pryham, ponieważ nadal jestem zbyt wyprowadzona z równowagi, by pominąć jego uwagę milczeniem.

— Nie mam żadnych psów — odpowiada Wolfe, jakby nie wyczuł sarkazmu w moim głosie. — Poza tym im nie powiedziałbym, że świetnie wyglądają w sukience, którą im kupiłem.

Zaskakuje mnie tymi słowami na tyle, że odwracam głowę, aby na niego spojrzeć. Jest blisko, stanowczo za blisko. Coś w jego jasnoszarych oczach podpowiada mi, że chętnie jeszcze zmniejszyłby ten dystans, ale widzę też rezerwę, więc zapewne nie zamierza tego zrobić. Nie wiem, czy bardziej chodzi o to, że nie bierze do łóżka swojej własności, czy o troskę o moją psychikę — i chyba nie chcę wiedzieć. Odpowiedź mogłaby mi się nie spodobać.

A może to tylko wrażenie i ten facet wcale nie jest mną zainteresowany.

— Cóż, rzeczywiście jest bardzo twarzowa — stwierdzam cierpko. W ten sposób mówię „dziękuję”, które w życiu nie przeszłoby mi przez usta w sytuacji, gdy to wszystko zostało mi narzucone. — Mam parę takich twarzowych sukienek także w domu. Przywiozłabym jedną, gdybym wiedziała, że powinnam, zamiast pozwolić, żebyś mnie ubierał.

— Ależ ja wcale cię nie ubierałem, zrobiłaś to sama — dziwi się. — Zresztą zazwyczaj raczej rozbieram kobiety, niż je ubieram.

Chryste.

On ze mną flirtuje. Muszę to przerwać, zanim będzie za późno!

— Skąd wziął się ten obraz? — pytam o pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

Wolfe nie wygląda na zbitego z tropu zmianą tematu. Może jedynie mi się wydawało. Może on wcale ze mną nie flirtował, tylko jestem przewrażliwiona.

— A jak myślisz? — prycha. — Tamten złodziej może działał sam, ale z pewnością ktoś go wynajął. Ktoś, kto dostał obrazy, zanim złapano włamywacza. Przez kolejne lata krążyły po czarnym rynku, aż jeden z nich trafił do mnie.

— Czyli właśnie tym się zajmujesz? — Pewnie gdybym nie była tak wyprowadzona z równowagi całym tym wieczorem, nie odważyłabym się o to zapytać. Teraz jednak nie zamierzam być powściągliwa. — Nielegalnym handlem skradzionymi dziełami sztuki?

Wolfe uśmiecha się leniwie.

— Jesteś pewna, że chcesz usłyszeć odpowiedź, Bronte? — mruczy. — Im więcej się o mnie dowiesz, tym trudniej może być ci potem odejść.

Serce zaczyna walić mi jak oszalałe, więc odwracam wzrok, by spojrzeć na ciemniejącą w oddali wstęgę rzeki Arno. Wolfe ma rację. Nie powinnam się interesować. Powinnam zrobić, czego ode mnie chce, i zażądać, aby dał mi spokój.

Pewnie dokładnie tak bym postąpiła, jeśli miałabym trochę rozumu. Nic jednak nie mogę poradzić, że zaczynam czuć odrobinę fascynacji, gdy myślę o tym wszystkim. Wolfe otwiera przede mną wprawdzie związane z nielegalnymi interesami, ale bardzo interesujące nowe perspektywy. Zaginiony Picasso? *Kobiety z Algieru*, wersja O? Przecież gdyby nie ten facet, nigdy nie zobaczyłabym takich rzeczy na oczy!

Samochód zatrzymuje się na placu pod hotelem. Wysiadam, nie czekając, aż ktoś otworzy mi drzwi, i drzę z zimna, kiedy owiewa mnie chłodne, nocne powietrze. Gdy przechodzę za autem, nagle słyszę jakieś dziwne dźwięki.

Przystaję i oglądam się w odpowiednią stronę.

Nie. Nie wierzę.

— Masz kogoś w bagażniku? — Spoglądam na wysiadającego z drugiej strony Wolfe'a, zaskoczona, jak spokojnie brzmi to pytanie. Zupełnie jakbym nie panikowała, że słyszę walenie i czyjeś wrzaski. Wydaje mi się, że znam ten głos.

Chyba należy do Vincenza Russa.

— Tak — oznajmia beznamiętnie Wolfe, podchodząc bliżej. Ręce trzyma w kieszeniach spodni i zdążył już rozwiązać muszkę. Wygląda zaskakująco seksownie. Zaraz, czy ja pomyślałam „seksownie”? — Chcesz sama wymierzyć mu sprawiedliwość?

Cofam się o krok.

— Sprawiedliwość?

— Dotknął cię, chociaż nie miał do tego prawa — tłumaczy bez śladu zniecierpliwienia w głosie. — Odpowie za to.

Mam wątpliwości, czy Wolfe postanowił dać Vincenzowi nauczkę ze względu na mnie. On nie broni mnie, on broni swojej własności. Świadomość tego sprawia, że znowu robi mi się niedobrze.

— W jaki dokładnie sposób?

— Jesteś pewna, że chcesz wiedzieć?

Nie. Nie chcę. W moim przypadku niewiedza jest błogosławieństwem. I chociaż zdaję sobie sprawę, że odwracanie wzroku to nie to samo co niewiedza, raczej nie potrafię nic z tym zrobić. Pewnie po prostu jestem tchórzem.

— Nie zabijaj go — proszę.

Nie wierzę, że dotarłam do etapu, na którym błagam o życie mojego niedoszłego gwałciciela. Wolfe'a chyba też to zaskoczyło, sądząc po tym, jakie spojrzenie posyła mi po tych słowach.

— Dlaczego?

Naprawdę każe mi to tłumaczyć?

— Bo nie chcę, żeby ktokolwiek przeze mnie zginął — wyjaśniam. — Zwłaszcza że ostatecznie nic złego się nie stało.

— Stałoby się, gdybym nie dotarł do ciebie na czas.

— Ale dotarłeś — podkreślam. — Poza tym wydaje mi się, że jesteś odrobinę winny całej tej sytuacji. Vincenzo opacznie cię zrozumiał na podstawie wcześniejszych doświadczeń. Nie próbuję go usprawiedliwiać. Po prostu chciałabym...

— Idź do swojego apartamentu i się nie wtrącaj. — Rozchyłam usta, wpatrując się w niego z niedowierzaniem. Zanim zdążę coś odpowiedzieć, Wolfe dodaje: — To moja sprawa, w jaki sposób załatwiam interesy. Vincenzo wiedział, że nie wolno mu tykać mojej własności. Sam sprowadził na siebie ten los, doskonale się orientując, co może mu grozić. To w ogóle cię nie dotyczy, więc się nie wtrącaj. Idź do pokoju i odpocznij, to był długi dzień. — Głos ma twardy i stanowczy. W jednej chwili przypominam sobie, że to mężczyzna, którego lepiej nie denerwować, bo może być wtedy bardzo niebezpieczny.

Wolę go nie denerwować. I już nie chcę jego towarzystwa — także podczas zwiedzania Florencji.

Odwracam się bez słowa i ruszam do hotelu.

Rozdział 11

Wylatujemy z powrotem do Stanów następnego dnia po południu.

Rano jeszcze zwiedziłam katedrę Santa Maria del Fiore, ale zrobiłam to na własną rękę, wyłącznie w towarzystwie jednego z ludzi Wolfe'a, który snuł się za mną jak cień, dając mi jednak wystarczająco dużo prywatności. Prawie uwierzyłam, że jestem tam sama i mogę robić, co chcę. Katedra ma imponujące rozmiary i wygląda niesamowicie, także dzięki wyszukanej, neogotyckiej fasadzie. Obeszłam ją dookoła i obejrzałam uważnie barwną, marmurową elewację w geometryczne wzory, spędzając dobre pół godziny na samym Piazza del Duomo. Dopiero później weszłam do środka.

Przez cały ten poranek, kiedy po wyjściu z katedry spacerowałam po zatłoczonych ulicach Florencji pełnych hałaśliwych turystów, ani razu nie widziałam Wolfe'a i to była naprawdę przyjemna odmiana po ostatnim wieczorze. Sądziłam, że w nocy nie będę mogła spać, biorąc pod uwagę to, co przeżyłam, i zmianę czasu, ale byłam tak zmęczona, że zasnęłam, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki. Choć rano obudziłam się nieco spokojniejsza, nadal na samą myśl o Wolfie czuję się tak, jakby w moim brzuchu kotłowało się stado węży.

Kiedy więc wsiadam z nim do samolotu, wydaje mi się, że z powrotem zostałam zapędzona do klatki. Nie wiem, jak wytrzymam osiem godzin lotu.

Zajmujemy te same miejsca co poprzednio, a ta sama stewardesa wkrótce zbliża się do nas z uprzejmym uśmiechem.

— Coś do picia przed odlotem? Może szampana? — proponuje, ale Wolfe zbywa ją niecierpliwym machnięciem ręki.

— Właściwie chętnie się napiję — mówię, czym zaskakuję chyba całą naszą trójkę. — Poproszę pełen kieliszek.

Spoglądam na Wolfe'a wyzywająco, jednak on wzrusza ramionami i decyduje:

— W takim razie ja też się napiję. W końcu mamy co świętować, prawda?

Nie zamierzam reagować na tę zaczepkę.

Stewardesa odchodzi, a my zostajemy sami. Mam na końcu języka pytanie, co się stało z Vincenzem, ale powstrzymuję się przed zadaniem go. Nie jestem pewna, czy chcę wiedzieć. Póki chroni mnie ignorancja, mogę udawać, że nie biorę w tym wszystkim udziału, nawet jeśli to czyni ze mnie hipokrytkę.

— Czyli Picasso leci z nami do Nowego Jorku? — upewniam się cierpko, gdy mamy już w dłoniach kieliszki.

Wolfe podnosi swój w moją stronę w toaście, patrząc na mnie drwiąco.

— Odbywam podróż w naprawdę doborowym towarzystwie — stwierdza.

— Musi się tam dostać, żeby wkrótce znaleźć nowego właściciela.

— I ja też muszę się tam dostać — odpowiadam kąśliwie.

Wolfe uśmiecha się leniwie.

— Przecież obiecałem, że wrócisz dzisiaj do domu, czyż nie?

Wydaje się całkowicie rozluźniony, jakby zdążył zapomnieć o tym, co wydarzyło się wczoraj. Może nie ma to dla niego żadnego znaczenia. Może tylko ja cały czas wspominam te chwile, tak jak językiem dotyka się bolącego zęba.

Trzymam się mocno fotela, kiedy startujemy. Czuję, jak szampan przelewa mi w żołądku, i dochodzę do wniosku, że picie go mogło nie być najlepszym pomysłem. Wolfe wyjmuje laptopa i, jak gdyby nigdy nic, zaczyna coś w nim klikać.

— Zapomnij na razie o *Gołębiu* — dodaje moment później. — Skup się na Zacharowie. Zyskaj jego zaufanie. Dam ci znać, kiedy wspomnieć mu o Picassie i w jaki sposób.

Zaciskam usta, bo jeśli spróbowałabym coś powiedzieć, prawdopodobnie powtarzałabym, że tego nie zrobię. Nie zamierzam uczestniczyć w żadnych nielegalnych transakcjach, więc dobrze, że mam trochę czasu na opracowanie planu, by się z tego wymiksować.

Chociaż w tej chwili naprawdę nie przychodzi mi do głowy nic, dzięki czemu mogłabym uwolnić się od Williama Wolfe'a.

— Muszę trochę popracować — informuje Wolfe ze wzrokiem utkwionym w ekranie laptopa. — Zajmij się sobą.

Zajmij się sobą. Jakbym była jakimś dzieckiem albo psem.

Co za palant.

Gdy w poniedziałek rano docieram do biura, czeka mnie niespodzianka. W recepcji poza Kylie widzę jakiegoś faceta.

— Ten pan przyszedł do ciebie. Nie chciał się przedstawić — oznajmia asystentka. — Masz szczęście, że nie jesteśmy same, bo inaczej zadałabym ci kilka pytań.

Krzywię się, ale nie odpowiadam.

Odwracam się do faceta, który nie chciał się jej przedstawić, i przyglądam mu się uważnie. Ma jakąś pięćdziesiątkę, jest wysoki, a do tego szeroki w barach, przez co zdaje się ledwie mieścić w pomieszczeniu. Z trudem wstaje z krzesła i podchodzi bliżej.

— Tucker J. Brantley. — Wyciąga rękę. — Proszę mówić do mnie TJ.

Kojarzę to nazwisko. Ten gość to prywatny detektyw, którego poleciła mi Stella.

Zaskoczona podaję mu dłoń i też się przedstawiam. Nie umawiałam się z nim jeszcze po tym, jak odwołałam sobotnie spotkanie. Nie wiem, dlaczego przyszedł, ale skoro już tu jest, to może powinnam z nim pogadać.

— O której mam pierwsze spotkanie? — Spoglądam pytająco na Kylie.

Zerka na ekran tableta.

— O dziewiątej — informuje. — Za pół godziny.

— Super. — Prowadzę TJ-a do mojego gabinetu. — Zapraszam, porozmawiamy na osobności.

Wchodzimy do środka. Siadam za biurkiem i wskazuję TJ-owi fotel naprzeciwko.

— Przepraszam za tę niezapowiedzianą wizytę — odpowiada, zajmując miejsce. — Byłem akurat w okolicy, więc pomyślałem, że wpadnę i może panią zastanę. Przez telefon brzmiała pani, jakby to było... pilne.

Wzdycham.

To fakt, mogłam brzmieć na nieco zdesperowaną. Chciałam załatwić tę sprawę i odkryć, gdzie przebywa Kieran, ale ze względu na idiotyczne

żądania Wolfe'a nie byłam w stanie się tym zająć. W moim głosie prawdopodobnie dało się słyszeć frustrację.

Sięgam do torebki po komórkę i wchodzę w galerię, by znaleźć jakieś zdjęcie Kierana. Nigdy nie lubił być fotografowany i gdy się spotykaliśmy, wydawało mi się to słodkie. Podobnie jak wiele innych rzeczy, które teraz, kiedy wracam do nich pamięcią, uważam za podejrzane.

Kiedy myślę o Kieranie, nadal jest mi trochę przykro, jednak zdecydowanie nie tak, jak powinno, gdybym była w nim naprawdę zakochana. Ale też rzadko przy wyborze partnerów kierowałam się porywami serca: z jednej strony było mi łatwiej, gdy związek się skończył, a z drugiej może to rozsądne podejście się do tego przyczyniało. Zawsze bardziej brałam pod uwagę logikę.

Na Kierana jestem głównie wściekła. Mam ochotę znaleźć go jedynie po to, żeby zabić. Wciągnął mnie w niezłe gówno i ulotnił się jak kamfora, gdy zaczęło robić się gorąco. Co za gnojek.

Trafiam wreszcie na jedno z niewielu jego zdjęć, jakie udało mi się zrobić z ukrycia. Gdy na nie patrzę, coś lekko kłuje mnie w sercu. To chyba była impreza u Michaela, na której Kieran brylował w towarzystwie. Przystojny i rozluźniony przyciągał wzrok innych kobiet, przez co czułam się trochę niepewnie.

Zawsze czuję się trochę niepewnie, kiedy na mojego partnera zwracają uwagę inne kobiety. Chyba dlatego, że w przeszłości tyle razy zdarzało się, że któryś mnie zdradzał.

Przesuwam telefon po biurku w kierunku TJ-a, a ten spogląda z zainteresowaniem na fotografię.

— To Kieran Lewis — mówię. — A przynajmniej tak mi się przedstawił. Chcę go znaleźć.

— Ulotnił się? — domyśla się TJ. Kiwam głową. — Zabrał pani jakieś pieniądze?

Waham się. Ponieważ detektyw przyszedł niezapowiedziany, nie przemyślałam, ile mu powiedzieć.

— Tutaj sprawa robi się skomplikowana — mówię powoli po chwili milczenia. — Nie okradł mnie, ale oszukał kogoś innego. A przez to, że był

moim narzeczonym, ten ktoś inny... ma teraz pretensje do mnie. — To bardzo oględnie powiedziane.

TJ przygląda mi się bystro.

— Wiem, że poleciała mnie pani Stella Crawford — oznajmia. — Zapewne przekonywała, że jestem godny zaufania. Muszę usłyszeć całą historię. Nic z tego, czego się od pani dowiem, nie wyjdzie poza ściany tego gabinetu.

Przygryzam wargę, zastanawiając się, co robić. Chcę wyznać mu prawdę, ale czy wierzę mu wystarczająco? Na szali stoi moja przyszłość, a także reputacja. TJ wymaga ode mnie sporo. Jednak ma rację — Stella go poleciała i powiedziała, że absolutnie można mu ufać.

— Powinienem poznać więcej faktów — dodaje, kiedy wciąż milczę. — Kim był? Co tutaj robił? Jak go pani poznała? Z jakim ludźmi się tu kontaktował? Co się z nim potem stało? Niech mi pani da cokolwiek.

Zaczynam więc od tego, co wydaje się najłatwiejsze: opowiadam TJ-owi o przyzwyczajeniach Kierana, jego pracy, przeszłości, o tym, jak się poznaliśmy. O wszystkim, co wiem. TJ słucha uważnie i od czasu do czasu zapisuje coś w telefonie, jednak mi nie przerywa. Dopiero potem przechodzę do sedna.

— Parę tygodni temu Kieran sprzedał coś kilku klientom za... spore pieniądze — mówię ogólnikowo. — Pomagałam mu w tym. Później on wyjechał, a ostatnio okazało się, że te przedmioty wcale nie były warte swojej ceny.

TJ nie jest idiotą. Doskonale zdaje sobie sprawę, czym się zajmuję, więc od razu dodaje dwa do dwóch.

— Tymi przedmiotami były obrazy — stwierdza obojętnie. — I nie zauważyła pani, że to falsyfikaty. Teraz się pani zorientowała i panikuje, bo gość zniknął z pieniędzmi. Ile tego było?

Czyli nici z mojej konspiracji.

— Łącznie piętnaście milionów dolarów za trzy sztuki — odpowiadam z rezygnacją. — I tak, panikuję. Na szali leży moja reputacja, a od niej zależy cała moja przyszłość w tym zawodzie. Dlatego tak niechętnie o tym mówię.

— To zrozumiałe. — TJ nie wydaje się urażony faktem, że niespecjalnie mu ufam. Zapisuje coś w telefonie, po czym znowu na mnie spogląda. —

Dobra, postaram się czegoś dowiedzieć.

Robię zaskoczoną minę.

— To wszystko?

— Czego jeszcze pani potrzeba? — dziwi się. — Pani asystentka mówiła, że o dziewiątej zaczyna się jakieś spotkanie. Nie chcę marnować pani cennego czasu.

— A płatność?

— Połowa z góry, połowa po zakończeniu pracy. Kiedy tylko trochę pogrzebię i zorientuję się, jak trudne jest zlecenie, prześlę pani informację o stawce.

TJ wstaje, więc robię to samo. Odprowadzam go do drzwi, ale w wyjściu on zatrzymuje się i do mnie odwraca.

— Pani to odkryła czy ktoś inny?

Czuję, że moje policzki robią się czerwone.

— Ktoś inny — odpowiadam powściągliwie.

Unosi brew.

— Niezadowolony klient? — zgaduje. Kiwam głową. — Nie próbował na własną rękę znaleźć pani narzeczonego?

— Powiedział jedynie, że Kieran zapadł się pod ziemię — prychnam.

TJ robi zamyśloną minę.

— I jeszcze nie rozgłosił na mieście, że puściła pani coś takiego? — Przygląda mi się uważnie, gdy zaciskam usta. Kiedy widzi mój dyskomfort, natychmiast domyśla się reszty. Ten facet jest bystry i cieszę się, że mam go po swojej stronie. — Aha, czyli w tym tkwi problem. Dobrze, na razie to chyba wszystko. Odezwę się, jak czegoś się dowiem.

Wychodzi, po drodze żegnając się z Kylie.

Gdy zostajemy same, asystentka przenosi na mnie spojrzenie. Nadal jest wściekła: widzę to po jej niezadowolonej minie. Nie zamierza mi odpuścić i właściwie jej się nie dziwię. Przeze mnie w sobotę musiała wykonać wiele nieprzyjemnych telefonów.

— Jak ci minął weekend, Bronte? — pyta sarkastycznie. — Z pewnością świetnie się bawiłaś, gdziekolwiek byłaś, co?

Tak, po prostu cudownie. Zabrana wbrew woli na drugi koniec świata, wplątana w nielegalny handel skradzionymi dziełami sztuki i niemalże zgwałcona. Doskonała zabawa, muszę to kiedyś powtórzyć.

A najgorsze, że to może się wydarzyć, biorąc pod uwagę zapędy Wolfe'a.

— Nie prosiłam o odwołanie moich spotkań dla kaprysu, Kylie — przypominam jej nieco zbyt ostro. Nic nie poradzę, że wspomnienia sobotniej nocy wyprowadzają mnie z równowagi. — Jeśli zamierzasz rozmawiać ze mną w ten sposób, to najlepiej w ogóle tego nie rób.

Asystentka podnosi w zdziwieniu rękę, jakby się poddawała.

— Dobra, sorry — mruczy. — Nie chciałam nadepnąć ci na odcisk. Myślałam, że...

— Więc źle myślałaś — ucinam. — Możesz mi powiedzieć, co mam dzisiaj w grafiku, i skończyć z tymi uwagami?

Jezu, czasami jestem taką suką. Rzadko mi się to zdarza, ale kiedy ktoś wyprowadzi mnie z równowagi, kąsam mocno. Ostatnio z równowagi wyprowadza mnie głównie Wolfe, jednak gdybym spróbowała tego na nim, prawdopodobnie odstrzeliłby mi głowę, więc wyladowuję się na asystentce. To nie jest w porządku, ale nie potrafię się powstrzymać.

Choć Kylie jest zaskoczona moim tonem, może nawet nieco urażona, nie mam czasu się tym przejmować. Przekazuje mi wszystko, co potrzebne na dzisiaj, po czym informuje o przełożonych spotkaniach. Na koniec wspomina jeszcze o czymś.

— Rozmawiałam też ze Stellą, bo podobno dzwoniła do ciebie, a ty nie odbierałaś.

O, to coś nowego.

— Co jej powiedziałaś?

— Że nie mam pojęcia, gdzie jesteś, ale może zostawić wiadomość. — Kylie przewraca oczami. — Chciała, żeby ci przypomnieć, że w piątek jest impreza u jakiegoś Michaela.

Prawie o tym zapomniałam. Mam nadzieję, że Wolfe nie zadzwoni znowu z jakimiś idiotycznymi rozkazami i będę mogła wyluzować się w towarzystwie przyjaciół.

— Jasne — mruczę. — Dzięki. Pójdę się przygotować. I, Kylie... przepraszam, że na ciebie naskoczyłam.

W odpowiedzi tylko kiwa głową.

Pierwsze spotkanie mam na Skypie, więc nie muszę się spieszyć. Wystarczają mi dwie minuty, by usiąść z powrotem przy biurku. Otwieram laptopa i waham się przez moment, nim wrzucę w wyszukiwarkę *Vincenzo Russo*.

Serce wali mi jak oszalałe, gdy przeglądam wyniki. Szukam informacji o śmierci malarza, jednak niczego takiego nie znajduję. Docieram za to do wzmianki o tym, że Russo trafił w niedzielę do szpitala i przebywa obecnie w wywołanej farmakologicznie śpiączce.

Przez chwilę przyglądam się temu newsowi, sama nie wiedząc, co o tym myśleć. Oczywiście cieszę się, że Wolfe nie zabił Vincenza i że bydlak dostał za swoje. Równocześnie mam wątpliwości, czy Russo w ogóle się obudzi, więc może mimo wszystko został potraktowany nieco zbyt brutalnie.

I chociaż wiem, że to głupie, cały czas nurtuje mnie jeszcze jedna kwestia.

Czy Wolfe od początku nie miał zamiaru zabijać Vincenza, czy też nie zrobił tego, bo poprosiłam?

Rozdział 12

Ten tydzień jest zaskakująco spokojny i normalny.

Po weekendzie spędzonym we Florencji spodziewałam się, że moje życie stanie na głowie, jestem więc zdziwiona, kiedy nic takiego nie następuje. Owszem, momentami wciąż dostaję ataków paniki, gdy przypominam sobie, co się wydarzyło w Galerii Uffizi, ale poza tym moja codzienność nie ulega zmianie. Wolfe się nie odzywa, podobnie jak Zacharow, i te kilka dni to cudowny antrakt w spektaklu koszmaru, w którym znalazłam się, odkąd ludzie Wolfe'a jakiś czas temu odwiedzili moje biuro.

Ciągle jednak mam przeczucie, że prędzej czy później zdarzy się coś, co ponownie wepchnie mnie do króliczej nory. To sprawia, że chociaż kolejne dni nie odbiegają od normy, chociaż jak zwykle pracuję i spotykam się z klientami, nieustannie towarzyszy mi niepokój, który nie pozwala się do końca zrelaksować. Czuję go nawet w piątek wieczorem, kiedy przygotowuję się do imprezy w lofcie Michaela i Elliotta.

Obaj są związani z branżą muzyczną i zajmują się miksowaniem piosenek. Są na tyle dobrzy, że chcą z nimi współpracować najbardziej znani twórcy w kraju, co zawsze było dla mnie trochę zaskakujące. Michael mówi o sobie „inżynier dźwięku” i traktuje tę pracę niezwykle poważnie — nie dziwię się, skoro zarabia dużo więcej niż ja.

Właśnie dlatego stać ich na ten ogromny loft w samym sercu Manhattanu. Na Upper East Side, na najwyższym piętrze kamienicy z widokiem na Central Park, przy 5th Avenue. Nie dość, że mają świetne lokum, to jeszcze prywatny dostęp do pełnego roślin, zielonego tarasu na dachu, na którym odbywa się dzisiejsza impreza. Ponieważ Michael i Elliott znają połowę miasta, na ich spędach pojawia się zawsze mnóstwo ludzi z różnych środowisk. Raz czy dwa znalazłam dzięki temu nawet nowych klientów.

Jadę na miejsce taksówką, po drodze pisząc do Stelli SMS-a, że niedługo będę. Wybrałam na tę okazję dopasowaną, granatową, brokatową sukienkę z asymetrycznym dołem oraz sporym dekoltem, rozpuściłam i zakręciłam włosy, a oczy podkreśliłam złotobrazowym cieniem. Rzadko kiedy aż tak się staram, ale na imprezach Michaela nie można wyglądać byle jak.

Wieczór jest chłodny, dlatego zarzuciłam czarną marynarkę. Zdejmuję ją jednak natychmiast, gdy docieram do odpowiedniego budynku. Kamienica, w której mieszkają Michael z Elliotem, ma jakieś sto lat i bardzo tradycyjną, marmurową recepcję. Wjeżdżam windą na najwyższe piętro, potem klatką schodową przedostaję się do wyjścia na taras i tak trafiam do zupełnie innego świata.

Dach jest fantastyczny. Rozłożono na nim białe, zwiewne namioty, które udekorowano girlandami światełek. Między nimi stoją wysokie, zielone rośliny w wielkich donicach. Dookoła grzmi muzyka, goście przechadzają się i skupiają przy barze po lewej stronie — poważnie, ustawiono tu bar. Całość wygląda niesamowicie i, chociaż w powietrzu unosi się gwar rozmów, równocześnie dosyć intymnie. Dzięki wąskim przejściom uzyskano wrażenie prywatności.

Ruszam przed siebie, po czym biorę z tacy przechodzącego akurat kelnera kieliszek szampana. Kluczę między namiotami, ale z każdą chwilą czuję się coraz bardziej niepewnie zamiast coraz lepiej. Może to kwestia złych wspomnień z Florencji, może po prostu za wcześnie dla mnie na tego typu imprezy — trudno powiedzieć. Wydaje mi się jednak, że ktoś mnie obserwuje, co w zasadzie na takim przyjęciu jest bardzo prawdopodobne i wcale nie dziwne. Czuję się z tym źle i trochę panikuję, dlatego chcę tylko znaleźć przyjaciół, choć zazwyczaj przebywanie w samotności na takich spędach mi nie przeszkadza. Wypatruję znajomych twarzy, w końcu w tłumie dostrzegam Michaela. Bez wahania kieruję się ku niemu.

Michael jest prawie w moim wieku — ledwie po trzydziestce. To pełen wdzięku, czarujący mężczyzna, którego wszyscy kochają. Ciemnowłosa, ciemnooki, wysoki i szczupły, nieco za blady, stanowi obiekt westchnień kobiet, dopóki te nie dowiedzą się, że ma już chłopaka. W tej chwili jednak nie widzę w pobliżu Elliotta.

— Bronte, cieszę się, że przyszedłaś! — Michael odrywa się od wysokiego stolika, przy którym sączył martini, i obejmuje mnie mocno. — Stella mówiła, że ominęłaś wasz piątkowy lunch, i trochę się o ciebie martwiliśmy.

Całuję go w policzek i odsuwam się, by uśmiechnąć do niego szeroko.

Staram się wyglądać na tak samo beztroską jak zwykle, ale bałam się, że podczas cotygodniowego lunchu ze Stellą się wygadam, więc go odwołam. Przynajmniej teraz nie muszę udawać, bo kiedy tylko zobaczyłam Michaela, poczułam się lepiej.

— Miałam dużo pracy — odpowiadam. — Mnóstwo spotkań przez cały tydzień. Załatwiłam kilka transakcji, uszczęśliwiłam paru klientów. Przykro mi, że Stella na tym ucierpiała.

— Och, na pewno nie będzie miała nic przeciwko, skoro to pozwoliło trochę urosnąć twojemu kontu. — Mruga do mnie. — Obawialiśmy się, że możesz rozpaczać po tym zdradzieckim skurwysynie.

— Masz na myśli Kierana? — Unoszę brwi. Ciekawe, ile na ten temat powiedziała mu Stella. — Nie, absolutnie po nim nie rozpaczam.

— To świetnie — stwierdza z podstępny uśmiechem. — Czyli mogę cię poznać z kilkoma przystojniakami, tak? Potrzebujesz pocieszenia po tym, jak potraktował cię ten mały gnojek. Zresztą założę się, że wszędzie był równie mały i nie masz czego żałować.

Posyłam mu oburzone spojrzenie, którym Michael w ogóle się nie przejmuję. Wcale się nie dziwię: ten facet ma misję, żeby wreszcie wydać mnie za mąż. Uważa, że lepiej być trzykrotną rozwódką, jak Stella, niż starą panną.

I to mówi nieheteronormatywny facet mieszkający na Manhattanie, w dodatku nie w dziewiętnastym, a dwudziestym pierwszym wieku.

— Wspominałem już, że wyglądasz obłądnie? — dodaje po chwili. — Zostaw żakiet, nie będzie ci potrzebny. Porywam cię do tańca. Niech wszyscy faceci na imprezie zobaczą, jaka z ciebie laska.

Wolałabym tego uniknąć, ale nie zamierzam sprawiać mu przykrości i protestować. Chwilowo mam dość mężczyzn i związków. Nie spieszy mi się do ponownego bycia zdradzoną albo oszukaną.

Chociaż to, co wywinął Kieran, trudno będzie przebić.

Michael ciągnie mnie na parkiet, nie czekając na odpowiedź. Leci akurat jakiś całkiem przyjemny, house'owy kawałek, więc nie mam trudności, żeby się wczuć. Przyjaciel przyciąga mnie do siebie zgrabnie — naprawdę

dobrze porusza się w tańcu — i bezbłędnie wchodzimy w rytm, kołysząc zgodnie biodrami.

Znam Michaela od lat. Wcześniej nieraz z nim tańczyłam, dlatego kojarzymy swoje ruchy i wiemy, co robić, by wyszło jak najlepiej. Michael przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej, a ja kładę mu dłonie na ramionach i pozwalam, by przesunął nosem po moim policzku.

— Gdzie zgubiłeś Elliotta? — pytam.

Wzdycha.

— Właściwie to trochę się obraził. Gdzieś tu krąży, ale mnie unika.

— Co mu zrobiłeś? — Odchylam się, by spojrzeć na niego z oburzeniem.

Michael się śmieje.

— Dlaczego od razu zakładasz, że to JA mu coś zrobiłem?

— Bo cię znam — pryham. — I jego też. Elliott to najspokojniejszy człowiek na świecie. Na pewno go czymś wkurzyłeś.

— Dostałem propozycję współpracy z pewnym bardzo znanym artystą — wyjaśnia Michael po krótkim milczeniu. — Jednak to w Kalifornii i musiałbym zostać tam kilka miesięcy, przynajmniej dopóki płyta nie będzie gotowa. Elliott nie był zachwycony, gdy się o tym dowiedział. Stwierdził, że potrzebuje czasu, by przetrwać, że kariera jest dla mnie ważniejsza od związku.

— To dziwne, on raczej się tak nie zachowuje — odpowiadam ostrożnie. — Dlaczego nie poleci z tobą? Przecież może pracować gdziekolwiek.

— Tak, i znowu usłyszę, że to zawsze on musi się do mnie dostosowywać.

— Michael przewraca oczami. — Lepiej nie rozmawiajmy o mnie. Co tam u ciebie? Naprawdę masz tak dużo pracy czy stoi za tym coś innego? A może jakiś facet?

Taaak, bardzo konkretny facet. William Wolfe i jego zachowania samca alfa.

— Naprawdę mam dużo pracy — zapewniam z uśmiechem. — Jestem zajęta. Pracą. Moje życie jest nudne. Nie ma o czym opowiadać.

Pomijając fakt, że w ostatni weekend zwiedziłam Galerię Uffizi podczas indywidualnego, nocnego spaceru i prawie mnie zgwałcono. Och, i biorę udział w przemyśle oraz sprzedaży skradzionych dzieł sztuki.

Rzeczywiście nie ma o czym opowiadać.

— Jasne, już ja cię znam. — Michael rzuca mi podejrzliwe spojrzenie, po czym obraca mnie w tańcu. — U ciebie zawsze dzieje się coś ciekawego. To dziwne, że nie chcesz o tym mówić.

Przewracam oczami.

— Nie ma w tym nic...

— Przepraszam, chciałbym na chwilę porwać panu dziewczynę do tańca.

Usztywniam się, słysząc znajomy męski głos dobiegający gdzieś zza moich pleców. Jezu, skąd ten facet się tu wziął? Wiedział, że tutaj będę, czy to przypadek?

Jeśli chodzi o Williama Wolfe'a, nie wierzę w przypadki.

Michael patrzy z rezerwą na mężczyznę za mną.

— Nie widzi pan, że rozmawiamy?

— Zatańczę z nim — wchodzę mu pospiesznie w słowo, ponieważ boję się awantury. Albo jakichś problemów. — Znam go.

Oglądam się przez ramię i na moment tracę oddech.

William Wolfe prezentuje się naprawdę dobrze w czarnej koszuli z podwiniętymi rękawami, bez krawata. W porównaniu choćby do Michaela, ubranego w pełen garnitur, jego strój jest dziwnie nieformalny, ale do twarzy mu w nim. Podobnie jak z lekko zmierzwionymi włosami i kilkudniowym zarostem. Wolfe wygląda tak atrakcyjnie nieporządnie, że aż robi mi się gorąco.

Spogląda na mnie chłodno, a jego jasnoszare oczy znowu sprawiają, że wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega dreszcz. W jego wzroku jest coś, przez co się denerwuję, chociaż on nawet nie okazuje po sobie emocji. A może właśnie dlatego.

— Na pewno? — dobiega mnie nieufna odpowiedź Michaela.

Wolfe zerka na niego drwiąco.

— Chyba słyszał pan, co powiedziała Bronte? Zatańczy ze mną.

Puszczam przyjaciela i odsuwam się, mimo że wcale nie mam na to ochoty. Czuję, jak wali mi serce, i dochodzę do wniosku, że nie zachowywało się tak od niedzieli, odkąd pożegnałam się z Wolfe'em na JFK. Zamieram, gdy

staję z nim twarzą w twarz. To chyba dlatego, że obrzuca mnie swoim leniwym, ale uważnym spojrzeniem.

— Wszystko w porządku, Micky — zapewniam przyjaciela uspokajająco.
— Idź do gości, potem cię znajdę.

Czuję jego dłonie na ramionach. Ściska mnie przez moment, jakby pocieszająco, całuje w policzek, po czym robi krok do tyłu.

— Pójdę poszukać Elliotta. Będę miał cię na oku — obiecuje, a potem odchodzi.

Zostawiając mnie samą z Williamem Wolfe'em.

Wyzywająco podnoszę wyżej brodę. Wolfe przysuwa się bliżej. Piosenka zmienia się na wolniejszą, a ja zastanawiam się, czy to jedynie dobre wyczucie czasu. Mężczyzna nie pyta o pozwolenie, tylko chwyta mnie w tali, po czym do siebie przyciąga, aż muszę położyć mu dłonie na ramionach. Ocieram się piersiami o jego tors. Sztywnieję i zaciskam mocno zęby, bo jesteśmy zdecydowanie za blisko. Wolfe pochyla nieco głowę, dotykając ustami mojej skroni. Otacza mnie jego oszałamiający zapach. Mam wrażenie, że ten facet znowu wciągnął mnie do własnego życia, w którym on wszystko kontroluje, włącznie ze mną.

Przez cały tydzień wydawało mi się, że jego świat o mnie zapomniał, ale to oczywiście była wyłącznie mrzonka. Tacy ludzie jak William Wolfe nie zapominają o swoich ofiarach.

— Czy to jedna z nich? — słyszę tuż przy uchu zachrypnięty głos.

Marszczę brwi.

— Jedna z nich...?

— Z tych twarzowych sukienek, które masz w domu, Bronte.

Słowa zamierają mi na ustach, gdy dociera do mnie ton, jakim wypowiedział moje imię. Poza tym jestem zaskoczona, że on to zapamiętał: fragment rozmowy, którą prowadziliśmy w drodze powrotnej do hotelu w sobotnią noc.

— Tak, to jedna z nich — potwierdzam. — Ale nie najlepsza.

— Aż boję się sobie wyobrazić, jak wyglądałabyś w najlepszej.

Prycham lekceważąco.

— Wątpię, żebyś ty czegokolwiek się bał, Wolfe. Sprawiasz wrażenie takiego, który kroczy przez życie bez pytania innych o zdanie czy pozwolenie.

— Doprawdy? — W jego głosie kryje się rozbawienie. Zaraz jednak Wolfe zmienia temat. — No dalej, zapytaj mnie, Bronte. Wiem, że chcesz.

Wydaje się w dobrym humorze, więc może odpowie.

— Co tu robisz?

Wolfe śmieje się chrapliwie.

— Jeśli myślisz, że istnieje coś, czego o tobie nie wiem, to jesteś w błędzie. Zimny dreszcz przebiega mi po plecach.

— Śledzisz mnie? — pytam z niedowierzaniem. — I uznałeś, że wbijesz na czyjąś imprezę, by mnie zastraszyć?

— Kto tu mówi o zastraszaniu? — dziwi się. — Chciałem po prostu z tobą zatańczyć. Cieszę się, że już się nauczyłaś, żeby mi nie odmawiać.

Ani przez chwilę mu nie ufam. Nie wierzę, że przyszedł tu tylko po to, by mnie sobie obejrzeć i poprosić do tańca.

Z drugiej strony... Gdyby chciał czegoś więcej, po prostu by zadzwonił, prawda? Albo wysłał swoich ludzi z telefonem, tak jak robił to wcześniej.

— Zależy, czego oczekujesz — odpowiadam cierpko. — To jedynie taniec. Nie odmówiłabym nikomu.

— Mimo że odciągnąłem cię od twojego chłopaka?

Śmieję się bez wesołości.

Czy teraz zabroni mi rozmów z innymi mężczyznami? Właśnie o to chodzi? Wolfe jest zazdrosny? Bo moim zdaniem tak to brzmi.

Nawet jeśli to nie mieści mi się w głowie.

— Michael nie jest moim chłopakiem — wyjaśniam, chociaż mam ogromną ochotę zostawić Wolfe'a w niewiedzy, tak jak on zazwyczaj robi to ze mną. — To przyjaciel. Zaprosił mnie, więc przyszedłem. A ty zostałeś zaproszony?

— Przez znajomego, owszem. — Wzrusza ramieniem, przesuwając palce minimalnie niżej po moich plecach. Wstrzymuję oddech. — A potem dowiedziałem się, że ty też tu będziesz, dlatego postanowiłem zajrzeć. To

wydawało mi się dobrą okazją, by ci powiedzieć, że jesteś mi dzisiaj potrzebna, Bronte. A skoro właściciel tego urokliwego miejsca nie jest twoim chłopakiem, na pewno nie będzie miał nic przeciwko, jeśli teraz stąd ze mną wyjdiesz.

No dobrze, w jakiś sposób to, że Wolfe się tutaj pofatygował, ma sens. Pewnie sądził, że dzięki temu szybciej zmusi mnie do posłuszeństwa, niż gdyby zadzwonił. Jestem zaskoczona chyba tylko dlatego, że to takie niespodziewane. Nie podoba mi się, że ten człowiek zjawia się przy moich znajomych i próbuje wyciągnąć mnie z imprezy. Przecież Michael zaraz pomyśli, że się z nim spotykam!

Poza tym jeszcze nie widziałam się ze Stellą.

— Nie chcę stąd wychodzić — protestuję odruchowo. — Dopiero co przyszłam.

Wolfe unosi brew.

— Czy ja pytałem cię o zdanie, Bronte?

Ta jedna wypowiedź wystarczy, żeby się we mnie zagotowało. Jego arogancka postawa, nienormalny spokój, przekonanie, że będę pieskiem, na którego trzeba jedynie zagwizdać, żeby przybiegł — tego wszystkiego jest dla mnie za dużo. Chcę się zbuntować, zobaczyć, co zrobi, nawet jeśli wiem, że mogę tego potem żałować. Może to dlatego, że wypłam kieliszek szampana. Zawsze miałam słabą głowę do alkoholu.

— Nie pytałeś, ale i tak je usłyszysz — cedzę opanowanym tonem. — Pojadę z tobą i pomogę ci załatwić to, czego potrzebujesz. Za godzinę. Chcę przynajmniej chwilę tu pobyć, żeby moi przyjaciele się nie martwili i nie zaczęli dopytywać, co się dzieje, na co nie będę umiała odpowiedzieć.

Wolfe odsuwa się nieco, by na mnie popatrzeć. Jego spojrzenie twardnieje i przeczuwam, że mogę mieć kłopoty.

— Wyjdiesz ze mną teraz — mówi stanowczo. — Potrzebuję cię teraz, a nie za godzinę.

Choć staram się wyrwać, trzyma mnie mocno. Jego uścisk jest jak imadło. Rezygnuję z kolejnych prób, bo nie chcę robić sceny. Wtedy przyjaciele dopiero nie daliby mi spokoju.

— Nie.

Marszczy brwi, a ja odpowiadam mu wyzywającym uniesieniem podbródka. Niech mnie zmusi. Niech wyciągnie mnie z tej imprezy siłą, jeśli myśli, że da radę. Przecież nie zarzuci mnie sobie na ramię i stąd nie wyniesie!

Wolfe się zatrzymuje. Ja również przestaję choćby udawać, że tańczę. Wokół nas porusza się tyle par, że nikt nie zwraca na to uwagi.

— Czy taka jest twoja ostateczna odpowiedź? — upewnia się złowieszczo spokojnym głosem. Dostaję od niego dreszczy. Wolfe'owi wystarczy odpowiedni ton, aby przekazać, że naprawdę nie powinnam się sprzeciwiać.

— Zastanów się nad tym dobrze, Bronte.

Nie chcę się zastanawiać. Chcę wreszcie zrobić coś, by mu pokazać, że też mam swoje zdanie. Dotychczas byłam aż nazbyt grzeczna!

— Tak, to moja ostateczna odpowiedź — cedzę przez zęby. — Nigdzie z tobą w tej chwili nie pojedę.

Wolfe puszcza mnie i odsuwa się o krok. Drżą mi ręce, ale chowam je za plecy, żeby tego nie zauważył. Nie wygląda na zdenerwowanego ani przejętego moją odmową — co najwyżej na lekko rozbawionego. To mnie wkurza. Czy ten facet poważnie myśli, że wszystko mu wolno? Że kiwnie palcem, a polecę za nim, czegokolwiek by ode mnie chciał?

Właśnie mu odmówiłam i mam z tego powodu ambiwalentne uczucia. Z jednej strony rozpieszają mnie duma i euforia, że się postawiłam. Z drugiej jestem przerażona, bo nie wiem, jak on zareaguje.

— Sprzeciwianie mi się nie jest mądre, Bronte — mówi niemalże łagodnie.

— Więc widocznie należę do wyjątkowo głupich kobiet. Co z tym zrobisz?

Wmawiam sobie, że nie rozpowie tego, co o mnie wie. Nie zdecyduje się na wypuszczenie asa z rękawa, bo podoba mu się kontrola, którą nade mną ma. Jak każdy samiec alfa lubi sprawować władzę i tak szybko ani łatwo z tego nie zrezygnuje.

Wyjawienie moich sekretów to jednak nie jedyny sposób, w jaki William Wolfe może mnie ukarać za nieposłuszeństwo. Inny obecnie nie przychodzi mi do głowy, jednak on na pewno jeszcze jakiś znajdzie. Jestem tym faktem zestresowana, ale to nie sprawia, że zamierzam cofnąć moje słowa. Nie ma takiej opcji.

— Zostawię cię teraz samą, żebyś przemyślała swoje zachowanie — oświadcza ku mojemu zdziwieniu. — Pamiętaj, Bronte, że należysz do mnie, a moja własność nie decyduje o sobie wbrew mojej woli. Jeśli tego nie rozumiesz, nauczysz się w ten trudny sposób.

Po tych słowach tak po prostu odwraca się i odchodzi.

Przez chwilę spoglądam w ślad za nim, nie dowierzając, że mnie zostawił. Żadnej kary? Dalszych gróźb? Nic z tych rzeczy? Zwyczajnie zrezygnował, ponieważ mu się postawiłam?

Chciałabym się z tego cieszyć, ale wątpię, czy to tak działa. Raczej czuję niepokój, bo podejrzewam, że to cisza przed burzą.

Na chwiejnych nogach schodzę z parkietu. Nigdzie w pobliżu nie widzę Michaela, za to w tłumie dostrzegam Stellę w zabójczej fioletowej kiecce. Przygląda mi się z jawnym zainteresowaniem, a kiedy uśmiecham się do niej drżąc i podchodzę bliżej, natychmiast wyrzuca z siebie pytanie, zapominając nawet o powitaniu:

— Kim był ten facet, Bronte?

Rozdział 13

Nie zostaję długo na imprezie.

Chociaż bardzo próbuję się rozluźnić, spotkanie z Wolfe'em wytrąca mnie z równowagi mocniej, niż chciałabym przyznać. Zwłaszcza że muszę się tłumaczyć Stelli, która jest nieco podejrzliwa wobec mojej znajomości z tym facetem.

Rzucam jej pierwszą lepszą wymówkę — że to jeden z moich klientów, co zasadniczo nie jest nawet tak odległe od prawdy — po czym ciągnę ją do baru, żeby wziąć dla siebie kieliszek wina. Cały czas nie mogę przestać myśleć o Wolfie i o tym, jak łatwo zrezygnował z mojej pomocy. Absolutnie nie wierzę, by wystarczyło stanowcze „nie”, aby go zniechęcić, więc spodziewam się, że niedługo tego pożałuję.

Właśnie dlatego jestem spięta i przez resztę imprezy nie bawię się dobrze. Spędzam trochę czasu w towarzystwie Stelli, Michaela i Elliotta, który dołącza do nas później. Tańczę parę razy z kilkoma osobami, rozmawiam ze znajomymi, a nawet flirtuję z jednym czy dwoma facetami, ale w końcu uznaję, że mam dość i wolę wrócić do domu.

Stella jest zaskoczona, gdy to słyszy.

— Ty nigdy nie wychodzisz tak wcześnie z imprez — stwierdza nieufnie.

— Co się dzieje, Bronte?

— Nic takiego — zbywam ją. — Boli mnie głowa, to wszystko.

— Dam ci tabletkę — oferuje. — Mam chyba ibuprofen w torebce...

— Oszalałaś? — prychnął Michael. — Nie pamiętasz, że Bronte jest uczulona na ibuprofen? Chcesz, żeby pogotowie zrobiło mi wjazd na chatę? Posyłam mu rozbawione spojrzenie.

— Doceniam, że tak się o mnie troszczysz, Micky. — Chichoczę. — Ale nic mi nie będzie, muszę się po prostu położyć. Bawcie się dalej, oczekuję pełnej relacji na niedzielnym lunchu.

Mrugam do nich, po czym się żegnam. Stellę niepokoi fakt, że będę wracać sama do domu nocą, jednak ja tylko się śmieję. Mieszkam w Nowym Jorku od lat i jeszcze nigdy nikt mnie tu nie skrzywdził.

Mimo to czuję się dość niepewnie, gdy łapię taksówkę pod kamienicą Michaela i jadę do siebie. Chociaż ulicą przejeżdża sporo samochodów, a dookoła przechadza się trochę ludzi, cały czas podejrzewam, że stanie się coś złego.

Nic takiego nie następuje.

Docieram bezpiecznie do mieszkania, zamykam starannie drzwi na wszystkie zamki, a potem opieram się o nie. Potrzebuję chwili, żeby uspokoić drżenie nóg oraz kołatanie serca. Stresowałam się przez całą drogę do domu.

Doskonale wiem dlaczego. Sprzeciwiłam się Williamowi Wolfe'owi i mam dziwne przeczucie, że to nie pozostanie bez odpowiedzi. Próbuję się jednak uspokajać, wmawiając sobie, że przecież on nie wyrządzi mi krzywdy. Nie zrobi niczego radykalnego, prawda? Ciągle mnie potrzebuje.

Rzeczoznawców dzieł sztuki w Nowym Jorku jest mnóstwo i na wielu pewnie można znaleźć jakiegoś haka, przemyka mi przez głowę, gdy w końcu odrywam się od drzwi i wchodzę do salonu. Nie myśl, że jesteś taka wyjątkowa, Dixon.

Znalezienie się w mieszkaniu jak zwykle sprawia, że trochę się uspokajam. Czuję się tu bezpiecznie. To mój azyl, który własnoręcznie urządziłam. W minimalistycznym, industrialnym stylu, z ciemną kuchnią, jasnobrązowymi panelami i czarnym narożnikiem na środku salonu. Dominują u mnie właśnie czerń, drewno, a także metal. Metalowe są na przykład nóżki stołków przy barze i okucia komody pod telewizorem. Czarne są z kolei ramy wysokich okien wychodzących na park.

Oprócz salonu z aneksem kuchennym mam tu jeszcze sypialnię i łazienkę. Mieszkanie jest przestronne, choć niewielkie.

Przechodzę do kuchni, po drodze zrzucając z nóg szpilki, po czym nalewam sobie szklankę soku pomarańczowego. Wzdycham, masując palcami skronie. Za chwilę z nerwów naprawdę rozboli mnie głowa.

A było już tak dobrze! Te kilka dni spokoju sprawiło, że prawie zapomniałam o Wolfie, jego szantażu oraz wydarzeniach z Florencji. Prawie zapomniałam o całym tym koszmarze, w jakim się znalazłam, a

jakaś część mnie miała naiwną nadzieję, że może to koniec. Że może więcej nie spotkam tego człowieka.

Kiedy jednak przypominam sobie, jak trzymał mnie w ramionach podczas tańca, wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz. Nie chodzi tylko o to, jak ten facet mnie traktuje. Chodzi też o to, że w jego obecności czuję pociąg seksualny, którego zdecydowanie nie powinnam czuć. Nie powinno ciągnąć mnie do mężczyzny, który uważa, że jestem jego własnością, i szantażuje po to, żebym z nim współpracowała, prawda?

Wkurzam się na siebie, że mimo to jest inaczej, chociaż to wina wyłącznie mojego zdradzieckiego ciała.

Idąc pod prysznic, dochodzę do wniosku, że mogę mieć dzisiaj problem z zaśnięciem. Jestem zbyt pobudzona i zdenerwowana, a po całym tygodniu pełnym pracy powinnam trochę odpocząć. Na szczęście w apteczce mam resztkę tabletek nasennych — uznaję, że wzięcie jednej z nich jest w tej sytuacji całkowicie usprawiedliwione. Dzięki temu będę mogła choć na chwilę zapomnieć o kłopotach i przeszywającym spojrzeniu Williama Wolfe'a.

A przynajmniej taką mam nadzieję.

W środku nocy budzę się, gdy ktoś gwałtownie zrywa ze mnie kołdrę.

W sypialni wciąż jest ciemno, dlatego zakładam, że to noc. Choć mózg mam jeszcze otumaniony snem i jestem półprzytomna, moje ciało od razu wyczuwa zagrożenie. Próbuję się podnieść, ale wtedy coś — albo ktoś — przyszpila mnie do materaca. Krzyczę, kopię nogami i staram się oswobodzić, jednak nadaremnie.

Słyszę kroki oraz przyciszone głosy. Serce wali mi jak oszalałe, usiłuję rzucić z siebie ciężar, walczę jak wściekła kotka, niewiele to jednak daje. Ktoś łapie mnie za biodra, po czym bez trudu przewraca na brzuch. Czuję nacisk na wysokości karku i moja twarz zostaje wciśnięta w poduszkę. Drę się przerażona, ale tym razem pościel tłumi wszelkie dźwięki.

Moje ręce zostają związane w nadgarstkach za plecami. Panika sprawia, że zaczynam się trząść. Chociaż nadal się szarpie, napastnicy unieruchamiają mnie bez problemu. Ktoś chwyta za moje włosy i odchyła głowę do tyłu.

Udaje mi się tylko krótko krzyknąć — potem w moich ustach pojawia się knebel. Desperacko staram się uwolnić, wydostać stąd, uciec gdziekolwiek, jednak czyjeś ręce trzymają mnie mocno, zdecydowanie.

Na moją głowę spada worek albo coś podobnego i półmrok sypialni zastępuje całkowita ciemność. Chcę błagać o litość, prosić, by nie robili mi krzywdy, ale wciskający się w usta knebel na to nie pozwala. Po moich policzkach płyną łzy.

O Boże! Czy oni zamierzają mnie zabić?

Ktoś podrywa mnie z łóżka i próbuje postawić na nogach. Trzęsą mi się tak, że szybko upadam na kolana, uderzając nimi mocno o podłogę. Ponieważ cały czas jestem trzymana za ręce, ten ruch wykręca mi je boleśnie.

— Kurwa! — odzywa się jeden z mężczyzn. — Trzymaj ją porządnie, debilu!

Kolejne szarpnięcie i znowu zostaję pociągnięta do góry. Wydaję zduszone przez knebel dźwięki, gdy któryś facet podnosi mnie, po czym przerzuca sobie przez ramię. Wierzgam i próbuję się oswobodzić, ale wtedy na moich biodrach zaciska się czyjaś ręka, uniemożliwiając jakikolwiek ruch.

Ruszamy przed siebie, a ja nie mam pojęcia, dokąd idziemy. Nie jestem w stanie rozpoznać głosów napastników, bo przez atak paniki wszystko zdaje się zlewać w monotony szum. Kiedy słyszę trzaśnięcie drzwi, orientuję się, że wyszliśmy z mieszkania. Jakim cudem nikt tego nie widzi? Dobra, w moim budynku nie ma recepcji, jednak na korytarzach są kamery! Niemożliwe, żeby nikt niczego nie zauważył!

Mężczyźni śmieją się z czegoś, o czym rozmawiają, ale jestem zbyt przerażona, żeby przysłuchiwać się ich słowom. Jest mi niedobrze i mam wrażenie, że zaraz się porzygam. Nie rozumiem, co się dzieje. Nie wiem, dlaczego ktoś był w moim mieszkaniu i wyciągnął mnie z łóżka. O co tu chodzi?!

Zaczynam dygotać z zimna, gdy wychodzimy na zewnątrz. Mam na sobie tylko szorty i T-shirt, w których normalnie śpię, a do tego jestem boso, więc nic dziwnego, że nocne nowojorskie powietrze daje taki efekt. Nagle trzymający mnie mężczyzna mną rzuca. Przez sekundę znajduję się w powietrzu, mój żołądek robi fikołka, a moment później ląduję na czymś

twardym, objijając sobie boleśnie ramię. Słyszę trzask. Po chwili zamykają się drzwi samochodu i ruszamy z miejsca.

Próbuję ściągnąć z głowy worek, poruszając nią, jednak nie daję rady tego zrobić. Ponieważ ręce mam związane z tyłu, nie jestem w stanie nawet zbadać otoczenia. Kiedy odrobinę się podnoszę, walę czołem w coś twardego.

Kładę się z powrotem i pozwalam panice ogarnąć mnie całą. Pierwsze skojarzenie jest takie, że znajduję się w trumnie. Zaraz potem nieco trzeźwieję i zaczynam rozumieć, co się wydarzyło.

Bagażnik samochodu. Zostałam zamknięta w bagażniku.

Nie mam problemu z ciasnymi pomieszczeniami, ale na tę myśl i tak zalewa mnie fala przerażenia. Chryste, jestem jak ci ludzie, którzy podpadli mafii i skończyli w betonowych bucikach na dnie East River! Jezu, zabijaj mnie. Zabijaj mnie, bo powiedziałam Wolfe'owi pieprzone „nie”!

Nie wiem, jak długo jedziemy, jednak przez całą drogę walczę o każdy oddech. Jestem bliska uduszenia się w tym bagażniku. Podczas ataku paniki zaczynam hiperwentylować, ale knebel sprawia, że nie mogę wciągać powietrza przez usta, więc tym bardziej odczuwam jego brak. Mam zawroty głowy, a moje serce wali tak mocno, że zastanawiam się, czy nie dostanę zawału. Przez myśl przemyka mi tylko: *Uspokój się*, z tym że to nie takie proste.

Na szczęście po jakimś czasie auto się zatrzymuje, przerywając tym samym moją agonię. Bagażnik się otwiera, a ja zostaję wyciągnięta ze środka, chociaż wierzgam i próbuję się opierać. Mam coraz mniej sił. Nie jestem w stanie wywalczyć sobie nic poza tym, że teraz żaden z napastników nie bierze mnie na ręce. Dwóch z nich chwyta mnie za ramiona, po czym prowadzi między sobą gdzieś przed siebie. Nie przejmują się faktem, że potykam się co krok i bardziej daję się wlec do przodu, niż z nimi idę.

W końcu trafiamy do jakiegoś pomieszczenia — nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy, ale w moje nozdrza uderza zapach kurzu i pleśni. Ktoś sadza mnie gwałtownie na krześle, a następnie przywiązuje skrepowane w nadgarstkach ręce do oparcia. Potem znika worek z mojej głowy, a ja mrużę oczy. Jestem oślepiona przez włączone lampy. Potrzebuję dłuższej

chwili, by przyzwyczać się do światła po takim czasie spędzonym w całkowitych ciemnościach.

— Wyjmijcie jej ten knebel. Co z wami? — słyszę znajomy, niezadowolony, męski głos. — Poważnie musieliście wybrać takie miejsce na spotkanie? Następnym razem nie dam wam wolnej ręki. Przeczytaliście podręcznik *Gangsterka dla początkujących* czy jak?

Jeden z mężczyzn pochyła się, by wyjąć mi z ust knebel. Szczeka mnie boli, ale nie mówię na ten temat ani słowa. Zamiast tego rozszerzonymi z przerażenia oczami spoglądam w stronę, z której dobiegają te drwiące słowa. Wolfe stoi oparty o ścianę i rozgląda się z niesmakiem dookoła.

Chryste, nie wierzę. Ten człowiek kazał mnie porwać!

— Gdzie jesteśmy? — pytam ochryple.

Dopiero wtedy Wolfe lustruje mnie z zaskakującym zadowoleniem. Chyba mu się podoba, że się boję. Jak zwykle jest spokojny.

Co za świr.

— Moi ludzie znaleźli jakiś opuszczony magazyn przy dokach. — Wzrusza ramionami. — Nie miałem wpływu na wybór tej miejscówki. Musisz im to wybaczyć, traktują swoje obowiązki bardzo poważnie.

— Porwanie mnie z mojego własnego łóżka też traktują bardzo poważnie?
— Głos mi drży i nawet nie próbuję tego ukrywać. Mam prawo być przerażona po tym, co się wydarzyło. Najgorsze jednak było przebudzenie. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek poczuję się bezpiecznie w swoim domu, skoro te zbiry tak łatwo się do niego włamały!

Wolfe odrywa się od ściany i podchodzi bliżej, trzymając ręce w kieszeniach garniturowych spodni. Ma na sobie tę samą czarną koszulę, w której widziałam go na imprezie u Michaela. Nie spuszczam z niego wzroku, gdy staje tuż przede mną, po czym przysuwa sobie drugie krzesło, na którym siada okrakiem, a potem kładzie ramiona na oparciu.

Spogląda na pozostałych mężczyzn i ruchem głowy wyprasza ich z pomieszczenia. Słyszę oddalające się kroki, gdy faceci posłusznie wychodzą na zewnątrz. Już po chwili zostajemy sami — drapieźnik i jego przywiązana do krzesła ofiara.

Przez jakąś minutę żadne z nas się nie odzywa. Ja mam zbyt ściśnięte ze strachu gardło, a Wolfe po prostu mi się przygląda. Nigdy wcześniej nie widział mnie bez grama makijażu i z potarganymi od snu włosami, ale mam to gdzieś.

— Ja traktuję to bardzo poważnie — zaczyna w końcu. — Mówiłem ci, że mnie się nie odmawia, Bronte.

Nie odpowiadam. Nie mam pojęcia, co miałabym powiedzieć.

— Nie chcę więcej słyszeć od ciebie słowa „nie” — dodaje po chwili. — Będziesz robić, co ci każę. Czy to jest dla ciebie zrozumiałe?

Odruchowo przytakuję, bo jestem zbyt przestraszona, by reagować inaczej. Cała ta nocna akcja sprawia, że mijają mi ochota na jakikolwiek sprzeciw. Drzę w cienkiej piżamie i mam wrażenie, że ręce oraz nogi zdrętwiały od tego chłodu.

Poruszam kontrolnie ramionami, ale jestem związana tak mocno, że raczej nie dałabym rady się uwolnić. Wolfe wpatruje się we mnie z zaciekawieniem i z lekko drwiącym uśmiechem.

Och, nienawidzę tych jego uśmiechów.

— Więc co powiesz, kiedy następnym razem każę ci iść ze sobą? — ciągnie.

Prawdopodobnie nic, a zamiast tego ucieknę z krzykiem. Od razu na drugi koniec kraju.

Może jeśli Wolfe nie jest w stanie schwytać Kierana, mnie też by nie był? Może zdołałabym ukryć się tak, żeby mnie nie znalazł?

I porzucić całe moje życie? Karierę w Nowym Jorku? Nie ma takiej opcji. Zrobię wszystko, żeby się od niego uwolnić, nawet jeśli to oznacza chwilowe podporządkowanie się temu mężczyźnie.

Szkoda, że nigdy nie byłam dobra w podporządkowywaniu się.

— Podpowiem ci — kontynuuje, kiedy wciąż milczę. — „Tak, Wolfe, już idę”. Powtórz.

To chyba nie przejdzie mi przez gardło.

— Tak, Wolfe, już idę. — O proszę, jednak się udało. Prawie udławiłam się tymi słowami, ale dałam radę.

— Świetnie — chwali mnie z zadowoleniem. — Widzisz? Jak chcesz, to potrafisz. Wystarczy cię tylko odpowiednio zmotywować. Posłuchaj, Bronte. Nie widzę powodu, dla którego cały ten układ miałby się źle skończyć. Wspominałem, że nie zamierzam cię skrzywdzić, jeśli będziesz grzeczna. Naprawdę dbam o to, co moje, więc o ciebie też będę, pod warunkiem że zaczniesz się dobrze zachowywać. Masz mi się nie sprzeciwiać, bo inaczej porwanie cię z twojego łóżka będzie twoim najmniejszym zmartwieniem.

Sztywnieję. Ten człowiek wprost mówi, że jeśli mu się nie podporządkuję, stanie mi się krzywda. Jak mogę się nie bać w takiej sytuacji?!

To nie jest normalne. To jest... Chryste. Znowu wpadłam do króliczej nory, tylko teraz dużo głębiej niż wcześniej. Nie wiem, czy uda mi się z niej wydostać.

— Jesteś pojebany — stwierdzam odważnie.

Wolfe unosi brwi, jakby ta obraza w ogóle go nie obeszła.

— Ja po prostu dbam o swoje interesy, Bronte. A ty obecnie jesteś jednym z nich. Włożyłem w ciebie pięć milionów dolarów i chcę zwrotu tej inwestycji.

— Nie mam żadnych pieprzonych pieniędzy! — Nie wytrzymałam i podniosłam głos. — Ja też zostałam oszukana przez Kierana! Nie wiedziałam o tym fałszerstwie!

— Już mówiłem, że ci nie wierzę — odpięra. — I powtarzanie tego nie ma sensu, bo i tak mnie nie przekonasz. Nie jestem naiwny.

Och, z pewnością nie.

— Nie, po prostu mnie przeceniasz — prychnam.

Wolfe pochyła się odrobinę w moją stronę.

— Przeciwnie, Bronte. Odnoszę wrażenie, że cię nie doceniłem — protestuje. — Próbuj się buntować dalej, jeśli chcesz. Dla mnie to będzie całkiem zabawne i interesujące. Dla ciebie niestety niekoniecznie, więc dobrze to przemyśl. Oczekuję, że kiedy następnym razem będę czegoś od ciebie potrzebował, zajmiesz się tym natychmiast.

Po czym wstaje i rusza w kierunku drzwi.

Chyba nie zamierza mnie tu zostawić?!

Nabieram powietrza, żeby krzyknąć, ale właśnie wtedy słyszę, jak mówi do czekających na zewnątrz mężczyzn:

— Poczekajcie godzinę i odwieźcie ją do domu.

Godzinę? Mam spędzić godzinę w tym zimnym pomieszczeniu, w samej piżamie?

— Wolfe! — wołam za nim z lekką histerią. — Przecież zgodziłam się na wszystko! Zabierzcie mnie stąd!

— Oczywiście, że cię zabierzemy, Bronte — odpowiada gładko. — Moi ludzie odwiozą cię do domu. Za godzinę. Ciesz się, bo to i tak niewielka cena za niesubordynację. Następnym razem będzie wyższa.

Wychodzi, zostawiając mnie w magazynie samą.

Cholera, kiedyś go zabiję.

Rozdział 14

W poniedziałek kicham przez całą drogę do pracy. Kicham też, kiedy pojawiaam się w biurze, na co Kylie posyła mi badawcze spojrzenie.

— Co się stało? Jesteś chora, Bronte? Może powinnaś wziąć wolne?

— Mam dzisiaj spotkanie z Patrickiem. Nie mogę — odpowiadam, choć prawdę mówiąc, chciałabym jedynie położyć się na sofie i umrzeć.

Wszystko przez to, że Wolfe tak bardzo chciał mi dać nauczki. Przeziębiam się na amen, a w dodatku zawałam sobie zatoki, przez co teraz mówię przez nos i mam załzawione oczy. Wyglądam jak obraz nędzy i rozpaczy.

— Chyba oszalałaś! — krzyczy Kylie, zrywając się od biurka. — Wracaj do domu, natychmiast! Zadzwoń do Patricka i przełożę wasze spotkanie. Zajmę się też całą resztą. Potrzebujesz przynajmniej dwóch dni wolnego. Weź aspirynę, wskocz pod koc i zrób sobie herbaty z imbirem czy coś.

Fuj. Co za głupi pomysł.

— Nienawidzę herbaty i nienawidzę imbiru — mamroczę.

Asystentka przewraca oczami.

— Więc zrobisz sobie cokolwiek innego, co pomaga na przeziębienie, ale nie będziesz siedzieć tutaj, ledwie żywa, i roznosić zarazków ani jeździć w takim stanie do klientów — oznajmia stanowczo. — To nie jest profesjonalne, nie sądzisz? Wyglądasz tak, że można się ciebie przestraszyć.

Jęcę, bo wiem, że Kylie ma rację.

Kiedy w sobotnią noc w końcu udało mi się trafić z powrotem do mieszkania, od razu poszłam do łazienki i wzięłam długi, rozgrzewający prysznic, bo prawie nie czułam stóp. Profilaktycznie łyknęłam też jakieś witaminy, po czym zagrzebałam się w łóżku, ale niewiele to dało. Już wczoraj bolało mnie gardło.

Nie pomaga też fakt, że od tamtej pory nie potrafię się wyspać. Nagle przestałam czuć się bezpiecznie we własnym domu. Bez pomocy środków nasennych leżałam ze wzrokiem utkwionym w sufit, spięta, cały czas

oczekując, że stanie się coś złego. Choć wiem, że to irracjonalne, nie potrafiłam pozbyć się nerwowości i chociaż trochę uspokoić.

— No już, zamówię ci taksówkę — dodaje asystentka, niemal wypychając mnie z biura. — Nie martw się niczym poza zdrowieniem. Wpadnę do ciebie po południu z jakąś dobrą zupką, okej?

Śmieję się, jednak Kylie pozostaje poważna, co każe mi przypuszczać, że ona wcale nie żartuje. Naprawdę chce przyjechać do mnie z zupą!

No dobrze, w zasadzie to całkiem miłe. Ale też nieco dziwne.

Ostatecznie pozwalam wyciągnąć się z budynku i wsadzić do taksówki, którą mam pojechać do mieszkania. Gdzieś w połowie drogi stwierdzam, że to był dobry pomysł, ponieważ czuję się coraz słabiej.

Po dotarciu do domu daję radę jedynie przebrać się w dres i położyć na kanapie pod kocem. Nie chce mi się szukać tabletek ani robić herbaty czy jakichkolwiek innych ciepłych napojów. Jeszcze wczoraj było nieźle, miałam tylko lekki katar, natomiast teraz zrobiło się dużo gorzej. Głowa mi pęka i dochodzę do wniosku, że powinnam to po prostu przespać.

Moja kanapa jest bardzo miękka, idealna do zaśnięcia na niej pod kocem, więc szybko zapadam w płytką drzemkę. Kiedy ponownie otwieram oczy, odkrywam, że cała się trzęsę, a mój telefon dzwoni jak szalony.

Serce podskakuje mi do gardła i momentalnie się rozbudzam, przekonana, że próbuje się ze mną skontaktować Wolfe. Jednak gdy spoglądam na ekran, oddycham z ulgą. To nie on. Aczkolwiek ktoś z nim powiązany.

— Dzień dobry, panno Dixon — odzywa się Zacharow z tym swoim wyraźnym rosyjskim akcentem. — Zdecydowałem o zatrudnieniu pani. Kiedy możemy się spotkać, by omówić szczegóły?

O rany, wszystko mnie boli. W takim stanie mogę się spotkać co najwyżej z lekarzem.

— Może pod koniec tygodnia? — chrypię. — Obecnie czuję się... kiepsko.

— Słysząc po pani głosie. — Zacharow brzmi na zafrasowanego. — Mam nadzieję, że to nic poważnego.

— Nie, to tylko przeziębienie. Ale wolałabym pana nie zarazić, no i nie bardzo mam teraz siłę na spotkanie.

— Jasne, umówmy się na piątek — odpowiada, a ja oddycham z ulgą. Bałam się, że zrezygnuje z moich usług, jeśli nie będę mogła się z nim zobaczyć natychmiast. — Proszę do mnie zadzwonić dzień wcześniej i dać znać, czy już dobrze się pani czuje, zgoda?

Potwierdzam, po czym kończę rozmowę. Komórka wylatuje mi z ręki, upada na podłogę, a ja szczękam zębami i nadal się trzęsę. Chyba mam podwyższoną temperaturę. Powinnam zmierzyć gorączkę i wziąć leki, ale najpierw muszę jeszcze coś załatwić.

Owijam się kocem, siadam na kanapie i podnoszę telefon. Wolfe kazał informować go o wszystkim, a po tym, co się ostatnio wydarzyło, nie mam ochoty ponownie mu się sprzeciwić.

Właśnie dlatego wybieram jego numer.

Przeczekuję kilka sygnałów, jednak Wolfe nie odbiera. Dobra, mam go w dupie. Jeśli znowu wyśle po mnie samochód, tak jak poprzednio, to znów się wkurzy, bo nie będę w stanie do niego wsiąść. Nic mnie to nie obchodzi.

Wiem, że powinnam wstać i poszukać jakichś tabletek, ale mi się nie chce. Jeżeli wystarczająco długo poleżę na sofie, z pewnością będzie lepiej, a po południu wpadnie Kylie i pomoże mi z resztą. Dam radę.

Z tą myślą zapadam w kolejną niespokojną drzemkę.

Budzi mnie dźwięk dzwonka do drzwi.

Jestem pewna, że to Kylie, więc owijam się kocem i idę otworzyć. Moja głowa pulsuje, a temperatura chyba jeszcze wzrosła, zamiast spaść. Nie dość, że znowu szczękają mi zęby, to jeszcze oczy bolą przy każdym ruchu i odnoszę wrażenie, że czuję wszystkie mięśnie.

Dlatego potrzebuję chwili na zrozumienie sytuacji, gdy otwieram drzwi i widzę stojącego na progu Williama Wolfe'a.

— Nie odbierasz telefonu. Nie nauczyłaś się jeszcze, co to znaczy, że masz być posłuszna? — pyta z rozpędu, wciskając się do mieszkania, chociaż próbuję go zatrzymać. Mam opóźnione reakcje i kiedy cofam się nieznacznie, nogi zaplątują mi się w koc, przez co z hukiem upadam na podłogę. Dopiero wtedy Wolfe przystaje w pół kroku, po czym spogląda na mnie uważniej. — Wszystko w porządku, Bronte?

Och, nie wierzę, że on się tym interesuje. To jego wina, że jestem chora. Gdybym nie spędziła ponad godziny w zimnym magazynie, przywiązana do krzesła, w krótkich spodenkach i boso, nic by mi nie było.

Usiłuję zebrać się z podłogi, ale wyjątkowo opornie mi to idzie, więc cedzę jakieś przekleństwa. Wtedy słyszę trzask zamykanych drzwi i po chwili Wolfe pochyła się, by wziąć mnie na ręce. Piszczę i próbuję je odepchnąć.

— Leż spokojnie, wariatko — warczy, a potem idzie ze mną w stronę kanapy.

Ledwie mnie na niej położy, podnoszę się do siadu, cofam pod przeciwległy jej koniec i przykrywam kocem, próbując przestać się trząść. Przeczesuję włosy palcami — jeszcze rano wyglądały dobrze, ale teraz, po kilku godzinach leżenia na sofie, to już w sumie nie wiem. Chociaż to przecież nie ma znaczenia.

— Czego chcesz? — mamrocę. — Przyszedłeś użyć swojej własności? Spoko. Gdzieś wychodzimy?

— Jesteś nawalona czy naćpana? — pyta uprzejmie.

Posyłam mu wkurzone spojrzenie.

— Jestem chora, Wolfe — wyjaśniam z irytacją. — Mam gorączkę, boli mnie głowa i wszystkie mięśnie. Możesz być z siebie dumny, bo to twoja zasługa.

Chyba ma to gdzieś, ponieważ jego twarz pozostaje niewzruszona. Fajnie. Zawsze dobrze zdobyć kolejne potwierdzenie tego, jak mało dla niego znaczę.

Opieram głowę o tył kanapy i zamykam oczy. Staram się ignorować tego faceta, który wdarł się do mojego mieszkania, jednak on — mimo że w tej chwili milczy — zdaje się zabierać mi powietrze. Nie mam siły nawet się na niego denerwować.

Drgam gwałtownie, kiedy czuję jego dłoń na twarzy. Chcę się odsunąć, ale nie mam dokąd, a moment później orientuję się, że on po prostu sprawdza mi temperaturę na czole. Chyba dlatego nie od razu się zorientowałam, bo po prostu się tego po nim nie spodziewałam. Nie jestem przyzwyczajona do takich gestów z jego strony.

— Faktycznie masz gorączkę — stwierdza. — Brałaś jakieś leki?

Kręcę głową, a zaraz potem słyszę westchnienie Wolfe'a.

— Każę jednemu z moich ludzi kupić i przywieźć lekarstwa — informuje, na co zaskoczona szerzej otwieram oczy. — A tymczasem zrobię ci zimny okład.

— Nie musisz — protestuję natychmiast. — Za jakiś czas przyjdzie moja asystentka... Przyniesie mi zupę. Poradzę sobie.

— Tak, zupa rzeczywiście świetnie ci robi na gorączkę. — Wolfe posyła mi nieodgadnione spojrzenie. — Pamiętasz jeszcze zasady? Nie sprzeciwiasz mi się, Bronte. Pomogę ci doprowadzić się do porządku, żebyś mogła wyjaśnić, dlaczego dzwoniłaś.

— A właściwie dlaczego ty nie potrafisz jak człowiek odebrać, tylko musisz tu przyjeżdżać? — pryham. Gdybym nie miała umysłu zamrozonego chorobą, na pewno bym tego nie powiedziała, jednak przez gorączkę nieco puszczają mi hamulce. — Nie musiałybyś się wtedy mną zajmować.

Wolfe nie odpowiada, zamiast tego wstaje z kanapy i wyciąga telefon, zapewne po to, by zadzwonić do jednego ze swoich ludzi. Rany, co za dziwny człowiek.

Przekręcąm się i kładę na kanapie, ponieważ dzięki temu pokój trochę mniej wiruje. Jest mi równocześnie zimno i gorąco, trzęsę się, ale jestem też rozpalona. Nawet nie zauważam, kiedy wraca Wolfe. Orientuję się, co się dzieje, dopiero gdy kładzie mi na czole zimny okład.

— Och, jak przyjemnie — mruczę. — Dziękuję.

Słyszę jego cichy śmiech.

— Widzisz? To nie było takie trudne.

Palant.

— Dzwoniłam do ciebie, bo skontaktował się ze mną Zacharow — mamrocę z trudem. — Postanowił mnie zatrudnić i zaproponował spotkanie. Kazałeś mi informować o postępach, więc próbowałam to zrobić.

— Świetnie — komentuje z zadowoleniem. — Wiedziałem, że będzie cię chciał. Dobrze się spisałaś. Na kiedy się umówiliście?

Nienawidzę, jak chwali mnie w ten sposób. Naprawdę kiedyś coś mu zrobię.

— Na piątek — mówię jednak spokojnie. — Teraz i tak nie dałabym rady się z nim zobaczyć. Nie robił problemów.

— Sama zobacz, Bronte: nasza współpraca nie musi być trudna, jeśli tylko jesteś grzeczna — komentuje Wolfe, a ja znowu ledwo powstrzymuję się przed uderzeniem go. Mam szczerą chęć, żeby to zrobić, ale też zdecydowanie za mało sił, dlatego wolę skupić się na przyciskaniu do czoła kompresu. — Porozmawiamy o tym później, kiedy poczujesz się lepiej.

— Właściwie czemu to jest takie ważne? — Z moich ust wyrywa się kolejne pytanie, którego nie zadałabym, gdybym nie była w tak kiepskim stanie. Nic nie poradzę, że tak się dzieje. — Przecież możesz sprzedać tego Picassa komukolwiek. Wiem, jak działa nielegalny handel dziełami sztuki. Kontaktujesz się z kolekcjonerami, którzy mogą być zainteresowani, a potem wybierasz najlepszą ofertę. To proste. Nie potrzebujesz konkretnego kupca...

— Chyba bredzisz w malignie — przerywa mi Wolfe.

Przewracam oczami, chociaż bolą mnie od tego ruchu.

— Właśnie że mówię bardzo z sensem — pryham. — Chodzi ci o coś innego.

— A ty nie powinnaś być ciekawa o co. — Wolfe unika odpowiedzi. — Już ci mówiłem, Bronte: im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie. Jeśli chcesz spłacić dług i odejść, kiedy ci na to pozwolę, lepiej, żebyś wiedziała jak najmniej.

— Boisz się, że opowiem o wszystkim policji?

Znowu rozbrzmiewa ten drwiący śmiech.

— Ja niczego się nie boję, Bronte — zaprzecza protekcjonalnie. — I nie opowiesz o niczym policji, bo inaczej to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobisz w życiu.

Przeszywa mnie zimny dreszcz. Chryste, ten facet nie jest normalny.

Jest gangsterem, przemyka mi znowu przez głowę. Dla niego właśnie to jest całkowicie normalne.

Zabiera mi kompres, odwraca go i przykłada do czoła chłodniejszą stroną. Robi to zaskakująco delikatnie, jakby naprawdę się troszczył. Tyle że tak nie jest. Wiem o tym doskonale, ponieważ sam doprowadził mnie do takiego stanu, a jeszcze chwilę temu groził mi śmiercią.

Może to wyrzuty sumienia czy coś.

— Serio niczego się nie boisz? — chrypię. — Jakoś nie chce mi się w to wierzyć. Nie masz absolutnie żadnych słabości?

— Mam jedną albo dwie. — Mruga do mnie rozbawiony. — Dopóki nikt o nich nie wie, jestem bezpieczny.

Ciekawe, czy to prawda, czy powiedział tak tylko po to, żebym zaczęła się zastanawiać.

Gdybym znała czułe punkty Wolfe'a, może zdołałabym się wydostać spod jego wpływu. Nie wiem jednak, czy potrafiłabym rozegrać coś podobnego. Nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z gangsterami. Nie mam pojęcia o ich gierkach i za bardzo się boję, że mogłabym na tym ucierpieć.

— Moją słabością jest sztuka — wyznaję, bo to w zasadzie żadna tajemnica. Na pewno już dawno się zorientował. — Jestem w stanie wiele wybaczyć, jeśli odwróci się moją uwagę tematami związanymi z malarstwem, zwłaszcza współczesnym. Tak jak prawie wybaczyłam tobie, że bez mojej wiedzy i zgody zabrałeś mnie na drugi koniec świata, skoro potem mogłam zwiedzić Galerię Uffizi.

— Tak, z pewnością nie jesteś typową kobietą — odpowiada z zamyśleniem. — Ani sekundy nie poświęciłaś kontemplacji sukienki, którą ci kupiłem, mimo że była od znanego projektanta.

— Tak? — dziwię się.

— Tak — potwierdza skinieniem głowy. — Nawet się nie zorientowałaś. Za to na pewno pamiętasz wszystkie obrazy, które widziałaś podczas naszego spaceru. To wcale nie czyni sprawy prostsą. Łatwiej jest kupić kobiecie sukienkę, torebkę lub buty, niż zabrać ją do jakiegoś znanego muzeum.

Śmieję się, chociaż boli mnie od tego gardło.

— Wydaje mi się, że dla ciebie to drugie też nie jest problemem.

Zanim zdąży odpowiedzieć, słyszę dzwonek do drzwi. Wolfe wstaje z kanapy i idzie otworzyć. Może to dobrze, bo mam wrażenie, że zrobiło się

dziwnie... normalnie.

Zupełnie jakbym rozmawiała ze zwyczajnym facetem.

Wolfe wraca po chwili. Śledzę go wzrokiem, gdy z torbą leków przechodzi do kuchni. Podnoszę się nieco, przytrzymując kompres na czole.

— Twoi ludzie?

— Tak, jeden z nich przyniósł lekarstwa — informuje. — Zaraz ci coś przyszykuję. Im szybciej je weźmiesz, tym szybciej przestaniesz bredzić.

Prycham z oburzeniem. Ja wcale nie bredzę. Po prostu jestem trochę... śmielsza niż zwykle.

To zasadnicza różnica.

Milczymy przez moment. Przymykam powieki, pozwalając Wolfe'owi rządzić się w mojej kuchni. Słyszę, jak krząta się po pomieszczeniu i otwiera szafki, pewnie czegoś szukając. Nalewa wody, po czym wrzuca do niej jakąś tabletkę. Kiedy czuję, że kanapa obok mnie się ugina, otwieram oczy i widzę, jak Wolfe pochyla się nade mną z kubkiem pełnym musującego płynu w dłoni.

— Wypij to — poleca. — Poczujesz się lepiej.

Przez sekundę przyglądam mu się z niedowierzaniem. Wolfe to ostatnia osoba, którą podejrzewałabym o skłonność do niańczenia innych. Nie ma w sobie nic z pielęgniarza, a jednak zajmuje się mną i pomaga mi, chociaż wcale nie musi. Powiedziałam mu przecież, że wpadnie do mnie asystentka. W końcu biorę od niego naczynie i posłusznie wypijam wszystko duszkiem. Fuj, gorzkie.

Wolfe zabiera kubek i wraca do kuchni, a ja podążam za nim wzrokiem. Wygląda na to, że oprócz wizyty w aptece któryś z jego ludzi przyniósł też coś do jedzenia, ponieważ mój towarzysz właśnie otwiera opakowania z daniami na wynos.

— Mam tu zupę krewetkową i jakąś sałatkę — oznajmia. — Które wolisz?

— Zupę — decyduję, kompletnie oszołomiona.

On naprawdę kazał swoim ludziom przynieść mi posiłek. Szokujące.

Gdy przyglądam się, jak Wolfe wraca z jedzeniem, zauważam, że coś jest nie tak.

Najpierw dostaję zawrotów głowy, ale nie zwracam na nie większej uwagi, bo jestem chora i dokuczały mi już wcześniej. Chwilę później jednak zaczynam dziwnie oddychać. Chrapliwie, z trudem, który sprawia, że robię się niespokojna. Choć próbuję unormować oddech, niewiele to daje — mam wrażenie, że nie mogę zaczerpnąć powietrza.

Wcześniej zdarzyło mi się to podczas ataku paniki, ale tym razem powód jest inny. A ja wiem, kiedy mam takie objawy.

— Co mi podałeś? — pytam Wolfe'a przerażona.

Patrzy na mnie skonsternowany i stawia zupę na stoliku przy kanapie.

— Lek przeciwgorączkowy — odpowiada. — Nic niezwykłego, coś z apteki.

— Jaki? — dociekam rozpaczliwie. — Konkretnie! Jaki jest w nim składnik? Ibuprofen?

Chryste, jestem taką idiotką. Że też nie pomyślałam...

Wolfe marszczy brwi, ale idzie do kuchni i spogląda na opakowanie. Walczę o oddech. Odnoszę wrażenie, jakby moje gardło się zamykało, nie przepuszczając powietrza.

Jezu. To nie może dziać się naprawdę...

— Tak, ibuprofen — potwierdza w końcu Wolfe. — Dlaczego...

— Jestem uczulona na ibuprofen — wchodzę mu pospiesznie w słowo, choć mówienie przychodzi mi z coraz większym trudem. — Mam wstrząs... anafilaktyczny.

Duszę się. Czuję, jak powoli zamyka mi się krtań, i wiem, że to nie jest tylko wrażenie. Za chwilę w ogóle nie będę w stanie nabrać powietrza.

— Kurwa — słyszę głos Wolfe'a.

Tak, kurwa.

To niezłe podsumowanie tej sytuacji.

Rozdział 15

Wolfe wygląda na spanikowanego tylko przez sekundę.

— Co mam robić? — pyta rzeczowo, kiedy już bierze się w garść. — Dzwonię pod dziewięćset jedenaście...

— Najpierw podaj mi adrenalinę — wyduszam z siebie. — Mam epipen... w apteczce... w łazience.

Jestem świadomym alergikiem. Od dawna trzymam w domu zastrzyk adrenaliny na wszelki wypadek.

Wolfe wybiega z salonu bez słowa. Choć spędza w łazience raptem kilkanaście sekund, dla mnie to jak stulecie. Duszę się tak bardzo, że obraz zaczyna rozmazywać mi się przed oczami. Łapczywie chwytam powietrze, walcząc o oddech, ale to walka z własnym ciałem. Krtań mam zaciśniętą.

W końcu Wolfe wraca. Wyciągam rękę, chcąc odebrać mu preparat, jednak on kręci głową. Powinnam sama podać sobie adrenalinę, ale jebać to.

— Domięśniowo w udo — wykrztuszam.

Nawet nie czuję, że Wolfe zsuwa ze mnie dresy, żeby dostać się do odpowiedniego miejsca. Ukłucie jest dosyć nieprzyjemne.

— Teraz dzwonię po karetkę — oświadcza, odrzucając pustego pena na stolik.

Przytakuję.

Mój świszczący oddech jest jedynym, co przez kilka kolejnych chwil słychać w pokoju. A potem robi mi się ciemno przed oczami i chyba tracę przytomność.

Spędzam w szpitalu dobrych parę godzin.

Przebudzenie nie należy do najprzyjemniejszych, bo jestem zaintubowana. Kiedy wreszcie rura z przełyku zostaje wyjęta, okazuje się, że oddycham

już trochę lepiej i, co najważniejsze, całkiem samodzielnie. A w fotelu przy moim łóżku siedzi Wolfe, patrząc na mnie surowo.

Sama nie wiem, czy powinnam mu dziękować za uratowanie życia. W końcu to on je wcześniej naraził, ale z drugiej strony chciał dobrze, zajmując się mną podczas choroby, chociaż wcale nie musiał. A teraz nie dość, że jestem przeziębiona, to jeszcze leżę w szpitalnym łóżku, a od intubacji boli mnie gardło.

— Trzeba było mi powiedzieć, że masz uczulenie na NLPZ — mówi z naganą.

Tak, to są właśnie jego pierwsze słowa po moim przebudzeniu. Właściwie nie wiem, dlaczego się dziwię. Powinnam się raczej dziwić, że on w ogóle tutaj jest.

Co on tu jeszcze robi?

— Trzeba było — chrypię. — Na swoje usprawiedliwienie dodam, że miałam gorączkę i nie myślałam jasno.

— To fakt — przyznaje niechętnie. — Podali ci leki przeciwhistaminowe, a także przeciwgorączkowe, które nie należą do NLPZ. Powinnaś poczuć się lepiej.

Uśmiecham się do niego słabo, z wdzięcznością. Jestem zaskoczona, że zachował się jak człowiek w trakcie całej tej akcji. A jeszcze bardziej, że został ze mną w szpitalu.

Rozglądam się dookoła, marszcząc brwi. Co to właściwie za szpital?

— Gdzie ja jestem? — pytam.

Wolfe wzrusza ramionami.

— W prywatnej klinice.

Rozchyłam usta, ale przez sekundę nie wiem, co powiedzieć.

— I tutaj zawiozła mnie karetka? — drążę.

Wolfe kręci głową.

— Zawiozła cię na oddział ratunkowy. Kiedy już zostałam zaintubowana i twój stan się ustabilizował, kazałem przewieźć cię tutaj.

— To znaczy gdzie dokładnie?

— Do prywatnej kliniki — powtarza Wolfe.

Chryste, daj mi cierpliwość, bo w końcu go zamorduję.

— Ale co to za prywatna klinika? — wyduszam. — Gdzie? Nie stać mnie...

— Rachunek jest już uregulowany — przerywa mi.

Milczę, bo znowu brakuje mi słów.

Wolfe za mnie zapłacił? Za mój pobyt w prywatnej klinice, w której mam pojedynczy pokój, fotele, łóżko oraz telewizor? Zapewne też lepiej tu karmią, ale przede wszystkim sala, w której się znajduję, jest naprawdę przyjemna, utrzymana w ciepłych beżach i brązach. W przeciwieństwie do tych w zwykłych szpitalach.

Stanowczo mnie na to nie stać, a nie chcę jeszcze powiększać długu u Wolfe'a. W zupełności wystarczy, że szantażuje mnie tymi pięcioma milionami dolarów.

Nie mam jednak siły teraz się z nim o to spierać. Każde moje słowo jest bolesne dla gardła i nie zamierzam strzępić języka. Wyjaśnię z nim tę sytuację potem, gdy już będę czuła się lepiej.

Na razie najważniejsze jest to, że żyję i gdyby nie interwencja Wolfe'a, mogłoby tak nie być.

— Dziękuję — mówię po chwili. — Uratowałeś mi życie.

Wolfe przewraca oczami, jakby sam bagatelizował swoje osiągnięcia.

— Tylko dlatego, że je wcześniej naraziłem — mamrocze. — Miałbym wyrzuty sumienia, że to przeze mnie umarłaś.

Robię zaskoczoną minę.

— To ty masz coś takiego jak sumienie?

W żaden sposób tego nie komentuje, tylko patrzy na mnie ponuro.

Znowu jestem zbyt śmiała podczas rozmowy z nim, ale jak mogę nie być, skoro dopiero co uratował mi życie, a w kroplówce, którą podłączono mi do ręki, płynie pewnie tyle środków przeciwgorączkowych, przeciwbólowych, a także rozkurczowych, że jestem obecnie na lekkim haju?

Oboje milczymy. Przymykam oczy, zastanawiając się, kiedy będę mogła wrócić do domu i zasnąć we własnym łóżku. Ciągle czuję jednak na sobie spojrzenie Wolfe'a, co strasznie mnie deprymuje.

— Czemu w ogóle jeszcze tu jesteś?

— Chciałem się upewnić, że przeżyjesz — odpowiada cierpko. — Jesteś mi potrzebna przy kolejnych transakcjach.

Sama nie wiem, czy mu wierzyć. Może teraz jest opanowany, ale widziałam panikę, która przemknęła przez jego twarz, gdy powiedziałam o wstrząsie anafilaktycznym. On wtedy naprawdę się przejął.

Nawet jeśli w tym momencie się do tego nie przyzna.

— Spokojnie, przeżyję — pryham. — Mogę już iść do domu?

— Lekarz poinformował, że musisz zostać jeszcze przynajmniej kilka godzin na obserwacji.

Uchylam powiekę.

— Bardzo mnie ciekawi, jak go zmusiłeś do przekazania ci informacji na temat mojego stanu zdrowia.

Wolfe uśmiecha się leniwie.

— Jak to jak? — dziwi się. — Powiedziałem, że jestem twoim narzeczonym.

Robi mi się niedobrze na te słowa. Poważnie kogokolwiek w ten sposób oszukał? Przecież my absolutnie do siebie nie pasujemy!

Zresztą w ogóle nie powinnam się tym przejmować. To nie ma żadnego znaczenia.

Absolutnie żadnego.

— Dziwne, że ktoś w to uwierzył — mamroczę.

— Rzeczywiście, pielęgniarki były zaskoczone, że mam taką narzeczoną jak ty — odpowiada złośliwie.

Zerkam na niego z oburzeniem.

— To znaczy jaką? — fukam. — Uczciwą, porządną i dobrze wychowaną?

Wolfe marszczy brwi, po czym przechyla głowę, jakby się nad tym zastanawiał. Spodziewam się, że zaprzeczy — bo przecież uważa, że miałam swój udział w sfalszowaniu Basquiata — tymczasem on mówi coś innego.

— Myślę, że nie były w stanie tego ocenić, gdy nie mogłaś nic powiedzieć. Chociaż nieprzytomna mogłaś się wydawać dobrze wychowana. Zupełnie

inaczej, niż kiedy znowu możesz mówić.

Co za bezczelny typ.

Nie rozumiem, dlaczego po tych słowach się uśmiecham. Powinnam być na niego wściekła, prawda?

A jednak jakoś nie jestem.

To sprawia, że zaczynam się trochę stresować. Przecież to cały czas ten sam facet, który mnie szantażuje. Nie liczy się z moim zdaniem ani nie tłumaczy mi powodów swoich działań, choćby wywoził mnie na drugi koniec świata. Sprowadza do kraju skradzione dzieła sztuki i chce nimi handlować! Przez tego faceta Vincenzo Russo jest w śpiączce! Jasne, nie bez powodu, ale mimo wszystko!

Nie mogę śmiać się z tego, co mówi ten mężczyzna. Nie mogę udawać, że to porządny człowiek, bo na moment pokazał nieco inną twarz. Nie mogę o tym zapomnieć, nawet biorąc pod uwagę fakt, że uratował mi życie! Ten facet nie jest moim sprzymierzeńcem i muszę o tym pamiętać.

Warto byłoby poprosić TJ-a, żeby na jego temat też spróbował wyszukać informacje.

— Aż dziw, że nie wywiozłeś mnie jeszcze do jakiegoś magazynu i nie zostawiłeś na mrozie przez całą noc — odpowiadam więc po chwili złośliwie.

Wolfe przewraca oczami.

— Bronte, w nocy było jakieś piętnaście stopni — parska lekceważąco. — Nie przesadzaj z tym mrozem. Skąd miałem wiedzieć, że masz tak słabą odporność, żeby umierać po godzinie w takiej temperaturze?

Proszę bardzo, i znowu mam ochotę go uderzyć. Wszystko wraca na swoje tory.

— Zamierzałeś zabić Vincenza? — Te słowa wyrywają mi się zupełnie niespodziewanie i chyba oboje jesteśmy równie zaskoczeni zmianą tematu.

Mam wrażenie, że po lekach łatwiej przychodzi mi poruszać z nim takie kwestie, więc z tego korzystam. Chociaż może to po prostu wymówka. Jeśli później Wolfe będzie dociekał, dlaczego w szpitalu byłam taka bezczelna, odpowiem: „Lekarstwa sprawiły, że nie myślałam jasno”.

Przez moment mój towarzysz się nie odzywa. Nie widzę na jego twarzy żadnych uczuć, więc nie wiem, czy to pytanie jakkolwiek go ruszyło, jednak w końcu uśmiecha się w swoim stylu, lekko drwiąco.

— Tak, ale dopiero jak poprosiłaś, żebym tego nie robił — oświadcza.

Mrużę oczy.

— To dlaczego tego nie zrobiłaś?

Wzrusza ramionami.

— Bo rozsądek wygrał z przekorą — stwierdza z przekąsem. — Lepiej nie zostawiać za sobą trupów, jeśli nie jest to absolutnie konieczne. Gdyby ten facet mnie okradł albo oszukał, sytuacja byłaby inna, tymczasem on tylko nie poszanował mojej własności. Kilka tygodni w szpitalu za to dobrze mu zrobi.

Naprawdę chociaż przez sekundę myślałam, że ten facet jest w porządku? Absolutnie nie jest. Udowadnia to każdym wypowiedzianym słowem. Czuję, że się czerwienię, ale zrzucał na gorączkę zamiast na rosnącą wściekłość. Czyli jego zdaniem kradzież jest gorsza od próby gwałtu? Próba gwałtu to „tylko” jakieś drobniejsze przewinienie? W dodatku w rzeczywistości nie chodzi o to, co Russo próbował zrobić, ale o to, że zrobił to bez zgody Wolfe’a?

Jezu. Jak ja nienawidzę tego faceta.

Przewracam się na lewy bok, zamykam oczy i staram się zasnąć. Nie chcę dłużej z nim rozmawiać. Nie obchodzi mnie, co sobie myśli i dlaczego wciąż tu jest. Nie obchodzi mnie, co myślał, kiedy leżałam ledwie żywa na kanapie, i później, gdy straciłam przytomność. Mam to w dupie, bo Wolfe jest po prostu paskudnym, zimnym człowiekiem, który zupełnie się mną nie przejmuje.

Wobec tego ja też mogę się nim nie przejmować — nawet jeśli to będzie dużo trudniejsze.

Czuję ucisk w gardle, jednak to nie efekt wstrząsu anafilaktycznego ani intubacji — raczej mojego rozczarowania i zbliżającego się płaczu.

— Zostawisz mnie teraz? Jestem zmęczona — mamrocę, nie odwracając się do niego.

Wolfe nie odpowiada, ale po dłuższej chwili słyszę kroki zbliżające się do wyjścia z pomieszczenia. Super.

Skoro mam kilka godzin do wypisu, może uda mi się trochę zdrzemnąć.

Najpierw jednak muszę dać znać Kylie, dlaczego nie ma mnie w domu.

Wolfe odwozi mnie do domu, chociaż upieram się, że wezwę taksówkę. Jest już środek nocy, gdy zatrzymujemy się pod moją kamienicą.

Walczę z osłabieniem, kręci mi się w głowie i boli mnie gardło, a kiedy wyskakuję z samochodu, zataczam się lekko i muszę przytrzymać się maski. Nawet nie dziękuję Wolfe'owi za pomoc ani się z nim nie żegnam, tylko niemalże biegnę w kierunku wejścia na klatkę schodową.

Na szczęście mam przy sobie torebkę, którą Wolfe przytomnie zabrał wraz ze mną do kliniki. Główne wejście jest zamknięte, a mnie zajmuje chwilę, zanim w chaosie panującym w mojej torbie znajdę klucze. Muszę oprzeć się o drzwi, bo gdy wreszcie wyjmuję klucze, to jeszcze nie koniec moich zmagań. Wyjątkowo trudne okazuje się włożenie ich do zamka.

Wzdrygam się, gdy czuję na swojej dłoni męską, dużo większą, wyciągającą mi spomiędzy palców klucze. Owiewa mnie znajomy, oszałamiający zapach i już wiem, że Wolfe wcale nie odjechał, a przyłazł tu, żeby dalej grać mi na nerwach.

— Daj mi to, kobieto — mówi niecierpliwie, po czym sam otwiera drzwi.

Chwyta za moje ramię, chociaż syczę i próbuję się wyrwać. Pomaga mi dostać się do środka, a następnie wejść po schodach. Ciekawe, jak długo zamierza za mną łązić. Do łóżka też mnie zaprowadzi? A może najpierw pod prysznic?

Drzę, ponieważ ta myśl budzi skojarzenia, których absolutnie budzić nie powinna. Odsuwam ją od siebie pospiesznie.

Moment później docieramy do drzwi mojego mieszkania. Wolfe otwiera je po tym, jak odnajduje właściwe klucze, a kiedy wchodzę do środka, on staje w progu.

— Poradzisz sobie? — pyta.

Jakby go to obchodziło.

— Zawsze sobie radzę — pry cham i zabieram mu klucze, jak gdyby to miało jakiegokolwiek znaczenie. W końcu i tak może się do mnie włamać, jeśli tylko będzie miał ochotę. — Dobranoc.

Zanim zdąży odpowiedzieć, zatrzasnę mu drzwi przed nosem.

Przez kilka sekund wpatruję się w nie, lekko zaniepokojona, czy Wolfe nie zacznie się dobijać i żądać przeprosin albo czegoś w tym stylu. Nic takiego jednak nie następuje, a po chwili słyszę jego oddalające się kroki, więc wzruszam ramionami i wchodzę głębiej do mieszkania.

Najwyżej to też zwalę na leki.

Rozdział 16

Kuruję się przez kolejne dwa dni, a potem wracam do pracy pod czujnym okiem Kylie.

W piątek ustalam z Zacharowem szczegóły naszego spotkania: mamy zjeść lunch w jednej z restauracji na Manhattanie. Denerwuję się od rana, bo sama nie wiem, czy powinnam wyrzucić na tym mężczyźnie dobre wrażenie, czy pozwolić mu mieć o mnie jak najgorsze zdanie, by wyplątać się z tej współpracy. Nie zdaję sobie sprawy, w czym dokładnie biorę udział, dlatego sprawia mi to taki problem.

Udaję się na miejsce i z dziesięciominutowym wyprzedzeniem zasiadam przy stoliku. Zacharow na razie nie przyszedł, więc poprawiam atłasową bluzkę i wyciągam telefon, żeby w elektronicznym lusterku skontrolować wygląd. Jeszcze wczoraj miałam odrobinę czerwony nos po katarze, ale udało mi się to zakryć pudrem, dzięki czemu teraz właściwie nie widać, że parę dni temu chorowałam.

Może na to wskazywać jedynie odrobina chrypki, którą słychać w moim głosie.

Moja komórka dzwoni, zanim zdążę ją schować. Spoglądam na ekran i ze zmieszaniem stwierdzam, że to Wolfe. Nie odzywał się, odkąd w poniedziałkową noc zatrzęsłam mu drzwi przed nosem, i już zaczynałam się zastanawiać, czy nie obmyśla dla mnie kolejnej kary.

Na pewno to robi, jeśli nie odbierzesz, przemyka mi przez głowę. Tym razem nie mam zamiaru go ignorować.

— Skoro Zacharowa jeszcze nie ma, chciałem z tobą chwilę porozmawiać — mówi, kiedy w końcu odbieram.

Rozglądam się po restauracji zaskoczona. Nigdzie nie dostrzegam ani Wolfe'a, ani żadnego z jego ludzi, więc nie mam pojęcia, skąd o tym wie. Powiedziałam mu o lunchu, ale przecież nie spowiadałam się z każdej sekundy!

— Śledzisz mnie? — pytam przyciszonym głosem.

Słyszę śmiech w słuchawce.

— Tym razem nie ciebie — oznajmia protekcyjnie. — Jutro za miastem odbywa się pewna prywatna aukcja. Chcę, byś ze mną na nią pojechała.

Zaciskam zęby, żeby nie odpowiedzieć czegoś pochopnego. Chyba nigdy się nie przyzwyczaję, że on zwraca się do mnie w taki sposób — jakby moje zdanie w ogóle go nie obchodziło.

Z pewnością właśnie tak jest.

— Powinnam wiedzieć na ten temat coś więcej? — cedzę. — Gdzie to się odbędzie? Co będzie wystawiane? Czy chcesz coś kupić?

— Być może coś kupię, ale nie musisz tego wcześniej sprawdzać — zapewnia uspokajająco. — To raczej nie będą wysokie stawki. Zobaczymy, czy coś mi się spodoba. Podjadę po ciebie o dziewiątej.

Dla odmiany postanawiam zapytać. „Za miastem” to bardzo ogólne określenie.

— Czy potem znowu trafię na lotnisko?

— Nie, tym razem nie — śmieje się. — To jakaś godzina drogi stąd. Włóż tę najlepszą z twoich twarzowych sukienek.

Przygryzam wargę, żeby się nie uśmiechnąć. Nie wiem, jak ten facet to robi, że mimo iż tak bardzo go nienawidzę, czasami potrafi mnie rozśmieszyć.

Mam wrażenie, że ponownie nie mówi mi całej prawdy, ale nie dociekam. Zbyt dobrze pamiętam, jak zimno było mi w magazynie, do którego trafiłam po tym, kiedy ostatnio się sprzeciwiłam. Potwierdzam tylko nasze spotkanie, po czym kończę rozmowę.

W samą porę, bo między stolikami akurat idzie w moją stronę dwóch mężczyzn w garniturach.

Trochę mnie to niepokoi. Patrzą na mnie i wyraźnie kierują się do stolika, przy którym siedzę. Żaden z nich nie jest Zacharowem i nie wiem, czego mogą chcieć, jednak postanawiam wstrzymać się z ucieczką, żeby się przekonać. W końcu faceci stają naprzeciwko mojego stolika.

— Panna Dixon? — pyta jeden z nich, na co kiwam głową. — Proszę z nami. Pan Zacharow już na panią czeka.

Marszczę brwi, wstaję z krzesła i wkładam komórkę do torebki.

— Więc nie będziemy jeść lunchu?

— Nie — potwierdza mój rozmówca. — Pan Zacharow nie ma na to czasu. Zobaczycie się w samochodzie.

Odczuwam niepokój, ale posłusznie idę za mężczyznami w stronę wyjścia. Na ulicy przy chodniku rzeczywiście jest zaparkowana limuzyna z przyciemnianymi szybami. Zatrzymuję się przed nią z wahaniem, a kiedy jeden z facetów otwiera tylne drzwi, ze środka patrzy na mnie znajoma para niebieskich oczu.

— Zapraszam. — Zacharow uśmiecha się zachęcająco. — Obiecuję, że pani nie porwę.

Muszę przyznać, że po tych słowach oddycham z ulgą, chociaż pewnie powiedziałyby to nawet wtedy, gdyby właśnie taki miał zamiar. Siadam naprzeciwko rozpartego na kanapie Zacharowa, a ten przygląda mi się uważnie. Odruchowo obciążam nieco ołówkową, szarą spódnicę.

— Przepraszam za tę zmianę planów — odzywa się mój towarzysz. — Chciałem panią dzisiaj trochę lepiej poznać, ale moi ludzie sprawdzili panią dość dokładnie i doszliśmy do wniosku, że można pani ufać.

Robię zaskoczoną minę.

— Nie wiedziałam, że zamierzał mnie pan sprawdzać.

— I o to chodziło. — Jest wyraźnie z siebie zadowolony. — Muszę mieć zaufanie do osób, z którymi współpracuję. Wstępnie postanowiłem panią nim obdarzyć, bo wygląda na to, że jest pani profesjonalna i czysta.

Odczuwam dziwne wyrzuty sumienia. Choć sytuacja wygląda zupełnie inaczej, on nie może o tym wiedzieć.

— Wstępnie? — podchwytuję.

— Na co dzień Picasso znajduje się w mojej prywatnej rezydencji — tłumaczy, gdy ruszamy z miejsca. — Jednak nie pozwalam tam wejść każdemu. Właściwie prawie nikt oprócz moich najbardziej zaufanych ludzi nie wie, gdzie jest mój dom.

Marszczę brwi, ale nie odpowiadam. To interesujące.

— Dlatego na potrzeby pani ekspertyzy tymczasowo przenieśliśmy obraz w inne bezpieczne miejsce — kontynuuje Zacharow. — Właśnie tam

jedziemy. To skrytka w jednym z banków. Będzie pani miała wystarczająco dużo przestrzeni, by wykonać wszystkie potrzebne czynności.

Więc nie zyskałam tak całkiem zaufania Zacharowa. Ciekawe, co na to powie Wolfe. Chociaż twierdzi, że *Kobiety z Algieru* go nie obchodzą, nie wiem, czy mu wierzyć. Nadal wydaje mi się trochę bez sensu zbliżanie się do Zacharowa, żeby akurat jemu sprzedać jakiś kradziony obraz.

Jedziemy na Broadway, pod ogromny budynek Brown Brother's Harriman & Co. To jeden z największych oraz najstarszych prywatnych banków w Nowym Jorku i nie dziwię się, że Zacharow wybrał właśnie tę instytucję na ukrycie czegoś tak cennego jak *Kobiety z Algieru*. Gdy wysiadamy, mężczyzna obrzuca mnie uważnym spojrzeniem.

— Będzie pani musiała przejść przez bramkę wykrywającą metal — wyjaśnia. — Mam nadzieję, że to nie problem.

Uśmiecham się do niego uprzejmie.

— Oczywiście, że nie. Ile będziemy mieć czasu w środku?

— A ile pani potrzebuje?

Zamyślam się.

— Co najmniej godziny — odpowiadam. — Większość ekspertyz zrobię po spotkaniu na podstawie próbek, ale najpierw muszę sprawdzić całość. To trochę potrwa.

— Nie ma sprawy. — Zacharow przepuszcza mnie pierwszą w podwójnych, przesklonnych drzwiach. — Dostanie pani tyle czasu, ile będzie konieczne.

Jestem podekscytowana. Nigdy nie widziałam *Kobiet z Algieru* na żywo! Nie mogę się doczekać, aż zobaczę ten obraz, a potem będę mogła go zbadać, dotknąć i powąchać!

Staram się być profesjonalna, jednak chyba widać po mnie entuzjazm. I dobrze. Niech Zacharow wierzy, że jestem szczerą.

Może dzięki temu nie wpadnę w jeszcze większe kłopoty.

Kiedy w końcu udaje mi się wrócić do biura, jest już późno. Dochodzi siódma. Po spotkaniu z Zacharowem byłam jeszcze w domu aukcyjnym,

gdzie dopięłam pewną transakcję, co sprawia, że jestem z siebie zadowolona. Ciągłe jednak nie może wyjść mi z głowy praca nad Picassem. Wygląda na to, że Zacharow ma oryginał. Właściwie od początku w to nie wątpiłam — historia o wygraniu obrazu w karty jest na tyle nietypowa, że od razu w nią uwierzyłam. Będę jeszcze czekać na wyniki ekspertyz, ale jestem dobrej myśli. To mój drugi Picasso, którego widziałam na żywo w ciągu ostatniego tygodnia, i to wprost nieprawdopodobne, jak bardzo moje życie się zmieniło, odkąd wkroczył do niego William Wolfe.

Za co oczywiście nie zamierzam mu dziękować.

Kylie dalej siedzi na posterunku, co sprawia, że mam ochotę wytargać ją za uszy. Czy ona oszalała? Niedługo zaczniesz tu nocować!

— Kobieto, idź wreszcie do domu — fukam na nią, gdy tylko wchodzę do biura.

Asystentka posyła mi krzywe spojrzenie.

— Chciałam cię zobaczyć, żeby się upewnić, że już dobrze się czujesz i dałaś radę wytrzymać cały dzień w pracy — odpowiada ku mojemu zdziwieniu. — Poza tym musiałam pilnować interesu, bo masz gościa.

Patrzy z niezadowoleniem gdzieś za moje plecy, a kiedy się odwracam, z jednego z krzeseł dla oczekujących podnosi się TJ. Pewnie znowu nie powiedział Kylie, po co tu przyszedł i kim właściwie jest, stąd jej niezadowolenie. Czuje się odpowiedzialna za mój grafik i chce wiedzieć na jego temat wszystko.

— Dobry wieczór — odzywa się TJ. — Przepraszam, że tak bez zapowiedzi, ale dowiedziałem się czegoś, o czym powinna pani zostać poinformowana, więc postanowiłem wpaść.

Wygląda na poważnego i to trochę mnie niepokoi. Wskazuję mu gabinet, zachęcając gestem, żeby wszedł pierwszy, po czym odwracam się do Kylie.

— Dzięki, idź do domu — proszę ją. — Nie będziesz mi już dzisiaj potrzebna. Do zobaczenia w poniedziałek.

Na sobotę nie mam zaplanowanego niczego ważnego poza przygotowaniem się do wyjazdu z Wolfe'em. Ciekawe, czym tym razem mnie zaskoczy.

— Naprawdę przepraszam, że wcześniej nie zadzwoniłem — mówi TJ, kiedy wchodzę za nim do pokoju. Siadam za biurkiem, a on po jego drugiej

stronie. Z wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki wyjmuję brązową kopertę.
— Pomyślałem jednak, że powinna pani wiedzieć... od razu.

— Znalazł pan Kierana? — Ożywiam się.

TJ robi dziwną minę i porusza głową, jakby nie był pewny, czy ma nią pokiwać, czy pokręcić.

— Można tak powiedzieć — mówi w końcu, po czym przesuwa kopertę w moją stronę. Chcę po nią sięgnąć, ale przytrzymuje ją i jakby się waha. — Ma pani mocny żołądek?

Mocny żołądek? Bardzo nie podoba mi się to, co słyszę. Co wspólnego z Kieranem może mieć mój żołądek?

— Może najpierw pani opowiem, zanim spojrzysz pani na zdjęcia — proponuje TJ, a ja przytakuję. — W pewnym sensie rzeczywiście znalazłem Kierana Lewisa. W jednej z górskich chat w Kolorado.

W Kolorado? To rzeczywiście uciekł kawał drogi stąd!

— I co? Po co tam pojechał? — dopytuję. — Widział go pan? Ukrywa się tam czy jak? Co on tam robi?

— Nic.

Mrugam zdezorientowana.

— To znaczy? Jak to „nic”? Ma na koncie piętnaście milionów dolarów, na pewno...

— Kieran Lewis nie żyje, panno Dixon.

Tymi słowami TJ bardzo skutecznie zamyka mi usta.

Mija kilka sekund, zanim dotrze do mnie ta informacja. Kieran nie żyje. Ten sam facet, z którym przez ostatnie miesiące dzieliłam życie w Nowym Jorku, nie żyje. Ten sam, którego sama wielokrotnie chciałam zabić za gówna, w jakie mnie wpakował, nie żyje.

Przez głowę przebiega mi naraz tysiąc myśli.

Co się stało? Jak zginął? To był wypadek? Popęłnił samobójstwo? Czy może...

Pospiesznie rozrywam kopertę, chociaż TJ próbuje mnie powstrzymać. Muszę zobaczyć. Muszę wiedzieć...

Kiedy mój wzrok pada na fotografie, czuję, jak lunch cofa mi się do gardła.

TJ chyba wyciągnął je z policyjnej kartoteki, bo są drastycznie dokładne. Robi mi się niedobrze, gdy na nie patrzę, ale przeglądam je dalej, jak kierowca samochodu, który nie może oderwać wzroku od mijanego rozbitego auta z ciałem w środku. Następne ujęcia, z bliska i z daleka. Na wszystkich leżące na podłodze z desek ciało Kierana. Wokół niego zastygła, wielka plama ciemnoczerwonej krwi. Mężczyzna szklistym wzrokiem wpatruje się w sufit. Ma jedną dziurę w głowie, dwie kolejne w piersi.

To nie był wypadek. To nie było samobójstwo. To morderstwo. Ktoś wszedł do chatki w górach, gdzie ukrywał się Kieran, i poczęstował mojego byłego narzeczonego ołowiem. Trzema kulami, które zakończyły jego życie.

Chryste. Nie chce mi się w to wierzyć.

— Ustalono, kto to zrobił? — pytam drżącym głosem.

Kiedy TJ nie odpowiada, z trudem odrywam wzrok od zdjęć i na niego spoglądam. Wreszcie zaprzecza.

— Oceniono, że to robota profesjonalistów i że musiał komuś mocno podpaść — wyjaśnia. — Zabiła go kula w głowę, ale to nie były jedyne obrażenia, jakich doznał. Wcześniej połamano mu rękę i zmiądzono kilka palców. Tak jakby ktoś przed zabiciem chciał wyciągnąć z niego informacje.

Nie dam rady. Zrywam się z fotela i wybiegam z gabinetu, zostawiając TJ-a samego. Wpadam do toalety i klękam przy misce WC. Obejmuję ją kurczowo ramionami, bo czuję, że będę rzygać. Jest mi niedobrze, mój żołądek szaleje i cała się trzęsę. Czoło oblepia mi zimny pot.

Kieran Lewis zapadł się pod ziemię.

Dokładnie takich słów użył Wolfe, gdy wspomniałam o byłym narzeczonym. Ale najprawdopodobniej to on jako jedyny wiedział o fałszerstwie, bo gdyby inni kupcy się zorientowali, na pewno wróciliby do mnie z pretensjami. To on miał możliwości, by znaleźć faceta, który go oszukał. To on miał interes w torturowaniu Kierana przed zabiciem go, żeby się dowiedzieć, co ten zrobił z jego pięcioma milionami dolarów. Nie mam pojęcia, czy odzyskał te pieniądze, jednak ukrywanie przede mną kontaktu z Kieranem tak czy inaczej mu się opłacało. Dzięki temu może skuteczniej mnie kontrolować.

To on. Jestem pewna, że to on. Okłamał mnie, że nie znalazł Kierana. Od początku mija się z prawdą. Zataja informacje, żeby mi się podporządkowała.

Mogłam się domyślić. Przypominam sobie, co Wolfe powiedział mi w szpitalu.

Gdyby ten facet mnie okradł albo oszukał, sytuacja byłaby inna, tymczasem on tylko nie poszanował mojej własności.

Kieran zrobił obie te pierwsze rzeczy. W świecie wartości Wolfe'a zapewne zasłużył na śmierć.

Wymiotuję gwałtownie, a żołądek skręca mi się boleśnie. Potrzebuję dłuższej chwili, by trochę się uspokoić. W końcu wstaję chwiejnie i przepłukuję usta nad umywalką, chcąc pozbyć się kwaśnego posmaku. Gdy spoglądam na swoje odbicie w lustrze, stwierdzam, że jestem zbyt blada.

Nic dziwnego.

Wciąż czuję się nieco słabo, kiedy wracam do gabinetu. TJ siedzi tam, gdzie go zostawiłam. Zdjęcia są schowane z powrotem do koperty, za co jestem mu wdzięczna. Uśmiecham się drżąco.

— Przepraszam — mówię lekko zachrypniętym głosem.

TJ wzrusza ramionami.

— Spokojnie. Całkowicie rozumiem reakcję.

— Dziękuję za te informacje. — Przesuwam kopertę w swoją stronę. — Ma pan mi coś jeszcze do przekazania?

— Policja zajmuje się tą sprawą, ale dosyć opieszale — odpowiada. — Zupełnie jakby ktoś odpowiednio ich opłacił. Czy mam szukać dalej? Spróbować znaleźć sprawcę?

— Nie. — Potrząsam głową. — Wiem, kto to zrobił.

TJ nie potrzebuje nawet sekundy, by połączyć kropki.

— Klient, który dowiedział się o fałszerstwie?

Przytakuję. Na tym etapie nie ma sensu ukrywanie przed nim prawdy.

— Powiedziała pani, że według niego pani były narzeczony „zapadł się pod ziemię” — cytuje, dochodząc do tych samych wniosków, do których ja

dotarłam chwilę wcześniej. — To się nawet zgadza. Kieran Lewis został niedawno pochowany.

Znowu robi mi się niedobrze, ale obiecuję sobie, że nie będę już wymiotować. To w niczym nie pomoże. Muszę się raczej uspokoić i zastanowić, co robić dalej.

Przyznać się Wolfe'owi, że wiem? Nie mam pojęcia, czy odebrał swoje pięć milionów. Poza tym nawet gdyby wykreślić je z równania, nadal ma sporo rzeczy, którymi może mnie szantażować.

Boję się konfrontacji z tym facetem. Nie chcę skończyć jak Kieran, a zdaję sobie sprawę, że Wolfe nie zawahałby się mnie skrzywdzić, gdybym go zdradziła albo oszukała. To tylko pokazuje, że William Wolfe jest naprawdę niebezpieczny.

Muszę działać ostrożnie, ale nie mogę całkiem się poddać. To nie w moim stylu.

Właśnie dlatego po chwili mówię:

— Chciałabym, żeby zrobił pan dla mnie coś jeszcze. Proszę dowiedzieć się wszystkiego, co się da, o Williamie Wolfie.

Rozdział 17

Wolfe podjeżdża punktualnie.

Spodziewam się tego samego samochodu co zwykle, więc kiedy przez okno widzę stojącą przy chodniku limuzynę z przyciemnianymi szybami, jestem nieco zaskoczona. Zabieram torebkę, narzucam na siebie żakiet, ostatni raz kontroluję wygląd w lustrze i wychodzę z mieszkania.

Spotykam Wolfe'a w połowie drogi na schodach. Chyba zamierzał wejść na górę, ale zamiera, gdy tylko mnie dostrzeże. Ja też zamieram, z dłonią kurczowo zaciśniętą na poręczy, widząc go na dole. Znowu ma na sobie smoking, jest gładko ogolony, starannie uczesany i wygląda po prostu świetnie.

— To jest ta twoja najlepsza sukienka? — pyta zachrypniętym głosem.

Spoglądam po sobie. Coś z nią nie tak?

Jest na tyle dopasowana, że musiałam zdecydować się na specjalną bieliznę, żeby nie było jej widać pod materiałem. Sukienka nie ma rękawów, jest wąska i rozszerza się dopiero w okolicy kolan, sięgając kilka centymetrów nad ziemię. Tym razem postawiłam na klasyczną, lekko połyskliwą czerń, na górze stanika zasłoniętą przez czarne frędzle w stylu lat dwudziestych.

Zakręciłam włosy i związałam je nisko na karku w kucyk, który przerzuciłam przez lewe ramię. Choć wiem, że wyglądam dobrze, nie mam pojęcia, co sądzić o słowach Wolfe'a.

— Nie podoba ci się? — dziwię się.

Lustruje mnie leniwym, uważnym spojrzeniem. Odruchowo rozcieram ręce, na których pojawiła się gęsia skórka. Przypominam sobie o zdjęciu, które zrobiłam fotografii i trzymam w pamięci telefonu (wyłącznie na wszelki wypadek). Nie mogę reagować na tego faceta. To morderca.

Morderca i dupek.

Nie chcę się z nim konfrontować i mówić mu, że wiem o Kieranie. Przynajmniej nie teraz. Ale chcę mieć taką możliwość, jeśli stanie się to konieczne, stąd zdjęcie. Na razie zamierzam być w towarzystwie Wolfe'a

jeszcze bardziej czujna, co robi się trudne, gdy on patrzy na mnie w ten sposób.

— Ty mi się w niej podobasz — stwierdza, po czym wyciąga rękę w moją stronę.

Waham się, bo wcale nie chcę go dotykać. Nie umiem jednak racjonalnie tego wytłumaczyć, więc w końcu chwytam jego dłoń i pozwalam się sprowadzić po schodach.

Kiedy docieramy do drzwi wyjściowych kamienicy, Wolfe pyta:

— Czujesz się już lepiej?

Słyszę jego głos tuż przy uchu. Ciepły oddech owiewa moją skroń, aż krew napływa mi do twarzy. Chryste.

Nienawidzę się za to, że tak reaguję na tego faceta.

— Idealnie — odpowiadam z trudem. — Terapia wstrząsem anafilaktycznym okazała się zbawienna.

Nie potrafię pozbyć się przekąsu ze swoich słów i wcale nie chcę. Zamierzam zrobić wszystko, żeby trzymać Wolfe'a na dystans.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie czeka już jeden z jego ludzi, by otworzyć nam tylne drzwi limuzyny. Wsiadam pierwsza, a Wolfe zaraz za mną. Zajmuje miejsce obok na skórzanej kanapie, z kolei ja rozglądam się dookoła.

Oczywiście wewnątrz jest eleganckie i luksusowe. Mam wrażenie, że niemalże wszystko, co dotyczy Wolfe'a, takie jest.

Ruszamy z miejsca, po czym kierujemy się na północ. W końcu zaczynam się interesować, gdzie postanowili wywieźć mnie tym razem.

— Więc dokąd dokładnie jedziemy?

Wolfe rozpiiera się na siedzeniu, kładąc ramię na oparciu kanapy za moimi plecami. To wygląda prawie tak, jakby mnie obejmował. Krew uderza mi do głowy i na pewno widać na mojej twarzy rumieńce.

Nieprzezroczysta szyba oddzielająca tylną kanapę od przednich foteli jest podniesiona, więc mamy sporo prywatności. Nie wiem, czy to mi odpowiada. Nie chcę lgnąć do tego faceta, jednak moje ciało zdaje się mieć inne zdanie na ten temat i momentami mnie zdradza. Na szczęście Wolfe

zachowuje się jak dupek i zimny drań wystarczająco często, żeby udało mi się na czas mitygować.

No i jest pieprzonym mordercą!

— Do Southampton — odpowiada ku mojemu zaskoczeniu.

To nie zgadza się z jego wcześniejszym zapewnieniem dotyczącym czasu podróży.

— Nie dojedziemy tam w godzinę — protestuję. — To jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów...

— Może w godzinę dziesięć. — Uśmiecha się protekcjonalnie. — Nie doceniasz mojego kierowcy.

Jezu, mam nadzieję, że nas nie zabije po drodze. Zdarzyło mi się kiedyś jechać do Southampton i nie dałabym rady dotrzeć tam w godzinę.

Nie kłóćę się więcej, bo wiem, że to nie ma sensu.

Chwilę później Wolfe pochyła się do barku naprzeciwko kanapy, skąd wyjmuje butelkę szampana i kieliszki.

— Napijesz się?

Będziemy pić w samochodzie? Chyba muszę uważać, żeby wyjść z tej imprezy o własnych siłach, jeżeli tak wcześnie zaczynam.

Wolfe nalewa alkoholu sobie i mnie, po czym odkłada butelkę do wiaderka z lodem. Upijam łyk, a bąbelki sprawiają, że łaskocze mnie w nosie.

Jedziemy tunelem pod East River, przez co w limuzynie robi się odrobinę ciemniej. Staram się nie pokazywać po sobie, że atmosfera i bliskość Wolfe'a robią na mnie jakiegokolwiek wrażenie, ale prawdopodobnie kiepsko mi idzie.

— Właściwie to chciałem z tobą o czymś porozmawiać, zanim dojedziemy na miejsce, Bronte — odzywa się Wolfe, gdy wyjeżdżamy z tunelu, aby pomknąć dalej, w kierunku Queens.

Przenoszę na niego wzrok. Przygląda mi się z zainteresowaniem, upijając łyk szampana. Zaczynam kołysać na wpełnię pełnym kieliszkiem.

— O czym konkretnie?

— Chciałbym, żebyśmy na tej imprezie udawali parę.

Niepotrzebnie wzięłam łyk alkoholu, bo o mało się nie krztuszę.

— Co takiego? — prychnam, posyłając mu zaskoczone spojrzenie.

Wolfe jest całkowicie spokojny i moja reakcja w ogóle go nie rusza. Sprawia jedynie, że ten lekko się uśmiecha.

— Ależ słyszałaś — odpowiada. — Chcę, żebyś na tej imprezie była moją partnerką. To nie będzie dla ciebie nic trudnego, w końcu bardzo podobnie wyglądało to we Florencji. Teraz oczekiwałbym od ciebie tylko... nieco więcej zaangażowania.

Mrugam, nadaremnie próbując zrozumieć, co ma na myśli.

— W jakim sensie „więcej zaangażowania”? — pytam ostrożnie.

Wolfe wzrusza nonszalancko ramionami.

— Mogę cię objąć albo pocałować. Zatańczymy i będziemy spędzać razem czas. Chodzi o to, by nikomu nie umknęło, że jesteśmy ze sobą.

Mrużę oczy.

On ma w tym jakiś cel, przemyka mi przez głowę. Przecież nie mówi tego po to, aby bezkarnie mnie obmacać. Chodzi mu o coś innego.

Jak go znam, to nie powie mi wprost o co, myślę zirytowana.

Będę musiała sama się dowiedzieć albo zorientuję się po fakcie, jak zwykle. Wygląda jednak na to, że nie mam wyjścia. Wolfe nie prosi mnie o zgodę — oczywiście. Po prostu informuje.

Po co prosić o zgodę kogoś, z kim i tak można zrobić, co się chce? Z grzeczności? Przecież Wolfe raczej nie wie, co to takiego.

— Masz na myśli jedynie tę imprezę? — dociekam podejrzliwie.

Wolfe milczy zaskakująco długo. A potem odpowiada w sposób, który zbija mnie z tropu.

— Zobaczymy.

Rozchyłam w zdziwieniu usta.

— Jak to „zobaczymy”? — powtarzam. — Czego ty właściwie chcesz? W moje życie prywatne też zamierzasz teraz wchodzić z butami? Co będzie następne? Uznasz, że skoro jestem twoja, to możesz mnie przelecieć?

Mogłam tego nie mówić. Tak byłoby zdecydowanie mądrzej, sądząc po tym, jak Wolfe’owi zaświecają się po tych słowach oczy. Wygląda na zainteresowanego. Jakbym nagle powiedziała coś, co ściągnęło na mnie

całą jego uwagę. No tak, facetom zazwyczaj wystarczy wzmianka o seksie, by natychmiast wzmagali czujność.

— Jeśli kiedykolwiek cię, jak to nazwałaś, przelecę — zaczyna — stanie się to za zgodą nas obojga. Nie potrzebuję zmuszać kobiet do seksu, Bronte. Och, nie wątpię. Z pewnością ustawią się do niego długa kolejka!

Znowu czerwienieję na twarzy. W takich chwilach nienawidzę mojej jasnej karnacji i tych pieprzonych rumieńców. Wolałabym, żeby nie wiedział, jakie wrażenie wywarły na mnie jego słowa. A niestety Wolfe sprawił, że robię się podniecona.

Cholera.

Myśl o zdjęciu Kierana z dziurą w głowie!

Tak, wspomnienie rozmowy z TJ-em działa jak kubeł zimnej wody. Wolfe może być uwodzicielem, ale jest też niebezpieczny i zajmuje się nielegalnymi interesami, a ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Reszta drogi upływa w ciszy. Kolejne dzielnice przelatują mi przed oczami, aż wreszcie wyjeżdżamy z miasta i mkniemy przez podmiejskie tereny pełne zieleni oraz domków jednorodzinnych. Jestem zaskoczona, gdy okazuje się, że dojeżdżamy do Southampton w godzinę dziesięć, dokładnie tak, jak przewidział Wolfe.

Miejsce, do którego się kierujemy, to położona w pierwszej linii brzegowej ogromna, obecnie rozświetlona rezydencja. Za dnia musi być z niej piękny widok na plażę i ocean, które rozciągają się tuż za domem, ale teraz jest zbyt ciemno, by cokolwiek zobaczyć. Za to wielka posiadłość robi wrażenie.

Do podjazdu ciągnie się krótka kolejka, na końcu której stoją parkingowi zajmujący się odprowadzaniem samochodów gości. My tego nie potrzebujemy, skoro Wolfe ma szofera. Limuzyna zatrzymuje się, zanim podjedziemy pod samo wejście. Wychodzimy na zewnątrz i resztę drogi przebywamy na piechotę.

Mijają nas ludzie w strojach wieczorowych, rozmawiający ze sobą z ożywieniem. Już z daleka słyszę muzykę — chyba gdzieś w środku znajduje się orkiestra, która gra na żywo. Wolfe chwytą mnie pod ramię i

proceedzi po schodach do drzwi frontowych, a z nich do środka, do ogromnego holu.

Czuję się tym wszystkim przytłoczona, ale nie mówię na ten temat ani słowa, tylko daję się pociągnąć głębiej z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Podobne spędy nie są dla mnie nowością — nie pierwszy raz będę uczestniczyć w takiej aukcji i z pewnością nie ostatni. To idealna okazja, by nawiązać nowe znajomości i poszerzyć listę kontaktów. Tym razem jednak denerwuję się bardziej niż zwykle ze względu na mojego towarzysza. Trochę się obawiam, że Wolfe'owi wpadnie do głowy coś głupiego, o czym mnie wcześniej nie poinformuje.

Jeśli wpadnie mu do głowy coś głupiego, to NA PEWNO mnie o tym wcześniej nie poinformuje.

— Do kogo należy ten dom? — pytam, kiedy z holu przechodzimy do czegoś, co można nazwać chyba tylko salą balową.

— Do pewnego biznesmena, który hobbystycznie kolekcjonuje dzieła sztuki, i jego żony — odpowiada Wolfe, pochylając się nieco ku mnie. — Przedstawię cię, a potem pokażę ci przedmioty, które będą wystawione na aukcji. Są gdzieś tutaj w gablotach.

W sali, do której wkraczamy, kręci się mnóstwo ludzi w strojach wieczorowych. W powietrzu unosi się gwar rozmów, gdy Wolfe prowadzi mnie między kolejnymi grupkami. Za uchylonymi podwójnymi drzwiami dostrzegam następną salę, dla odmiany z rzędami krzeseł oraz podwyższeniem — zapewne tam odbędzie się aukcja. Zanim zdążę zauważyć coś więcej, Wolfe odciąga mnie od tego miejsca, po czym kiwa na przechodzącego kelnera i zabiera z tacy dwa kieliszki. Podaje mi jeden, a ja o mało nie jęcę.

Znowu szampan. Naprawdę go lubię, ale właśnie dlatego boję się, że w końcu upiję się do nieprzytomności.

Szybko jednak dochodzę do wniosku, że od dwóch kieliszków nic mi nie będzie, i zanurzam usta w alkoholu. Wolfe przygląda się temu z aprobatą.

W następnej chwili macha komuś w tłumie, a moment później docieramy do eleganckiej pary stojącej przy jednym z niewielkich, wysokich stolików. Zarówno kobieta, jak i mężczyzna są po pięćdziesiątce i rozglądają się

czujnie po sali, ale kiedy Wolfe do nich podchodzi, uśmiechają się na jego widok. Przedstawia mi ich jako właścicieli domu i organizatorów imprezy, Charlotte i Liama Brooksów. Szczupła, elegancka kobieta przygląda mi się z zaciekawieniem, podczas gdy jej wysoki, łysiejący od czoła mąż wyciąga do mnie rękę.

— Bronte jest rzeczoznawcą sztuki — mówi Wolfe z dumą, obejmując mnie ramieniem w pasie i przyciągając bliżej do swojego boku. — Chcę jej pokazać przedmioty wystawione na aukcję.

— Znajdziecie je w sąsiednim pomieszczeniu. — Charlotte wskazuje odpowiedni kierunek. — Zamierzasz coś kupować?

— Jeśli Bronte coś wpadnie w oko. — Wolfe mruga do mnie, a ja uśmiecham się słabo.

— Nie wiedzieliśmy, że z kimś się spotykasz — oznajmia Charlotte. — Jak się poznaliście?

— Byłem jednym z klientów Bronte — odpowiada gładko Wolfe, nie dopuszczając mnie do głosu. — Spotykamy się już od jakiegoś czasu, ale nie afiszowaliśmy się z tym do tej pory... To chyba nasze pierwsze wspólne wyjście, prawda, kochanie?

Moje serce robi fikołka na to ostatnie słowo. Czy to nie jest lekka przesada?

— Tak... Chyba tak — potwierdzam niechętnie.

Wolfe się śmieje.

— Nie z mojej inicjatywy — zapewnia znajomych, a ci uśmiechają się do nas przyjaźnie. Robi mi się trochę niedobrze. — Dzięki za zaproszenie.

— Zawsze miło cię gościć, Wolfe — mówi Liam.

Wolfe odciąga mnie od stolika, po czym znowu prowadzi między ludźmi w kierunku pomieszczenia, o którym wspomniała Charlotte. Obiekty na aukcję. Naprawdę chce je obejrzeć, chociaż wydawało mi się, że to jedynie wymówka.

Całe to przedstawienie przed jego znajomymi wydaje mi się dziwne. Po co to wszystko? Na pewno nie chodzi tylko o dziewczynę na pokaz. Wolfe nie wygląda na faceta, który kogoś takiego potrzebuje. Więc dlaczego zdecydował się na tę farsę?

Wątpię, żeby odpowiedział, gdybym zapytała. W związku z tym milczę, kiedy przechodzimy do następnej sali. Jest tam dużo chłodniej, luźniej i ciszej. Wysoki sufit oraz mała liczba mebli sprawiają, że każdy nasz krok odbija się echem od ścian. Pod jedną z nich stoją podświetlone gabloty z przedmiotami na aukcję, do których powoli się kierujemy.

— Chciałbym, żebyś licytowała w moim imieniu — mówi mi Wolfe do ucha, pochylając się znowu w moją stronę, aż owiewa mnie jego zapach. — Nie musisz niczego kupować, jeśli nie uznasz tego za dobrą inwestycję albo stwierdzisz, że jest zbyt drogie. Masz tylko wziąć w tym udział. Nie martw się o budżet.

— To wszystko jest na pokaz, prawda? — Nie wytrzymuję i jednak pytam. Zatrzymujemy się przy pierwszej gablocie, w której wystawiono dwie niewielkie rzeźby. Przyglądam im się z zainteresowaniem.

— Nie wszystko — odpięra ku mojemu zdziwieniu Wolfe.

Odwracam się do niego i spoglądam prosto w te jasnoszare oczy.

— A co dokładnie nie?

Uśmiecha się leniwie, ale nie odpowiada. Dokładnie tak, jak podejrzewałam.

Mija nas jakaś pogrążona w przyciszonej rozmowie para. Wolfe czeka, aż znowu będziemy sami, rozgląda się po pomieszczeniu, po czym oznajmia:

— Nie wiem, czy chcesz wiedzieć, Bronte. Kiedy już raz uświadomimy sobie pewne rzeczy, potem nie ma od tego ucieczki.

Nie jestem pewna, czy rozumiem, o czym on mówi. Waham się, zanim jednak zdążę się odezwać, Wolfe kątem oka zerka w stronę drzwi prowadzących na salę balową, po czym odwraca się do mnie i dodaje:

— Nie opieraj się.

Chwyta moją twarz w dłonie, a serce zaczyna mi bić szybciej. Gorący, elektryzujący dotyk absolutnie nie jest tym, czego się spodziewałam. A jeszcze mniej spodziewałam się tego, że Wolfe pochylił się i tak po prostu mnie pocałuje.

Jestem kompletnie oszołomiona i zdezorientowana. Wyłącznie tym usprawiedliwiam fakt, że rozchyliłam wargi, kiedy czuję jego usta na swoich.

Wolfe odchyła mi głowę do tyłu. Mam wrażenie, że chciał jedynie przycisnąć wargi do moich i pieścić mnie w ten sposób przez chwilę, niespiesznie, ale natarczywie. Potem jednak korzysta z niemego zaproszenia, wsuwa język do moich ust, odnajduje mój i splata go z nim.

Moje serce wali tak mocno, że zaraz chyba połamie żebra i wyskoczy na podłogę. Szumi mi w uszach. Chwieję się, po czym chwytam Wolfe'a za szyję, żeby utrzymać równowagę, a on zsuwa jedną rękę na moją talię, obejmuje mnie i do siebie przyciąga. Kiedy się o niego ocieram, w moim ciele eksploduje żar, którego stanowczo się nie spodziewałam.

Język Wolfe'a bada moje usta zachłannie, głęboko, bawi się z moim. Męczyzna smakuje mnie jak najlepszy deser. To oszalamiające i kompletnie upajające. Na moment uciekają mi z głowy wszystkie myśli o tym, dlaczego to taki zły pomysł. Odkrywam, że uwielbiam całować się z Wolfe'em. Jego pieszczoty są tak gorączkowe, jakby czekał na to miesiącami. Jakby był mnie głodny.

W końcu — wydaje mi się, że po jakichś stu latach — odsuwa się i spogląda mi w twarz. Jego jasnoszare oczy błyszczą, na ustach błąka się uśmiech satysfakcji. Widzę, że jest podniecony.

Chryste. To nie może dziać się naprawdę.

Czy ja właśnie całowałam się z Williamem Wolfe'em?!

Rozdział 18

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wiem co. Jestem zagubiona i mam mętlik w głowie, a zadowolony uśmiezek Wolfe'a wcale nie pomaga mi się uspokoić. Na szczęście nie muszę reagować, bo w następnej chwili słyszę kroki i chrząknięcie gdzieś niedaleko.

Kiedy Wolfe mnie puszcza, odwracam się, próbując przybrać możliwie obojętny wyraz twarzy, choć zdaję sobie sprawę, że ta cała płonie. Ze zdziwieniem stwierdzam, że obok stoi Leonid Zacharow.

Serce ściska mi się boleśnie. Wolfe o tym wiedział. Zerknął w stronę wejścia do sali, zanim mnie pocałował, i musiał zauważyć, że Zacharow pojawił się w środku. Zrobił to celowo.

Dlaczego to sprawia, że czuję się jeszcze bardziej wykorzystana niż przy wszystkich poprzednich sytuacjach z nim?

Ostrzegał mnie przecież, że w grę mogą wchodzić pocałunki. Ale ja, głupia, sądziłam, że ma na myśli buziaka w policzek, a nie coś takiego, od czego zmiękną mi nogi!

— Panno Dixon. — Zacharow uśmiecha się oszczędnie, przenosząc wzrok ze mnie na mojego towarzysza. — Miło panią widzieć. Nie zdawałem sobie sprawy, że pani tu dzisiaj będzie.

Nie wiem, co powiedzieć. Mam całkowitą pustkę w głowie i pieką mnie wargi. Z trudem się powstrzymuję, żeby ich nie oblizać.

— To był dosyć... spontaniczny wyjazd. — Mój głos jest lekko zachrypnięty, ale wcale się tym nie przejmuję. — Pana też miło widzieć. Przepraszam, to...

— William Wolfe — wchodzi mi w słowo mój towarzysz, podając Zacharowowi rękę i znowu obejmując mnie w pasie ramieniem. — Jestem partnerem Bronte. Skąd się państwo znacie?

— Och, z pracy. — Zacharow lustruje Wolfe'a uważnym spojrzeniem, kiedy ściska jego dłoń. — Panna Dixon przygotowuje dla mnie ekspertyzy pewnego obrazu. Nie wspominała panu o tym?

— Interesy moich klientów to sprawa między mną a moimi klientami — odpowiadam uprzejmie. — Nikt, nawet mój partner, nie musi znać szczegółów. W tym zawodzie dyskrecja to konieczność.

— To prawda — potwierdza poważnie Zacharow. — Cieszę się, że jest pani tego świadoma. A pan czym się zajmuje, panie Wolfe?

— U Brooksów znalazłem się jako prywatny kolekcjoner. — Wolfe uśmiecha się, spoglądając na mnie. — Bronte ma mi doradzić, czy warto coś kupić na tej aukcji. Właśnie zaczynaliśmy oglądać przedmioty, ale trochę się... rozproszyliśmy. Może chciałby pan do nas dołączyć?

— Nie będę przeszkadzał? — Zacharow kpiąco unosi brew.

Stanowczo kręcę głową.

— Skądże — zaprzeczam. — Z panem z pewnością szybciej obejdziemy całość, bez kolejnego zbędnego postępu.

Wolfe prycha lekceważąco.

— Nie powiedziałbym, że był taki zbędny.

— Oczywiście, że nie — odpowiadam z przekąsem. — I pewnie chętnie robiłbyś je do jutra.

Pochyla się do mojego ucha, aż muska jego płatek wargami. Po moich plecach przebiega dreszcz, gdy omiata mnie gorący oddech Wolfe'a. Zacharow przygląda nam się z lekkim skrępowaniem, a jednocześnie rozbawieniem.

— Ależ mam plan, żeby robić je do jutra, Bronte — zapewnia cicho Wolfe, po czym się odsuwa.

Nie wiem, na ile po tych słowach panuję nad twarzą, która pali mnie rumieńcem, ale mam to gdzieś. Nie rozumiem, dlaczego rzucił taką uwagę, zwłaszcza do mojego ucha, żeby Zacharow nie słyszał. Przecież to miało być tylko na pokaz?

Chciał stworzyć wrażenie intymności? To mógł mi wyszeptać cokolwiek zamiast czegoś takiego!

Wolfe prowadzi mnie ku kolejnym gablotom, lawirując tak, bym znalazła się między nim a Zacharowem. Oglądamy poszczególne eksponaty, komentujemy je, a ja sprawdzam ceny wywoławcze i w miarę możliwości

doradzam, jeśli znam twórców. Część autorów jednak jest mi zupełnie obca, więc nie bardzo mogę ocenić zasadność cen.

Gawędzimy przez następne pół godziny, powoli obchodząc całą salę. Wolfe okazuje się zręcznym i wdzięcznym rozmówcą, kiedy tylko mu na tym zależy. To dla mnie coś całkowicie nowego, bo ten facet kojarzy mi się głównie z półprawdami i dawkowaniem informacji w sposób, który doprowadza mnie do szału. Zacharow chętnie wdaje się z nim w dyskusję na temat dzieł sztuki, a ja wtrącam to i owo w miejscach, w których pozwalają na to moje wiedza oraz doświadczenie. O dziwo, to całkiem przyjemne trzydzieści minut i prawie zapominam o pocałunku Wolfe'a.

Ale tylko prawie.

Potem wracamy na główną salę, a chwilę później gospodarze ogłaszają rozpoczęcie aukcji. Przechodzimy więc do następnego pomieszczenia, tego z ustawionymi krzesłami, i zajmujemy wskazane nam miejsca. Zacharow się oddala, zostawiając nas z Wolfe'em samych.

— O to chodziło? — pytam, kiedy już siadam na krześle obok niego. Miejsce po mojej drugiej stronie zajmuje jakiś starszy, chudy pan. — Żebyś mógł go przeze mnie poznać?

Wolfe obejmuje ramieniem moją szyję i przyciąga do siebie, aż może mi odpowiedzieć do ucha. To wygląda jak pieszczota, kiedy dotyka go wargami.

— Zacharow musi wiedzieć, że kręcę się w tym światku, jeśli ma cokolwiek ode mnie kupić — oznajmia półgłosem. — Pokazanie mu się jako twój partner wydało mi się najprostszym rozwiązaniem. Nie wystarczy, że ufa tobie, jeśli chodzi o tak gorący towar. Musi przynajmniej zdawać sobie sprawę, że nie jestem podstawiony.

— Albo uzna, że oboje coś knujemy — przestrzegam go podobnym tonem.

— Sprawdził cię — protestuje Wolfe z satysfakcją. — Wie, że naprawdę od lat siedzisz w tym biznesie. Oczywiście może przypuszczać, że się zakochałaś i pozwalasz mi się oszukiwać, jednak wątpię, żeby chciał przepuścić taką okazję. Najwyżej zatrudni drugiego rzeczoznawcę. Nie jesteś mi potrzebna ze względu na swoją pracę. Masz być tylko pośrednikiem.

Nie sądzę, by Zacharow miał rzeczoznawcę na tyle zaufanego, by ocenił prawdziwość skradzionego obrazu — ale może nie wiem nic o tym świecie i się nie znam, dlatego nie mówię ani słowa.

— Dlaczego tak bardzo ci zależy, żeby właśnie Zacharow go kupił? — drązę. — Przecież może to zrobić każdy kolekcjoner...

— Cicho — przerywa mi Wolfe z rozbawieniem. — Zaczyna się.

Rzeczywiście, w następnej chwili na podwyższenie wychodzą Charlotte z Liamem, którzy witają gości. Momentalnie Zacharow i skradzione obrazy wylatują mi z głowy, a ja skupiam się na tym, co teraz najważniejsze — na dziełach sztuki. Podczas aukcji czuję się jak ryba w wodzie. Zawsze dostarczają mi ciekawych doświadczeń oraz nieco adrenaliny. Lubię je.

Zwłaszcza gdy klient mówi, że budżet nie gra roli, i daje mi wolną rękę.

Licytuję wyłącznie te pozycje, które moim zdaniem są dobrą inwestycją. Wolfe przez cały czas się nie odzywa i sprawia wrażenie w ogóle niezainteresowanego aukcją, nie spuszczać ze mnie wzroku. Jego zachowanie jest dziwne, ale staram się go ignorować. Nawet jeśli przychodzi mi to z coraz większym trudem.

Ostatecznie ceny zostają podbite tak mocno, że rezygnuję z większości przedmiotów, jednak udaje mi się wylicytować bardzo przyjemną grafikę pewnego młodego, obiecującego artysty. Kiedy wygrywam licytację, odwracam się, by spojrzeć na Wolfe'a, uśmiechając się odruchowo, i stwierdzam, że on chyba nawet nie zauważył, że coś w jego imieniu kupiłam.

A może ma to gdzieś.

Po prostu gapi się na mnie z zainteresowaniem, którego nie rozumiem. Unoszę brwi, ale on się nie odzywa, tylko przesuwa rękę, którą położył na oparciu mojego krzesła, tak, że kładzie dłoń na moim nagim ramieniu. Wstrzymuję oddech, gdy czuję, jak jego palce niespiesznie suną po mojej skórze.

To pieszczota czy prowokacja?

— Zauważyłaś, że wylicytowałam dla ciebie grafikę? — pytam zachrypniętym głosem. Wolfe kręci głową. — Więc tak. Udało mi się.

— I co ja mam z nią zrobić?

Przewracam oczami. Dostaję gęziej skórki i on na pewno to dostrzega.

— Powiesić nad kominkiem, bo jest naprawdę ładna. Albo potrzymać rok, a potem sprzedać — proponuję. — Wartość grafik tego autora poszybuję w górę. Jeszcze zyskasz na tej inwestycji, zobaczysz.

— Aż tak się na tym znasz, Bronte?

Posyłam mu arogancki uśmiech.

— Tak — potwierdzam. — Dlatego mnie trzymasz, prawda? Bo jestem dobra w swojej pracy.

Nawet nie staram się pozbyć złości z głosu. Próbuję w ten sposób wyprowadzić go z równowagi, ale jak zwykle mi się nie udaje. Wolfe uśmiecha się leniwie, po czym pochyla się ku mnie, aż nosem muska mój nos. Zamieram i czuję, że zaczynają mrowić mnie usta.

To facet, który prawdopodobnie wyśledził mojego byłego narzeczonego i zabił go za oszustwo. To facet, który szmugluje skradzione dzieła sztuki i traktuje mnie jak swoją własność. Nie powinnam chcieć się do niego zbliżyć.

Mój oddech staje się cięższy, gdy tylko myślę o pocałunku. Robię się podniecona, wyobrażając sobie, że Wolfe mógłby przyciągnąć mnie do siebie tak jak w tamtym pomieszczeniu z gablotami. Usiłuję sobie wmówić, że to było na pokaz, jedynie dla Zacharowa, ale wiem, że to nieprawda. Wolfe nie musiał całować mnie w taki sposób — wystarczyło lekkie muśnięcie ust, bez tej głębokiej pieśczoły. Zrobił to, bo tego chciał.

A ja mu pozwoliłam, bo też tego chciałam.

Moje ciało mnie zdradza i przegrywa z rozumem, który krzyczy, żeby nie pozwalać temu facetowi się do mnie zbliżyć.

— Nie tylko dlatego cię trzymam — protestuje Wolfe. — Jesteś bardziej przydatna, niż sądziłem, że będziesz, kiedy pierwszy raz o tobie usłyszałem.

W następnej chwili ktoś obok nas syczy, więc musimy przerwać rozmowę i doczekać do końca aukcji. Martwi mnie jednak to ostatnie zdanie.

Czy jeśli jestem tak bardzo przydatna, to oznacza, że Wolfe nie będzie chciał zostawić mnie w spokoju?

Zostajemy na imprezie jeszcze jakąś godzinę po zakończeniu aukcji.

Kiedy Zacharow wychodzi, Wolfe też traci zainteresowanie całym tym spędem. Załatwiamy formalności związane z zakupioną grafiką, po czym żegnamy się z organizatorami.

Ponieważ żakiet zostawiłam w limuzynie, zanim z niej wysiedliśmy, po wyjściu na zewnątrz robi mi się chłodno. Jak zwykle w nocy temperatura spada, a od oceanu, którego szum słyszę, wieje przenikliwy wiatr. Stajemy na podjeździe — Wolfe już wcześniej zadzwonił po kierowcę — ale okazuje się, że jest do niego krótka kolejka, więc musimy chwilę poczekać.

Trzęsę się i szcękam zębami, wyglądając samochodu. Mam ochotę przysunąć się do Wolfe'a, by trochę się ogrzać, więc usztywniam kręgosłup, żeby tego nie zrobić. Znowu walczę z własnym ciałem, które tym razem ma dobrą wymówkę — on jest taki ciepły, a ja marzną!

Drgam, kiedy czuję, jak coś ciężkiego i rozgrzanego spada na moje ramiona. Otacza mnie oszałamiający, męski zapach i orientuję się, że Wolfe zarzucił na mnie swoją marynarkę. Oglądam się na niego ze zdziwieniem.

— Dziękuję — mamroczę, chwytając poły marynarki i mocniej się nią otulając.

Mam ochotę się w nią zawinąć. Zrobić z niej kokon i nigdy więcej z niego nie wychodzić. Jest miękka, ciepła i tak pięknie pachnie, że chcę w niej chodzić po domu, a także spać. Najlepiej tylko w niej.

Chryste, dobrze, że Wolfe nie umie czytać w myślach.

— Nie chcę, żebyś znowu się rozchorowała — prycha z rozbawieniem. — Wygląda na to, że wystarczy ci spadek temperatury o kilka stopni, żebyś znalazła się na skraju śmierci.

Posyłam mu mordercze spojrzenie, którym wcale się nie przejmuje. Przecież on był temu winny! To nawet nie jest zabawne.

Byłam naprawdę przerażona, gdy jego ludzie wyciągnęli mnie z łóżka w środku nocy. Powinnam o tym pamiętać, przerzucając się z nim słowami, jakby nic takiego się nie stało.

Chwilę później podjeżdża nasza limuzyna, więc możemy wsiąść do środka. Ruszamy, ledwie Wolfe zamknie za nami drzwi, i z góry zakładam, że

wracamy do Nowego Jorku. Kiedy jednak wyjeżdżamy z posesji, orientuję się, że kierowca obiera zupełnie inny kierunek.

Serce wali mi niespokojnie w piersi. Zamieram, rozglądając się dookoła. Nic nie poradzę, że zaczynam się obawiać — mam za dużo złych wspomnień związanych z Wolfe'em, aby z opanowaniem przyjmować takie sytuacje. Oglądam się na mężczyznę obok, by stwierdzić, że pisze coś na telefonie i nawet nie patrzy w moim kierunku. Rozluźniam zaciśnięte gardło, żeby wykrztusić:

— Dokąd jedziemy?

— Do hotelu — odpowiada obojętnie Wolfe, nie odrywając wzroku od komórki.

Co takiego?!

— Do jakiego hotelu? — pytam nieco histerycznie. — Myślałam, że wracamy do Nowego Jorku.

Mężczyzna wzdycha, odkłada telefon i wreszcie na mnie spogląda, co w jakiś sposób sprawia, że się rumienię.

— Jestem zmęczony i ty na pewno też — stwierdza. — Będzie lepiej, jeśli przenocujemy w hotelu. Rano odwiozę cię do domu.

To jakieś szaleństwo. Czy poważnie zabiłoby go, gdyby powiedział mi o tym planie wcześniej?

— Nie wzięłam ze sobą nic na zmianę — mówię z irytacją. — Nie zamierzam rano wkładać znowu tej sukienki, nie wspominając o tym, że nie mam kosmetyków, niczego do spania ani...

Głos mi zamiera, gdy Wolfe niespodziewanie obejmuje dłonią mój policzek. Sunie nią dalej, aż wplata palce w moje włosy i ściąga mi gumkę. Przyglądam mu się rozszerzonymi oczami, gdy chwyta lekko w pięść kilka pasm i odchyła moją głowę do tyłu.

— To naprawdę nie jest problem — mruczy. — Zostań ze mną na noc, Bronte.

Rozchyłam w zdziwieniu usta. Czy on zwariował?!

Chcę zaprotestować, ale w tej samej chwili Wolfe pochyla się i mnie całuje.

Kręci mi się w głowie, gdy znowu czuję jego wargi na swoich. Podnoszę ręce i odruchowo obejmuję go za kark, przyciągając bliżej, a on wkłada język głęboko w moje usta, penetrując je powolnymi, zmysłowymi ruchami. Słyszę, jak mój oddech robi się cięższy, i jęczę, kiedy Wolfe zsuwa dłoń na moją szyję, na której zaciska palce.

Pewnie powinnam się obawiać, że mógłby mnie udusić, ale mogę skupić się wyłącznie na jego pocałunkach. Z każdą chwilą staje się coraz bardziej zachłanny, a ja robię się coraz bardziej podniecona. Wolfe przytrzymuje moją brodę, odsuwa się nieco i pochyla, by przycisnąć wargi do mojej szyi. Czuję jego język i zęby na skórze. Dyszę, chwytam go za włosy i ciągnę, chcąc go jeszcze bliżej.

W końcu podnosi głowę, po czym szuka mojego spojrzenia. Kiedy się krzyżują, stwierdzam, że jego jasnoszare oczy są pociemniałe i błyszczą pożądaniem. Dopiero wtedy czuję odrobinę niepokoju.

Chryste. Co ja najlepszego wyrabiam?

— Chciałem tylko sprawdzić — odzywa się zachrypniętym głosem.

Oblizuję wargi, a jego wzrok odruchowo się na nich skupia.

— Co? — wyduszam z trudem.

Na jego usta wypływa uśmiech.

— Czy w domu Liama i Charlotte całowałaś mnie jedynie dlatego, że znajdowaliśmy się w towarzystwie — odpowiada z satysfakcją. — Teraz już wiem, że nie.

Kładę mu dłonie na piersi i odpycham go mocno. Pozwala mi na to, chociaż doskonale zdaję sobie sprawę, że jest silniejszy i gdyby nie chciał, nie ruszyłby się nawet o centymetr. Krew szumi mi w uszach, a moje serce szaleje, jakby wpadło w arytmie.

— Więc to tylko test? — pytam drżącym głosem. — Ty wcale nie...

— Nie chcę zaciągnąć cię do łóżka? — wchodzi mi w słowo. — Ależ oczywiście, że chcę. Nie próbuję się tobą bawić. Ale nie zrobię niczego bez twojej zgody.

To żadne pocieszenie, bo jest jakaś część mnie, zdecydowanie za duża, która pragnie się zgodzić.

Byłoby cudownie na chwilę zapomnieć, że to prawdopodobnie morderca i gangster zamieszany w przemyt skradzionych dzieł sztuki. Byłoby świetnie nie pamiętać o jego przedmiotowym traktowaniu i o tym, że uważa mnie za swoją własność. Byłoby wspaniale skupić się wyłącznie na tym, jak na niego reaguję, pozwolić się zabrać do sypialni i pieprzyć, aż będę krzyczeć w orgazmie jego imię.

To byłoby wspaniale, ale równocześnie bardzo, ale to bardzo głupie.

Nie powinnam zmieniać tej relacji. Wręcz przeciwnie — powinnam trzymać tego faceta na dystans i nie pozwalać mu na zbyt wiele. Za chwilę w ogóle nie będzie chciał mnie wypuścić.

Albo szybko się tobą znudzi i da ci spokój, przemyka mi przez głowę.

— Myślę, że jednak się mną bawisz, Wolfe — odpieram drżąco. — Traktujesz mnie jak zabawkę, a ja tego bardzo nie lubię.

— Traktuję cię jak kobietę, którą chcę mocno zerznąć — protestuje opanowanym głosem, a mnie serce podskakuje do gardła. W końcu chyba się nim udławię. — Teraz mam już pewność, że ty też tego chcesz, Bronte. Więc co mam zrobić, żeby cię przekonać?

Chce znać moje zdanie? Jak miło.

— Możesz zacząć od traktowania mnie jak człowieka, a nie jak rzecz — warczę.

Wolfe milczy przez chwilę, przyglądając mi się z namysłem.

— I wtedy pójdiesz ze mną do łóżka? — pyta w końcu.

Chociaż mam ogromną ochotę powiedzieć, że tak, zaprzeczam. A ponieważ właśnie ogarnia mnie panika po uświadomieniu sobie, że znowu mu odmawiam, wyrzucam z siebie pierwsze, co przychodzi mi na myśl.

— Nie sypiam z mordercami.

Wolfe z zaciekawieniem przechyla głowę.

— Przecież nie zabiłem Vincenza — przypomina. — Tak jak chciałaś.

Waham się, ale to zabrnęło już za daleko. Nie chcę ukrywać przed nim tego, czego się dowiedziałam. Potrzebuję odpowiedzi. Nawet jeśli mam wątpliwości, czy on ich udzieli.

— A Kierana Lewisa? — drążę więc odważnie.

Wolfe milczy przez kilka sekund i już wiem, że miałam rację. On naprawdę go zabił. Wytropił go, zmusił do oddania pieniędzy i zabił, a mnie okłamał, że go nie znalazł, żeby móc mnie szantażować. Co za gnój.

Dlaczego to wciąż tak bardzo nie mieści mi się w głowie?

— Nie zabiłem twojego narzeczonego — odpowiada chwilę za późno.

Śmieję się histerycznie.

— Własnoręcznie pewnie nie. Masz ludzi od brudnej roboty, co?

— Nie zamierzam ci się z tego tłumaczyć, Bronte. — Jego głos jest złowieszczo spokojny, jakby Wolfe mnie ostrzegał.

Ja jednak mam to już gdzieś. Przewracam oczami.

— A powinieneś, bo powtarzasz, że to ja wiszę ci te pieprzone pięć milionów — pryham. — Ale to nieprawda, no nie? Odzyskałeś pieniądze od Kierana, zanim go zabiłeś.

— Nie, bo Lewis nie miał przy sobie ani centa.

Ani przez moment mu nie wierzę.

— Wytropiłeś Kierana, zabrałeś mu pieniądze i go zabiłeś, a potem przyszedłeś do mnie — mówię nerwowo. — Kłamałeś, twierdząc, że zwiął z kasą i że to ja mam teraz u ciebie dług, żeby mnie kontrolować. To nie było w porządku, Wolfe.

Sapię, gdy nagle chwyta mnie za kark i do siebie przyciąga. Kiedy wdycham jego zapach, znowu czuję odrobinę ekscytacji, jednak tym razem przeważa strach.

— Nie okłamałem cię, bo nie odzyskałem od niego długu — warczy. — I nawet nie myśl, że możesz się teraz z tego wywinąć, Bronte. Trzymam cię w garści nie tylko z powodu kasy i dopóki jesteś mi potrzebna, nie odejdiesz. Czy to jest jasne?

Przyglądam mu się z niedowierzaniem.

— I ty sądzisz, że poszłabym z tobą do łóżka? Może moje ciało tego chce, ale cała reszta się ciebie brzydzi.

Puszcza mnie gwałtownie, a później się pochyla. Odruchowo cofam się pod przeciwległe drzwi, jednak on tylko puka w szybę oddzielającą nas od

przedniego fotela. Kiedy ta zostaje opuszczona, Wolfe zwraca się do kierowcy:

— Zmiana planów. Zawieź nas z powrotem do Nowego Jorku.

Gdy ponownie opiera się o siedzenie, nie zaszczyca mnie nawet jednym spojrzeniem.

Mam z tego powodu dziwne wyrzuty sumienia.

Rozdział 19

Przez następne kilka dni nie widuję Wolfe'a.

Pracuję jak gdyby nigdy nic. Pierwszej nocy spodziewałam się jeszcze kolejnej kary — że znowu ktoś wyciągnie mnie z łóżka, skoro się sprzeciwiłam — ale nic takiego nie nastąpiło. Najwyraźniej Wolfe mówił poważnie, że nie zmusi mnie do seksu.

Chciałabym powiedzieć, że w takim razie trochę sobie poczeka. Prawda jest jednak taka, że chociaż z jednej strony cieszę się, że trzyma dystans i mogę prowadzić zwyczajne życie, do jakiego przywykłam, zanim pojawił się w nim Wolfe, z drugiej w dziwny sposób tęsknię za tym facetem. Chodzi chyba o emocje, jakich mi dostarcza. Te związane z dziełami sztuki, które zdają się go otaczać, ale też te związane z nim samym. Z jego dotykiem, uważnym spojrzeniem jasnoszarych oczu, drwiącymi uśmiechami oraz pocałunkami sprawiającymi, że miękną mi nogi. Jest w tym mężczyźnie coś, przez co nie potrafię mu się oprzeć, nawet jeśli podejrzewam, że jest mordercą i gangsterem.

Wolfe pozostaje dla mnie zbyt wielką zagadką, bym zyskała co do tego pewność.

Gdy w piątek wkraczam do biura, Kylie siedzi już na posterunku. Podaje mi niewielką paczkę w brązowym papierze — przez moment mam nadzieję, że to moje wyniki ekspertyz, ale nic z tego. Adres zwrotny się nie zgadza.

Przede wszystkim dlatego, że go nie ma.

— Ktoś zostawił to dla ciebie pod drzwiami — mówi niezadowolonym tonem. Kylie nie lubi, kiedy coś przed nią ukrywam. — Wiesz, od kogo to?

Biorę do ręki paczkę i oglądam uważnie. Jest prostokątna, płaska i lekka, a moje nazwisko zapisano na niej zamaszystym charakterem pisma. Odnoszę dziwne wrażenie, że znam nadawcę. Ten styl do niego pasuje.

— Nie mam pojęcia — kłamię, po czym zamykam się w gabinecie.

Dopiero tam odważam się rozerwać papier. Nawet nie jestem zaskoczona, gdy widzę grafikę: tę samą, którą wylicytowałam w ostatni weekend w

Southampton. Jest naprawdę ładna, ale sprawia, że marszczę z dezorientacją brwi.

Nie podoba mu się? Chce, żebym ją zwróciła albo, co gorsza, sama za nią zapłaciła? Po co mi ją przesłał?

Na szczęście spod grafiki wypada liścik napisany odręcznie, tym samym charakterem pisma co moje nazwisko na opakowaniu. Rozkładałam go drżącymi rękami.

Bronte,

chciałbym wynagrodzić Ci naszą ostatnią niefortunną rozmowę. Pozwól mi zabrać Cię na kolację. Spakuj się na weekend i weź sobie wolne. Samochód podjedzie pod Twój dom dzisiaj o 20.

W.W.

Wow.

Przez chwilę wpatruję się w liścik bezmyślnie, nie bardzo rozumiejąc, co właściwie przeczytałam. Czy to naprawdę mógł napisać Wolfe? To wydaje mi się kompletnie nie w jego stylu.

Ale co ja tak właściwie wiem o jego stylu?

— Kylie?! — krzyczę, nie ruszając się od biurka. Moment później asystentka zagląda do gabinetu i posyła mi pytające spojrzenie. — Mam na jutro jakieś zobowiązania?

— Chyba nie. Znowu musisz coś załatwić w weekend? — Unosi brwi.

Wzruszam ramionami.

— Po prostu chcę sobie zrobić wolne. — Chwytam grafikę i wyciągam w jej kierunku. — Dasz do oprawienia? Powiesimy sobie gdzieś w biurze.

— Co to? Ładne. — Kylie z uznaniem patrzy na grafikę. — Skąd ją masz?

Parskam śmiechem. Gdybym tylko potrafiła to wyjaśnić...

— Powiedzmy, że to premia od klienta.

Punktualnie o ósmej jestem gotowa.

Tym razem na wszelki wypadek spakowałam wyjściową sukienkę i szpilki, chociaż znów nie wiem, gdzie planuje zabrać mnie Wolfe. Nawet nie przychodzi mi do głowy, by mu odmówić — chyba już za bardzo

przyzwyczaiłam się do tego, żeby być posłuszną, a podczas naszej ostatniej rozmowy wystarczająco mocno mu się sprzeciwiłam, by nie chcieć go ponownie prowokować.

Chociaż gdy zastanawiam się nad tym głębiej, dochodzę do wniosku, że to jedynie wymówka. Tak naprawdę jakaś część mnie po prostu chce z nim wyjechać na weekend.

Jestem z tego powodu idiotycznie podekscytowana. Wiem, że to głupie, ale nic nie poradzę. Czekam na spotkanie z Wolfe'em, choć przecież nic się nie zmieniło — to nadal człowiek, który prowadzi nielegalne interesy i mnie szantażuje. Sam fakt, że muszę sobie o tym przypominać, uważam za mocno niepokojący.

Podejrzewam, że znów będę w samochodzie sama, jak ostatnio, dlatego nie dziwi mnie, kiedy okazuje się, że Wolfe nie przyjeżdża osobiście. Jego mrukliwi ludzie chowają moją walizkę do bagażnika i zabierają mnie spod domu. Biorąc pod uwagę podobieństwo tej sytuacji do poprzedniej, odnoszę wrażenie, że ponownie jedziemy na lotnisko.

Wkrótce okazuje się, że mam rację.

Nie mija nawet godzina, a już wsiadam do prywatnego samolotu Wolfe'a. Jestem tylko odrobinę wkurzona, że mnie nie uprzedził, bo właściwie mogłam się tego spodziewać. Tym razem jednak mężczyzny nie ma jeszcze na pokładzie, gdy stewardesa — ta sama co ostatnio — wskazuje mi miejsce.

Czekamy na niego jakiś kwadrans. Kiedy wreszcie słyszę znajomy głos, orientuję się, że Wolfe rozmawia przez telefon. Z marsową miną idzie przejściem między fotelami, ale gdy jego wzrok pada na mnie, wygina usta w leniwym uśmiechu. Kolana miękną mi trochę na ten widok.

Wolfe zajmuje miejsce, mrużąc coś potakująco do komórki, a po chwili się rozłącza. Dopiero wtedy zwraca się w moją stronę.

— Dobry wieczór. — Obrzuca mnie uważnym spojrzeniem. — Cieszę się, że tu jesteś.

Mrugam zaskoczona. Nie spodziewałam się po nim takich słów.

— Raczej nie miałam wyjścia — odpowiadam cierpko, na co kręci głową.

— Zawsze jest jakieś wyjście, Bronte — zapewnia, po czym zmienia temat.
— Chciałabyś wybrać, dokąd polecimy, czy wolisz zdać się na mnie?

Rozchyłam usta. Co takiego?

— Mogłabym wybrać? — dziwię się.

— Oczywiście — przytakuje poważnie Wolfe. — Jeśli tylko chcesz. Mogę zabrać cię gdziekolwiek. Do każdego miejsca, które masz ochotę zobaczyć. Ale jeśli zdasz się na mnie, może być ciekawiej, bo zdążyłem co nieco przygotować.

Przyglądam mu się podejrzliwie.

— Czyli nie jestem ci potrzebna do żadnych interesów? — pytam ostrożnie.

— Nie — potwierdza. — Ten weekend jest po to, żeby traktować cię jak człowieka i jak kobietę.

— Kobietę, którą chcesz mocno zerznąć? — Unoszę brwi, cytując jego własne słowa. — Próbujesz mnie uwieść, Wolfe?

Kolejny piękny uśmiech rozświetla jego jasne oczy.

— Nie możesz winić mnie za to, że korzystam ze wszystkich dostępnych mi środków.

Dreszcz przebiega przez moje ciało. Wolfe ma dużo dostępnych środków. Wcale nie musi specjalnie się starać.

A jednak się stara. Zabiera mnie gdzieś, żeby zatrzeć ostatnie złe wrażenie.

Zaraz potem wyzywam się w myślach.

„Złe wrażenie”, idiotko?! On nie spóźnił się na spotkanie ani nie zrobił żadnego głupiego błędu! On zabił człowieka, to nie jest tylko „złe wrażenie”!

Sztywnieję nieco, co nie umyka jego uwadze.

— Więc co przygotowałeś? Przestronny apartament z ogromnym łóżkiem?

— pytam z przekąsem.

Wolfe z rozbawieniem kręci głową.

— Nie, coś ciekawszego — zapewnia. — Wiem już, co cię kręci, Bronte. Jeżeli pozwolisz mi przejąć kontrolę, na pewno nie pożałujesz. Obiecuję.

Nie przyznaję mu się, że na wszelki wypadek wzięłam paszport. Przypuszczałam, że ten wieczór tak się rozwinie, kiedy tylko przeczytałam

o wspólnym weekendzie. Nie sądziłam natomiast, że Wolfe pozwoli mi zdecydować — nawet jeśli równocześnie namawia, żebym zdała się na niego.

Nie mam żadnego konkretnego pomysłu i w zasadzie wszystko mi jedno, dokąd mnie zabierze. Chcę po prostu być gdzieś, gdzie będę mogła rozgryźć, co właściwie się między nami dzieje.

Nic nie poradzę, że coś ciągnie mnie do tego faceta, chociaż nie powinno. To chyba jak urok śmiercionośnej roszarki wabiącej ofiary słodkością. Mam ochotę chociaż raz odrzucić rozsądek i zaufać sercu, które pragnie czegoś zupełnie innego — ciągle jednak mam opory.

Chyba nic dziwnego, że je mam.

— Dobrze — odpowiadam po chwili zastanowienia. — Lećmy tam, gdzie planowałeś. Oczywiście nie powiesz mi gdzie?

Wolfe gestem wzywa stewardesę, po czym przyciszonym głosem przekazuje dyspozycje dla pilota. Kobieta kiwa głową i odchodzi, a ja przyglądam mu się z zainteresowaniem. Dopiero wtedy mężczyzna odzywa się, wyraźnie zadowolony:

— Oczywiście, że nie. Wtedy to nie byłaby niespodzianka, prawda?

Milczymy, gdy samolot startuje. Wolfe przegląda coś na telefonie, a ja po prostu gapię się na niego. Dopiero kiedy przestaje się świecić znak zapięcia pasów i rozpinam swój, odważam się coś powiedzieć.

— Dlaczego wysłałeś mi grafikę, którą wylicytowałam dla ciebie w weekend? Nie podoba ci się?

Wolfe spogląda na mnie znad komórki, a potem odkłada ją na stolik.

— Tobie się podobała — odpiera. — Uznałem, że to odpowiednie podziękowanie za twoją pomoc.

— Ja ci nie pomagam — przypominam. — Szantażujesz mnie.

— Ale twoja pomoc, tak czy inaczej, jest nieoceniona. — Uśmiecha się powoli. — Nie chcę, żebyś myślała, że tego nie doceniam. Poza tym miałem nadzieję, że w ten sposób trochę cię... obłaskawię.

— Obłaskawisz? — pryham z niedowierzaniem. — Wolfe, nie pokłóciliśmy się o jakąś pierdołę. Ty zabijasz ludzi, a ja... Cóż, raczej nie

przejdę nad tym do porządku dziennego. To nie jest coś, co załatwi jakiś prezent.

Wolfe wzdycha i przewraca oczami.

— I po co ta liczba mnoga? — pyta z niesmakiem. — Posłuchaj, Bronte. W świecie, w którym się obracam, trzeba być bezwzględny. Tego uczono mnie od dziecka, tak zostałem wychowany i dlatego przetrwałem. Nie będę za to przepraszał, bo tutaj nie ma o czym dyskutować. Mogę jedynie przeprosić za to, że nie powiedziałem ci, co się stało z Lewisem. Zmanipulowałem cię, przyznaję. Zbyt mocno chciałem cię mieć.

Czy to bardzo nienormalne, że po tych słowach robi mi się gorąco?

— Nie powiedziałaś mi, że go znalazłeś, bo wiedziałaś, że dzięki temu zyskasz więcej argumentów, żebym zrobiła, co każesz — mówię oskarżycielskim tonem.

Ku mojemu zdziwieniu Wolfe kręci głową.

— Nie, nie dlatego. Dlatego, że Lewis był twoim narzeczonym. Założyłem, że jeśli dowiesz się, że odpowiadam za jego śmierć, to tym bardziej mnie znienawidzisz i nie będziesz chciała współpracować.

Otwieram usta, ale nie wiem, co odpowiedzieć. Może jestem zaskoczona, ponieważ Wolfe nie wygląda na człowieka, który liczyłby się z czyimiś uczuciami, nawet jeśli bierze je pod uwagę w logicznym aspekcie jakiejś sprawy.

— Kieran mnie oszukał i zostawił na lodzie — przypominam. — Cokolwiek czułam do niego wcześniej, to już się skończyło. Mój brak chęci współpracy nie ma nic wspólnego z uczuciami do Kierana. Raczej z tym, jak normalizujesz swoje zachowania.

Wolfe pochyła się w moją stronę, kładąc łokcie na kolanach.

— Kieran Lewis całkowicie zasłużył na los, jaki go spotkał — odpowiada spokojnie. — Wiesz, ile osób oszukał przede mną? Ile pieniędzy wyłudził i ile było kobiet podobnych do ciebie? Mogę ci pokazać, bo dotarłem do takich informacji, ale wątpię, żeby ci się to spodobało, Bronte.

Robi mi się niedobrze. Nie, nie chcę słuchać o innych kobietach, które wykorzystał Kieran.

— Nie chodzi tylko o Kierana — protestuję.

Wolfe mruży oczy.

— To prawda, bywam niebezpiecznym człowiekiem — przyznaje. — Ale ci, którzy nie zrobili nic złego, nie muszą się mnie obawiać.

— Może też bym tak myślała, gdyby nie fakt, że na twój rozkaz twoi ludzie wyciągnęli mnie z łóżka w środku nocy — odgryzam się.

— Musiałaś zrozumieć, że powinnaś traktować mnie poważnie — odpiera takim tonem, jakby w ogóle się tym nie przejmował. Jakby to było coś normalnego. — To nie są żarty, Bronte. Jesteś mi potrzebna.

Przechylam z zaciekawieniem głowę.

— Byłoby prościej, gdybyś powiedział mi, do czego.

— Wątpię, czy rzeczywiście chcesz wiedzieć — odpowiada. — A jeśli dowiedziałybyś się, że dzięki temu też będę mógł kogoś skrzywdzić?

Przechodzi mnie dreszcz. Jego słowa bardzo mi się nie podobają.

— Kogoś, kto na to zasłużył? — pytam jednak dzielnie.

Wolfe przytakuje.

— Oczywiście — potwierdza, a w jego jasnoszarych oczach błyszczy coś, czego wcześniej tam nie widziałam. Determinacja? To sprawia, że Wolfe wygląda bezlitośnie. — Kogoś, kto bardzo na to zasłużył. Tylko tyle powinnaś wiedzieć, i tak zdradziłem ci za dużo. To ty musisz się zastanowić, co z tym dalej zrobisz.

Nie ma na myśli tego, czy zgodzę się mu pomóc. W tej kwestii zostałam postawiona pod ścianą i zdaję sobie sprawę, co się stanie, jeśli się sprzeciwię. Już raz mi pokazał. Ma na myśli to, czy zdecyduję się na coś więcej.

Wolfe stawia wyraźne granice. Jeśli chodzi o współpracę w jego „projektach”, czymkolwiek są, nie mam nic do gadania. Jeżeli chodzi o nas i potencjalny seks, do niczego nie będzie mnie zmuszał. Nie jestem pewna, co o tym sądzić. Jasne, to dobrze, bo to normalne... ale z drugiej strony nie wiem, czy potrafię te dwie rzeczy rozdzielić.

Równocześnie mdłości wracają, gdy uświadamiam sobie, że pomagam mu kogoś skrzywdzić. Nie podoba mi się to, choćby ten ktoś — Zacharow? — rzeczywiście sobie zasłużył.

— Nie chcę mieć z tego powodu problemów — mówię w końcu, chociaż czuję przez to wyrzuty sumienia. Choć zdaję sobie sprawę, że nie powinnam myśleć wyłącznie o sobie, dochodzę do wniosku, że niewiele więcej mogę zrobić. — Jeśli to może być niebezpieczne...

— Nie będziesz miała z tego powodu problemów — przerywa Wolfe stanowczo. — Możesz mi wierzyć. Zadbam o to.

I, co najdziwniejsze, wierzę mu.

To zaskakujące, że spędzamy razem tyle czasu, a ja nadal tak mało o nim wiem. Nie mam pojęcia, jak szerokie są jego kontakty i jak bardzo kontroluje to, co się wokół niego dzieje. Nie wiem, w jaki sposób może mi pomóc, gdybym wpadła w kłopoty z powodu jego działań. A jednak kiedy mówi, że o to zadba, nie zadaję dodatkowych pytań. Odnoszę wrażenie, że ten facet może wszystko.

— Teraz trochę odpocznij — dodaje po chwili, kiedy nie odpowiadam. — Lot potrwa jakieś osiem godzin, na miejsce dotrzemy koło południa. Będziemy mieć wystarczająco dużo czasu, żeby zakwaterować się w hotelu, odświeżyć i wyjść na miasto. Będziesz zachwycona.

Uśmiecha się, wyraźnie z siebie zadowolony, na co mrużę oczy.

— Jesteś bardzo pewny siebie.

— Bo wiem, że mam rację. — Mruga do mnie. — Sama zobaczysz. Oczekuję, że później to potwierdzisz, Bronte.

Jeśli on myśli, że przyznam mu rację, to chyba w ogóle mnie nie zna.

Albo zna i właśnie uznał to za wyzwanie.

Podczas całego lotu trochę rozmawiamy — głównie na neutralne tematy — potem jednak Wolfe zajmuje się pracą, a ja idę się przespać w tym samym łóżku co podczas poprzedniej podróży. Kiedy budzę się godzinę później, stwierdzam, że jesteśmy już blisko celu. Wskazuje na to ilość czasu, jaką spędziliśmy w powietrzu. Przechodzę do toalety, żeby doprowadzić się do porządku, a wkrótce dobiega mnie pukanie do drzwi.

— Niedługo będziemy lądować — odzywa się stewardesa. — Gdy pani wyjdzie, proszę usiąść z powrotem w fotelu i zapiąć pasy.

— Jasne, zaraz wrócę na miejsce — zapewniam i słyszę, jak kobieta odchodzi.

Ostatni raz przeglądam się w lustrze — nieco poprawiłam włosy oraz zmyłam resztki makijażu — po czym otwieram drzwi i wychodzę na korytarz.

Zamieram na moment, bo już z daleka widzę, jak stewardesa pochyła się nad Wolfe'em. Mówi mu coś do ucha, opierając dłoń na jego torsie. Pieszczotliwym gestem przesuwają ją w dół jego ciała, docierając aż do paska spodni, a Wolfe nie robi nic, żeby ją powstrzymać. Nie przyciąga jej do siebie, ale też nie odpycha, gdy odpowiada jej z ironicznym uśmiechem.

Mam wrażenie, jakby coś ścisnęło moją pierś, i potrzebuję chwili wypełnionej głębokimi oddechami, aby się uspokoić. Dopiero po kilku sekundach dociera do mnie, że jestem zazdrosna. Chryste. Nic mnie nie łączy z tym facetem — pocałowaliśmy się dwa razy, poza tym on zaproponował mi seks, a ja odmówiłam — a już zachowuję się w ten sposób? Przecież Wolfe nie wspominał o niczym więcej! Może równocześnie pieprzyć się ze stoma innymi laskami i w ogóle nie powinno mnie to obchodzić!

Ale obchodzi. I wkurza. Nic na to nie poradzę.

Ruszam się w końcu z miejsca, następnie spoglądam w jedno z okien, żeby nie patrzeć na stewardesę wiszącą nad Wolfe'em. I widzę rozciągającą się pod nami panoramę miasta: jasnoszare skupiska kamienic przetykane zielenią drzew i przecięte szeroką wstęgą rzeki.

W samym środku dostrzegam zaś bardzo charakterystyczny, wysoki budynek.

Wieża Eiffle'a. A ta rzeka to przecież Sekwana.

Natychmiast wylatuje mi z głowy zachowanie stewardesy. Odwracam się, po czym pytam Wolfe'a z ekscytacją:

— Jesteśmy w Paryżu?!

Rozdział 20

Godzinę później meldujemy się w hotelu. Oczywiście Wolfe musiał wybrać coś niesamowicie drogiego i pretensjonalnego, więc zatrzymujemy się w Ritzu.

Wolfe chyba zauważył, jak bardzo podobał mi się pokój z widokiem na miasto we Florencji, ponieważ tutaj zarezerwował coś zbliżonego. To apartament z osobną sypialnią i salonem, skąd po kilku schodkach wychodzi się na zewnątrz — na pięknie urządzony, położony na szóstym piętrze taras z kanapą w kształcie litery L i mnóstwem zieleni. Wnętrze jest typowo francuskie, umeblowane imitacjami antyków i utrzymane w beżowo-niebieskich barwach. Jak na mój gust znajduje się w nim za dużo obić oraz dywanów w kwiatowe wzory, ale doceniam styl i robię nawet kilka zdjęć, bo to prawdopodobnie jedyna okazja, żebym mieszkała w takim miejscu.

Wychodzę potem na taras, skąd podziwiam rozciągającą się pode mną panoramę Paryża. Na pierwszym planie widzę pomnik Napoleona na placu Vendôme, za którym dostrzegam dachy kamienic. Jest ładny, słoneczny dzień, a po placu przechadza się mnóstwo turystów.

William Wolfe może mieć wiele wad, ale jedno muszę mu przyznać: dopiero dzięki niemu mogę odwiedzić miejsca, które zawsze chciałam zobaczyć. To łyżka miodu w tej beczce dziegciu.

Ruszam właśnie z powrotem do środka apartamentu, gdy słyszę, jak otwierają się jego drzwi. Po chwili na schodkach prowadzących na taras pojawia się Wolfe. Przypominam sobie, jak w samolocie dał się obmacywać tej stewardesie, i mój humor odrobinę się pogarsza.

Sypia z nią? A może po prostu zdarzyło mu się w przeszłości pójść z nią do łóżka? Może korzysta z niej tak samo jak ze mnie?

Mam ochotę coś na ten temat powiedzieć, jednak milczę. Zatrzymuję się i czekam, aż podejdzie bliżej, uświadamiając sobie, że podobnie postąpił we Florencji. Tam też spotkaliśmy się na tarasie.

— Jak ci się podoba pokój? — pyta, obrzucając mnie uważnym spojrzeniem.

Cofam się pod samą barierkę, a Wolfe idzie w moją stronę, nie pozwalając mi zwiększyć dystansu. Z dłońmi w kieszeniach garniturowych spodni i rozpiętą pod szyją białą koszulą bez krawata wygląda zawadiacko i bardzo męsko.

— To apartament — zauważam. — Dziękuję, jest dość... oryginalny.

— Zapewne nie w twoim stylu? — domyśla się. — Założę się, że wolisz nowocześniejszy wystrój.

Wzruszam ramionami.

— Może i tak, ale to nie znaczy, że nie mogę podziwiać wewnątrz. Są niesamowite. A widok na miasto jest jeszcze lepszy. Dziękuję. Ty masz pokój gdzieś obok?

— Tak, niedaleko — przyznaje, robiąc kolejny krok w moim kierunku. — Mam apartament Opéra, a ty Mansart. Mój jest nieco mniejszy i bez wyjścia na taras, za to z panoramicznym widokiem na miasto. Wiedziałem, że ci się tutaj spodoba.

Nie mogłoby mi się nie spodobać.

— I co teraz? — pytam, wyzywająco unosząc podbródek.

Wolfe uśmiecha się powoli, robiąc ostatni krok i stając tuż przede mną. Muszę patrzeć nieco do góry, by spojrzeć mu w oczy, gdy opiera dłonie na balustradzie po obu moich stronach, praktycznie zamykając mnie w objęciach. Czuję, jak zaciska mi się podbrzusze, ale nie potrafię oderwać wzroku od tego mężczyzny.

— Teraz masz czas, żeby się odświeżyć — odpowiada. — Wziąć kąpiel, trochę się przespać, jeśli chcesz. Musisz być wypoczęta, bo za parę godzin porywam cię na miasto i nie zamierzam prędko odstawić do hotelu.

Unoszę brwi.

— Może wreszcie wtajemniczysz mnie w swoje plany?

— Nie. — Kręci głową. — To będzie niespodzianka. A ty przecież uwielbiasz niespodzianki, prawda, Bronte?

— Nie wiem, kto ci to powiedział, ale kłamał — pryham. — Nie znoszę niespodzianek. Nie mogę mieć wtedy sytuacji pod kontrolą, a bardzo tego nie lubię.

— To musi ci bardzo przeszkadzać nasza relacja. — Śmieje się.

Spoglądam na niego z niedowierzaniem.

— Dopiero teraz to zauważyłeś, Wolfe?

Wstrzymuję oddech, gdy on wsuwa dłoń w moje włosy i odchyła mi nieznacznie głowę. Czuję jego palce na karku i oddech na policzku. Wolfe nosem dotyka mojej skóry. Jest tak blisko, że otacza mnie męski, oszałamiający zapach. Drugą rękę przesuwam po balustradzie tak, że teraz znajduje się ona za moimi plecami, a ja czuję się uwięziona w jego ramionach. Moment później nakrywa moje usta swoimi.

Jęczę i rozchylam wargi, wpuszczając jego język do środka. Przez moje ciało przepływa fala podniecenia, kiedy Wolfe pogłębia pocałunek, smakując mnie zachłannie, nieustępliwie. Jego kolano wsuwa się między moje nogi, a ja obejmuję go za szyję i przyciągam do siebie bliżej, całując mocno. Dyszę, gdy jego język owija się wokół mojego. Wolfe bawi się ze mną. Bawi się mną, sprawiając, że topnieję w jego objęciach.

W końcu odsuwa się nieco, ale tylko po to, by gorącymi wargami zejść na moją szyję. Używa języka i zębów, by wyrwać ze mnie kompromitujący jęk.

— Mam nadzieję, że to wynagradza ci wszystkie niedogodności — mamrocze w moją skórę, a ja potrzebuję chwili, żeby zrozumieć, o czym on właściwie mówi.

No tak. Wolfe w przeciwieństwie do mnie jeszcze nie zapomniał, na jaki temat rozmawialiśmy. Widocznie tylko mnie jego bliskość robi papkę z mózgu. Może ja na Wolfie nie wywieram aż takiego wrażenia i przez to on nadal jest w stanie myśleć logicznie.

To chyba nie wróży dla mnie najlepiej.

— No nie wiem — mówię zdyszana.

Wolfe odsuwa się nieznacznie i patrzy na mnie roziskrzonym wzrokiem. Kiedy oblizuję wargi, jego spojrzenie odruchowo podąża w to miejsce.

— Więc może muszę cię jeszcze poprzekonywać — stwierdza. Ma nieco zachrypnięty głos. — To całkiem przyjemne.

Nie wątpię.

Ciekawe, czy przyjemniejsze, niż gdy uwodzi w ten sposób tamtą stewardesę albo jakąkolwiek inną kobietę.

— Dlatego to robisz? — pytam, zanim zdąży ponownie mnie pocałować.

— Żebym chętniej ci się podporządkowała?

Wolfe parska śmiechem.

— Myślałem, że wystarczająco jasno dałem ci do zrozumienia, Bronte, że potrafię oddzielać życie prywatne od spraw służbowych — zauważa miękko. — Właśnie tak jak w tej chwili. To, co jest między nami, nie będzie miało wpływu na całą resztę.

Czyli równocześnie będzie mógł pieprzyć mnie w swoim łóżku i dalej traktować jak przedmiot, gdy czegoś ode mnie zażąda. Super.

— Nie wydaje mi się to możliwe — stwierdzam kwaśno. — I wątpię, żeby mi pasowało.

— Nie przekonasz się, dopóki nie spróbujesz.

Mruga do mnie i przerywa nasz kontakt. Nic nie poradzę, że czuję się jakoś tak pusto bez jego dotyku.

Mam ochotę ponownie się do niego zbliżyć, dlatego zaciskam dłonie na balustradzie za plecami, żeby się od tego powstrzymać. Wolfe tymczasem przygląda mi się z takim zadowoleniem, jakby dokładnie wiedział, co mi chodzi po głowie.

Może jego oczy potrafią przeświecić na wylot?

— Zostawię cię teraz, żebyś mogła się przyszykować — mówi, cofając się o krok. — Daj znać, kiedy będziesz gotowa.

Odwraca się i odchodzi, zanim zdążę wymyślić, co mu odpowiedzieć. Jestem kompletnie skołowana. Paryż i Wolfe — to nie jest bezpieczne połączenie.

Obawiam się, że taka kombinacja ostatecznie pozbawi mnie rozsądku.

Gdy w końcu opuszczamy hotel, jest już późne popołudnie.

Na placu Vendôme czeka na nas limuzyna. Waham się, kiedy do niej podchodzimy.

— Daleko będziemy jechać? — pytam stojącego obok Wolfe’a.

Oboje jesteśmy ubrani raczej swobodnie. Ja mam na sobie cygaretki, płaskie półbuty oraz niebieską koszulę w paski, a włosy związałam w luźny warkocz. Wolfe z kolei włożył czarne dżinsy i koszulę, na którą narzucił marynarkę. Nie wyróżniamy się za bardzo z tłumu — i dobrze, bo właśnie o to chodziło.

— Jakież półtora kilometra? — odpowiada. — Chciałem cię zabrać do restauracji...

— A możemy pójść pieszo? — Spoglądam na niego błagalnie. — Jesteśmy w Paryżu, Wolfe. Może ty byłeś tu sto tysięcy razy, ale dla mnie to pierwszy raz. Chciałabym po prostu... pospacerować po mieście i poczuć jego atmosferę.

— Jasne. — Wolfe uśmiecha się do mnie czarująco. — Zaczekaj chwilę.

Podchodzi do kierowcy i przekazuje mu odpowiednie dyspozycje. Kiedy limuzyna odjeżdża, ruszamy w drogę.

Jestem zachwycona i nie potrafię tego ukryć. Przechadzamy się wąskimi uliczkami, nad którymi pochylają się piękne kamienice. Zewsząd dobiega nas język francuski — nic nie rozumiem, ale wydaje mi się on totalnie klimatyczny. Z placu Concorde idziemy spacerem przez Pola Elizejskie, gdzie o tej porze roi się od turystów. W tłumie Wolfe przysuwa się bliżej i obejmuje mnie ramieniem, a ja sztywnieję nieco, gdy czuję jego gorący dotyk.

— Wolałabyś, żebym cię nie dotykał, Bronte? — pyta.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Żeby zyskać na czasie, spoglądam na przejeżdżające szeroką ulicą samochody.

— Nie o to chodzi — mamrocze wreszcie.

Wolfe pochyła się tak bardzo, że aż muska nosem mój policzek.

— Więc o co? — drąży. — Musisz mówić trochę głośniej.

— Nie mogę, jeśli chcesz omawiać moje prywatne sprawy w miejscach publicznych — protestuję ciągle tym samym tonem.

Znowu czuję wypływający na policzki rumieniec. Moja cera kiedyś mnie wykończy.

— To było aż takie osobiste pytanie? — dziwi się. — Dobrze, jeśli nie chcesz mówić, to nie mów.

Nie mam pojęcia, czy przeszłoby mi przez gardło, że jego dotyk jest po prostu zajebiście przyjemny. Choć próbuję to ukrywać, jak mogę, raczej nikogo nie oszukam.

Zaciskam usta i się nie odzywam, a on nie nalega. Idziemy dalej przed siebie. Rozglądam się z zachwytem dookoła: Pola Elizejskie są nie tylko pełne ludzi oraz gwarne, ale też zielone i malownicze.

W końcu zawracamy i kierujemy się w stronę ogrodu Tuileries, a po drodze Wolfe skręca w jedną z bocznych uliczek, gdzie wstępujemy do kameralnej knajpki. Serwują w niej naleśniki, które zamawiamy po zajęciu okrągłego stolika w ciasnym kącie niewielkiego lokalu, tuż przy oknie wychodzącym na ulicę.

W knajpce jest równie pełno ludzi i gwarno co wszędzie. Nie przeszkadza mi to, wręcz przeciwnie: jest w tym coś klimatycznego, co bardzo mi się podoba. Chodzi chyba o sposób, w jaki czuję się odizolowana od reszty świata, zamknięta w bańce z wpatrującym się we mnie błyszczącymi oczami Wolfe'em.

— Jesteśmy tutaj sami? — pytam, kiedy kelnerka przynosi nam wino.

Wolfe wypija łyk i unosi brew.

— Nie. Z tego, co widzę, knajpka ma raczej pełne obłożenie.

— Chodzi mi o twoich ludzi. — Kręcę z rozbawieniem głową. — Nie wmówisz mi, że spacerujemy po Paryżu, a oni usunęli się w cień. Odnoszę wrażenie, że ciebie zawsze ktoś pilnuje.

Uśmiecha się enigmatycznie, rozsiadając się wygodniej na krześle. Rozsuwa nieco nogi, przez co jedna z nich ociera się o moją pod stolikiem. Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega silny dreszcz, chociaż wiem, że Wolfe nie zrobił tego specjalnie. Ten facet działa na mnie, nawet gdy nie ma takiego zamiaru.

— Możliwe — odpowiada z zadowoleniem. — Czy to ważne, skoro i tak nikogo wokół nas nie widzisz?

Wzruszam ramionami, starając się, by wypadło to nonszalancko.

— No wiesz, to zależy, co planowałbyś ze mną robić.

— Myślisz, że mam jakieś specjalne plany? — Wolfe jest raczej zadowolony niż zdziwiony.

Przytakuję.

— Oczywiście.

— W takim razie dlaczego uważasz, że nie uwzględniłbym w nich ewentualnych świadków tego, co powinniśmy zostawić tylko dla siebie?

Przewracam oczami. No jasne. Ten facet zawsze myśli o wszystkim.

Dostajemy nasze jedzenie. Jestem głodna jak wilk, więc niemal rzucam się na moją porcję. Podczas posiłku gawędzimy na neutralne tematy. Gdyby ktoś popatrzył na nas z boku, nie domyśliłby się, że z naszą relacją jest coś nie tak. Wyglądamy całkiem normalnie.

W tym czasie na zewnątrz powoli się ściemnia. Spoglądam przez okno z zachwytem, bo Paryż po zachodzie słońca prezentuje się jeszcze piękniej niż za dnia, rozświetlony feerią barw. Kiedy Wolfe jako pierwszy kończy jeść, odkłada sztucę na talerz i mówi:

— Dobrze, teraz mogę ci powiedzieć, jaką mam dla ciebie niespodziankę. Załatwiłem dla nas indywidualne wieczorne zwiedzanie Luwru.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. On tak poważnie?

— Widziałem, jak bardzo byłaś zachwycona tym w Galerii Uffizi, i pomyślałem, że tu będzie podobnie — dodaje, wzruszając ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. — Luwr to jeszcze bardziej znane muzeum, więc powinien ci się spodobać.

Jeszcze bardziej znane muzeum? Czy on sobie ze mnie żartuje?!

— Jak to załatwiłeś? — dociekam zduszonym głosem.

— Zwyczajnie. — Jest zaskoczony, że w ogóle o to pytam, jakby każdy mógł sobie przyjść z ulicy i poprosić o coś takiego. — Odpowiednie pieniądze wręczone odpowiednim ludziom otwierają wszystkie drzwi, Bronte.

Wiem coś o tym. Wciąż pamiętam, jak wjeżdżałam na lotnisko bez odprawy oraz kontroli.

Zaraz potem w pełni dociera do mnie sens jego słów. Luwr. Muzeum, o którego zwiedzeniu zawsze marzyłam, na wyciągnięcie ręki! Na prywatnym spacerze, jak we Florencji! Próbuję ukryć podekscytowanie, ale raczej kiepsko mi to wychodzi.

— Naprawdę idziemy do Luwru? — upewniam się w końcu lekko tylko drżącym głosem. — Mogę... zobaczyć *Monę Lizę*?

— Bez zbędnych tłumów — odpowiada gładko, wyraźnie z siebie zadowolony. — Będziesz mogła podejść, jak blisko zechcesz. Do *Wenus z Milo* też, chociaż wiem, że bardziej ciągnie cię do malarstwa. I...

— *Nike z Samotraki* — przerywam mu. — *Jan Chrzciciel. Wolność wiodąca lud na barykady. Koronczarka...*

— Tak, to wszystko i jeszcze więcej. — Wolfe uśmiecha się do mnie pobłaźliwie. — To jak, idziemy?

Chryste, jestem taka płytka. Może i w przeciwieństwie do wielu kobiet nie ruszają mnie markowe sukienki, buty albo torebki, ale wystarczy zabrać mnie do muzeum, żeby facet wydał mi się jeszcze bardziej atrakcyjny. A Wolfe doskonale o tym wie i dlatego to robi.

Jego stopa przesuwa się nieco w stronę mojej, gładząc mnie posuwistym ruchem po łydce. Dostaję ciarek. Spoglądam na niego rozszerzonymi oczami, ale on jest całkowicie rozluźniony, uśmiechnięty. Oddech mi przyspiesza i zaczynam powoli rozumieć, że stoję na przegranej pozycji.

Właściwie jest tak, odkąd dowiedziałam się o wyjeździe. I w ten weekend chciałabym po prostu machnąć ręką na logikę i zdrowy rozsądek. W Paryżu nie mam do czynienia z Wolfe'em prowadzącym lewe interesy, mordercą i facetem, który mną dyryguje. W Paryżu to po prostu mężczyzna, który próbuje mnie uwieść.

Naprawdę dobrze mu to idzie.

— A co będziemy robić potem? — Mrużę oczy.

— Co tylko zechcesz — zapewnia.

Też odkładam sztucce i sięgam po wino. Osuszam kieliszek.

— Wyjaśnijmy sobie jedno, Wolfe — mówię i czuję, jak na myśl o tym, co zamierzam mu przekazać, moje serce zaczyna szybciej bić. — Jeśli pójdę z tobą do łóżka, to tylko na moich warunkach. Nie jestem kobietą na

jednorazowy numerek i nie zadaję się z facetami, którzy w tym samym czasie pieprzą inne laski.

Wolfe uśmiecha się rozbawiony.

— I myślisz, że mogę mieć z tym problem, Bronte?

— Wolę od razu to ustalić — odpowiadam wykrętnie. — Nie będę jedną z wielu.

Nogą znowu ociera się o moją łydkę. Przesuwa dłoń po stole i zamyka ją na mojej. Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że aż zaczynam mrugać.

— Nie jesteś jedną z wielu — zapewnia w taki sposób, że po prostu muszę mu uwierzyć. — Jesteś jedyna w swoim rodzaju, Bronte. Ten, kto ma ciebie, nie potrzebuje żadnej innej kobiety.

Robi mi się gorąco. Mówi to poważnie, jakby naprawdę tak myślał.

Może kieliszek wina, który wypiałam, działa jak odwaga w płynie, bo sama jestem zaskoczona, że w następnej chwili rzucam:

— A co z tą stewardesą?

Wolfe marszczy brwi.

— Z jaką stewardesą?

— Och, daj spokój, Wolfe. — Przewracam oczami. — Widziałam, jak cię obłapiała w samolocie tuż przed lądowaniem. Nie wierzę, że nic cię z nią nie... łączy.

Przez moment milczy. Dopija wino i kiwa na przechodzącą obok kelnerkę. Wygląda na zadowolonego z siebie. Jakby cieszyło go, że zadałam to pytanie.

A jeśli pozwolił jej się obmacywać celowo, żeby była zazdrosna?

Nie. Takie zachowanie raczej nie jest w jego stylu.

— Możliwe, że raz czy dwa ją przeleciałem — przyznaje w końcu, ponownie się na mnie skupiając. — Ale to było dawno, a Ava myli się, myśląc, że moglibyśmy cokolwiek z tego powtórzyć. Jasno dałem jej dzisiaj do zrozumienia, że nic więcej między nami nie będzie, gdy ty ekscytowałeś się, że jesteśmy w Paryżu. Jeśli ci przeszkadza, zwolnię ją.

Rozchyłam bezwiednie usta. Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

— Nie chcę, żeby przeze mnie jakaś dziewczyna traciła pracę — protestuję pospiesznie. — Nie w tym rzecz!

— W takim razie nie ma problemu. — Wolfe mówi coś do kelnerki po francusku, na co rozszerzam oczy. On zna francuski?! — Chodźmy, moi ludzie zapłacą.

Wstaje od stolika i wyciąga do mnie rękę, a ja mam wrażenie, że nie zaprasza mnie teraz tylko na zwiedzanie Luwru. Chodzi o coś więcej.

Po chwili wahania ujmuję jego dłoń.

Rozdział 21

Wieczór w Luwrze to z pewnością najbardziej niesamowite godziny w moim życiu.

W całym ogromnym muzeum panuje półmrok, gdy przemierzamy kolejne sale jedynie z towarzyszącym nam przewodnikiem. Mężczyzna mówi wyłącznie po francusku — najwyraźniej był problem ze znalezieniem tak późno kogoś posługującego się angielskim — dlatego Wolfe tłumaczy mi wszystko do ucha, co sprawia mu wyraźną satysfakcję.

No dobrze, może wziął francuskiego przewodnika celowo, żeby to robić.

Mogłabym tu spędzić cały dzień, ale nie mamy tyle czasu. Staramy się więc zobaczyć najważniejsze zabytki, nie pomijając kolekcji egipskiej, którą jestem zachwycona. Same sale i korytarze robią wrażenie, a co dopiero prezentowana w nich sztuka. Gdy docieramy do *Nike z Samotraki*, przystaję na chwilę na schodach, przyglądając się rzeźbie z oszołomieniem.

— Wow — komentuję.

Stojący obok Wolfe parska śmiechem.

— Jesteś zadowolona z tego wieczora? — pyta, obejmując mnie ramieniem. — Byłaś kiedyś na lepszej randce, Bronte?

Te słowa sprawiają, że z trudem odrywam wzrok od rzeźby i przenoszę go na Wolfe'a.

— Więc to jest randka?

— A myślałaś, że co? — Przewraca oczami. — Zabrałem cię na kolację i do muzeum. Jak inaczej byś to nazwała?

Ma rację, jednak nie bardzo chcę to przyznać. Znowu się rumienię, co jedynie dodatkowo mnie wkurza. Wobec tego rzucam pierwsze, co przychodzi mi do głowy, żeby uciąć tę rozmowę.

— Jest tu gdzieś łazienka?

Parę minut później zamykam się w damskiej toalecie i opieram ciężko o drzwi.

Potrzebuję chwili samotności, by się uspokoić, i to miejsce w zupełności wystarczy. Podchodzę do marmurowego blatu, w który wpuszczono kilka

umywalek, i patrzę na swoje odbicie w dużym, podłużnym lustrze.

Nie wyglądam źle. Właściwie wyglądam całkiem nieźle. Mam zaczerwienione policzki oraz błyszczące oczy, a część włosów, które wymknęły się z warkocza, opada lekko poskręcanymi pasmami do podbródka. Wydaję się sobie zupełnie inna niż zazwyczaj — nie aż tak opanowana, profesjonalna i zdystansowana.

Chciałabym przemyć twarz wodą, ale mam trochę makijażu, więc ostatecznie rezygnuję z tego pomysłu i tylko myję ręce. Nie zdążam zrobić nic więcej, ponieważ słyszę pukanie i moment później w wejściu do toalety pojawia się Wolfe.

Obrzuca mnie uważnym spojrzeniem, gdy wchodzi do środka, po czym zamyka za sobą drzwi.

— Wszystko w porządku? — pyta, a ja odnoszę wrażenie, że słyszę w jego głosie troskę. — Uciekłaś tak nagle.

To zaskakujące, że on zwraca na to uwagę i zdaje się naprawdę tym przejmować. Wątpię, żeby udawał.

— Tak. — Odwracam się do niego i opieram plecami o marmurowy blat. — Przepraszam. Musiałam...

Głos mi zamiera, bo mam ochotę dokończyć słowami „uciec na chwilę”, a to chyba nie jest właściwa odpowiedź. Pustka w głowie sprawia, że nie potrafię wymyślić dobrej wymówki. Wolfe nie czeka na nią, tylko zbliża się, aż znajduje się tuż przede mną. Nie dotyka mnie, chociaż mam ochotę go o to prosić.

— Jeśli nie chcesz, żebym tu z tobą był, po prostu powiedz. Możesz dokończyć zwiedzanie sama.

Jestem zaskoczona, że on mówi takie rzeczy. Sądziłam, że będzie bardziej nalegał, ale chyba chce dać mi przestrzeń, jeżeli tego potrzebuję.

Kręcę głową.

— Nie, nie chcę zostawać sama — odpowiadam. — Ja... chcę tego. Po prostu nie potrafię się rozluźnić.

Dopiero wtedy Wolfe z uśmiechem obejmuje mnie ramieniem w pasie.

— Znam na to świetny sposób, jeśli tylko mi pozwolisz, Bronte.

Czy on naprawdę ma na myśli to, co sędzę, że ma na myśli?!

Pochyla się i całuje mnie, od razu wsuwając język między moje wargi. Jęczę mu w usta, chwytam go za włosy i przyciągam do siebie bliżej. Wolfe zsuwa mi dłonie na pośladki, podnosi mnie nagle, po czym sadza na blacie. Rozchyłam nogi, wpuszczając go między nie, a on skwapliwie z tego zaproszenia korzysta. Jego pocałunki są gorące oraz natarczywe, a ja nie mogę uwierzyć, że robię z nim coś takiego w toalecie w Luwrze!

Nie przestając mnie całować, Wolfe wsuwa mi ręce pod koszulę na plecach. Sunie nimi w górę, wzdłuż kręgosłupa, sprawiając, że zaczynam drżeć. Bardzo szybko robię się podniecona i chcę więcej. Odchyłam głowę, dając Wolfe'owi lepszy dostęp, a on mruczy z zadowoleniem, po czym pogłębia pocałunek, badając moje usta i igrając z moim językiem. Dopiero chwilę później odsuwa się, by przywrzeć wargami do mojej szyi.

Tym razem jednak na tym nie poprzestaje. Czuję, jak jego gorące usta suną w dół, przez obojczyk do mostka. Pod naporem dłoni Wolfe'a ustępuje najpierw jeden, a potem także drugi guzik mojej koszuli. Jego język znajduje się nagle na skraju biustonosza. Wplątam palce we włosy mężczyzny i przyciągam go bliżej, błagając niemo o więcej, a on odsuwa miseczkę i bez namysłu bierze między wargi sutek.

Jęczę niekontrolowanie, gdy zaczyna ssać, pieścić moją skórę językiem i przygryzać zębami. Jego ręka zsuwa się jeszcze niżej, do zapięcia moich cygaretek. Wolfe rozpina je bez problemu, drugą dłoń wsuwa mi pod pośladek i na sekundę odrywa mnie od blatu, by ściągnąć ze mnie spodnie. Działam jak w transie, zaślepiona pożądaniem oraz podnieceniem, i nawet nie myślę o tym, żeby się wycofać. Pragnę więcej, jeszcze więcej!

Czuję palce Wolfe'a sunące powoli po wewnętrznej stronie mojego uda i zamieram na moment. On od razu to wyczuwa.

— Jeśli chcesz, żebym przerwał, to po prostu powiedz — mówi, podnosząc nieznacznie głowę, aby spojrzeć mi w oczy.

Kręcę pospiesznie głową. Nie chcę przerywać. Nie ma takiej opcji, żebym teraz przerwała!

Wolfe z pomrukiem zadowolenia powraca do pieszczot i przesuwając usta do drugiego sutka. Wyprężam się w jego stronę, szarpię go za włosy i

wypycham biodra, gdy czuję, że jego palce wślizgują się pod materiał moich majtek. Nie marnuje czasu — już po chwili wsuwa je we mnie, aby przekonać się, jak bardzo jestem mokra.

Zaciskam się na nich, a Wolfe wycofuje je nieco, by sekundę później wsunąć ponownie, trochę głębiej. Moje ciało przeszywa dreszcz czystej przyjemności i znowu jęczę niekontrolowanie.

— Jezu, Bronte — dyszy Wolfe, odsuwając się odrobinę, żeby spojrzeć mi w oczy. — Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Lustruje mnie roziskrzonym wzrokiem, po czym wolną ręką rozpina kolejny guzik mojej koszuli, by piersi znalazły się na widoku. Nie przestaje posuwać mnie palcami, a ja sapię z zaskoczeniem, gdy klęka przede mną i znów się zbliża.

— Wolfe...

— Chcę cię posmakować — przerywa. — Muszę. Pozwól mi.

Nie czeka na odpowiedź, tylko odsuwa materiał moich majtek, by po chwili palce zastąpić językiem.

O Chryste!

Jęczę i odchylam głowę do tyłu, aż opieram ją o lustro nad umywalką. Przymykam oczy, bo czuję tak gwałtowny dreszcz rozkoszy. Wolfe penetruje mnie swoim ruchliwym językiem głęboko, bezbłędnie odnajdując to miejsce, które sprawia, że mogłabym dojść w ciągu kilku sekund. Napięcie w moim ciele wzrasta, gdy wysuwa go, po czym wsuwa z powrotem, pieprząc mnie coraz szybciej. Kiedy dokłada palce, którymi zaczyna pieścić lechtaczkę, przed moimi oczami pojawiają się gwiazdy.

Nie wytrzymam. Nie wytrzymam i będę szczytować w łazience zamkniętego Luwru!

— O mój Boże — dyszę. Ściskam Wolfe'a udami, jakbym się bała, że mi ucieknie, chociaż on nigdzie się nie wybiera. — Och, tak... Proszę... Jeszcze trochę... Taaak...

Dochodzę mocno i mam wrażenie, że czuję ten orgazm w całym ciele, nawet w palcach u stóp. Jest długi i obezwładniający, a gdy się kończy, potrzebuję chwili, by wrócić do rzeczywistości. Już dawno nie przeżyłam czegoś takiego!

Wolfe wstaje z kolan, po czym wyciąga rękę, żeby podnieść mnie do pozycji siedzącej, bo w międzyczasie zdążyłam nieco zjechać. Cholera, i w dodatku siedzę w samych majtkach na blacie, z którego w ciągu dnia korzysta mnóstwo turystów! Musiałam chyba całkiem stracić rozum!

— Zajebicie smakujesz — oznajmia Wolfe, po czym się oblizuje. Spuszcza wzrok na moje obnażone piersi i bez namysłu zamyka jedną z nich w dłoni. Mam nadwrażliwe brodawki po tym, co ze mną robił, więc znowu jęczę. — Już wiem, że będę to uwielbiał. Podobnie jak te twoje jęki. Są cholernie podniecające.

Chryste. Czy mówi mi to ten sam facet, który kazał swoim ludziom wyciągnąć mnie z łóżka i w pizamie zamknąć w zimnym magazynie, ponieważ nie zgodziłam się na wykonanie jednego z jego poleceń?

I czy on poważnie używa czasu przeszłego, tak jakby to miało się regularnie powtarzać?!

Wolfe tymczasem pochyla się, a następnie ponownie całuje mnie głęboko. Obejmuję go za szyję i przyciągam do siebie. Jego język bawi się ze mną przez moment, ale mężczyzna odsuwa się stanowczo za szybko.

— Mamy jeszcze kilka sal do odwiedzenia, a nasz przewodnik zapewne zastanawia się, gdzie jesteśmy — stwierdza. — Wracamy do zwiedzania czy rezygnujemy z reszty i zabieram cię z powrotem do hotelu?

Przygryzam wargę, próbując sobie przypomnieć, czego ciekawego nie widziałam. Zostało nam kolejne piętro. *Koronczarka*. Czy jestem w stanie poświęcić Vermeera, żeby szybciej trafić z Wolfe'em do łóżka?

— Ha! Zawahałaś się! — Wolfe śmieje się na widok mojej miny. — To zajebisty komplement, skoro wahasz się, czy wybrać mnie zamiast dzieł sztuki. Chodź, przelecimy ostatnie piętro, żebym potem ja mógł przelecieć ciebie.

Przewracam oczami. Ten facet wie, jak zepsuć nastrój.

W drodze powrotnej do hotelu korzystamy z samochodu i kierowcy Wolfe'a.

Jest późno i chłodno, a po tym, co stało się w toalecie w Luwrze, absolutnie nie mam ochoty przedłużyć tego wieczoru na mieście. Obejrzelismy

wprawdzie najważniejsze eksponaty na ostatnim piętrze, ale byłam już tak rozproszona, że niewiele z tego pamiętam. Muszę być nienormalna, skoro prawdopodobnie jedyną okazję na zwiedzenie Luwru prawie przehandlowałam za seks z Wolfe'em!

To oficjalne. Ten człowiek sprawia, że wyłącza mi się mózg.

Nie mam szansy nawet spojrzeć przez okno podczas jazdy, bo Wolfe przypuszcza atak, kiedy tylko ruszamy spod muzeum. Chwyta mnie za kark, przyciąga do siebie, następnie całuje mocno, zachłannie, a ja odpowiadam mu podobnie. Wolfe łapie mnie za tyłek i podnosi, sadzając sobie na kolanach. Okraczam jego uda i ocieram się o niego, obejmując go za szyję.

— Jezu, Bronte — dyszy, kiedy odsuwa się na moment. — Musimy dostać się na szóste piętro. Nie mam pojęcia, jak mi się to uda.

Śmieję się, ponieważ czuję między nogami jego twardego, napierającego na materiał spodni penisa i wiem, co Wolfe ma na myśli. Rozmyślnie znowu się na nim bujam, a on syczy, po czym chwyta za moje ramiona.

— Jeśli nie chcesz posunąć się za daleko, to powinniśmy teraz przestać. Możesz mi za to opowiedzieć, jak ci się podobało w Luwrze.

Przewracam oczami. Nuda, nuda, nuda!

Zamierzam poczekać z seksem do momentu, kiedy znajdziemy się w sypialni, bo chcę mieć do tego wygodne łóżko, ale kto powiedział, że w międzyczasie nie mogę odwdzińczyć się Wolfe'owi za akcję w damskiej toalecie w Luwrze? W samochodzie jest sporo miejsca.

Zsuwam się z jego kolan i klękam przed kanapą. Wolfe odruchowo rozchyła nogi, wpatrując się we mnie pytająco. Jest ciasno, czuję na plecach przednie siedzenie, ale zmieszczę się, by zrobić to, na co mam ochotę.

Sięgam do jego paska, jednak Wolfe powstrzymuje mnie, łapiąc za nadgarstki.

— Co ty robisz, Bronte? — pyta.

Przechylałam głowę. On chyba nie zamierza protestować?

— Przygotowuję się, żeby ci obciągnąć — wyjaśniam spokojnie, chociaż serce mi wali.

Wolfe wydaje się nieco zmieszany. To sprawia, że trochę tracę pewność siebie, bo nie wygląda, jakby ta perspektywa go cieszyła.

— Jeśli uważasz, że musisz mi się odwdzińczyć po tym, jak doprowadziłem cię do orgazmu w łazience...

— Nie — przerywam mu stanowczo. — Nie uważam. Chcę to zrobić. Ale jeśli ty nie chcesz...

Nie wierzę, że znalazłam się w takiej sytuacji. Że sama doprowadziłam do tego, że klęczę przed Wolfe'em i namawiam go na seks oralny. To jakaś abstrakcja. Przecież ja nawet nie lubię tego faceta!

W następnej chwili na jego usta wypływa leniwy uśmiech i już wiem, że się nie wycofam. Trudno, zabrnęłam za daleko. Najwyżej po powrocie do Nowego Jorku będę sobie wmawiać, że podziałała na mnie romantyczna atmosfera Paryża.

Mimo że to, co obecnie robimy, nie jest ani trochę romantyczne.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo tego chcę — mruczy niskim głosem. — Mamy jednak tylko kilka minut, zanim dojedziemy do hotelu.

— To chyba muszę spróbować zdążyć, nie? — Uśmiecham się psotnie i wreszcie rozpinam mu spodnie.

Wolfe pomaga mi nieco. Sięgam do bokserek, odsuwam je pospiesznie, a on chwytam mnie mocno za włosy, po czym przyciąga do siebie bliżej. W końcu biorę do ręki twardego fiuta.

Wow. Przesuwam po nim dłonią w górę i w dół, czując, jaki jest długi oraz gruby, aż Wolfe jęczy, zaciskając palce w moich włosach. Pozostałe kosmyki wymykają się z warkocza i opadają na moją twarz, kiedy Wolfe ściąga mi gumkę, a potem rozplata pasma. Nie zwracam na to większej uwagi, skupiona na pieszczonym właśnie penisie. Oczywiście, że Wolfe musi mieć się czym pochwalić. Czy nie byłoby sprawiedliwiej, gdyby chociaż jego fiut był przeciętnych rozmiarów?

Pochylam się i rozchylam usta, by na początek wsunąć w nie ostrożnie główkę. Zataczam wokół niej kółka językiem, a Wolfe naciska na moją potylicę, zachęcając mnie do wzięcia go głębiej. Połykam go o centymetr więcej, a później kolejny. Zaczynam ssać, zaciskając mocno wargi. Czuję drugą dłoń Wolfe'a na policzku, kiedy ten trzymając mnie za włosy i

wypychając biodra w moim kierunku, narzuca szybsze tempo, a ja biorę go jeszcze więcej, aż nosem ocieram się o jego podbrzusze.

Zwalczam odruch wymiotny, gdy penis dociera do mojego gardła. Ssę jak szalona. Wolfe wysuwa fiuta spomiędzy moich warg i wsuwa go ponownie, tak głęboko, że aż się krztuszę. Mam łzy w oczach, ale chcę więcej, chcę, żeby pieprzył mnie w usta. Wolfe najwyraźniej czyta mi w myślach, bo przyspiesza, wpatrując się we mnie intensywnie. Słyszę jego pomruki oraz dyszenie, kiedy raz za razem wsuwa mi się w usta, gdy moje wargi obejmują łączywie jego penisa, a język owija się wokół niego.

— Och, tak — mówi zdyszczanym, zachrypniętym głosem. — Jesteś tylko moja, Bronte. Połknij wszystko...

Jego fiut pulsuje i po chwili Wolfe dochodzi z przeciągłym jękiem. Przetykam posłusznie spermę, nie spuszczać z niego wzroku. Chryste, Wolfe wygląda tak zajebiście, kiedy szczytuje. Ma rozchylone usta, przymknięte oczy, naprężone mięśnie i stężałe rysy twarzy. Wygląda jak jakiś pieprzony bóg pożądania. Jak władca całego otaczającego go królestwa.

Jak mój władca.

Odsuwam głowę, gdy w pełni zdaję sobie sprawę z tej ostatniej myśli. Co mi odbiło?! Nie bawię się w takie rzeczy. Jestem zmieszana, że w ogóle coś podobnego przyszło mi do głowy, bo przecież to nie zabawa. To nie jakieś głupie przebieranki.

A on naprawdę uważa, że jestem jego.

— Grzeczna dziewczynka — komentuje tymczasem Wolfe z zadowoleniem, sięgając po mnie. — Chodź tutaj.

Wciąga mnie sobie na kolana. Oblizuję się, ponieważ ciągle czuję na języku smak jego spermy, ale Wolfe nie przejmuje się tym, gdy łączy nasze usta w głębokim pocałunku. Jest rozluźniony i wyraźnie zaspokojony. Mogłabym go polubić takiego.

Wyrywa mi się westchnienie, kiedy jego język owija się wokół mojego. Wolfe ma gorące usta i sprawia, że moje ciało przeszywa dreszcz, palcami sunąc po skraju mojego dekoltu i zahaczając o brzeg biustonosza. Nie

zapięłam wszystkich guzików koszuli, zanim wyszliśmy z toalety w Luwrze. Jeśli przewodnik domyślił się, co robiliśmy, mam to gdzieś.

— Jesteś wspaniała — mówi Wolfe zdyszczanym głosem, kiedy wreszcie się odsuwa. — Zabierz mnie do swojego apartamentu.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale się waham. Sama nie wiem dlaczego. Już minęłam granicę, sprzed której mogłabym się bezpiecznie wycofać. Pozostaje mi tylko skakać na główkę i modlić się, żeby na dnie była woda.

W końcu przytakuję.

— Dobrze — odpieram słabo.

Wolfe uśmiecha się wilczo — nomen omen — i właśnie wtedy dzwoni jego komórka. Wyciąga ją z kieszeni spodni z pomrukiem niezadowolenia, a w tej samej chwili rejestruję, że samochód się nie porusza.

— Czego? — warczy Wolfe do telefonu.

W następnym momencie dobiega mnie niepewny głos kierowcy.

— Szefie, dojechaliśmy na miejsce. Już ładnych parę minut temu. Wsiadacie? Bo nie bardzo wolno mi tu stać...

Rozdział 22

Nie włączamy światła w sypialni, kiedy w końcu do niej wkraczamy.

Właściwie wtaczamy się do środka. Wolfe zaczął mnie całować jeszcze w windzie, przypierając do tylnej ściany, i niemalże nie przestał, nawet gdy musieliśmy już wyjść na korytarz.

— Rozbierz się — rozkazuje, odsuwając mnie na długość ramion, gdy tylko trafiamy do sypialni. — Chcę cię zobaczyć całą, Bronte.

Nie waham się ani chwili. W pokoju panuje półmrok — jedynym źródłem światła jest to sączące się przez okno z placu Vendôme. Wolfe'owi najwyraźniej ono nie wystarcza, bo kiedy rozpinam spodnie, szarpie za włącznik lampki nocnej przy łóżku.

Dopiero wtedy patrzę mu w oczy i aż dostaję ciarek. Wolfe ma wygłodniałe, pełne pożądania spojrzenie oraz napięte mięśnie twarzy, jakby ledwo się hamował, by się na mnie nie rzucić. To sprawia, że robię się jeszcze bardziej podniecona. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Jak na co dzień uważam jego zachowanie za irytujące, tak teraz dla odmiany chcę, żeby w łóżku mnie posiadł i zdominował.

Nie potrafię seksownie zdjąć cygaretek. Są obcisłe, dopasowane i schodzą mi z nóg z trudem, który w żadnej mierze nie jest uwodzicielski. Wolfe śledzi każdy mój ruch pociemniałym spojrzeniem, co odrobinę mnie krępuje. Nagle jednak zaczyna rozpinąć koszulę i to z miejsca przyciąga moją uwagę.

Ma zręczne, zwinne palce, które bez problemu radzą sobie z guzikami. Ale kiedy Wolfe orientuje się, że zamarłam, sam też zatrzymuje się w pół ruchu.

— Zdejmij ubrania albo je z ciebie zedrę — mówi zdecydowanym tonem. — Twój wybór.

Potrzebuję kolejnej sekundy, by ściągnąć spodnie. Najwidoczniej zdaniem Wolfe'a nie rozbieram się wystarczająco szybko, bo podchodzi bliżej, chwyta za dekolt mojej koszuli, po czym szarpie, aż guziki spadają na podłogę. Oburzona rozchyłam z niedowierzaniem usta, tymczasem on nie wygląda nawet na skruszonego.

— Kupię ci nową — obiecuje, nim zedrze ze mnie materiał.

Zostaję w samej bieliźnie. Mam biały, koronkowy biustonosz, przez który doskonale widać, jak stwardniały mi sutki, oraz takie same majtki, dzięki czemu Wolfe znów może dostrzec, że jestem wygolona w miejscu intymnym. Wcześniej, w toalecie Luwru, przekonał się o tym nie tylko naocznie.

Chcę zdjąć stanik, jednak Wolfe łapie mnie za rękę i prowadzi w stronę łóżka. Poddaję mu się, ale w połowie drogi mężczyzna zatrzymuje się z taką miną, jakby coś wpadło mu do głowy. Puszczam mnie, po czym sięga do paska przy spodniach.

Jest coś niesamowicie seksownego w sposobie, w jaki go rozpina, a także wyjmuje ze szlufek. Chyba chodzi o te zdecydowane ruchy i duże, męskie dłonie, które aż przyjemnie się ogląda. Wolfe w końcu zdejmuję pasek, a potem, ku mojemu zdziwieniu, zbliża się i chwytam mnie za kark.

Oczy błyszczą mu pożądaniem, kiedy zapina mi pasek na szyi jak obrozę — musi owinać go dwukrotnie, żeby dosięgnąć do pierwszej dziurki. Rozchyłam usta, ale nie jestem w stanie powiedzieć ani słowa, zbyt podniecona dotykiem rozgrzanej przez niego skóry na gardle. Mój oddech przyspiesza, a Wolfe zapina sprzączkę i szarpie lekko, aż pasek zaciska się na szyi. Daję się nieco przyciągnąć w jego stronę.

— Teraz powinienem kazać ci uklęknąć — mówi zachrypniętym głosem.

— Jednak ubiegłaś mnie i obciągnęłaś mi w samochodzie, więc mam ochotę na coś innego. Wiesz, że zajebiście obciążasz, Bronte?

Uśmiecham się powoli.

— Nie tylko to robię zajebiście — zapewniam. — Ale nigdy nie używałam podczas seksu paska.

— Lubię być trochę... dominujący — stwierdza po namyśle. Jakbym nie wiedziała! — Jeśli ci to przeszkadza, po prostu powiedz.

Kręcę głową, czując, jak przy każdym ruchu pasek ociera się o moją skórę.

— Nie, nie przeszkadza mi — uspokajam go. — O ile robisz to za moją zgodą i traktujesz mnie z szacunkiem.

— Świetnie. — Wolfe uśmiecha się z zadowoleniem. — Więc teraz zaprowadzę cię do łóżka.

Czuję lekkie szarpnięcie, gdy Wolfe robi krok w kierunku mebla i ciągnie mnie za sobą. Idę posłusznie nie dlatego, że nie mam innego wyjścia, a dlatego, że po prostu tego chcę. Może to oznacza, że coś jest ze mną nie tak, jednak kręci mnie wszystko, co on robi. I pragnę więcej.

Och, dużo, dużo więcej.

Wolfe popycha mnie na materac, aż kładę się na plecach. Dopiero wtedy jest zadowolony, puszcza pasek, po czym prostuje się, by rozebrać się do końca. Nie mogę przestać się w niego wpatrywać, kiedy odsłania wspaniale umięśniony tors oraz imponującego penisa w pełnym wzwodzie. Zupełnie jakbym nie zadowolila go niedawno na tylnym siedzeniu samochodu!

Pochyla się nade mną, następnie wkłada mi kolano między nogi, rozsuwa je, a ja zginam je w kolanach. Wolfe chwyta za pasek i ciągnie, aż nieco podnoszę głowę. Jego druga dłoń wędruje po moim policzku i wargach.

— Otwórz — poleca, a ja posłusznie rozchyłam usta. Wolfe wsuwa do środka dwa palce. — Ssij.

Zaciskam wargi i zaczynam ssać, cały czas patrząc mu w oczy. Robię to tak, jakbym miała w ustach jego penisa, a sądząc po tym, jak Wolfe'owi świecą się oczy, gdy na mnie spogląda, bardzo mu się to podoba.

Wysuwa w końcu palce z moich ust, a potem sunie nimi w dół mojego ciała, między piersiami, aż do brzucha i skraju majtek. Bez namysłu wsuwa je pod nie, by już po chwili odnaleźć wilgotną kobiecość. Jęczę, wyginając się w jego stronę, kiedy Wolfe zdecydowanym ruchem wsuwa palce do środka i zaczyna mnie nimi pieprzyć.

— Och, tak — mówię bez tchu. — Jeszcze... Chcę...

— Zamierzam wypieprzyć cię tak, żebyś krzyczała moje imię, szczytując — mruczy mi do ucha Wolfe, co sprawia, że przez moje ciało przebiega gwałtowny dreszcz. Jezu, zaraz dojdę, zanim on w ogóle we mnie wejdzie!

— Jesteś kurewsko perfekcyjna, Bronte. I tylko moja. Rozumiesz? Jeśli zobaczę cię z innym facetem, nie ręczę za siebie.

To dobrze się składa, że nie spotykam się z nikim innym, myślę przelotnie, zbyt mocno skupiona na penetrujących mnie palcach. Nie zamierzam prowokować Wolfe'a. Już raz kiepsko się to dla mnie skończyło.

Wolfe zniża głowę do zakrytych materiałem stanika piersi. Odsuwa go, po czym bierze do ust najpierw jeden, później drugi sutek. Przygryza je do granicy bólu, a ja wije się pod nim, jęcząc oraz błagając o więcej. Chcę, żeby wreszcie we mnie wszedł i pieprzył tak mocno, jak da radę.

Sapię, kiedy Wolfe wyjmuje palce, a potem jednym ruchem obraca mnie na brzuch.

— Tyłek do góry — rozkazuje i daje mi lekkiego klapsa w pośladek.

Piszczę, ale posłusznie wykonuję polecenie. Wolfe chwytą za pasek i ciągnie, zaciskając mi go na gardle i odchylając nieco moją głowę. Prawie nie zauważam, jak mężczyzna zrywa ze mnie majtki. Zaczynam oddychać z trudem, a kiedy zerkam na niego kątem oka, widzę, że wolną ręką sięga do leżących przy łóżku spodni po prezerwatywę.

Och, jak dobrze, że nie muszę mu o tym przypominać.

W końcu wchodzi we mnie jednym płynnym ruchem, a ja krzyczę z nagłej ekstazy, która rozlewa się po moim ciele. Czuję, jak penis Wolfe'a rozciąga moją cipkę, jak pulsuje, jak naciska na wszystkie właściwe miejsca. Mam wrażenie, że jeśli mój kochanek zrobi to w odpowiedni sposób, dojdę mocno jak nigdy wcześniej, w dodatku bez stymulacji łechtaczki.

To naprawdę rzadko mi się zdarza.

I wątpię, żeby istniała opcja, by Wolfe sobie nie poradził.

Wycofuje się nieznacznie, po czym znowu napiera. Chwilę później zagłębia się aż do końca. Jęczę, zaciskam się na nim i czuję, jak Wolfe chwytą stanowczo za moje biodra.

— Och, jesteś taka ciasna, kiedy mnie tak obejmujesz — dyszy. — Zrób tak jeszcze raz.

Spełniam jego żądanie, a on przyspiesza, z każdą sekundą pieprząc mnie coraz mocniej. Wydaję z siebie urywane jęki, raz za razem, w rytm jego pchnięć. W pewnym momencie Wolfe odrywa dłoń od mojego biodra, łapie za pasek, po czym ciągnie, dopóki nie poderwę dłoni z materaca i się nie wyprostuję. Obejmuje mnie w pasie i do siebie przyciąga, aż plecami ocieram się o jego tors.

Wbija się ponownie, całując moją szyję. Narzuca nam szybkie tempo, które sprawia, że w ciągu kilku minut zaczyna się we mnie budować kolejny

orgazm. Naciskam na Wolfe'a pupę, aż ten wydaje niezrozumiałe mruknięcie, po czym zsuwa palce do łechtaczki.

Wybucham tuż po tym, jak zaczyna się nią bawić. Ten orgazm trwa długo, a kiedy zbliża się do końca, Wolfe wdziera się we mnie gwałtownie, przedłużając moją ekstazę. Krzyczę i mam wrażenie, że całkiem od tego ochrypnę. A Wolfe sięga do paska, po czym zapina mi go ciaśniej na szyi, na moment zmniejszając dopływ powietrza.

Odlatuję.

Nie wiem, co się potem dzieje. Nie straciłam przytomności, bo cały czas jest mi tak dobrze, ale po prostu przestaję kontaktować. Gdy ponownie otwieram oczy, stwierdzam, że leżę na boku, a Wolfe za mną, nadal z penisem głęboko we mnie, i wbija się raz za razem. Zanim zdążę dostrzec coś więcej, czuję, jak zamiera. Przyciska wargi do mojego karku, dłoń kładzie mi na brzuchu, a potem przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej i szczytuje długo, dopóki się nie rozluźni.

Dopiero gdy opada mgła pożądania, orientuję się, co właściwie najlepszego zrobiłam.

Pieprzyłam się z Williamem Wolfe'em. Z tym samym facetem, który mnie szantażuje, wykorzystuje, traktuje jak przedmiot, a w dodatku zabił mojego byłego narzeczonego!

Czy ja na pewno jestem normalna?!

Próbuję się odsunąć, jednak on mi nie pozwala, zaciskając mocniej ramię, którym mnie obejmuje. Przy okazji zauważam, że ciągle mam na sobie stanik.

— Zostań tak chociaż na chwilę — mruczy Wolfe w mój kark. — Chcę cię teraz przy sobie.

Serce drga mi boleśnie na te słowa i sama nie wiem, co to oznacza. Nie spodziewałam się po Wolfie czegoś takiego... Ale czy to w gruncie rzeczy ma jakieś znaczenie?

Dłoń Wolfe'a wędruje do góry, odsuwa miseczkę biustonosza i obejmuje pierś. Wzdycham, bo to zaskakująco przyjemne, zwłaszcza gdy jego palce zaczynają bawić się sutkiem. Z każdą chwilą jednak jego ruchy spowalniają, a oddech Wolfe'a się uspokaja.

Chryste. Czy on zamierza tu usnąć? Z ciągle zanurzonym w mojej cipce penisem?

Poruszam się niespokojnie, na co Wolfe warczy i przyciąga mnie do siebie jeszcze bliżej. Splata moje nogi ze swoimi, następnie ponownie zaczyna leniwie pieścić moje ciało. Jeśli nie przestanie, za moment znowu będę podniecona, a chyba nie o to chodzi.

Chociaż cholera wie, o co mu właściwie chodzi.

— Byłem pewny, że z tobą tak będzie — odzywa się w końcu zachrypniętym głosem.

— To znaczy jak?

Zwleka przez chwilę z odpowiedzią.

— Intensywnie — wyjaśnia wreszcie. — Miałem wrażenie, że łóżko zaraz stanie w płomieniach.

Też miałam takie wrażenie. Mimo to jedno mnie zastanawia.

— Skąd niby wiedziałeś o tym wcześniej?

— Spędziłem tyle czasu, wyobrażając sobie nasze zbliżenie, że po prostu musiało być dobrze — prycha. — Chciałem zaciągnąć cię do łóżka, odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem.

„Dobrze”? On tak określa to, co się między nami wydarzyło?!

— Ale to ci nie przeszkadzało traktować mnie jak przedmiot — odpieram cierpko.

Wolfe prycha lekceważąco. Znowu mam ochotę zrobić temu facetowi krzywdę, nawet jeśli właśnie dał mi najlepszy orgazm w życiu.

— Chęć zaciągnięcia cię do łóżka nie ma żadnego związku z resztą — przypomina. — Muszę umieć dbać o swoje interesy.

No tak. Oczywiście. Przecież to dwie zupełnie różne sprawy. Jasne.

Co za palant.

Powinnam natychmiast wyrzucić go z pokoju, jednak smutna prawda jest taka, że tego nie chcę. Zwłaszcza gdy Wolfe pochyla się i zaczyna składać gorące pocałunki najpierw na moim karku, a potem na łopatce oraz ramieniu. Dostaję od tego przyjemnych dreszczy.

— Chcesz wybrać się jutro na wieżę Eiffle’a? — odzywa się zniecierpliwiona, mamrocząc mi te słowa w skórę.

— Znajdziemy na to czas?

— Znajdziemy tyle czasu, ile zechcę — zapewnia stanowczo. — Pytanie, na co ty masz ochotę.

Wolałabym nie wychodzić z łóżka, o ile on też w nim będzie. I najlepiej, jakby nic nie mówił, bo kiedy to robi, często mam ochotę go walnąć.

— Jestem pierwszy raz w Paryżu, Wolfe — odpowiadam z rozbawieniem.

— Oczywiście, że mam ochotę. Na wszystko.

Przede wszystkim na ciebie.

Wolfe puszcza mnie i się wysuwa. Jest mi dziwnie, gdy tracę kontakt z jego ciałem. Jakoś tak... pusto i chłodno. Czuję, jak jego palce zręcznie rozpinają mi biustonosz, a po chwili rozbrzmiewa jego głos:

— Rozbierz się do końca.

Posłusznie ściągam stanik, lecz zanim zdążę go gdzieś odłożyć, Wolfe go zabiera. Nie mam siły protestować. Jest mi dobrze, czuję się zrelaksowana i porządnie wypieprzona. Nie przeszkadza mi nawet zaciśnięty wokół szyi pasek. Wolfe tymczasem się odsuwa. Słyszę, jak wstaje i porusza się po pokoju. Zastanawiam się, czy zamierza wyjść.

Idzie do łazienki, dzięki czemu widzę po drodze jego tyłek. Wow, ma bardzo ładny tyłek. Może nie powinnam tak myśleć o męskich pośladkach, ale to prawda — są umięśnione i zgrabne, aż przyjemnie się na nie patrzy. Przymykam oczy, gdy Wolfe wchodzi do łazienki, i z odrobiną paniki zastanawiam się, co teraz. Opuści mnie? Zostanie? Nie potrafię tego przewidzieć i to takie frustrujące.

Choć słyszę jego kroki, nie uchylam powiek, bo nie chcę wiedzieć, czy Wolfe zaczyna się ubierać. Drgam, kiedy czuję, że narzuca na mnie przykrycie. Potem wpełza na łóżko i ponownie mnie do siebie przyciąga. Moje plecy ocierają się o jego nagą klatkę piersiową, a przez moje ciało przechodzi dreszcz.

— Zamierzasz tu spać? — pytam zaskoczona.

Wolfe prychnie mi do ucha.

— Oczywiście — odpowiada. — Chcę cię przelecieć w nocy jeszcze ze dwa razy, więc tak będzie łatwiej, nie uważasz?

Przewracam oczami, czego na szczęście nie widzi. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle się dziwię.

Wolfe spleta nasze nogi. Obejmuje mnie szczelnie, kładąc dłoń na piersi, a mi nagle robi się tak cudownie, że aż moje serce boleśnie się zaciska.

Nie uważam tego za dobry znak.

Kiedy rano unoszę powieki, jestem w łóżku sama.

Rzeczywiście zostałam przez Wolfe'a dwukrotnie obudzona w nocy, tak jak obiecał. Raz wziął mnie od tyłu, gdy leżałam na boku, po czym wciągnął na siebie i kazał się ujeżdżać, a za drugim razem doprowadził do orgazmu językiem, by następnie włożyć mi penisa do ust. Odkryłam, że uwielbiam robić mu loda, chociaż przy moich wcześniejszych partnerach seksualnych, prawdę mówiąc, za tym nie przepadałam.

Po wszystkim leżałam bez sił, a Wolfe zdjął z mojej szyi pasek, którego bardzo aktywnie używał podczas obciągania, co dało mi do zrozumienia, że na tę noc to koniec. Potem znów położył się obok mnie... by i tak zniknąć, zanim wstałam rano.

Zresztą „rano” to pojęcie względne, ponieważ jest całkiem późno, gdy w końcu, całkowicie wyczerpana, zwlekam się z łóżka. Odczuwam słodkie zmęczenie — bolą mnie mięśnie i jestem nieco obtarta między nogami. A gdy staję w łazience przed lustrem, rozczochrana i z opuchniętymi ustami, stwierdzam, że mam wyraźny ślad od paska na szyi.

To chyba niepokoi mnie najbardziej — nie dlatego, że Wolfe zrobił mi krzywdę (bo nie zrobił), a dlatego, że ktoś mógłby to zobaczyć i zacząć zadawać pytania. W Paryżu pewnie nie, ale co będzie w Nowym Jorku? Przez to moja zasada „co stało się w Paryżu, zostaje w Paryżu” może lec w gruzach.

Poza tym nie mam pojęcia, czy Wolfe też zamierza się do niej stosować.

W apartamencie w części salonowej znajduję śniadanie: kawę, na szczęście nadal ciepłą, croissanty, tosty oraz dżem. Jestem mniej więcej w połowie posiłku, gdy słyszę pukanie do drzwi apartamentu.

W progu stoi jeden z ludzi Wolfe'a — chyba ten sam, z którym wracaliśmy wczoraj z Luwru.

— Pan Wolfe będzie czekał na panią za pół godziny pod hotelem — informuje mnie. — Życzy pani sobie jechać samochodem czy woli spacer? Trochę baranieję. Prawdopodobnie chodzi o zwiedzanie wieży Eiffle'a, ale sposób komunikacji jak dla mnie jest dość nietypowy.

— Spacer — odpowiadam odruchowo.

Facet kiwa głową.

— Dziękuję, przekażę. Będzie pani gotowa?

Przytakuję, a on znowu mi dziękuje, po czym odwraca się bez słowa więcej i odchodzi. To takie dziwne.

I Wolfe nie mógł tego załatwić osobiście? Boi się czy chce zachować dystans po tym, co stało się między nami w nocy? Pokazać mi, że seks niczego nie zmienia?

Tak, najprędzej stawiałabym na to ostatnie.

Sama nie wiem, czemu jeszcze jestem zaskoczona.

Rozdział 23

Spędzam ten dzień całkiem przyjemnie.

Wolfe zachowuje się zupełnie normalnie. Kiedy punktualnie wychodzę przed hotel, nie przyciąga mnie do siebie ani nie całuje, co nawet okazuje się trochę rozczarowujące. Zamiast tego chwytą lekko za mój kark, a palcami przesuwa po szyi. Widzę, jak jego wzrok skupia się na śladzie po pasku.

— Czy to boli? — pyta, marszcząc brwi, jakby rzeczywiście się martwił.

— Nie. — Wzruszam ramionami. — Jest okej.

— Nie musisz kłamać, Bronte — zapewnia łagodnie. — Chcę usłyszeć prawdę.

Przewracam oczami.

— Mówię prawdę. Nie boli — upieram się. — Na pewno powiedziałabym ci, gdyby bolało. To jedynie... trochę głupio wygląda.

Wolfe uśmiecha się leniwie.

— Wygląda zajebicie — protestuje. — A jeśli nie boli, to dobrze. W przeszłości będę wiedział, na co mogę sobie z tobą pozwolić.

Po tych słowach serce zaczyna mi szybciej bić. W przyszłości?!

Potem w geście posiadania Wolfe obejmuje mnie, kładąc mi dłoń na biodrze, i kieruje w odpowiednią stronę. Mamy kilka kilometrów do przejścia. Widoki z wieży Eiffle'a są zachwycające, a on oczywiście nie mógł kupić biletów jak zwykły człowiek, tylko musiał wynająć całość na godzinę, żeby nikt nam nie przeszkadzał. Co za snob.

W taki sposób traktuje mnie przez cały dzień — jakbym należała do niego. Nie lepi się do mnie, nie całuje na każdym kroku, ale nie pozwala mi też utrzymywać dystansu, jak gdyby chciał, żebym pozostała blisko. Analizuję jego zachowanie, usiłując wychwycić różnice między tym, jaki był, zanim poszliśmy do łóżka, a jaki jest po tym, ale są subtelne: Wolfe jak zawsze zachowuje się pewnie, jak zawsze traktuje mnie jak swoją własność, tylko teraz jest w tym odrobinę więcej — świadomego lub też nie — erotyzmu. Każdy jego ruch, każde spojrzenie kojarzą mi się erotycznie.

Nie wiem, czy to dobrze, i próbuję wziąć się w garść, ale niespecjalnie mi wychodzi.

Widoki z wieży Eiffle'a sprawiają, że na chwilę zapominam o całym świecie, natomiast spacer po mieście wprawia mnie w stan niemalże euforyczny. Wolfe pyta o Luwr i o to, co najbardziej mi się w nim wczoraj podobało, a ja bardzo chętnie daję się wciągnąć w rozmowę, opowiadając o wszystkim z niegasnącym entuzjazmem. Potem zagaduję go o jego odczucia i odpowiedź Wolfe'a mnie zaskakuje.

— Po tylu razach nie robi to już takiego wrażenia — stwierdza.

Robię zdziwioną minę.

— To ile razy byłeś w Luwrze?

Wzrusza ramionami.

— Staram się tam wpadać zawsze, gdy jestem w Paryżu — wyjaśnia. — Lubię chodzić po muzeach. Ale nawet to z czasem powszednieje. Nie masz pojęcia, jakie to odświeżające widzieć u ciebie taki zapach.

Wow. Kompletnie się tego po nim nie spodziewałam. Rzeczywiście nie widziałam u niego zbyt dużo entuzjazmu, gdy wczoraj wieczorem zwiedzaliśmy Luwr — Wolfe wydawał się bardziej zainteresowany mną niż kolejnymi eksponatami. Ponieważ podobnie zachowywał się we Florencji, założyłam, że niespecjalnie go to ciekawi, a dzieła sztuki traktuje bardziej jak biznes oraz lokatę kapitału. Może to było z mojej strony nieco pochopne.

— Nie wiedziałam, że lubisz muzea — odpowiadam mimochodem.

Wolfe uśmiecha się w swoim stylu, leniwie.

— Bo wielu rzeczy o mnie nie wiesz, Bronte — mówi protekcjonalnie. — Jestem przyzwyczajony, by dobrze ukrywać uczucia. Za to twoje reakcje są zachwycająco prawdziwe. Domyślam się, że w pracy starasz się być profesjonalna i myśleć głową, a nie sercem, dlatego cieszy mnie, kiedy widzę cię w takim stanie.

Rozchyłam mimowolnie usta, tak bardzo dziwią mnie te słowa. Zdaję sobie sprawę, że Wolfe zawsze przygląda mi się niesamowicie uważnie, ale nie sądziłam, że tak łatwo mnie rozszyfrować. Więc jakim cudem ciągle myśli,

że współpracowałam z Kieranem i razem z nim naciągnęłam go na te pięć milionów?

Gdy po południu wracamy do hotelu, Wolfe każe mi się spakować. Oświadcza, że wkrótce wylatujemy do Nowego Jorku. Właściwie jest mi z tego powodu przykro — to był naprawdę udany weekend. Poza tym nie bardzo wiem, na czym stoję w związku z ostatnią nocą, co mnie trochę deprymuje. Pieprzyliśmy się, a teraz o wszystkim zapomnimy i ponownie zajmiemy się interesami? Dzisiaj Wolfe nie zainicjował ani jednego pocałunku, nie wspominając o próbach dobierania się do mnie czy czegoś więcej, jakby już w ogóle nie był mną zainteresowany.

Okolo piątej trafiamy na pokład samolotu, po czym zajmujemy nasze zwyczajowe miejsca. Wolfe wyciąga laptopa i coś w nim klika, a ja wyglądam tęsknie przez okno, żegnając się z oddalającym się miastem, kiedy startujemy. Czuję ucisk w żołądku na myśl o nadchodzących dniach. Ten weekend był naprawdę przyjemnym antraktem, ale podejrzewam, że tylko tym. Wolfe nie zamierza nic więcej zmieniać w naszych relacjach, co cały dzień dobitnie dawał mi do zrozumienia. Nawet jeśli był przyjazny i nieco bardziej otwarty, to jeszcze nic nie znaczy.

Dopiero gdy wznosimy się na bezpieczną wysokość i możemy odpiąć pasy, Wolfe na mnie patrzy. Jego spojrzenie przebiega po mnie całej, kiedy mężczyzna zatrzaskuje laptopa, wstaje i wyciąga rękę w moją stronę.

— Chodź — mówi, a ja waham się przez chwilę.

— Dokąd?

Nie odpowiada, nie zmienia nawet wyrazu twarzy, tylko czeka. Z wyciągniętą dłonią. Czuję się trochę niepewnie, ale w końcu ulegam, chwytam go za rękę i pozwalam się pociągnąć z fotela prosto na tył samolotu, a potem do niewielkiej kabiny, która się tam znajduje i którą zdążyłam już całkiem nieźle poznać podczas poprzednich lotów.

— Słyszałaś kiedyś o *mile-high club*? — pyta z tym swoim zarozumiałym uśmiechem, odwracając mnie do siebie przodem.

Czuję jego dłoń na plecach i rozchyłam usta, niepewna, co odpowiedzieć.

— Chodzi o ludzi, którzy uprawiali seks w toalecie na pokładzie samolotu?

— No cóż, my nie musimy używać do tego toalety — odpowiada. — Zdarzyło ci się to kiedyś?

Przewracam oczami.

— Wolfe, ja prawie w ogóle nie latam. A jeżeli już, to sama, służbowo. Nie mam w zwyczaju zaczepiać nieznajomych i proponować im szybkiego numerku w toalecie.

— To dobrze. — Śmieje się. — To znaczy, że będę pierwszy... Choć mam ci do zaoferowania coś lepszego niż szybki numerek w toalecie.

Pochyla się i całuje mnie, a ja bez namysłu wplatam mu palce we włosy, przyciągając do siebie bliżej. Jego język wsuwa się do moich ust, a ręce wędrują pod koszulę, gładząc skórę na plecach. Moment później docierają do zapięcia biustonosza, z którym radzą sobie bez problemu.

Jedna z dłoni Wolfe'a zsuwa się na mój pośladek. Mężczyzna unosi mnie, by następnie położyć na łóżku. Nie odsuwając się, nakrywa moje ciało swoim, rozsuwa mi kolanem nogi i sięga do zapięcia moich spodni.

— Zdejmij koszulę — poleca szorstko, odsuwając się nieco. — Razem ze stanikiem.

Spełniam polecenie, rozpinając tylko pierwszy guzik od góry i ściągając całość przez głowę. Zaraz za koszulą leci górna część bielizny, a wzrok Wolfe'a wyostrza się, gdy pada na obnażone piersi. Mężczyzna wpatruje się w nie przez chwilę, by w końcu z pomrukiem pochylić się i wziąć do ust najpierw jeden, a potem drugi sutek.

Jęczę i przyciągam go do siebie. Wolfe tymczasem schodzi pocałunkami niżej, do brzucha, przez moment interesuje się pępkiem, po czym dociera do brzegu spodni. Czuję szarpnięcie i po chwili ściąga je razem z majtkami. Nie mija nawet kilka sekund, a leżę pod nim całkowicie naga, podczas gdy on ciągle jest kompletnie ubrany.

Otwieram szerzej oczy, chłonąc całą sobą ten nieco perwersyjny widok. Wolfe pochyla się jeszcze bardziej, całuje moje podbrzusze, a następnie sunie ustami niżej. Po chwili odnajduje językiem cipkę. Moją moką, samotną, błagającą o uwagę cipkę.

— Och, Wolfe — sapię, kiedy czuję, jak jego język wślizguje się do środka.

— Och, tak... Tak, nie przestawaj...

Zaczyna pieprzyć mnie językiem, najwyraźniej nie mając najmniejszego zamiaru przerywać. Zaciska mocno palce na moich biodrach i przytrzymuje w miejscu, penetrując głęboko, aż przez moje ciało przepływa intensywny dreszcz przyjemności. Pieści, ssie, liże i smakuje jak najlepszy deser, a ja z każdą sekundą w szybkim tempie zbliżam się do orgazmu. Próbuję to od siebie odsunąć, jednak Wolfe mi nie pozwala, posyłając mnie bezlitośnie prosto na sam szczyt.

Chwytam się prześcieradła i dochodzę mocno, błagając o więcej. Wolfe nie przestaje mnie posuwać językiem, dopóki nie mijają ostatnie skurcze, a ja całkiem się nie rozluźniam. W uszach krew huczy mi jak szalona, czuję rumieniec na policzkach i łapię powietrze niczym wyrzucona na brzeg ryba, ale Wolfe nie pozwala mi zbyt długo odpocząć. Wysuwa język z mojej cipki, następnie podnosi się, by obejrzeć sobie mnie całą. Jego oczy są pociemniałe i błyszczą satysfakcją. Zaraz potem Wolfe łapie mnie za biodra i, tak jak ostatniej nocy w hotelu, obraca na brzuch.

Czy on w ogóle czasami pieprzy się twarzą w twarz?

Podnoszę się na kolana, bo wiem, że i tak każe mi to zrobić, po czym spoglądam na niego przez ramię. Odsuwa się, żeby sięgnąć po prezerwatywę. Rozpina spodnie, ale ich nie zdejmuje, przez co czuję się trochę dziwnie. Klęczę przed nim całkiem naga, a on się nie rozbierze?

Nie mam jednak czasu na kontemplację tego, bo w następnej chwili Wolfe nachyla się, aż czuję materiał jego koszuli na plecach. Chwyta mnie za kark i pochyla, dopóki policzkiem nie dotknę materaca. Ściskam prześcieradło przed sobą, podczas gdy on wbija się we mnie od tyłu jednym ruchem, wyrywając z moich ust kolejny krzyk.

Jestem jeszcze trochę wrażliwa i ciasna po ostatnim orgazmie, dlatego czuję go bardziej niż poprzednio. Rozciąga moją cipkę tak, że mam wrażenie, iż gdyby był choć odrobinę większy, nie wszedłby w całości. Dyszę, kiedy wycofuje się i napiera ponownie. W moim ciele znów budzi się napięcie i to słodkie oczekiwanie. Jestem pewna, że dojdę jeszcze raz. Och, tak...

Wtedy Wolfe wychodzi ze mnie, a ja sztywnieję, gdy orientuję się, że zbliża się do mojej drugiej dziurki.

Nigdy wcześniej nie uprawiałam seksu analnego. Nie ciągnęło mnie do tego, a żaden z moich byłych partnerów na szczęście nie należał. Waham się, czy powiedzieć o tym Wolfe'owi. On jednak najwyraźniej dostrzega moje wątpliwości, bo gładzi mnie uspokajająco po plecach.

— Robiłaś to kiedyś? — Zaprzeczam bez tchu. — Jeśli będziesz się czuła niekomfortowo, daj znać — mruczy, co sprawia, że oddycham z ulgą. Kiwam głową, a Wolfe dodaje: — Spróbuj się rozluźnić, Bronte.

Łatwo powiedzieć!

Jęczę znowu, kiedy napiera na mnie, najpierw wsuwając palec, by trochę mnie rozszerzyć. Chwilę później wyciąga go, a zamiast tego do odbytu wślizguje się główka penisa. Czuję zupełnie inny rodzaj rozciągania, opieram czoło na materacu i staram się kontrolować oddech, który rwie się, jakbym za moment miała się udusić. Wolfe pochyla się nade mną, a potem słyszę trzask klamry jego paska, gdy wyjmuje go ze spodni. Myślę, że znów założy mi go na szyję, ale on robi coś innego — sięga do moich nadgarstków i mocno je związuje. Serce podchodzi mi chyba do przełyku.

Wolfe uderza we mnie biodrami, następnie zanurza się w moim odbycie cały, aż głośno wciągam powietrze. Zatrzymuje się na moment.

— Wszystko w porządku, Bronte?

To miłe, że o to pyta. I tak, jest w porządku. Nie czuję bólu, za to och, jakie to przyjemne... Rosnące pożądanie sprawia, że chcę go więcej, mocniej. Słyszę jego ponaglący pomruk, kiedy nie odpowiadam.

— Bronte... Chcesz, żebym przerwał?

— Nie — odpowiadam bez tchu. — Nie przerywaj. Chcę... Och... Nie za szybko. Daj mi chwilę.

Wycofuje się powoli, po czym znowu zanurza. Każdy jego ruch sprawia, że przechodzą mnie dreszcze rozkoszy. Gdybym wiedziała, że to tak mi się spodoba, spróbowałabym takiego seksu dużo wcześniej!

Czuję jego wargi na karku, a jego dłoń wędruje do łechtaczki, którą zaczyna pieścić. Wolfe wsuwa palce w moją cipkę, zwiększając tempo, w jakim pieprzy mnie w tyłek. Zachłystuję się powietrzem, gdy zaczyna penetrować obie dziurki. Chryste, to takie dobre!

Poruszam biodrami, odpowiadam na jego pchnięcia, a Wolfe przesuwa drugą dłoń na moją szyję i przygważdża mnie do materaca. Przyspiesza, a ja jęczę przy każdym jego ruchu i wiem, że kolejny orgazm zbliża się z prędkością światła. Czuję się wypełniona jak nigdy, słyszę, jak Wolfe szepcze mi do ucha sprośne słowa, i dochodzę mocno, z krzykiem, wyprężając się pod nim oraz zaciskając mocno.

— Och, tak — dyszy Wolfe, nie przestając mnie posuwać ani na chwilę. — Jesteś taka ciasna...

Rozbrzmiewa gardłowy pomruk, dzięki czemu wiem, że on też dochodzi. Wykonuje kilka ostatnich, ostrych szarpnięć biodrami, po czym zamiera. Puszczą moją szyję, a potem wysuwa ze mnie palce i obejmuje mocno w pasie, natomiast drugą ręką podpira się o materac. Czuję na ramieniu jego przyspieszony oddech i orientuję się, że Wolfe jest równie zmęczony co ja.

Coś zimnego, pewnie fragment zamka błyskawicznego przy jego spodniach, wbija mi się w tyłek. Nic dziwnego, że zauważam to, dopiero gdy opada mgła rozkoszy i pożądania, ale to sprawia, że cała sytuacja staje się coraz mniej komfortowa. Wiercę się w silnym uścisku.

— Puść — proszę, na co Wolfe niechętnie zabiera ramię. Wycofuje się, wychodząc ze mnie powoli.

Siadam ciężko na łóżku i odwracam się, by na niego spojrzeć. Wolfe klęczy na materacu z opuszczonymi spodniami — poza tym nadal jest ubrany. Patrzy na mnie z satysfakcją, a kiedy przygląda się uważnie mojemu ciału, dostrzega, że cały czas mam związane jego paskiem nadgarstki. Sięga do nich i rozpina klamrę.

— Podobało ci się? — pyta spokojnie.

Przewracam oczami.

— Myślisz, że mogło mi się nie podobać? — odpowiadam z rozbawieniem, choć głos nieco mi drży. — Z pewnością czuleś, że doszłam, poza tym krzyczałam. To chyba najlepszy dowód, że się podobało, nie sądzisz?

Oczywiście jeśli chodzi o te dobre krzyki. Łatwo je rozpoznać. Moje były zajebiście dobre.

— To świetnie — stwierdza z zadowoleniem. — W takim razie będę robił to częściej. Masz wibrator?

Otwieram usta, ale nie bardzo wiem, co powiedzieć.

— Aż boję się zapytać, po co ci taka wiedza — dukam w końcu.

Wolfe wzrusza ramionami.

— Jeśli nie masz, mogę ci kupić. Do podwójnej penetracji lepiej nadaje się wibrator niż palce. Albo drugi penis.

Czuję na twarzy gorąco. Czy tylko mi się wydaje, czy on właśnie zasugerował mi trójkąt?! Robię wielkie oczy.

— Chciałbyś się mną z kimś dzielić? — pytam niepewnie.

Wolfe uśmiecha się leniwie.

— Przecież wiesz, że jesteś tylko moja — przypomina. — Mówiłem poważnie, Bronte. To po prostu jedna z opcji. Nie oznacza, że zamierzam na nią przystać. Znacznie bardziej podoba mi się plan z wibratorem.

Mnie zdecydowanie też.

— Odpocznij teraz — dodaje, podnosząc się z łóżka i sięgając po pasek. — Muszę popracować. Przyjdę do ciebie za godzinę.

Co takiego?!

— Nie potrzebuję odpoczywać — protestuję. — Nie jestem śpiąca ani zmęczona.

Wolfe posyła mi niezadowolone spojrzenie, które chyba powinno mi pokazać, gdzie jest moje miejsce. Mam to jednak gdzieś. Skoro sam postawił granicę między nim straszącym mnie następstwami nieposłuszeństwa a nim uprawiającym ze mną ostry seks, to niech będzie w tym konsekwentny!

— Więc rób, co chcesz — oznajmia ku mojej irytacji.

— A za godzinę przyjdiesz i znowu mnie wypieprzysz? — dopowiadam uprzejmie.

Wolfe zatrzymuje się w pół ruchu i patrzy na mnie uważnie. Hardo podnoszę wyżej podbródek, chociaż jestem na przegranej pozycji — on stoi nad łóżkiem w pełni ubrany, a ja siedzę na materacu całkowicie naga. Może odrobinę się rumienię, jednak na pewno nie zamierzam z powodu mojego niedostatku ubioru ustąpić mu pola.

— Masz z tym jakiś problem? — pyta.

Śmieję się nieco histerycznie. On tak poważnie?

— Że traktujesz mnie jak lalkę z sex shopu, którą można zerznąć, odstawić do kąta, pójść zrobić swoje, a potem znowu przyjść sobie ulżyć? — uściślam. — No, trochę tak.

Spodziewam się, że się wkurzy albo po prostu wyjdzie, tymczasem on nie robi żadnej z tych rzeczy. Czasami tak trudno mi zrozumieć Wolfe'a — ale to też dlatego, że on niewiele mi o sobie mówi. Zamiast opuścić pomieszczenie, waha się przez chwilę, po czym przysiada na brzegu łóżka, tuż przy mnie. Wyciąga w moją stronę rękę i wplata mi palce we włosy.

— Więc czego chcesz, Bronte? — pyta.

Wzruszam ramionami.

Czuję się trochę dziwnie z tym, że siedzę nago na łóżku i próbuję sensownie rozmawiać z ubranym w pełni mężczyzną, jednak staram się nie zwracać na to uwagi. Przecież to nie ma znaczenia. Mogę co najwyżej trochę go rozpraszać... Tylko odrobinę, prawda?

Jego dotyk jest taki przyjemny. I łagodny. Zupełnie inny niż wtedy, gdy się pieprzymy. Wtedy Wolfe pokazuje drugie oblicze, które pasuje do niego bardziej niż to obecne. Lepiej kojarzy mi się z tym Wolfe'em, z którym mam do czynienia na co dzień.

— Porozmawiać? — proponuję. — Spędzić z tobą trochę czasu, zamiast... tylko się pieprzyć.

Wolfe robi zaskoczoną minę.

— Nie sądziłem, że tego chcesz — odpowiada. — Przecież jestem tym facetem, który zmusza cię do współpracy, prawda? Jestem mordercą twojego byłego narzeczonego.

I po co o tym wspominał? Było mi już całkiem dobrze, a teraz znowu robi mi się słabo.

— Nie dzisiaj — protestuję. — Póki nie wrócimy do Nowego Jorku, jesteś tym facetem, który zabrał mnie do Luwru, pokazał Paryż z wieży Eiffle'a i dał kilka naprawdę spektakularnych orgazmów. Nie psuj tego dobrego wrażenia.

Milczy przez chwilę, po czym przyciąga mnie do siebie i całuje mocno. Jestem zaskoczona, ale odruchowo rozchyłam usta, by wpuścić jego język

do środka. Odpowiadam na ten pocałunek i daję się pozbawić tchu. Wolfe obejmuje mnie w talii, następnie przyciąga do siebie bliżej, aż praktycznie siadam mu na kolanach.

— Dobrze — mruczy, kiedy w końcu się odsuwa. — Przyniosę tutaj laptopa, bo naprawdę muszę coś zrobić, i posiedzimy razem. Mam jeden warunek: nie wkładasz żadnych ciuchów.

Spoglądam na niego krytycznie.

— To może ty chciałbyś jakieś zdjęć, gdy już wrócisz z komputerem?

Wolfe się śmieje. Czuję jego wargi na skroni, co sprawia, że moje głupie serce szaleje. Chryste, jest mi z nim tak dobrze, gdy on zachowuje się w ten sposób.

W zasadzie zawsze jest mi z nim dobrze. Lubię, kiedy pieprzymy się mocno, jak i te sytuacje, w których jest niemalże czuły. Nie lubię jedynie, kiedy rozkazuje mi poza łóżkiem albo mi grozi. Czyli w sumie przez większość czasu.

Nie myśl o tym, Dixon.

— Jeszcze jakieś życzenia? — pyta z rozbawieniem.

Waham się, ale ostatecznie zaprzeczam.

Chyba go nie przekonuję, bo mruży oczy, przechylając głowę, i przygląda mi się uważnie.

— No dalej, wyduś to z siebie, Bronte. Obiecuję, że cię nie ugryzę... O ile sama nie będziesz chciała.

Wzdycham. W porządku, sam się o to prosił.

— Czy czasami podczas seksu mógłbyś też wziąć mnie od przodu i, no nie wiem, na przykład pocałować?

Rozdział 24

Kolejną noc spędzam samotnie.

Gdy przylatujemy do Nowego Jorku, Wolfe nie proponuje, że ze mną zostanie, najwyraźniej nie chce też, żebym ja została z nim, więc po prostu nie mówię nic na ten temat. Po locie z Paryża, w trakcie którego w ogóle nie odpoczęłam, jestem padnięta i mam ochotę jedynie zasnąć we własnym łóżku, co sprawia, że nawet nie mam do niego o to pretensji.

Poza tym nie wiem, czy mogę mieć i na czym właściwie stoję. Wróciliśmy do Nowego Jorku — czy to oznacza, że wracamy też do tego, jak przed weekendem w Paryżu wyglądała nasza znajomość? Czy Wolfe znowu każe mi coś robić, nie tłumacząc niczego i oczekując ślepego posłuszeństwa, a do tego będzie mnie zastraszał, jeśli się nie zastosuję? Bo nie bardzo mam ochotę kontynuować z kimś takim relację seksualną.

W rezultacie w niedzielę kładę się spać wcześniej, dzięki czemu w poniedziałek rano jestem wyspana i gotowa do pracy. Wkładam mój jedyny golf — choć dzień jest ciepły — żeby ukryć ślad paska Wolfe'a na szyi, zwłaszcza że mam w planach lunch ze Stellą i Michaeliem, po czym wychodzę z domu i jadę do biura.

— Dobrze się bawiłaś? — zagaduje mnie Kylie niewinnie, kiedy wkraczam do gabinetu.

Spoglądam na nią uważnie. Ma na sobie uroczy, różowy kostium i związała włosy we francuski warkocz, w którym jest jej wyjątkowo do twarzy. Tak bardzo różni się ode mnie w moim czarnym golfie wpuszczonym w szerokie, białe spodnie.

— Gdzie? — pytam, udając zdziwioną.

Asystentka podaje mi poranną pocztę, a ja od razu ją przeglądam. Widzę jedną kopertę, która szczególnie mnie ciekawi. Podnoszę wzrok na Kylie, która patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

— Gdziekolwiek byłaś — odpowiada. — Nie wiem, co się ostatnio z tobą dzieje, Bronte. Nigdy wcześniej nie znikaaś na całe weekendy. Powinam zacząć się martwić?

Uśmiecham się do niej słabo.

— To naprawdę miłe, Kylie, ale wszystko ze mną w porządku.

Przewraca oczami.

— Miałam na myśli moją pracę, a nie twoje samopoczucie, Bronte.

Co za paskudny, interesowny człowiek.

Prycham i zbywam ją milczeniem, po czym ruszam do gabinetu. Choć już po drodze otwieram kopertę, która tak mnie zainteresowała, w dokumenty wczytuję się dopiero po zajęciu miejsca za biurkiem.

Zaraz potem sięgam po telefon i wybieram odpowiedni numer.

— Dzień dobry, panie Zacharow — odzywam się, kiedy zgłasza się mój rozmówca. — Wie pan, co mam przed sobą? Wyniki ostatnich ekspertyz potwierdzające ostatecznie, że *Kobiety z Algieru* to autentyk.

Podczas lunchu ze Stellą i Michaelem nieustannie zerkam na telefon.

Zadzwoiłam do Wolfe'a natychmiast po odbyciu rozmowy z Zacharowem. Chciałam jedynie poinformować go o mojej pracy nad *Kobietami z Algieru*, ale on oczywiście nie odebrał, co wkurzyło mnie bardziej niż zwykle. Sama nie wiem dlaczego. Chyba spodziewałam się, że weekend w Paryżu mimo wszystko coś między nami zmieni. Najwidoczniej była to bardzo płonna nadzieja.

Najgorsze, że najwyraźniej przegrałam przed tym lunchem podczas wielkiego losowania niewygodnych tematów, bo Stella z Michaelem uwzięli się i we dwójkę próbują wyciągnąć ze mnie cokolwiek. To zaczyna być frustrujące.

— Wiem, że z nim sypiasz — mówi Stella, mierząc we mnie widelcem wyciągniętym z sałatki. — Na imprezie u Micky'ego jeszcze miałam wątpliwości, ale teraz już nie.

— Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. — Unikam jej wzroku, ponieważ zdaję sobie sprawę, że jeśli tylko na nią spojrzę, to się wygadam. A naprawdę nie jestem pewna, ile mogę im powiedzieć, a co powinnam przed nimi ukryć.

— Coś wymyślasz.

Michael przewraca oczami.

— Znajomy mi powiedział, że widział cię z tym facetem na prywatnej aukcji za miastem. — Uśmiecha się drwiąco. — Skarbie, tylko ci się wydaje, że mieszkasz w dużym mieście. Nasze środowisko jest dosyć ograniczone. Zawsze znajdzie się ktoś, kto przekaże komuś, że widział gdzieś kogoś.

Po prostu świetnie.

— Byłam tam służbowo — wyjaśniam spokojnie. — A William Wolfe to mój klient. Licytowałam dla niego...

— To dlatego się z nim całowałaś? — wchodzi mi w słowo Stella.

Posyłam im oburzone spojrzenie. Co jest nie tak z tymi ludźmi?!

— Powinniście założyć agencję detektywistyczną — stwierdzam z przekąsem. — Bylibyście bezkonkurencyjni.

— Och, daj spokój, Bronte. — Stella śmieje się protekcjonalnie. — Po prostu interesujemy się twoim życiem i martwimy się o ciebie. Dopiero co rozstałaś się z Kieranem, jeśli w ogóle można mówić w ten sposób o końcu waszego związku, a już pakujesz się w coś nowego akurat z takim facetem... Wybacz, ale on nie wygląda na kogoś, z kim można liczyć na coś poważnego.

— Niby dlaczego nie? — oburzam się przekornie.

Stella wymienia z Michaeliem znaczące spojrzenie. Chyba niepotrzebnie to powiedziałam.

— Nie spodobał mi się — wyjaśnia przyjaciół. — No wiesz, kiedy spotkaliśmy się na tej imprezie. Było w nim coś takiego... Jakby uważał, że wszyscy powinni mu się kłaniać w pas i cały świat należał do niego. Arogancki bubek, który nie przyjmuje odmowy. Założę się, że to damski bokser.

Bez przesady. Wolfe robi dużo złych rzeczy, nie zawsze jestem przez niego dobrze traktowana, jednak nigdy mnie nie uderzył.

— A ja myślę, że to po prostu zadufany w sobie bogacz, który kolekcjonuje kobiety jak trofea — wtrąca Stella. — Kylie skarżyła się, że nie ma z tobą kontaktu w weekendy. Ja też nie mogłam się do ciebie raz dodzwonić. Spotykasz się z nim wtedy?

Chryste, mam ochotę wstać i wyjść z tej restauracji. Jeśli zaraz nie przestaną, zacznę krzyczeć.

Z jednej strony chcę im wszystko powiedzieć. Wszystko. Włącznie z tym, w co wrobił mnie Kieran — zwłaszcza że Stella i tak wie sporo na ten temat — i jaka jest w tym rola Wolfe'a. Zdaję sobie jednak sprawę, co usłyszę, i nie chcę słuchać, jak wypominają mi, że robię coś tak głupiego jak pójście do łóżka z mordercą. Muszę się wygadać, ale trochę boję się konsekwencji. Potrzebuję powiedzieć komuś o weekendach we Florencji i w Paryżu, bo inaczej eksploduję. Chcę wyznać, że Wolfe wysłał mi kupioną na aukcji grafikę, że załatwił dla mnie wieczorne zwiedzanie Luwru, że przeleciał mnie na pokładzie prywatnego samolotu. Zawsze byłam szczerą z przyjaciółmi.

Tylko że teraz naprawdę nie wiem, jak to zrobić.

— Z nikim się nie spotykam — protestuję, chociaż wiem, że nie wkładam w te słowa tyle pewności siebie, ile powinnam. — Nie musicie się o mnie martwić...

W tej samej chwili rozdzwania się moja komórka, którą położyłam na stoliku. Krzywię się, gdy widzę na ekranie nazwę kontaktu: *Pan Wolfe*. Taaak... Chyba przydałoby się ją zmienić.

— *Pan Wolfe*? — prycha Michael. Oczywiście zapuścił żurawia. — Tak go nazywasz?!

— Chryste, Micky, to mój KLIENT — powtarzam z irytacją. — A to mój pieprzony służbowy telefon!

Odbieram, wstając od stolika. Przeczuję, że to może być rozmowa, której świadkowie nie są mi potrzebni.

— Dzwoniłaś — mówi krótko Wolfe, gdy tylko się zgłaszam.

Wychodzę z restauracji prosto na jazgotliwą manhattańską ulicę. Może jest tu głośniejsze, ale przynajmniej mam pewność, że wścibscy przyjaciele mnie nie podsłuchają.

— Tak, dzwoniłam. — Potrzebuję sekundy, żeby wziąć się w garść i przypomnieć sobie, że nie mamy takiej relacji, w której mogłabym powiedzieć, że po prostu chciałam go usłyszeć albo za nim tęsknię. Po wyczekującym tonie Wolfe'a wnioskuję, że on liczy na konkrety. *Dobrze*

wiedzieć, że nic się między nami nie zmieniło, myślę z przekąsem. — Rozmawiałam z Zacharowem, potwierdziłam, że jego Picasso jest autentyczny, a on podziękował mi za współpracę. Co robić dalej? Czuję się trochę tak, jakby to urywało kontakt między nami.

Nie wiem, dlaczego pytam go o instrukcje. Nie powinnam. Powinnam raczej poinformować, że nie będę już miała do czynienia z Zacharowem i cokolwiek Wolfe chce mu zrobić, musi sobie poradzić beze mnie. Po co ja mu się w ogóle tłumaczę?

— To dobrze — odpowiada Wolfe. Po tych słowach milknie, a ja nadaremnie czekam na rozwinięcie tej wypowiedzi. W końcu dodaje: — Coś jeszcze?

Kurczę. Chyba naprawdę powinnam zapomnieć o weekendzie w Paryżu, biorąc pod uwagę, jak ten facet mnie traktuje.

— Miałam nadzieję, że wyjaśnisz mi, co dalej — prychnam. — Jestem wolna?

Choć nie chciałam go sprowokować, on chyba tak to odbiera.

— Będziesz wolna, gdy ci na to pozwolę — warczy. — A na razie nie pozwoliłem, prawda? Czekaj na sygnał. Powiem ci, kiedy i jak się z nim skontaktować.

Po tych słowach się rozłącza.

Wpatruję się z niedowierzaniem w ekran komórki i z każdą chwilą złość buzuje we mnie coraz mocniej. Co za palant. Co za arogancki gnojek! Michael i Stella mają co do niego rację. Nie powinnam w ogóle go bronić!

Na samą myśl o powrocie do przyjaciół robi mi się niedobrze, jednak nie mam wyjścia. Rozmowę z Wolfe'em muszę po prostu wyrzucić z pamięci. Nie kontaktować się z tym facetem. Nie usiłować skracać dystansu. On najwyraźniej tego nie chce, więc ja też nie będę próbowała. Jeszcze przed tą wymianą zdań zastanawiałam się, czy nie zapytać go o wspólne spędzenie nocy, ale teraz absolutnie nie mam na to ochoty.

Może on również nie, skoro mnie olał. Może w Nowym Jorku ma jakieś inne panienki.

Kurwa! W ogóle nie powinnam o tym myśleć!

Z westchnieniem kieruję się z powrotem do stolika, przy którym siedzą moi przyjaciele. Już z daleka dostrzegam, że mnie obserwują.
To będzie świetna rozmowa.

Kiedy po całym dniu pracy wracam do biura, TJ już tam na mnie czeka. Kylie jak zwykle przygląda mu się złowrogo ze swojego miejsca za biurkiem. Na widok detektywa w przepoconej koszuli uśmiecham się lekko. — Gdyby zaczął pan korzystać z takiego wynalazku zwanego telefonem, uniknąłby pan czekania — mówię. — Może to zabrzmie ekstrawagancko, ale udałoby mi się nawet umówić pana na konkretną godzinę.

TJ wydaje się zupełnie nie przejmować moimi słowami. To bardzo budujące.

— Mógłby pan też zadzwonić do mnie i umówić się przez asystentkę, jak większość klientów Bronte — dodaje Kylie cierpko. — Wtedy przynajmniej mogłabym skutecznie pilnować jej grafiku.

Chyba powinnam zerwać kontakty z TJ-em, bo inaczej oboje ostatecznie zrazimy do siebie moją asystentkę.

Gestem zapraszam detektywa do gabinetu. Starannie zamykam za nami drzwi, ponieważ mam dziwne przeczucie, że Kylie może w końcu zacząć nas podsłuchiwać, a to przynajmniej odrobinę utrudniłoby jej zadanie. Ona naprawdę nie cierpi, kiedy w pracy mam przed nią jakieś tajemnice. Lubi kontrolować mój grafik i nie znosi, jak ktoś go zakłóca. Właśnie dlatego była niezadowolona, gdy Zacharow zadzwonił bezpośrednio do mnie, i z tego samego powodu krzywo patrzy na TJ-a.

I pewnie to sprawiło, że doniosła na mnie Stelli.

— Prosiła pani, żebym dowiedział się czegoś o Williamie Wolfie — zaczyna TJ, rozsiadając się na krześle po drugiej stronie biurka. — Więc trochę pogrzebałem.

— Znalazł pan coś ciekawego?

TJ składa dłonie i zaczyna kręcić młynka kciukami. Wygląda na zafrasowanego, co jest odrobinę niepokojące. Oczywiście domyślałam się, że Wolfe prowadzi nielegalne interesy i to niespecjalnie może się podobać

prywatnemu detektywowi, jednak odnoszę wrażenie, że chodzi o coś więcej.

— Ma bardzo ładny, czysty życiorys — mówi. — Studia na Uniwersytecie Nowojorskim, praca w finansach, gra na giełdzie. Wychowywali go dziadkowie, którzy zmarli, kiedy był mały, zostawiając mu sporo pieniędzy. Czekam, bo coś mi podpowiada, że to nie koniec. TJ tymczasem milczy, jakby się wahał, więc ciągnę go za język.

— Tylko tyle się pan dowiedział? Nie ma w tym niczego nietypowego.

— A powinno być? — Uśmiecha się chytrze, na co przewracam oczami. — No cóż... Prywatny samolot, dużo znajomości w podejrzanych kręgach, interesy w Europie... Nie uważa pani, że to wszystko jest dziwne? Nie wydaje mi się, żeby ten mężczyzna jedynie grał na giełdzie. A kiedy zacząłem się nim interesować, ktoś spośród jego ludzi zaczął interesować się mną.

Ups. Tego nie przewidziałam.

— Przepraszam — odpowiadam niepewnie. — Jeśli myśli pan, że coś może panu grozić, proszę to zostawić...

— Spokojnie, poradzę sobie. — Macha lekceważąco ręką. — Po prostu moim zdaniem jego życiorys jest odrobinę zbyt czysty jak na to, co się wokół niego dzieje.

Marszczę brwi. Chyba zaczynam rozumieć, co ten facet próbuje mi powiedzieć.

— Sugeruje pan, że Wolfe ma fałszywą tożsamość — zgaduję.

TJ wzrusza ramionami.

— Może. Może przejął czyjaś, może coś sobie dorobił. Nawet jeśli, to zrobił to tak dobrze, że nie jestem w stanie nic więcej znaleźć. Widać jednak, że nie lubi, gdy ktoś interesuje się jego życiem, i dobrze strzeże swojej prywatności.

Nie pomaga mi to za bardzo, tylko sprawia, że jeszcze mocniej się niepokoję. Co takiego ukrywa Wolfe, skoro nawet prywatny detektyw nie potrafi do tego dotrzeć?

No dobrze, może nic. Może ten życiorys rzeczywiście jest prawdziwy. Lecz biorąc pod uwagę to, co wiem o Wolfie...

Jakoś wątpię.

— Mogę jeszcze trochę powęszyć — dodaje TJ. — Ale nie obiecuję, że przyniesie to jakieś efekty...

— Nie, dziękuję — przerywam mu. — Tyle wystarczy. Ureguluję należność. Jestem panu bardzo wdzięczna za całą pomoc.

Nie chcę narażać go na dodatkowe nieprzyjemności, gdyby Wolfe dowiedział się, że prywatny detektyw grzebie w jego przeszłości. Tym bardziej nie chcę, by odkrył, że to ja nasłałam TJ-a.

Jeśli chcę dowiedzieć się czegoś więcej, muszę to zrobić sama. TJ dał mi już dostatecznie dużo.

Nie mam jeszcze pojęcia, jak tego dokonam, ale jestem zdecydowana. Nie chcę być dłużej trzymana w nieświadomości. Chcę wiedzieć, co i dlaczego się wokół mnie dzieje, a skoro Wolfe nie jest chętny do dzielenia się ze mną takimi informacjami, zdobędę je sama.

Muszę tylko wykombinować jak.

Rozdział 25

Jest środowy wieczór, gdy słyszę dzwonek do drzwi.

Siedzę na kanapie w dresie i nie planuję przyjmować gości, dlatego wyglądam byle jak. Bez makijażu, w rozciągniętym T-shircie i z włosami związanymi w nieporządny kok na czubku głowy usiłuję oglądać jakiś głupi program w telewizji. Chętnie się od tego odrywam, żeby pójść otworzyć.

Staję boso na progu i zamieram, kiedy dostrzegam, kto znajduje się na korytarzu. Wolfe opiera się ramieniem o ścianę obok drzwi, z rękami w kieszeniach garniturowych spodni, rozpiętą pod szyją koszulą oraz łobuzerskim uśmiechem.

Nic nie poradzę, że na jego widok moje serce przyspiesza bieg. Jezu, byłoby dużo prościej, gdyby ten facet nie był taki atrakcyjny!

— Wpuść mnie, Bronte — mówi miękkim głosem, który sprawia, że mam ochotę zrobić wszystko.

Nie widziałam go od weekendu, odkąd rozstaliśmy się na lotnisku po tym, jak spędziliśmy razem całą podróż z Paryża do Nowego Jorku. Nie rozmawiałam z nim, od kiedy warknął na mnie przez telefon i rozłączył się bez pożegnania. Ja w ogóle nie obchodzę tego faceta, mimo to odsuwam się i wpuszczam go do mieszkania, bo coś najwyraźniej jest ze mną nie tak. Wyzywam się za to w myślach, ale niewiele to daje, ponieważ Wolfe już wchodzi do salonu i rozgląda się dookoła.

Wygląda, jakby czuł się tu u siebie, gdy zajmuje miejsce na sofie, a potem kładzie ramiona na oparciu. Kiwa na mnie palcem, żebym usiadła obok niego. Nie znoszę, że tak się rządzi w cudzym wnętrzu.

W MOIM wnętrzu.

— Ładnie się tu urządziłaś — zauważa lekko, po czym wskazuje głową na drzwi po drugiej stronie korytarza. Pewnie przy ostatniej wizycie w tym mieszkaniu zabrakło mu czasu na kontemplację, bo był zbyt zajęty moją chorobą i późniejszym wstrząsem anafilaktycznym. — Tam masz sypialnię?

Robi mi się gorąco na dźwięk tego słowa w jego ustach. Podchodzę bliżej i siadam obok niego.

— Tak — potwierdzam. — Przyszedłeś tu w jakimś konkretnym celu czy po prostu chciałeś posiedzieć sobie na mojej kanapie?

Wolfe obrzuca mnie uważnym spojrzeniem. Choć nie wiem, czy podoba mu się widok, czuję, że krew napływa mi do twarzy. Wygląda tak, jakby w myślach już pozbawiał mnie ciuchów.

Ale chyba nie przyszedł tu wyłącznie po seks?

— Chciałbym, żebyś jutro zadzwoniła do Zacharowa — odpowiada po chwili. — Przekaż mu, że masz ciekawą ofertę od klienta, który pragnie pozostać anonimowy. Powiedz, że ta sprawa wymaga dyskrecji i że jesteś w stanie przedłożyć wszystkie dokumenty potwierdzające autentyczność przedmiotu zakupu.

Nic nie poradzę, że czuję odrobinę rozczarowania. Naprawdę miałam nadzieję, że za mną tęsknił albo chciał mnie ponownie zobaczyć. Właściwie nie wiem, dlaczego się tego spodziewałam po dwóch dniach milczenia — raczej powinnam się dzięki temu utwierdzić w przekonaniu, że go nie obchodzę. Może to dlatego, że kiedy leżałam sama w nocy w łóżku, myślałam o nim. Myślałam o tym, jak przyjemnie byłoby znowu spać w jego objęciach po fantastycznym, wyczerpującym seksie.

Wygląda na to, że on nie myślał o mnie. Czuję gorzki posmak na języku. Tak chyba smakuje odrzucenie.

Ale czego ja się właściwie spodziewałam? Jestem taką idiotką.

— Oczywiście — odpowiadam płaskim głosem. — Czy mam go poinformować, o jaki obraz chodzi?

— Dać do zrozumienia — prostuje. — Nie mówić wprost. Chcę uzyskać wrażenie... tajemnicy. Niech on wie, że chodzi o coś nielegalnego i bardzo dużo wartego. Niech wie, że to poważna transakcja.

— Dlaczego kazałeś mi z tym czekać?

— Bo nie chciałem, żeby Zacharow pomyślał, że współpracowałaś z nim tylko z tego powodu — wyjaśnia. — Chciałbym, żeby wydawało się to przypadkowe. Rozumiesz, prawda? Zamknęliście transakcję, wszystko

przebiegło dobrze, więc kiedy wpada ci w ręce kolejny Picasso, kierujesz się do niego. Bądź przekonująca.

Czuję presję. Wiem, że mu na tym zależy, nawet jeśli nie znam powodu. Pamiętam, że Wolfe zamierza w ten sposób kogoś skrzywdzić — zapewne Zacharowa — i nie podoba mi się, że biorę udział w tej sprawie. Brak szerszych wyjaśnień Wolfe'a tylko mnie dobija.

— Dlaczego? — pytam, zanim zdążę ugryźć się w język. — Dlaczego to takie ważne? Co chcesz w ten sposób osiągnąć?

Wolfe nie spuszcza ze mnie wzroku. Nagle zaczynam się czuć niepewnie. Czy pozwoliłam sobie na zbyt wiele?

— Myślę, że trochę pomyliłaś się w ocenie sytuacji, Bronte — odpowiada po chwili. — Wszystkie czynności, które wiążą się z twoją pracą, mają zostać wykonane bez żadnych wymówek. Masz słuchać moich poleceń i się do nich stosować, rozumiesz?

Nie tym razem. Jeśli zamierza mnie ukarać, droga wolna.

— Dlaczego? — Buntowniczo podnoszę wyżej podbródek. — Nie ufasz mi? Sądzisz, że doniosę na ciebie policji?

— To jedna z przyczyn — przyznaje ku mojemu zdziwieniu. — Nie chcę być zmuszony do wyrządzenia ci krzywdy, gdybyś zdecydowała się na mnie donieść. Poza tym trzymam cię w nieświadomości ze względu na ciebie. Nie zamierzam wplątywać cię w sprawy, które mogą być dla ciebie... problematyczne.

Prycham z oburzeniem.

— Już to zrobiłeś.

— Nie, Bronte — zaprzecza spokojnie. — Na razie jeszcze nie zrobiłem. Ale jeśli będziesz nalegać, zrobię to, a ty wtedy będziesz żałować, że domagałaś się wyjaśnień.

Przechodzi mnie dreszcz na te słowa. Brzmią... złowieszczo. Sprawiają, że znowu zaczynam czuć niepokój. Przypominają, że ten facet, z którym spędziłam noc w Paryżu, jest też mordercą.

Ten sam facet przysuwa się tymczasem do mnie i wsuwa mi palce we włosy, rozplątując je, aż opadają kaskadą na moje plecy. Chwyta za mój

kark i ten delikatny dotyk powoduje, że zapominam, o czym rozmawialiśmy.

Chryste. Weź się w garść, Dixon!

— Więc jak? — mruczy Wolfe, zbliżając się tak bardzo, że ustami dotyka mojej skroni. — Chcesz wiedzieć o wszystkim i narazić się później na mój gniew? Chcesz zastanawiać się, czy donieść na mnie policji, czy stanąć po mojej stronie, chociaż nie jestem dobrym człowiekiem?

Mam mętlik w głowie. Sama już nie wiem, czego chcę. Czy on rzeczywiście wyjawilby wszelkie informacje, gdybym poprosiła? Czy to test?

— Po co tu przyszedłeś, Wolfe? — pytam drżącym głosem, ignorując jego wypowiedź. — O Zacharowie mogłeś mi powiedzieć przez telefon. Nie musiałeś przyjeżdżać.

— Nie musiałem, ale chciałem — wyznaje bez oporów, a mnie serce podskakuje do gardła. — Sprawiasz, że przestaję myśleć jasno, Bronte. Od dłuższego czasu czuję potrzebę, by być blisko ciebie, i nawet fakt, że cię nie widuję, w niczym nie pomaga. Wiem, bo próbowałem tego po powrocie z Paryża.

Zamieram. Czy on poważnie właśnie przyznał, że za mną tęsknił? Absolutnie na to nie wyglądało!

— Jesteś moją słabością — kontynuuje ku mojej rosnącej konsternacji — i bardzo mi się to nie podoba. Wiedziałem, że tak będzie, odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem... A weekend w Paryżu tylko utwierdził mnie w tym przekonaniu.

Po tych słowach odsuwa się odrobinę, by spojrzeć mi w oczy. Jego wzrok jest pociemniały i powoduje, że brak mi tchu, kiedy Wolfe pochyla się, żeby mnie pocałować.

Nie potrafię go odepchnąć i wcale tego nie chcę. Jęczę, gdy czuję jego wargi na swoich. Wplatam mu palce we włosy, przyciągam go bliżej, a on rozsuwa mi wargi językiem i całuje głęboko, całkowicie obezwładniająco, w ten pełen dominacji sposób, który uwielbiam. Kręci mi się w głowie, gdy w nozdrza uderza mnie jego zapach. Wolfe korzysta z mojej chwilowej

niepoczytalności, łapie mnie za pośladki, po czym wciąga na siebie, aż siadam mu okrakiem na kolanach.

Opieram się na jego ramionach i pochylam nad nim, nie przestając go całować. Jego dłonie wsuwają się pod materiał mojego T-shirtu. Wkrótce potem Wolfe przekonuje się, że nie mam na sobie stanika.

No co? Nie spodziewałam się gości, a już zwłaszcza jego!

Podciąga moją koszulkę i ściąga ją ze mnie, kiedy na moment się od niego odrywam. Odrzucam włosy na plecy. Wolfe przygląda mi się zachłannie, z głodem, od którego dostaję ciarek. Chwyta mnie mocno za biodra, następnie przyciąga bliżej, aż ustami może dotknąć piersi.

Ściska sutek między zębami, a ja jęczę znowu, gdy przez moje ciało przebiega dreszcz przyjemności. Zamieram, nadaremnie próbując uspokoić oddech. Tak niewiele potrzeba, żeby ten facet sprawił mi ból — mimo to oddaję się w jego ręce bez wahania, wiedząc, że nie muszę się tego obawiać. Co jest ze mną nie tak? Przecież on w każdej chwili może mnie skrzywdzić!

Na razie jednak tego nie robi, za to zaczyna mocno ssać sutek, a dłonią obejmuje drugą pierś. Jęczę i poruszam biodrami, ocierając się o jego ukrytego pod materiałem spodni penisa. Wolfe mamrocze coś w moją skórę, przenosząc się do drugiego sutka. Oddech mi się rwie i trzęsę się z oczekiwania, kiedy sięgam do jego spodni, by rozpiąć klamrę paska.

— W kieszeni mam prezerwatywę — mruczy Wolfe, a ja myślę przelotnie, że przygotował się, jakby doskonale wiedział, że do tego dojdzie. Arogancki dupek. — Wyjmij ją.

Sięgam do jego spodni, podczas gdy on nie przestaje mnie pieścić. Uwielbiam to, jak wiele uwagi poświęca moim piersiom. Wyciągam gumkę, rozpinam mu zamek...

— Uklęknij — słyszę jego szorstki głos tuż przy skórze. — Chcę, żebyś mi obciągnęła, Bronte.

Odsuwam się i spoglądam przelotnie w jego szkliste, pociemniałe oczy. To wina pożądania. Moje zapewne wyglądają tak samo.

Zsuwam się z jego kolan i klękam przed kanapą, a Wolfe rozsuwa nogi. Wyjmuję ze spodni penisa, następnie się pochylam. Mężczyzna chwyta

mnie za włosy i przyciąga bliżej.

— Myślałem o tym, odkąd rozstaliśmy się w niedzielę — mówi, kiedy obejmuję ustami główkę. Zaciskam mocno wargi, a potem zaczynam ssąć, aż Wolfe mruczy miękko. — Chciałem cię zobaczyć na kolanach przede mną. Spójrz na mnie, Bronte.

Podnoszę na niego wzrok, biorąc jego fiuta głębiej do ust. Wolfe przytrzymuje mi głowę, wciska się dalej, aż się krztuszę, ale usiłuję połknąć go całego. Wiem, że dam radę.

— Och, tak. — Przymyka oczy. — Wyobrażałem to sobie. W kółko od nowa. Jesteś zajebiście seksowna, Bronte. Chcę patrzeć na ciebie bez końca. Chcę... O kurwa...

Przyspieszam, ssąc mocno i pieszcząc go językiem. Jest twardy jak skała, gdy wsuwa mi się do gardła, aż muszę zwalczać odruch wymiotny. Wolfe wpatruje się we mnie jak urzeczony, aż w końcu stanowczo chwytą moją głowę i odsuwa. Ocieram usta, patrząc na niego ze zdziwieniem.

— Chodź tutaj. — Ciągnie mnie do góry. — Zdejmij spodnie.

Posłusznie ściągam dresy i siadam na nim okrakiem, całkowicie naga. Sięgam po prezerwatywę, podczas gdy Wolfe sunie dłonią po wewnętrznej stronie mojego uda, docierając wreszcie do cipki. Wsuwa do środka od razu trzy palce i zakrzywia lekko, aż krzyczę z przyjemności.

Pospiesznie zakładam mu gumkę. Serce dudni mi jak szalone, kiedy opuszczam się na niego. Wolfe oblizuje palce, które przed chwilą trzymał w mojej cipce, i jest w tym coś zaskakującego, ale też cholernie podniecającego. Łapie stanowczo za moje biodra, po czym dociska do siebie. Jęczę, gdy jego penis mnie rozciąga i cały chowa się w środku.

— Och, tak. — Pomruk Wolfe'a posyła dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa. — Ujeżdżaj mnie, Bronte.

Chwytą mnie za kark i całuje ponownie, a ja zaczynam się na nim poruszać coraz szybciej i coraz gwałtowniej, zaciskając się mocno. Wolfe mi pomaga, wychodzi biodrami na spotkanie, pieprzy mnie tak, że mogę tylko jęczeć jego imię i trzymać się go kurczowo. Zsuwa usta na moją szyję, następnie całuje ją zachłannie. Czuję na skórze jego język, a także zęby, i to wszystko sprawia, że powoli odlatuję. Jeszcze chwila... Jeszcze troszkę...

Wolfe zatrzymuje mnie, gdy jest we mnie głęboko zanurzony. Dysząc, spoglądam na niego pytająco.

— Trzymaj się.

Piszczę, kiedy podnosi się, chwytając mnie za pośladki, żebym się z niego nie ześlizgnęła. Odruchowo obejmuję jego biodra nogami i łapię go za szyję, a Wolfe tak po prostu przechodzi przez salon, kierując się ku sypialni. Kręci mi się w głowie, gdy rozglądam się na boki.

Wolfe wkracza do sypialni i bez wahania idzie w stronę łóżka. Kładzie mnie na materacu i podąża za mną, nawet się nie wysuwając, aż leży na górze, łokciami wspierając się obok mojej głowy. Uśmiecha się podstępnie.

— Chciałaś, żebym wziął cię twarzą w twarz? — Robi taką minę, jakby sobie przypomniął. — Proszę bardzo.

Pochyla się i łączy nasze wargi, wchodząc we mnie mocno. Jęczę mu w usta i odpowiadam ruchem bioder, wychodząc naprzeciw, po czym zaciskam się na nim. Wolfe pogłębia pocałunek, a jego język penetruje moje usta w tym samym tempie, co penis moją cipkę. Jedną z dłoni mężczyzny zaciska się na mojej piersi, z kolei ja obejmuję jego ramiona i przymykam oczy, czując, jak buduje się moja przyjemność.

Chryste. To jest takie dobre...

Wolfe wbija się głębiej bezlitośnie, wydobywając z mojego gardła kolejne jęki, które połyka swoimi pocałunkami. Pieprzy mnie jak szalony, aż niemalże brakuje mi tchu. Jestem z nim tak mocno spleciona, że wydaje mi się, że stajemy się jednością. Krzyczę, gdy dochodzę, ponieważ czuję się tak, jakby rozkosz przepłynęła ostrym prądem przez całe ciało. Odchylam głowę do tyłu i szczytuję, walcząc o oddech, a w następnej chwili na mojej szyi zamyka się dłoń Wolfe'a.

Mam wrażenie, że ten orgazm trwa bez końca. Czuję, że Wolfe też kończy, bo zamiera, po czym chowa twarz między moimi piersiami i gryzie lekko jedną z nich. Mocno zaciskam na nim uda.

— Czy było równie dobrze jak wtedy, gdy pieprzyłeś mnie od tyłu? — pytam z przekąsem.

Wolfe śmieje się prosto w moją skórę. Owiewa ją gorącym oddechem, a ja drzę.

— Nie, Bronte — protestuje. Już jestem bliska oburzenia, ale on dodaje: — Było lepiej. Mogłem patrzeć na twoją twarz, jak dochodziłaś. To całkowicie uzależniający widok.

Coś takiego!

Spoglądam na niego z niedowierzaniem, a Wolfe chwyta moje uda i delikatnie zdejmuje je sobie z bioder. Wychodzi ze mnie i się odsuwa, a ja się krzywię. Dopiero wtedy, obserwując go z pewnej odległości, orientuję się, że on pozostał w ubraniu, podczas gdy ja jestem całkiem naga. Znowu.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie bez słowa. Kiedy Wolfe robi taki ruch, jakby zamierzał odejść, wyrywa mi się pytanie:

— Zostaniesz ze mną?

Wyzywam się w myślach po tych słowach, bo brzmię jak desperatka. Wolfe waha się przez moment, ale w końcu odpowiada:

— Jeśli tego chcesz.

Wychodzi, zapewne do łazienki, a ja poprawiam się na łóżku, mając nadzieję, że Wolfe wróci. Kiedy to robi, oddycham z ulgą.

Czasami sama tak bardzo nie rozumiem własnych uczuć. Chcę, żeby on mnie chciał. Chcę, żeby traktował mnie jak kobietę, na której mu zależy, a nie jedynie przedmiot stanowiący środek do celu. Może to oznacza, że jestem żalostną dziewczyną, ale trudno.

Kiedy on jest tak blisko, zapominam, że to morderca i gangster. Zapominam, jak wcześniej mnie traktował i jak wciąż momentami to robi. Liczy się tylko tu i teraz — a także fakt, że być może udałoby mi się sprawić, żeby był lepszy.

Na tyle, na ile się da.

Wolfe ponownie staje przy łóżku, po czym zaczyna się rozbierać. Powoli, cały czas nie spuszczać ze mnie wzroku. Siedząc na materacu, do pasa przykryta kołdrą, przyglądam się zachłannie, jak ściąga koszulę oraz spodnie. Chcę, żeby spędził ze mną noc. Chcę, żeby został do rana i potraktował mnie dobrze.

W końcu kładzie się obok, już nagi. Chwyta mnie w pasie, po czym odwraca do siebie tyłem. Sapię, kiedy kładę się na boku i czuję za sobą jego gorące, twarde ciało. Wolfe przytula się do moich pleców, a potem

obejmuje mnie mocno, przyciągając jeszcze bliżej. Przykrywa nas, a ja zaciągam się jego znajomym zapachem. Przymykam oczy.

Nic nie poradzę, że jest mi z nim tak cudownie. Chyba oszalałam.

Trudno, pomartwię się tym później.

— Wiesz, że będę cię budził w nocy, prawda? — pyta z rozbawieniem.

Kiwam głową.

— Domyślam się. Ale może chociaż raz ja zbudzę ciebie?

Wolfe śmieje się w mój kark, który następnie całuje. Znów przechodzą mnie dreszcze.

— Nie mogę się doczekać.

Uśmiecham się, po czym zamykam oczy. Jestem zmęczona i chcę spać, a z nim przytulonym do mnie na pewno będzie to łatwiejsze.

Znajduję się już na granicy jawy i snu, kiedy słyszę jego nieco zmartwiony, cichy głos:

— Nie zakochaj się we mnie, Bronte. Proszę.

Rozdział 26

Kiedy budzę się rano, znowu leżę w łóżku sama.

Robi mi się trochę przykro, ale materac jest jeszcze ciepły, co sugeruje, że mój towarzysz wstał niedawno — i to mnie odrobinę pociesza. Gdy dotykam materiału, przypominam sobie słowa Wolfe'a z poprzedniego wieczora. O ile rzeczywiście to powiedział, a nie jedynie mi się przyśniło.

Nie zakochaj się we mnie, Bronte.

On naprawdę sądzi, że mogłabym się w nim zakochać? Czy moje zachowanie może to sugerować?

Wstaję z łóżka, szukam szlafroka i wkładam go na gołe ciało.

Może Wolfe ma trochę racji, myślę z niepokojem. Może naszą relację trzeba sprowadzić do seksu, a nie prosić go o zostawanie na noc i lepsze traktowanie. Może moje zachowanie sugeruje, że zacznę czuć zbyt wiele.

To morderca mojego byłego narzeczonego. To facet, który mnie szantażuje. To mężczyzna zaangażowany w nielegalny handel skradzionymi dziełami sztuki. Nie powinnam czuć do niego nic więcej. Nie powinnam chcieć od niego niczego więcej.

Więc dlaczego, na litość boską, nie potrafię się od tego powstrzymać?!

Ledwie wychodzę z sypialni, orientuję się, że nie jestem w mieszkaniu sama. Czuję zapach kawy docierający z kuchni, co automatycznie ciągnie mnie w tamtą stronę. Zamieram, gdy widzę, że Wolfe robi śniadanie.

Nie do wiary.

— Ciągłe tu jesteś? — pytam, starając się brzmieć na wyluzowaną.

Wolfe odwraca się i obrzuca mnie uważnym spojrzeniem, które podpowiada mi, że mogłam odwiedzić łazienkę, zanim tu weszłam. Chociaż jestem przekonana, że bardziej interesuje go, co mam pod szlafrokiem. Chętnie pokazałabym mu, co dokładnie.

Nic.

Podchodzę bliżej i staję tuż obok, opierając się biodrem o blat szafki. Wolfe uśmiecha się leniwie.

— Jest już po ósmej — odpowiada. — To dobry czas, żebyś zadzwoniła do Zacharowa. Uznałem, że chciałbym przy tym być.

Auć.

To zaskakująco mocno bolało. Miałam nadzieję, że został raczej dla mnie, nie dla Zacharowa. Ale serio, właściwie dlaczego się tego spodziewałam?

Robię obojętną minę, gdy Wolfe podaje mi kubek kawy, choć jestem zdziwiona, widząc, że doskonale trafił z proporcjami. Skąd wie, że piję mleko rozcieńczane kawą?

Czasami mam wrażenie, że ten facet wie wszystko.

— No dobrze — oznajmiam niepewnie, rozglądając się dookoła. — Muszę iść po telefon. Czy ja nie miałam przypadkiem budzika nastawionego na siódmą?

— Miałaś — przyznaje lekko. — Wyłączyłem go.

Wzdycham z oburzeniem.

— Dlaczego to zrobiłeś? Moja asystentka zaraz zacznie się do mnie dobijać i pytać, czemu jeszcze nie ma mnie w pracy!

Wolfe wzdycha, a potem upija łyk kawy. Opiera się o szafkę kuchenną i spogląda w moją stronę ze znużeniem.

— Wysłałem jej wiadomość w twoim imieniu, że się spóźnisz. Odpisała, że pierwsze spotkanie i tak masz dopiero o dziewiątej, w dodatku online, więc możesz je odbyć z mieszkania.

Wyciąga z kieszeni spodni moją komórkę i mi ją podaje. Nie wierzę.

— Nie podoba mi się, że się rządysz — prychem, odbierając moją własność. Wolfe przewraca oczami, jakby nie miał do mnie cierpliwości. Co za palant! — Nie prosiłam cię o wyłączenie budzika ani o zmiany w grafiku...

— Musiałaś trochę odpocząć po tym, co robiliśmy w nocy — przerywa mi obojętnie. Jestem tak zdenerwowana, że chyba zaraz mu przywalę, nie zważając na to, w jaki sposób może mi się odwdzięczyć. — Gdybyś wstała o siódmej, cały dzień chodziłabyś niewyspana. Nie ma za co. A teraz wykonaj wreszcie ten telefon. Możesz dać Zacharowa na głośnomówiący.

Potrzebuję chwili, żeby się uspokoić. Nadal jestem wyprowadzona z równowagi, ale próbuję sobie wmówić, że to nic takiego. To zbyt błaha sprawa, by robić z jej powodu awanturę, prawda? Mogę poczekać na coś bardziej spektakularnego...

Na przykład zabranie mnie bez mojej wiedzy i zgody do Europy?

Sama już nie wiem, o co wkurzać się na tego faceta.

Ze złością kładę komórkę na blacie między nami, po czym wybieram numer Zacharowa. Włączam tryb głośnomówiący i przeczekuję kolejne sygnały, aż Rosjanin wreszcie się zgłasza. Nie przemyślałam tego, co mu powiem, więc zaczynam się trochę denerwować.

— Dzień dobry, panie Zacharow, z tej strony Bronte Dixon — przedstawiam się grzecznie. — Nie przeszkadzam?

— Nie, skądże — odpowiada. — Mogę pani w czymś pomóc, panno Dixon?

Waham się tylko sekundę. Mam wrażenie, że to, co za chwilę powiem, przypieczętuje mój los — pomagam Wolfe'owi w czymś nielegalnym, co skończy się czyjąś krzywdą. Pomagam mu, chociaż doskonale o tym wiem. Pomagam mu, bo jestem egoistką i wolę to od zniszczonej reputacji oraz przyszłości w Nowym Jorku.

Może nie poniosę takiej samej odpowiedzialności jak Wolfe za to, co się stanie, jednak bez wątpienia będę współwinna.

— Mam klienta, który wszedł w posiadanie czegoś, co mogłoby pana zainteresować — wyjaśniam. — Jako że jest pan miłośnikiem Picassa.

— O? — Zacharow brzmi na zainteresowanego. — Dzwoni pani z zaproszeniem na jakąś prywatną aukcję?

— Niezupełnie. — *Tylko spokojnie, Dixon*, powtarzam sobie w myślach. — To jednorazowa oferta. Ze względu na swój... status dzieło sztuki, które mam na myśli, nie może zostać wystawione na aukcji.

Chwila ciszy. Chyba właśnie dociera do niego, co próbuję mu przekazać.

— O jakim konkretnie dziele sztuki mówimy? — pyta w końcu.

Waham się i spoglądam na Wolfe'a. Kiwa głową, a ja przypominam sobie, co powiedział mi o tej rozmowie. Jak ją poprowadzić. Żeby nie podawać

tytułu, ale zaciekać potencjalnego kupca.

— Słyszał pan o włamaniu w dwa tysiące dziesiątym roku do Musée d'Art Moderne de la Ville w Paryżu? — podejmuję.

Wspomniałam wcześniej o Picassie, więc Zacharow na pewno w pięć sekund połączy kropki. Włamanie, o którym mowa, jest jednym z najślynniejszych wśród ludzi zajmujących się na co dzień dziełami sztuki. Nie mam wątpliwości, że o nim wie.

— Oczywiście — odpowiada, tym razem już poważnie zaintrygowany. — Dlaczego dopiero teraz?

— Poprzedni właściciel miał niejaki... problem, żeby zabrać swoją kolekcję do Stanów — wyjaśniam ogólnie. — Dlatego przez ostatnie lata była ukryta we Włoszech. Teraz znalazł się nowy pośrednik, który przewiózł obraz do Nowego Jorku i chce go sprzedać.

— Jaką mam gwarancję, że to oryginał?

Znowu patrzę na Wolfe'a, a on ponownie kiwa głową.

— Może pan wykonać wszystkie niezbędne ekspertyzy, byleby odbyło się to z należytą dyskrecją — oznajmiam, na co Wolfe uśmiecha się z zadowoleniem. — Możemy się też umówić, by mógł pan obejrzyć wspomniane dzieło.

Tym razem czekamy na odpowiedź chwilę dłużej. Słyszę, jak Zacharow mówi coś w obcym języku — z pewnością po rosyjsku — do kogoś innego, nieco niewyraźnie, jakby nie do końca zasłonił głośnik, po czym odzywa się do mnie:

— Muszę to przemyśleć. Oddzwonię do pani, dobrze?

Rozłącza się bez pożegnania. Podnoszę pytający wzrok na Wolfe'a.

— Myślisz, że to kupił? Wejdzie w to?

— Wejdzie — oświadcza zdecydowanie. — Słyszałaś, co powiedział po rosyjsku? Kazał komuś to sprawdzić. Skoro już się tym zajmuje, to znaczy, że jest zainteresowany.

Robię zaskoczoną minę.

— Znasz rosyjski?

— Znam — potwierdza, zbliżając się o krok. — Znam też francuski i włoski.

Sądząc po błyszczącym spojrzeniu mojego towarzysza, myślami jest gdzie indziej. Obchodzi wyspę, by pojawić się tuż przy mnie, po czym chwyta za moje biodra i do siebie przyciąga. Uciekam ustami, nie dając się pocałować. Nawet nie myłam zębów. Czemu on się tak zachowuje?

— Byłaś zajebista — komplementuje mnie Wolfe z zadowoleniem. — Jesteś świetna we wciskaniu kitu, Bronte. Nic dziwnego, że kupiłem od Lewisa tego pieprzonego Basquiata.

Znowu pochyla się, żeby złączyć nasze wargi, ale ja kładę mu dłonie na piersi i odpycham go mocno. Jezu, skąd ten facet ma takie wyczucie, że kiedy zdołam odrobinę mu wybaczyć, on ponownie wali mnie takim tekstem między oczy? Robi to specjalnie, żebyśmy się do niego zanadto nie zbliżyła?

Co za gnojek!

— Mówiłam ci już jakieś trzydzieści razy, że nie współpracowałam nad tym przekrętem z Kieranem — przypominam ze złością, a gdy znów próbuje mnie złapać, cofam się o krok, by mu uciec. — Nie zajmuję się też fałszowaniem dzieł sztuki, jak mój ojciec. Dalej uważasz, że miałam z tym coś wspólnego?!

Wolfe posyła mi protekcyjny uśmiech.

— A czy kiedykolwiek powiedziałem, że przestałem tak myśleć?

Nie wiem dlaczego te słowa są dla mnie jak uderzenie obuchem w głowę. To prawda, dawno nie wracaliśmy do tego tematu, ale jakoś automatycznie założyłam, że kiedy Wolfe poznał mnie lepiej, uznał, że jestem uczciwa i nie byłabym zdolna do czegoś podobnego. On tymczasem najwyraźniej tak nie uważa, a skoro raz wystawił mi opinię, nie zamierza jej zmieniać. To zaskakująco mocno boli.

Nie lubię, gdy niesprawiedliwie się mnie ocenia, zwłaszcza jeśli robi to facet, z którym poszłam do łóżka. Całe życie byłam sumienna i odpowiedzialna. Przez lata pracowałam na nazwisko, które obecnie otwiera mi wiele drzwi w Nowym Jorku, zbierałam znajomości i doświadczenie, żeby coś znaczyć w tym zawodzie. Ale i tak zawsze znajdzie się taki

William Wolfe, który mierząc mnie własną miarą, stwierdzi, że to nie ma znaczenia, ponieważ na pewno jestem oszustką.

— Usłyszałeś już, co chciałeś, więc teraz możesz wyjść — oznajmiam.

Wolfe robi zaskoczoną minę.

— Daj spokój, Bronte. — Śmieje się protekcjonalnie. — Zjedźmy najpierw jakieś śniadanie i pozwól mi się przelecieć na wyspie albo na stole. Gdzie wolisz. Możesz wybrać.

Łaskawca.

— Nigdzie mnie nie przelecisz, bo w tej chwili wyjdiesz z mojego mieszkania — powtarzam opanowanym tonem. — Mówię serio, Wolfe. Chcę, żebyś wyszedł.

— Ale dlaczego? — Z niezrozumieniem kręci głową.

Poważnie? On naprawdę tego nie łapie?

— Bo mam dość takiego traktowania — wyjaśniam ze złością. — Nie jestem oszustką, Wolfe. Nie jestem złodziejką. Od początku mnie obrażasz, nazywając w ten sposób, chociaż nie zrobiłam absolutnie nic złego. Więc teraz nie chcę cię widzieć i proszę, żebyś wyszedł.

Wolfe marszczy brwi i przybliża się, wyciągając w moją stronę rękę. W ostatniej chwili udaje mi się umknąć.

— Ja nie żartuję — dodaję. — Chyba że seks też zamierzasz na mnie wymusić?

Wolfe posyła mi wściekłe spojrzenie. Najwyraźniej tymi słowami wreszcie wyprowadziłam go z równowagi. Spodziewam się, że jakoś zareaguje, wkurzy się czy coś takiego, ale nic z tego nie następuje.

— Jak chcesz — mamrocze, po czym odwraca się i wychodzi.

Tak po prostu wychodzi z mojego mieszkania.

Co za palant.

Zacharow oddzwania bardzo szybko, prosząc o spotkanie oraz możliwość wykonania ekspertyz.

Oczywiście umawiam się z nim, jak sobie tego życzy, i denerwuje mnie fakt, że w związku z tym będę musiała skontaktować się z Wolfe'em. Jeśli

chcę pokazać Zacharowowi obraz Picassa, najpierw powinnam go przecież jakoś dostać w swoje ręce.

Na razie jednak odsuwam od siebie tę myśl i skupiam się na pracy. Jej większość mogę tego dnia wykonać z domu, postanawiam więc nie jechać do biura, o czym informuję Kylie telefonicznie. Nie brzmi na zadowoloną — nie lubi odstępstw od normy, a takie zachowanie zdecydowanie się do nich zalicza. Na pewno domyśla się, że coś jest na rzeczy, i prawdopodobnie nawet podejrzewa, że stoi za tym jakiś facet.

Mam to gdzieś. Ostatnio bardzo dużo rzeczy mam gdzieś.

Wkrótce przekonuję się, że nie muszę kontaktować się z Wolfe'em. Około południa ktoś dzwoni do moich drzwi, a gdy je otwieram, widzę na progu jednego z jego ludzi: tego samego, który podczas naszego pierwszego spotkania mnie uderzył. Kurczę, do tej pory nie wiem, jak ten facet ma na imię.

Tylko czy to naprawdę powinno mnie interesować?

— Proszę. — Facet wyciąga w moją stronę białą kopertę.

Robię zaskoczoną minę.

— Co to jest?

— Polecenia od pana Wolfe'a — wyjaśnia, a ja w końcu niechętnie biorę od niego kopertę. — Podobno przydadzą się pani przy spotkaniu z klientem.

Czuję ciepło rozlewające się po policzkach. Wolfe rzeczywiście uznał, że Zacharow w to wejdzie. A ponieważ obecnie nie ma ochoty ze mną rozmawiać, najwyraźniej przekazał mi wskazówki, w jaki sposób pokazać Rosjaninowi Picassa.

Chociaż oczywiście człowiek Wolfe'a woli użyć słowa „polecenia”.

— Dziękuję — mówię, a gość odwraca się, po czym odchodzi bez pożegnania.

Kręcę z niedowierzaniem głową i zamykam drzwi. Rozrywam kopertę, wracając do salonu. Ze środka wypada klucz magnetyczny oraz kartka z instrukcjami. Wygląda na to, że podobnie jak Zacharow Wolfe wynajął skrytkę bankową, by trzymać tam obraz. W zasadzie się nie dziwię — to najbezpieczniejsze miejsce, jeśli chce się sprzedać takie dzieło sztuki i pokazać ewentualnemu kupcowi, nie zdradzając swojej tożsamości.

Ciekawi mnie, czy Zacharow domyśli się, kto jest sprzedawcą. W końcu nie bez powodu Wolfe pojechał ze mną na aukcję w Southampton i kazał mi udawać, że jesteśmy razem. Chciał, żeby Zacharow o tym wiedział, a jednak teraz nie pozwolił mi zdradzać nazwiska klienta. Wygląda na to, że woli, by Zacharow jedynie się domyślał.

To coś zupełnie w jego stylu.

Tuż przed weekendem pokazuję Zacharowowi *Gołębia z zielonym groszkiem*.

Jeden z pracowników banku przy Bryant Park prowadzi nas do ogromnego sejfów z mnóstwem skrytek, gdzie znajduję tę odpowiednią. W środku leży Picasso — w pokrowcu, aby nikt niepożądany go nie zobaczył. Razem z Zacharowem przechodzimy do niewielkiego pokoju, w którym możemy spokojnie obejrzeć zawartość skrytki, i tam wreszcie zostajemy tylko we dwójkę, bez asysty pracownika banku.

— Muszę poznać cenę — mówi Rosjanin, pochylając się nad obrazem. — Ile życzy sobie za niego sprzedawca?

Wyjmuję telefon i wystukuję w kalkulatorze odpowiednią kwotę. Znalazła się w instrukcjach od Wolfe'a — pozostawił mi pewną dowolność w jej ustaleniu, polecając jedynie, by nie stracił na całej transakcji. Spędziłam trochę czasu, żeby odpowiednio wycenić obraz, bo nie chciałam, by cena była ani podejrzenie niska, ani zbyt wysoka.

Rosjanin tymczasem spogląda na ekran mojej komórki, po czym marszczy brwi.

— Aż tyle?

— Aż? — powtarzam protekcjonalnie.

Mężczyzna wzrusza ramionami.

— Za obraz, którego nie będę mógł nikomu pokazać?

— To ciągle Picasso — pryham. — W dodatku cenniejszy od pozostałych, bo niemalże niedostępny na rynku. Unikat. Wie pan, ile poprzedni właściciel *Kobiet z Algieru* zapłacił za obraz. Ten jest wart znacznie więcej.

Inne dzieła sztuki trafiają od czasu do czasu na aukcje i można je normalnie kupić. Natomiast w tym przypadku... to może być jedyna taka okazja.

Zacharow kiwa głową, nie odrywając spojrzenia od obrazu. Nic dziwnego. Sama mam ochotę bez przerwy go dotykać, a równocześnie nie ośmielam się, ponieważ boję się go zniszczyć. Mogłabym gapić się na niego godzinami i z trudem zachowuję spokój, po prostu stojąc obok stołu. Mój towarzysz natomiast próbuje chyba sprawdzić wzrokiem każdy centymetr.

— Muszę przyprowadzić własnego specjalistę — mówi w końcu, na co przytakuję. — Chcę, żeby wykonał niezależną ekspertyzę.

— Oczywiście — zgadzam się. — To całkowicie zrozumiałe. Klient prosi tylko, żeby był to ktoś zaufany.

Zacharow wygląda na zadowolonego. Jest uśmiechnięty, jakby już cieszył się na myśl o zakupie. To jedynie sprawia, że robię się coraz bardziej niespokojna i czuję coraz większe wyrzuty sumienia.

W co dokładnie wpakuję tego faceta? Dlaczego słucham poleceń Wolfe'a, zamiast pójść na policję? Czy niezły orgazm i dobra reputacja w mieście naprawdę są ważniejsze niż ludzkie życie? Nawet jeśli ten człowiek rzeczywiście — tak jak twierdził Wolfe — zrobił złe rzeczy, czy to tłumaczy moje zachowanie?

Czy jestem równie zła jak Wolfe, że zgadzam się na coś takiego?

Nie wiem, czy mam wyjście, ale nie jestem też pewna, czy robię to dlatego, że boję się konsekwencji. Gniewu i zemsty Wolfe'a.

Nigdy wcześniej przy nikim nie byłam aż tak bierna. Nie potrafię ocenić, co mną w tej chwili kieruje. Mam czas, żeby powiedzieć Zacharowowi, że to wszystko jest pułapką, jakimś przemyślanym planem Wolfe'a — a jednak tego nie robię.

I będę sobie wmawiać, że to dlatego, iż boję się odwetu Wolfe'a.

Rozdział 27

Transakcja zostaje dopięta w ciągu tygodnia.

Rzeczoznawca Zacharowa potwierdza autentyczność *Gołębia z zielonym groszkiem*, co wcale mnie nie dziwi — w końcu od początku nie miałam wątpliwości. To sprawia, że Rosjanin szybko decyduje się na zakup.

Denerwuję się przez te dni i ani na moment nie potrafię się uspokoić. Ma to związek zarówno ze sprzedażą obrazu, jak również z faktem, że Wolfe w ogóle się do mnie nie odzywa. Jestem zbyt uparta, żeby zadzwonić pierwsza, poza tym nawet sama przed sobą niechętnie się przyznaję, że mi go brakuje. Tęsknię za nim i wolałabym, żeby był przy mnie — żeby mnie objął, pocałował oraz przeleciał tak, jak planował to zrobić, zanim wyrzuciłam go z mieszkania. Niestety duma wygrywa we mnie z tymi pragnieniami, a chociaż nie mogę spać w nocy, przewracając się z boku na bok i ciągle wspominając te spędzone z Wolfe'em chwile, nie zamierzam się z nim kontaktować. Może tak będzie lepiej.

W związku z tym pierwszy raz, odkąd zaczęłam pracę na własny rachunek, biorę sobie kilka dni wolnego. Kylie jest zdumiona i znowu nasyła na mnie Stellę, by sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku. Wymawiam się zmęczeniem, ale przyjaciółka chyba nie do końca mi wierzy. Na szczęście nie naciska.

Transakcję z Zacharowem kończymy w bardzo prosty sposób. Spotykamy się w banku, gdzie on pokazuje mi potwierdzenie przelewu na tablicie — równocześnie dostaję je też od jednego z ludzi Wolfe'a — a następnie ja przekazuję mu klucz magnetyczny i wymieniam z nim uścisk dłoni.

— Interesy z panią to czysta przyjemność — mówi Rosjanin, na co odpowiadam powściągliwym uśmiechem.

— Polecam się na przyszłość.

Ponieważ Zacharow chce jeszcze побыć ze swoim nowym nabytkiem, wychodzę z banku sama, po drodze narzucając na ołówkową, elegancką, ciemnozieloną sukienkę jasny trencz. Ostatnio dni robią się chłodniejsze, a dzisiejszy jest pochmurny oraz pełen wilgoci unoszącej się w powietrzu. W

nocy padało i z pewnością pogoda nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, na razie jednak raczy nas głównie ostrym, zimnym wiatrem, który bawi się moimi włosami.

Gdy wychodzę na ulicę, stwierdzam, że na chodniku pod samym bankiem stoi samochód z przyciemnianymi szybami. Zatrzymuję się w pół kroku, wahając się, czy podchodzić bliżej. Tutaj nie wolno parkować i zapewne mało komu przyszedłby do głowy taki pomysł, a Wolfe jest wystarczająco pewny siebie, by mimo wszystko to zrobić. Poza tym przyciemniane szyby kojarzą mi się tylko z nim. Z drugiej strony, czy ja nie dostaję już przypadkiem paranoi?

Zanim zdążę się zdecydować, czy odejść w kierunku stacji metra, z auta wysiada znajomy mężczyzna. Otwiera tylne drzwi i spogląda wyczekująco w moją stronę. To ten sam co zawsze kierowca Wolfe'a, który wszędzie mnie wozi.

Ciekawe, czy i tym razem w środku będzie czekała na mnie komórka z trwającym połączeniem? A może koperta z kolejnymi poleceniami?

W głębi duszy liczę, że Wolfe zdecyduje, że jesteśmy kwita. Zrobiłam, co chciał — sprzedałam *Gołębia* Zacharowowi, wykonałam wszystkie rozkazy. To powinno uregulować dług. Nie mam jednak pojęcia, czy on myśli tak samo. W końcu mówił, że będę jego, póki nie powie, że już dość.

Jezu, jak ja go nienawidzę za te słowa.

Nie jestem pewna, czy chcę, żeby to był koniec, dochodzę do wniosku, idąc w kierunku samochodu. To zaskakujące, ale — mimo że cała ta sytuacja została wymuszona, a Wolfe częściej okazuje się aroganckim dupkiem niż kimkolwiek innym — jakaś część mnie nie chce kończyć tej relacji.

Chyba po prostu jestem nienormalna.

Kiedy wsuwam się na tylne siedzenie, kierowca zatrzaskuje za mną drzwi. Dopiero wtedy zauważam, że obok na kanapie siedzi Wolfe z laptopem na kolanach. Nawet nie zaszczyca mnie spojrzeniem, gdy zajmuję miejsce, ja natomiast mogę go sobie uważnie obejrzeć.

Jest nieogolony — ma kilkudniowy zarost, z czym jest mu wyjątkowo do twarzy. Włożył dopasowany granatowy garnitur oraz białą koszulę, w których prezentuje się obłudnie. Za to też go nienawidzę. Gdyby nie

wyglądał tak dobrze i nie pachniał tak dobrze — owszem, w samochodzie wyraźnie czuć jego zapach — na pewno łatwiej byłoby mi się mu oprzeć.

— Gratulacje, Bronte — rzuca, nie odrywając wzroku od ekranu laptopa.

— Udało ci się. Sfinalizowałaś transakcję.

Rozpinam trencz, bo w aucie jest dosyć ciepło, i szybkim ruchem poprawiam włosy.

— Tak — potwierdzam, starając się brzmieć obojętnie. — Czy to znaczy, że teraz jestem wolna?

Dopiero tymi słowami ściągamy na siebie uwagę Wolfe'a. Przenosi na mnie spojrzenie i przygląda mi się uważnie, a ja mimo woli zastanawiam się, czy dalej jestem rozczochrana.

— A chciałabyś być wolna? — pyta.

Rozchyłam usta, ale nie bardzo wiem, co odpowiedzieć. W obecnej sytuacji — tak. Jeśli Wolfe nie potrafi zmienić swojego stosunku do mnie i traktować mnie z szacunkiem, to nie zamierzam być dłużej zabawką w jego rękach.

— Oczywiście — odpowiadam po chwili.

Przez usta Wolfe'a przebiega arogancki uśmieszek.

— Zawahałaś się.

— Wcale nie. — Przewracam oczami. — Wiesz, że cię nie znoszę.

— Nie powiedziałbym tego w momentach, kiedy krzyczysz moje imię. — Jego oczy błyszczą, ale mężczyzna zaraz poważnieje. — Posłuchaj, Bronte... Chciałem cię przeprosić.

Wow. Tego absolutnie się nie spodziewałam!

— Co takiego? — Mrugam zaskoczona, a Wolfe wzdycha głęboko.

— Słyszałaś. Przepraszam. Wcale nie uważam, że miałaś coś wspólnego z przekrętem Lewisa.

Cały czas nie daje mu to spokoju? Niesłychane.

— Doszedłeś do tego wniosku tylko dlatego, że nie dałam ci się przelecieć?

— pytam cierpko.

Wolfe kręci głową.

— Nie o to chodzi — protestuje. — Jesteś uczciwą kobietą, Bronte. Widzę to od dawna, od samego początku. Może myślisz, że ci się nie przyglądam, ale to nieprawda. Od pierwszych chwil, gdy widziałem, jak reagowałaś na wszystkie moje nielegalne akcje, wiedziałem, że źle cię oceniłem. Dlatego... przepraszam, że to powiedziałem.

— Więc dlaczego to zrobiłeś, skoro wiedziałeś, że wtedy się wkurzę? — pryham.

— Jestem dupkiem, okej? — Z każdym kolejnym słowem Wolfe zaskakuje mnie coraz bardziej. Nie oczekiwałam, że usłyszę coś podobnego! — Przez lata tak się zachowywałam i chyba mam to już zapisane w genach. Moim zamiarem jest co innego niż nawiązywanie bliskich relacji z ludźmi. Plan był taki, że będziesz jedynie środkiem do urzeczywistnienia pewnego celu. Choć mówi bardzo ogólnie, nagle coś przychodzi mi do głowy. Po raz pierwszy myślę, że może podstęp z *Gołębiem* nie jest celem samym w sobie. Może Wolfe nie chce dopaść Zacharowa. Skoro to jakiś plan, który realizuje od lat...

To może chodzi o coś więcej.

— A przestałam nim być? — dziwię się.

Wolfe krzywi się, odkłada laptopa, następnie odwraca się w moją stronę. Jego spojrzenie jest poważne.

— Od początku nim nie byłaś. Byłaś kimś więcej — odpowiada ku mojemu zdziwieniu.

Mimowolnie parskam śmiechem.

— Czyli co, dzięki temu traktowałeś mnie ulgowo?

— Niezupełnie. — Wolfe milknie na moment, przymyka oczy, po czym z powrotem je otwiera. Wygląda tak, jakby coś go bolało. Chyba chodzi o rozmowę o tym. — Zrobiłem wszystko, żeby się od ciebie odsunąć. Jak widać, wyszło mi to chujowo. Ale nie mogę sobie pozwolić na... rozproszenie uwagi.

Jakkolwiek uwielbiam, że mówi o mnie w ten sposób, przyznając, że ma do mnie słabość, nie mogę nie wykorzystać okazji, by trochę podrażnić. Próbuję uspokoić galopujące serce, kiedy pytam:

— A co właściwie jest twoim celem?

Natychmiast poznaję, że przekroczyłam granicę. Nie powinnam była tego mówić, bo wzrok Wolfe'a twardnieje po tych słowach. W tym samym momencie samochód się zatrzymuje, a gdy rozglądam się dookoła, stwierdzam, że jesteśmy pod moją kamienicą. Cholera. A ja nadal nie wiem, co dalej!

— Już ci mówiłem, żebyś się tym nie interesowała — odwarkuje Wolfe. — Chcesz być w jeszcze większych kłopotach, niż już jesteś, Bronte?

Kręcę głową. Jego ton nie zachęca do dyskusji i sprawia, że znowu tracę odrobinę pewności siebie. W obecności tego faceta ciągle ją tracę i ani trochę mi się to nie podoba.

— Więc nie zadawaj pytań, na które nie chcesz usłyszeć odpowiedzi — dodaje, otwiera drzwi, po czym wysiada na zewnątrz.

Idę za jego przykładem i po chwili oboje stoimy pod kamienicą. Wolfe kładzie mi dłoń na plecach, następnie prowadzi do wejścia, a ja poddaję mu się, cały czas przetwarzając jego słowa.

On odpycha mnie celowo. Nie wiem, dlaczego dokładnie, nie wiem, do czego zmierza i jaki cel mu przyświeca, ale nie bez powodu jest takim dupkiem. Nie dopuszcza do siebie nikogo — jednak to nie znaczy, że nic nie czuje.

To dobijające, bo nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Chciałabym odpuścić i odejść, kiedy to będzie możliwe, tylko nie wiem, czy potrafię. Coś we mnie krzyczy, żeby mu pomóc. Że on tego potrzebuje, nawet jeśli o tym nie mówi. Może jestem naiwniaczką, może zaślepiają mnie własne uczucia, ale nie potrafię tak po prostu się odwrócić.

Taka ze mnie masochistka.

Wolfe wchodzi za mną po schodach na piętro, a jego dłoń zsuwa się minimalnie, aż palce docierają do dolnej części kręgosłupa. Choć jeszcze nie dotyka mojego tyłka, niewiele brakuje. Mimo że czuję dreszcz przebiegający przez ciało, nie poprawiam ręki Wolfe'a. Zamiast tego pozwalam mu się macać. Gdy docieramy w końcu pod drzwi mojego mieszkania, drżącymi dłońmi wyciągam z torebki klucze.

— Nie było problemów z Zacharowem? — pyta Wolfe tuż obok mojego ucha.

Drgam nieznacznie.

— Nie — odpowiadam zachrypniętym głosem. — Wszystko poszło gładko. Dostał klucz, kiedy pokazał potwierdzenie przelewu.

— To świetnie. Poradziłaś sobie doskonale. Wiedziałem, że tak będzie.

W jego głosie słyszę satysfakcję i dumę. Wchodzimy wreszcie do mieszkania, a Wolfe zamyka za nami drzwi.

— To nie było trudne — przyznaję, zdejmując tencz i odwracając się do niego. — Ale chciałabym wiedzieć, jak długo jeszcze będziesz mnie szantażował.

Sapię, gdy Wolfe chwyta mnie za ramiona, po czym przestawia pod drzwi, aż mój płaszcz i torebka upadają na podłogę. Bierze moją twarz w dłonie i całuje mnie namiętnie.

Odruchowo rozchyłam usta, by wpuścić jego język do środka. Och, tak mi tego brakowało! Nie widziałam Wolfe'a tydzień i tęskniłam za nim. Kiedy on nareszcie jest tuż obok, kiedy przyciska się do mnie, napiera na moje ciało, mam wrażenie, że wszystko znowu wskakuje na swoje miejsce.

Pocałunek Wolfe'a jest głęboki i gorący. Sprawia, że momentalnie tracę dech. Mężczyzna wsuwa kolano między moje nogi, z kolei jego dłonie wślizgują się pod skraj sukienki, którą następnie podciągają. Wolfe warczy mi w usta, gdy orientuje się, że mam na sobie pończochy. Chwyta mnie mocno za udo, sunie palcem po koronce, aż dociera do nagiej skóry. Drzę pod jego gorącym, zachłannym dotykiem.

— Nosisz pończochy? — mruczy, odsuwając się o centymetr. — Dostarczasz mi materiału do kolejnych fantazji na twój temat, Bronte.

Przesuwa dłoń wyżej, dopóki nie odnajdzie skraju majtek. Śmiało wsuwa palce pod spód, a potem do środka kobiecości. Jęczę, opieram głowę o drzwi i poruszam biodrami, kiedy on zaczyna mnie penetrować — od razu mocno i głęboko. Na pewno czuje, jaka jestem mokra, i wie, że nie będę miała żadnych obiekcji.

Cholera. Przeszywa mnie dreszcz obezwładniającej przyjemności. Dlaczego to musi być takie dobre?!

— Nie wiedziałam, że... fantazjujesz na mój temat — wyduszam.

Wolfe znowu całuje mnie ostro, a ja sięgam do jego spodni i rozpinam je niecierpliwie. Wędruję dłonią do jednej z kieszeni, gdzie znajduję prezerwatywę. Chryste, ten facet zawsze przychodzi przygotowany.

— Nieustannie — odpowiada, coraz szybciej pieprząc mnie palcami. Jęczę przeciągle, gdy rozkosz rozplywa się po moim ciele. Z trudem skupiam się na jego słowach. — Mam wrażenie, że przez ostatni tydzień nie robiłem nic innego, tylko o tobie myślałem. To frustrujące, zwłaszcza że to moja wina, że nie było cię przy mnie.

— Może pocieszy cię informacja, że ja też o tobie myślałam — dyszę, ściągając mu spodnie razem z bielizną. Chwytam twardego już fiuta i gładzę go niecierpliwie. Mam ochotę uklęknąć, ale to chyba nie jest najlepszy moment. Równie mocno chcę, żeby Wolfe przeleciał mnie właśnie w tym miejscu. — Leżałam wieczorem w łóżku i dotykałam się, wyobrażając sobie, że ty to robisz.

— O kurwa. — Wolfe klnie, kiedy zaciskam palce na penisie. Nie wiem, czy chodzi o mój dotyk, czy o słowa, których użyłam. — Masturbowałaś się, Bronte? Wyobrażałaś sobie, że wypełniam cię moim fiutem?

Otwieram opakowanie i pospiesznie wydaję prezerwatywę. Mam miękkie nogi i zdaję sobie sprawę, że długo nie wytrzymam.

— Tak — potwierdzam bez tchu. — Wyobrażałam sobie też, że obciążam ci na kolanach.

Mój oddech się rwie i nie wiem, na czym się skupiać: na palcach Wolfe'a w mojej cipce czy na moich nakładających mu prezerwatywę? A może na jego wargach wpijających się zachłannie w moją szyję?

— Ja też masturbowałam się, myśląc o tobie — wyznaje zachrypniętym głosem. — Myślałam o twoich ustach obejmujących mojego fiuta i o twoim wypiętym dla mnie tyłku. Wyobrażałam sobie, że biorę cię mocno, a potem spuszczałam się w tobie. Jesteś moja, Bronte. Tylko moja.

Łapie za moje pośladki, podnosi, następnie wchodzi we mnie, odsuwając jedynie majtki, ledwie skończę nakładanie prezerwatywy. Przyspila mnie biodrami do drzwi, a ja jęczę, czując się przez niego wypełniona. Obejmuję go mocno udami i zaciskam się na nim. Wolfe chowa twarz w mojej szyi. Moją skórę owiewa jego gorący, przyspieszony oddech.

Wycofuje się, po czym ponownie wbija penisa do końca. Zalewają mnie kolejne fale przyjemności. Chcę więcej. Jestem zachłanna, gdy chwytam go z całych sił za ramiona i zachęcam, by zwiększył tempo. Wolfe dostosowuje się do tej niemej prośby. Wpija się w moje usta, a ja odpowiadam na ten pocałunek z entuzjazmem — przez to nie mogę jęczeć, kiedy zaczyna mnie pieprzyć coraz szybciej, jak szalony.

Jest mi tak gorąco, że zaraz chyba stanę w płomieniach. Rytmiczne pchnięcia Wolfe'a za chwilę doprowadzą mnie na skraj ekstazy. Zaciskam się na nim, odchylam głowę, łapiąc łapczywie powietrze, i krzyczę, gdy dochodzę mocno. Wolfe odrywa jedną dłoń od mojego pośladka i chwytą za gardło, wpatrując się we mnie pełnym pożądania wzrokiem. Jego ruchy stają się gwałtowne oraz płytkie, następnie spojrzenie traci ostrość. Wolfe kończy zaraz potem, kiedy po moim ciele rozchodzą się jeszcze ostatnie spazmy oszłamiającej rozkoszy.

Całuje mnie głęboko, powoli, leniwie, a ja odruchowo odpowiadam na tę pieszczotę. Jestem tak oszołomiona i tak huczy mi w głowie, że nie potrafię logicznie myśleć. Moment później Wolfe odsuwa się i obrzuca moją twarz pełnym satysfakcji spojrzeniem.

— Nie chcę cię szantażować, Bronte — mówi łagodnym głosem. — Powiedz, że pomożesz mi z własnej woli, a więcej nie wrócę do tego tematu.

Przewracam oczami. Mógł przynajmniej dać mi chwilę na ochłonięcie po tym orgazmie!

— Chyba oszalałeś — pryham. — Nie chcesz mnie szantażować, ale i tak to zrobisz, jeśli nie zgodzę się wykonać twoich poleceń? Kiepsko ci idzie to rzekome traktowanie mnie z szacunkiem.

Rozplątuję nogi, po czym odpycham Wolfe'a. Odsuwa się posłusznie, puszcza mnie, a kiedy poprawiam ubrania i przeglądam się w lustrze, stwierdzam, że mam całkowicie pogniecioną sukienkę. Po prostu świetnie.

Czy ja całkiem zwariowałam, że zgadzam się na takie akcje?

— Nie chcę cię stracić. — Wolfe podchodzi do mnie od tyłu i obejmuje w talii. Zamieram, gdy czuję jego gorące, miękkie usta na karku, a potem także na ramieniu. — Tylko w ten sposób mogę to kontrolować.

— Możesz też mi zaufać i zobaczyć, co się stanie.

Podnosi wzrok. Jego spojrzenie spotyka się z moim w odbiciu w lustrze. Wolfe nie odpowiada, jedynie przygląda mi się intensywnie, aż pragnę przerwać tę ciszę. Wyrzucam więc z siebie pierwsze pytanie, które przychodzi mi do głowy.

— Pieprzyłeś się z kimś, kiedy nie odzywałeś się do mnie przez tydzień, Wolfe?

Mężczyzna za mną drga nieznacznie i wykrzywia z niesmakiem wargi.

— Nie — odpowiada bez namysłu. Przesuwa dłoń w górę mojego ciała, aż dociera do piersi, którą mocno obejmuje. Wirywa mi się jęk. — Nie byłem z nikim, odkąd cię poznałem. Wyłącznie z tobą.

Wierzę mu. Może to głupie z mojej strony, ale brzmi na szczerego. Nie chcę dociekać, z iloma laskami był wcześniej, bo nie powinnam się tym interesować — przecież nie mogę być o to zazdrosna. Kiwam więc jedynie głową i pozwalam mu rozpleść ramiona, chwycić mnie za rękę i poprowadzić w kierunku kuchni.

Następnego pytania Wolfe'a zupełnie się nie spodziewam.

— Zaprosisz mnie na kolację?

Rozdział 28

Ze snu wyrywa mnie dzwonek telefonu.

Zdezorientowana podnoszę głowę z poduszki i rozglądam się dookoła. Nie rozpoznaję tego sygnału. Kiedy słyszę zachrypnięty głos Wolfe'a, stwierdzam, że to jego komórka dzwoniła.

Siadam na łóżku i spoglądam na zegarek na szafce nocnej. Jest północ, a fakt, że w ogóle śpię o tej porze, zawdzięczam Wolfe'owi oraz rozrywkom, które zapewnił mi po kolacji. Natychmiast wracam do terażniejszości, zamiast rozpamiętywać gorące chwile z kochankiem, gdy skupiam się na jego słowach.

— Macie go? Były jakieś problemy?

W sypialni jest cicho, a Wolfe ma naprawdę dobry głośnik w telefonie, dlatego bez problemu słyszę odpowiedź wypowiedzianą nieznanym męskim głosem.

— Nic, czym musiałyby się pan martwić. Czy mamy to załatwić sami?

— Nie, chcę to zrobić osobiście. — Drzę na dźwięk tego zimnego, beznamiętnego głosu. Wolfe chyba nigdy nie rozmawiał ze mną w ten sposób. Nawet kiedy jego ludzie zaciągnęli mnie w nocy do tamtego magazynu, nie używał takiego tonu. — Niech Steven podjedzie pod kamienicę Bronte. Powinniśmy być na miejscu w ciągu godziny. Jest przytomny?

— Tak, tylko musieliśmy go zakneblować — prychnął rozmówca Wolfe'a. — Nikt go tu nie usłyszy, ale jego wrzaski były wkurwiające.

Zamieram. Moje serce zaczyna galopować, gdy wyciągam rękę po leżący na fotelu obok łóżka szlafrok. Wolfe mruczy coś potakująco, kończy rozmowę i włącza lampkę nocną, zalewając sypialnię ciepłym światłem.

Odgarniam włosy z twarzy i patrzę na niego z niepokojem. Wolfe sięga już po koszulę, po czym zaczyna się ubierać, nie zaszczycając mnie nawet jednym spojrzeniem. To sprawia, że się denerwuję. Serce wali mi jak szalone, kiedy wstaję z łóżka i obchodzę je, by stanąć przed Wolfe'em z założonymi na piersi ramionami.

Wiem, że powinnam to zostawić. Wypuścić go, udać, że nic się nie dzieje i że nic nie słyszałam. Ale nie potrafię. Nic na to nie poradzę.

— Wybierasz się dokądś? — pytam lekko drżącym głosem.

Dopiero wtedy Wolfe spogląda w moją stronę. Wzrok na moment mu łagodnieje, gdy ogląda mnie sobie od dołu do góry — chyba podobam mu się w samym szlafroku. Robi mi się gorąco, jednak nie mam teraz głowy, by dłużej o tym myśleć, więc staram się to zignorować.

— Tak — odpowiada zachrypniętym głosem. — Muszę wyjść.

— Dlaczego?

Krew szumi mi głośno w uszach, kiedy Wolfe wstaje, a potem naciąga spodnie. Choć wygląda na obojętnego, zdaję sobie sprawę, że wcale taki nie jest. To wyłącznie pozory, maska, którą chce dla mnie utrzymać. Widzę, jak drga mu mięsień w policzku, i wiem, że Wolfe zaciska szczęki. To chyba nie moja wina, ale i tak czuję odrobinę niepokoju.

— Mam coś do załatwienia — oznajmia takim tonem, jakby próbował mnie spławić.

Usiłuje mnie wyminąć, jednak wtedy robię krok w bok i zastawiam mu drogę. Marszczy brwi.

— Przesuń się, Bronte. Nie chcę tego robić za ciebie.

Podnoszę wyżej podbródek. Nie dam się zastraszyć.

— Chodzi o Zacharowa, prawda? — dopytuję nieco zbyt nerwowo. — Twój ludzie go... porwali?

Chcę, żeby zaprzeczył. Żeby zaśmiał się i powiedział, że mam urojenia albo wymyślam głupoty. Wolfe tymczasem po prostu wpatruje się we mnie beznamiętnie, nie zaprzeczając moim podejrzaniom. Nie potwierdza ich, ale ja już wiem swoje.

Oni naprawdę go porwali. Dlaczego akurat teraz?

Przypominam sobie, czego dowiedziałam się o posiadłości Rosjanina. Jest ukryta. Nikt nie wie, gdzie się znajduje. Zacharow nie ufa byle komu i nie pokazuje jej każdemu. Nawet mnie zabrał tylko do banku, żebym zobaczyła dzieło Picassa. Ten facet pilnuje swojej prywatności i możliwe, że ma odrobinę manii prześladowczej.

Wolfe chciał wiedzieć, gdzie mieści się rezydencja Zacharowa. Czy do tego byłam mu potrzebna?

Mężczyzna wzdycha niecierpliwie.

— Bronte, to nie jest...

— Zacharow zabrał Picassa do domu, racja? — przerywam mu, bo nagle dociera do mnie, o co w tym wszystkim chodziło. — Co w nim zamontowałeś? Nadajnik GPS? Twoi ludzie go śledzili?

— Skąd wiesz? — Wolfe marszczy brwi. Chyba zyskuję jego zainteresowanie. — Był naprawdę mały. Nie powinnaś go zauważyć, tak jak nie zauważyli tego podwładni Zacharowa. Chociaż na pewno pomógł fakt, że nie spodziewali się czegoś takiego.

— Nie wiem! — Podnoszę głos, chociaż zdaję sobie sprawę, że brzmię trochę jak histeryczka. — Domyśliłam się. I to jest... nienormalne, Wolfe. Co zamierzasz z nim zrobić?!

Wolfe chwyta mnie za ramiona, po czym próbuje przestawić pod ścianę. Szarpnię się w jego uścisku, aż syczy niezadowolony.

— Przestań, Bronte — mówi twardo, całkowicie opanowany. — Uspokój się i pozwól mi wyjść. Lepiej, żebyś nie wiedziała, co stanie się dalej.

— Dlaczego? Chcę wiedzieć! — krzyczę. — Cokolwiek się stanie, będę współodpowiedzialna. Chcę wiedzieć, Wolfe!

Mężczyzna zamiera, ciągle z dłońmi na moich ramionach. Opieram plecy o ścianę, czując, jak wali mi serce i szcękają zęby. Pewnie nie powinnam być zaskoczona — od początku domyślałam się, że Wolfe planuje coś takiego. Nie orientując się jednak, jak dokładnie mam mu w tym pomóc, było mi jakoś łatwiej.

Teraz... Teraz to się robi aż zbyt realne.

— Jesteś pewna, że chcesz? — pyta złowieszczo spokojnie.

Waham się, patrząc na niego rozszerzonymi oczami. Oczywiście, że nie jestem pewna. Boję się tego, co Wolfe zamierza zrobić. Mimo to kiwam głową.

— Od tego nie będzie odwrotu, Bronte — dodaje stanowczo. — I nie spodoba ci się to, co zobaczysz. A jeśli piśniesz komukolwiek chociaż

słowo, dowiem się i odpowiednio ci za to podziękuję.

Zmieniam zdanie. Wcale nie chcę wiedzieć. Wolę trwać w błogiej nieświadomości!

Staram się odsunąć, ale Wolfe nie rozluźnia uścisku. Przygląda mi się nieustępliwie, a ja widzę, jak twardnieje mu spojrzenie. Nie myślałam, że ten facet może mnie jeszcze wystraszyć, jednak chyba się myliłam. Czuję, że zaczynam się trząść. Może to z zimna, a może...

Może ja naprawdę boję się tego, co on miałby do powiedzenia?

— Ubierz się — mówi tymczasem Wolfe, odsuwając się nieco. — Zabieram cię ze sobą. Skoro tak bardzo cię ciekawi, w czym mi pomagasz, zobaczysz to na własne oczy.

Nie odważam się zaprotestować.

Milczę, ubierając się, i potem, gdy schodzimy do stojącego pod kamienicą samochodu. Nie odzywam się także, kiedy jedziemy przed siebie w zupełnej ciemności tylko we trójkę — Wolfe, jego kierowca i ja. Prowadzi ten sam facet, z którym zazwyczaj podróżuję, i już wiem, że ma na imię Steven, jednak w tej chwili nie zaprzętam sobie tym głowy.

Chociaż próbuję się uspokoić, nie bardzo mi to wychodzi, zwłaszcza gdy siedzący obok Wolfe zachowuje całkowity spokój oraz milczenie. Nie wiem, dokąd mnie wiozą i co tam zobaczę, ale mam jak najgorsze przeczucia.

Jedziemy na północ wzdłuż rzeki Hudson — tyle udaje mi się rozpoznać. Zdążyliśmy wyjechać z miasta, zostawiamy za sobą kolejne zabudowania. Mimo to Wolfe nie napomknął ani słowem o ostatecznym celu podróży.

W końcu uznaję, że nie wytrzymam dłużej ciszy. Muszę ją przerwać. I oczywiście zaczynam od pytań.

— Po co w ogóle te podchody? — dziwię się. — Mogłeś po prostu śledzić Zacharowa gdzieś na mieście...

— Naprawdę chcesz rozmawiać na ten temat, Bronte? — Wolfe wzdycha z rezygnacją.

Kiwam głową. Muszę wiedzieć, o co w tym chodzi!

— No dobrze, niech ci będzie. Zacharow ma manię prześladowczą. Wcale nie tak łatwo śledzić go na mieście. Uwierz mi, próbowałem kilkakrotnie. Poza tym nie chodziło tylko o to, żeby go porwać. Chciałem, żeby moi ludzie znaleźli i przeszukali jego dom.

— Chcesz się od niego czegoś dowiedzieć? — drązę. — Przecież on cię nie zna.

Wolfe prychnął lekceważąco.

— To nie ma żadnego znaczenia. Zacharow jest dla mnie po prostu... środkiem do celu.

— Kolejnym? — dociekam kwaśno.

Mężczyzna pochyła się w moją stronę i chwytając mój policzek. Jego palce ocierają się o moją szyję, gdy przyciąga mnie do siebie bliżej.

— Dlaczego mnie nie nienawidzisz, Bronte? — Mrugam zdziwiona na tę zmianę tematu. — Dlaczego pytasz o takie rzeczy, zamiast uciekać? Dlaczego pozwalasz mi na to wszystko, co z tobą robię? Przecież wiesz, że nie wziąłbym cię, gdybyś tego nie chciała. Chcesz tego. Dlaczego...

— Nie wiem — przerywam mu nieco desperacko. — Nie wiem, Wolfe. Chyba... szukam dla ciebie usprawiedliwienia. Chcę cię zrozumieć. Bo... Bo mi zależy.

Moje serce znowu zaczyna walić jak szalone, kiedy uświadamiam sobie, co właśnie powiedziałam. Przyznałam na głos, że mi na nim zależy. Co jest ze mną nie tak?!

Wolfe puszcza mnie, a potem się odsuwa. Nie potrafię odczytać niczego z jego spojrzenia, co sprawia, że zaczyna mnie kłuć w okolicach serca. Czy to naprawdę tak bardzo nie ma dla niego znaczenia?

— Nie powinno ci zależeć — stwierdza ostro.

Staram się nie pokazać po sobie, że te słowa zrobiły na mnie jakiegokolwiek wrażenie.

— Chyba już trochę na to za późno, nie uważasz?

Zanim Wolfe zdąży odpowiedzieć, samochód się zatrzymuje i po chwili otwierają się drzwi po mojej stronie. Kierowca chwytając mnie za ramię i praktycznie wyciąga z auta. Zataczam się, wciągając głęboko wilgotne,

chłodne, nocne powietrze, po czym udaje mi się jakoś ustabilizować. Pomaga w tym ramię Stevena, który trzyma mnie mocno, zamykając za mną drzwi.

Rozglądam się dookoła: znajdujemy się na jakiejś wąskiej dróżce, przy której wśród wysokich zielonych drzew wznosi się dom. Wygląda na nowy i niewykończony — ściany straszą gołą cegłą, a na piętrze brakuje okien. Okolica jest odludna i spokojna.

— Steven, ja się tym zajmę. — Wolfe odzywa się gdzieś za mną i moment później to on mnie przejmuje. Oddycham z ulgą, kiedy zamiast dotyku kierowcy na ramieniu czuję znacznie delikatniejszy uścisk. Owiewa mnie znajomy, męski zapach, który mimo wszystko sprawia, że odrobinę się uspokajam, chociaż wcale nie powinnam. — Chodź do środka, Bronte.

Trzęsę się, gdy prowadzi mnie wąską ścieżką w kierunku głównego wejścia. Gdzie my jesteśmy?

— To twój dom? — wrywa mi się pytanie.

— Nie — odpowiada. — Nie wiem, do kogo należy. Miejscówkę znaleźli moi ludzie. Pewnie to po prostu jakiś opuszczony budynek, który pasował do naszych celów.

— To znaczy jakich dokładnie? — chcę wiedzieć, ale tym razem Wolfe nie odpowiada.

Wchodzimy do środka. Wygląda na to, że w budynku jest elektryczność, bo pod sufitem świeci się pojedyncza żarówka. Znajdujemy się w sporych rozmiarów pomieszczeniu, nieprzytulnym i niewykończonym, z betonem na podłodze. Z pokoju na piętro prowadzą gołe schody. Choć Wolfe kieruje mnie właśnie ku nim, nie idziemy na górę, tylko w dół, do piwnicy.

Do piwnicy?!

Moje serce znowu zaczyna szybciej bić, a zęby szczękać, bo cała ta sytuacja coraz mniej mi się podoba. Odruchowo przysuwam się nieco do Wolfe'a, zaraz jednak przypominam sobie, że to on tu jest szefem. To przez niego się tu znalazłam i to on trzyma w tej piwnicy Zacharowa. Nie powinnam w ogóle ufać temu facetowi!

Jestem taka głupia. Jak mogłam wplątać się w coś podobnego?

Piwnica przypomina resztę domu: betonowa podłoga, żarówka oświetlająca pomieszczenie. W kątach czają się cienie, które sprawiają, że czuję się tam jeszcze bardziej niepewnie. Zwłaszcza że na środku, przywiązany do krzesła i zakneblowany, siedzi Leonid Zacharow.

Rozczochrany, z podbitym okiem oraz szalonym wzrokiem szarpie się, gdy przed nim stajemy. Obok niego znajduje się wysoki stół, na którym położono jakieś przedmioty — jedynie na nie zerkam, bo żołądek podchodzi mi do gardła. Rozpoznaję ogromny nóż, młotek i parę innych narzędzi, które zdecydowanie źle się kojarzą. Czuję, jak moje kolana robią się miękkie. Gdyby nie silne ramię Wolfe'a, pewnie upadłabym na podłogę. — Przynieście jej krzesło — poleca, ale nawet na to nie reaguję. Nie mogę oderwać wzroku od wpatzonego we mnie z mordem w oczach Zacharowa. Jeśli on wyjdzie stąd o własnych siłach, zginę z jego rąk za to, że doprowadziłam do tej sytuacji.

Nagle ktoś chwyta za moje ramię. Szarpie się, jednak Wolfe posyła mi uspokajające spojrzenie, które w ogóle nie pomaga. Jeden z jego ludzi niemalże siłą sadza mnie na krzesło w kącie pomieszczenia, a gdy natychmiast chcę się z powrotem podnieść, związuje mi ręce za plecami i przymocowuje też do oparcia, tak jak kiedyś w tamtym magazynie. Usiłuję się uwolnić, ale nic to nie daje.

— Nie szarp się, Bronte — poleca chłodno Wolfe. — Jeśli nie będziesz próbowała się wydostać, nic ci się nie stanie. Nie mogę pozwolić, żebyś uciekła, dopóki nie skończę z naszym gościem. Bądź grzeczna, a wszystko będzie dobrze.

Jezu. Chyba jednak się porzygam.

Ta myśl przelatuje mi przez głowę, gdy zamieram posłusznie, z przerażeniem wpatrzona w mężczyznę na środku pokoju: jednego przywiązanego do krzesła podobnie jak ja i drugiego stojącego nad nim z dłońmi nonszalancko włożonymi do kieszeni spodni. Wiem, że zaraz wydarzy się coś złego, i to sprawia, że niemal tracę oddech.

Wolfe tymczasem pochyła się nad Zacharowem i wyjmuje mu z ust knebel. Rosjanin od razu puszcza wiązanek przekleństw. Wolfe się krzywi.

— Uspokój się, człowieku — mówi z niesmakiem. — Nie widzisz, że jest z nami dama?

Gdy Zacharow nie przestaje używać obelżywych słów, rozkazując Wolfe'owi natychmiast go uwolnić, a potem nazywa mnie dziwką, Wolfe bez namysłu uderza go pięścią w twarz. Mężczyzna krzyczy, kiedy z nosa tryska mu krew, i wreszcie na chwilę się zamyka.

— No, tak lepiej — komentuje Wolfe z zadowoleniem. Wyciąga z kieszeni marynarki materiałową chusteczkę i wyciera nią dłoń. — Możemy teraz porozmawiać jak cywilizowani ludzie, Zacharow?

— Co to ma, kurwa, znaczyć? — jęczy Rosjanin w odpowiedzi. — Co ty robisz, człowieku? Moi ludzie cię zajebią!

Dostrzegam, jak Wolfe przewraca oczami. Nie wydaje się przejęty.

— Na razie to ty jesteś w rękach moich i moich ludzi, Zacharow, więc nie dzielmy skóry na niedźwiedziu — prycha. — Pamiętasz mnie?

Rosjanin posyła mi nienawistne spojrzenie.

— Oczywiście, widzieliśmy się w Southampton — oznajmia nieżyczliwie.

— To ty pieprzysz tę kurwę.

Drgam, kiedy na policzek Zacharowa spada kolejne uderzenie pięści Wolfe'a. Wolfe nie zmienia się na twarzy, nie wygląda na wściekłego ani wyprowadzonego z równowagi — jak zwykle jest raczej spokojny, ale ten cios mówi sam za siebie. Ponownie wyciera rękę, po czym oświadcza:

— Jeszcze raz nazwiesz tak Bronte, a będziesz odpowiadał na moje kolejne pytania ze złamaną szczęką. Czy to jest jasne?

Zacharow przechyla się do przodu i pluje krwią.

— Pieprz się — warczy.

— Czyli mnie nie pamiętasz — podsumowuje Wolfe, wzruszając ramionami. — W zasadzie mnie to nie dziwi, właśnie na to liczyłem. Kiedy widziałem cię przed spotkaniem w Southampton, miałem jakieś... pięć lat?

Chociaż do tej pory próbowałam poluzować moje więzy, teraz zamieram.

Nie chcę uronić ani słowa z ich dalszej rozmowy. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego. Wolfe zna Zacharowa z czasów, gdy był małym chłopcem? Jakim cudem?!

Zacharow mieszka w Stanach, jednak ma wyraźny rosyjski akcent, przebiega mi przez głowę. Musiał większość życia spędzić w swojej ojczyźnie. Wolfe mówi po rosyjsku. Czy to znaczy, że...

Nie, nic z tego nie rozumiem.

Zacharow tymczasem mruży oczy i przygląda się Wolfe'owi z zaciekawieniem.

— William Wolfe to nie jest twoje prawdziwe imię i nazwisko, tak? — domyśla się. — Więc przypomnij mi, gnojku. Skąd powinienem cię znać?

Wolfe nadal jest śmiertelnie spokojny, kiedy odpowiada:

— Pamiętasz rodzinę Wołkowów? Zoję i Antona Wołkowów.

Zacharow przez chwilę patrzy na niego z niedowierzaniem, po czym zniechęta parska śmiechem. Ja z kolei jestem tak zaszokowana, że chyba zapominam, jak się oddycha. Wołkow... Przecież to po rosyjsku oznacza „wilk”.

— Maksim Wołkow — stwierdza z rozbawieniem Zacharow. — Nie nazywasz się William Wolfe, prawda? No powiem ci, że wybrałeś bardzo oryginalne nazwisko. Właściwie powinienem był się zorientować... Gdyby nie fakt, że od trzydziestu lat ani razu nie myślałem o twoich rodzicach.

Okrutny uśmiech na jego twarzy podpowiada mi, że próbuje tymi słowami sprowokować Wolfe'a do czegoś albo po prostu go zranić. Jednak chociaż Wolfe zareagował bardzo ostro, gdy Zacharow nazwał mnie kurwą, tym razem pozostaje spokojny. Zakłada ramiona na piersi i obserwuje siedzącego na krześle mężczyznę tylko z lekkim zainteresowaniem, jakby to było coś mało istotnego.

Wiem, że nie jest. Wciąż nie mam pojęcia, o co dokładnie w tym chodzi, ale rozumiem już przynajmniej, skąd Wolfe zna rosyjski. Urodził się w Rosji. Jego rodzice byli Rosjanami.

Kompletnie się tego nie spodziewałam.

A jeszcze bardziej nie spodziewam się kolejnych słów, które wychodzą z ust Wolfe'a.

— Trzydzieści lat temu wykonałeś wyrok na moich rodzicach. Wiem o tym od paru lat, odkąd dojrzałem wystarczająco, by zająć się tą sprawą. Zabiłeś ich, a mnie ledwo udało się uciec z kraju.

W zdumieniu otwieram usta. Co takiego?!

— Nadal jednak się zastanawiam — kontynuuje tymczasem spokojnie Wolfe — kto zlecił ci to morderstwo. I właśnie tego dzisiaj się od ciebie dowiem, po dobroci albo nie.

Cholera jasna.

Wpadłam jak śliwka w kompot.

Rozdział 29

Po tych słowach w pomieszczeniu przez chwilę panuje cisza. Wolfe czeka na odpowiedź Zacharowa, Zacharow wpatruje się w niego z pogardą, a ja... Nawet gdybym chciała coś powiedzieć, nie byłabym w stanie.

Właśnie w takich okolicznościach — przywiązana do krzesła w piwnicy jakiejś rudery za miastem — dowiaduję się o Wolfe więcej, niż ten kiedykolwiek mi zdradził. W zasadzie nigdy nie mówił o swojej przeszłości, podobnie jak ja nie opowiadałam mu o mojej. Wiem o nim co nieco, bo poznaliśmy się trochę przez czas, który spędziliśmy razem, nigdy jednak nie wypłynął temat jego rodziny, ponieważ obawiałam się go poruszać.

Teraz dowiaduję się, że ten mężczyzna stracił rodziców, gdy był kilkuletnim dzieckiem. I nagle, mimo całej tej sytuacji, robi mi się go strasznie żal. Żal małego Wolfe'a, który po tak dramatycznych wydarzeniach został sam na świecie. Chciałabym go przytulić i powiedzieć, że wszystko w porządku...

Ale nie mogę, bo Wolfe nie jest już bezradnym chłopcem, tylko dorosłym człowiekiem, który właśnie zamierza torturować mordercę swoich rodziców, by poznać tożsamość osoby, która zleciła zabójstwo.

W żołądku zawiązuje mi się supeł. Nie wierzę! To nie może dzieć się naprawdę. To musi być jakiś koszmarny sen.

Dlaczego on kazał mnie tu posadzić, przywiązać do krzesła i to oglądać? Bo chciałam wiedzieć, co planuje?!

— Jak udało ci się uciec? — dopytuje Zacharow z autentyczną ciekawością. — Pięciolatek raczej nie zorganizowałby sam wyjazdu do Ameryki.

— Miałem porządnego ojca chrzestnego. — Wolfe ujmuje w dłoń sporych rozmiarów młotek leżący na stole. Wpatruję się w mężczyznę hipnotycznie, rozszerzonymi z przerażenia oczami, a on, odwrócony do mnie plecami, zdaje się w ogóle nie pamiętać, że jestem w tym pomieszczeniu. Odkąd zaczął rozmowę z Zacharowem, nie zaszczycił mnie nawet jednym spojrzeniem. — Mój stryj zorientował się wcześniej, że coś jest na rzeczy.

Zdążył mnie ewakuować, niestety moi rodzice potrzebowali więcej czasu, żeby uciec. Ojciec nie mógł tak po prostu porzucić interesów. Po wszystkim stryj znalazł rodzinę, która się mną zajęła. Dał mi nową tożsamość i w ten sposób zostałem obywatelem Stanów.

Więc... Wolfe w pewnym sensie jest nielegalnym imigrantem. Coś takiego. — To było niedopatrzenie z mojej strony — prycha Zacharow. — Ale nie przejmowałem się pięciolatkiem.

— Powinieneś być — odpowiada Wolfe obojętnie. — A teraz poproszę nazwisko twojego zleceniodawcy.

Zacharow milczy. Ponownie spluwa krwią, prosto pod nogi Wolfe'a. Znów robi mi się niedobrze, gdy Wolfe kiwa na jednego ze swoich ludzi, a ten bez słowa, jakby doskonale wiedział, co ma robić — może zdarzało im się to wcześniej? — odwiązuje jedną z dłoni Rosjanina, kładzie ją na stole i przytrzymuje mocno.

Wolfe lekko dotyka jej młotkiem. Jezu. Zaraz zwymiotuję.

— Masz aż dziesięć palców u rąk — mówi spokojnie i widzę, jak Zacharow lekko blednie. — Mogę się z tobą bawić do samego rana. Pytanie, jak długo wytrzymasz.

Zacharow parska lekceważącym śmiechem.

— Jestem odporny na ból. Dawaj, co masz, Wolfe.

Połykam własny krzyk, gdy Wolfe robi zamach i młotek spada na pierwszy palec Zacharowa. Rosjanin wrzeszczy, kiedy w pomieszczeniu rozlega się nieprzyjemny trzask łamanej kości. Zamykam oczy. Nie mogę. Nie potrafię na to patrzeć.

To ja do tego doprowadziłam. To przeze mnie Wolfe miażdży Zacharowowi palec, aż ten drze się na cały budynek.

— I tak dzisiaj umrzesz — oznajmia Wolfe, gdy w końcu zapada cisza. — Możesz tylko wybrać, jak to się stanie. Szybko i bezboleśnie albo długo i trudno. Twój wybór.

Kiedy Zacharow nie odpowiada, Wolfe miażdży mu drugi palec. Szarpię się, próbując uwolnić rękę, lecz nie jestem w stanie. Mogę zamknąć oczy, ale nie mam jak zasłonić uszu.

— Kiedy dowiedziałem się o śmierci rodziców, poprzysiągłem sobie zemstę na ich mordercach — kontynuuje tymczasem Wolfe, jedynie odrobinę podnosząc głos, by przekrzyczeć jęki Zacharowa. — Miałem wtedy jakieś sześć lat. Wiesz, że przygotowywałem się do tego całe życie? Więc chyba rozumiesz, że nie mam ochoty się spieszyć. Z przyjemnością zmiążdżę ci wszystkie palce, a potem cię wykastruję. Postaram się, żebyś wszystko możliwie długo czuł. Oczywiście możesz to skrócić, podając mi nazwisko. Kto zlecił ci zabicie moich rodziców?

Rozbrzmiewa kolejne uderzenie, a po nim następny wrzask Zacharowa — trzeci palec zostaje złamany, co potwierdza trzask kości. Czuję pod powiekami łzy, które sekundę później spływają mi po policzkach. Mdłości się nasilają.

Ponownie otwieram oczy. Mam ochotę błagać Zacharowa, żeby dał Wolfe'owi to, czego ten chce, ale nie jestem w stanie. Mam zbyt mocno ściśnięte gardło.

To jakiś koszmar.

— Nie zmusisz mnie do tego — dyszy Zacharow. — Lepiej od razu mnie zabij, dzieciaku. Niczego się nie dowiesz.

— Zobaczymy — cedzi przez zęby Wolfe, po czym uderza w czwarty palec.

Kolejny wrzask rozchodzi się po piwnicy. Z trudem hamuję odruch wymiotny. Mam na końcu języka prośbę, by Wolfe to przerwał, lecz wtedy on odkłada młotek na blat i znowu wyciąga chusteczkę, żeby wytrzeć ręce.

Chwilę później zdejmuje marynarkę, którą rzuca na stół, po czym podwija rękawy białej koszuli. To całkowicie niedorzeczne, że wygląda tak dobrze, robiąc krzywdę innemu człowiekowi. Odnoszę wrażenie, że jestem oderwana od rzeczywistości, gdy zauważam to wszystko.

Wolfe podnosi dłoń Zacharowa i ogląda ją z zaciekawieniem. Przypomina krwawą miazgę. Jestem przerażona, zwłaszcza że Wolfe wydaje się spokojny, jakby to w ogóle go nie ruszało. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby był aż taki beznamiętny.

W końcu puszcza rękę Zacharowa, a ta opada bezwładnie na blat, wyrywając przy tym z ust mężczyzny kolejny krzyk. Z walącym mocno

sercem śledzę wzrokiem Wolfe'a, który patrzy na stół tak, jakby wybierał kolejne narzędzie. Gdy podnosi długi, lśniący srebrem nóż, dochodzę do wniosku, że właśnie tak było.

Nie mam pomysłu, co może planować, póki nie przybliży ostrza do twarzy Rosjanina. On chyba chce... go pociąć?

— Wolfe, proszę. — Wreszcie nie wytrzymuję. — Proszę, nie rób tego.

Głos mi drży i łamie się, kiedy Wolfe odwraca się i patrzy na mnie obojętnie. Nie dostrzegam ani śladu mężczyzny, który wielokrotnie doprowadził mnie do orgazmu. Choćby iskierki tego spojrzenia, którym obdarzał mnie na szczycie wieży Eiffle'a.

— Bądź cicho, Bronte, bo inaczej będę musiał cię zakneblować — cedzi przez zęby, po czym zwraca się z powrotem w stronę Zacharowa.

Zauważam, jak Rosjanin niespokojnym wzrokiem wodzi za nożem, który trzyma w ręce Wolfe. Mam ochotę jeszcze prosić, ale głos znowu więźnie mi w gardle, gdy Wolfe chwyta Zacharowa za szczękę i siłą otwiera mu usta. Jest całkowicie niewzruszony, kiedy wsuwa nóż do środka i przyciska ostrze do policzka.

— Zapytam jeszcze raz — mówi tym śmiertelnie spokojnym tonem. — Kto zlecił ci zabicie moich rodziców?

W oczach Zacharowa widzę strach. Może i jest przekonany, że będzie milczał, ale to nie znaczy, że się nie boi. Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej — nóż w ustach raczej nie napawa poczuciem bezpieczeństwa.

Wolfe nie czeka długo. Nacina najpierw jeden, potem drugi kącik ust Zacharowa, głęboko i mocno, aż przez powstałe szpary błyszczą białe zęby. Następnie odrzuca narzędzie na stół i zadaje Rosjaninowi cios w żołądek. Zacharow wrzeszczy, a wtedy coś w jego głosie się zmienia. Nagle słyszę w nim dodatkową nutę bólu.

— Wiesz, czym jest uśmiech z Glasgow? — pyta Wolfe, odsuwając się o krok. — To tortura polegająca na nacięciu kącików ust i zmuszaniu ofiary do krzyku, by sama wydłużała sobie rany. Będziesz miał piękny, szeroki uśmiech, jeśli nie powiesz mi, kto zlecił ci zabicie moich rodziców. Masz trzy sekundy.

Zacharow milczy, kurczowo zaciskając wargi. Kiedy mija podany czas, Wolfe uderza ponownie, znów celując w brzuch. Rosjanin krzyczy i wyraźnie dostrzegam, jak jego rany się poszerzają, aż widzę przez nie zęby oraz język mężczyzny.

Nie wytrzymuję. Wymiotuję na bok, wyrzucając z siebie resztki kolacji, którą zjadłam parę godzin temu z Wolfe'em, całkowicie nieświadoma, w jakiej sytuacji niedługo się znajdę. Żołądek skręca mi się boleśnie, zwłaszcza gdy słyszę następne uderzenie i kolejny wrzask Zacharowa. To wszystko mnie przerasta.

Wreszcie kończę wymiotować. Kręci mi się w głowie, gardło mnie pali, z oczu nadal kapią łzy i czuję się jak gówno. Ale to nic, na co bym nie zasłużyła. Gdyby nie ja, Zacharowa teraz by tu nie było. Wolfe nie torturowałby go i nie próbował wyciągnąć z niego informacji...

Z pewnością jednak zrobiłby to prędzej czy później, najwyżej w inny sposób. Więc czy obwinianie się naprawdę ma sens?

Wzdrygam się, kiedy czuję na twarzy znajomy, łagodny dotyk. Chłodne dłonie Wolfe'a zamykają się na moich policzkach, gdy odwraca do siebie moją głowę, aż muszę spojrzeć mu w oczy. Pieszczotliwym gestem odgarnia mi z czoła kosmyk włosów.

— Chyba masz dość — wyrokuje. — Wyjdźmy stąd na chwilę.

Sięga do moich więzów i pozbywa się ich w kilka sekund, po czym chwytam mnie za ramię, żeby pomóc mi wstać. Zataczam się, ale jestem tak bezwolna, że pozwalam kierować się do wyjścia, a następnie w stronę schodów. Wolfe kiwa na jednego ze swoich ludzi, żeby pilnowali wiszącego na krześle Zacharowa, a sam prowadzi mnie na górę.

Wyrywam mu się natychmiast, gdy trafiam na parter, jednak mam miękkie nogi, więc nim ujdę parę kroków, załamują się pode mną, aż tracę równowagę i upadam na betonową podłogę. Ból w kolanach jest jak otrzeźwienie. Choć próbuję się wyrwać Wolfe'owi, kiedy klęka tuż obok i obejmuje moje ramiona, on trzyma mnie mocno, a ja nie mam siły się uwolnić.

Trzęsę się i szcękam zębami, chociaż nie jest mi zimno. Wolfe chce mnie przytulić, ale odsuwam się gwałtownie.

— Przepraszam, Bronte — mówi zupełnie innym tonem niż ten, jakiego używał na dole wobec Zacharowa. — Nie cieszy mnie to, jak się teraz czujesz.

Zapłakana podnoszę na niego wzrok.

— Więc dlaczego to robisz? — pytam łamiącym się głosem. — Dlaczego tu jestem? Żeby zobaczyć, do czego pomogłam ci doprowadzić? Wypuść go. Ten człowiek...

— Ten człowiek jest płatnym zabójcą, który przed laty pozbawił życia kilkadziesiąt osób, nie tylko moich rodziców — przerywa mi obcesowo. — Nie zasługuje na twoje współczucie. Podarowałbym mu szybką śmierć, gdyby nie fakt, że potrzebuję od niego informacji. A ty musiałaś to zobaczyć.

— Dlaczego? — powtarzam rozpaczliwie.

W jasnoszarych oczach pojawia się coś, co podejrzenie przypomina żal. Jakby Wolfe'owi naprawdę było przykro, że przez to przechodzę. Jakby żałował, że mnie tu zabrał. Ale moment później jego twarz znowu staje się nieodgadniona.

— Bo chcę, żebyś wiedziała, z kim się zadajesz — odpowiada twardo. — Właśnie takim człowiekiem jestem, Bronte. Jestem tym facetem, który zabrał cię na weekend do Paryża, ale jestem też tym, który torturuje ludzi i nie czuje z tego powodu wyrzutów sumienia, i to się nie zmieni. Musisz o tym wiedzieć. Przykro mi tylko, że dowiedziałaś się w tak drastyczny sposób... Jednak żaden inny nie byłby dobry.

On mnie od siebie odpycha. To pierwsze, co przychodzi mi do głowy. To kolejny sposób Wolfe'a, bym się do niego nie zbliżała. Prosił, żebym się w nim nie zakochała, i robi wszystko, by temu zapobiec. Nawet jeśli ma w tym celu pokazać mi się jako potwór bez odrobiny uczuć, który bez wahania torturuje innego człowieka.

Te myśli sprawiają, że zaczynam płakać jeszcze mocniej. Nie jestem w stanie tego udźwignąć. Nie potrafię przejść nad tym do porządku dziennego i pogodzić się z faktem, że pomogłam w czymś takim.

Odsuwam się od Wolfe'a, gdy chce mnie przytulić, i on chyba to rozumie. Wstaje z westchnieniem, po czym woła jednego ze swoich ludzi.

— Przypilnuj jej — rozkazuje mu. — Muszę tam wrócić, ale nie chcę, żeby widziała więcej. Już wystarczy.

Odwraca się i zaczyna iść na dół. Nadal siedzę na podłodze i ocieram łzy z twarzy, jednak próbuję jeszcze raz, mówiąc za nim:

— Nie wracaj tam. Proszę, Wolfe, nie rób tego.

Spogląda przez ramię. Tym razem wyraźnie widzę w jego oczach żal.

— Obiecałem to moim rodzicom prawie trzydzieści lat temu, Bronte — odpowiada. — Przykro mi, ale nie mogę teraz odpuścić. Nawet dla ciebie.

Po tych słowach schodzi z powrotem do piwnicy, zostawiając mnie z jednym z jego ludzi.

Niemalże słyszę, jak w tej ciszy łamie się moje serce.

Nie jestem w stanie określić, jak długo jeszcze to trwa.

Siedzę na betonowej podłodze, zakrywając uszy dłońmi, aby nie słyszeć krzyków dobiegających z dołu. W końcu — mam wrażenie, że po jakichś stu latach — słyszę pojedynczy strzał, po którym wszystko cichnie.

A potem kroki na schodach.

— Posprzątajcie tutaj — dobiega mnie beznamiętny głos Wolfe'a. — Nie chcę ani jednego śladu sugerującego, że Bronte albo ja tu byliśmy, jasne?

— Oczywiście, szefie — oznajmia jeden z jego ludzi.

Dopiero wtedy patrzę do góry. Wolfe pochyla się i chwyta mnie stanowczo za plecy oraz pod kolana. Podnosi mnie, jakbym nic nie ważyła, a ja odruchowo łapię go za szyję.

— Puść — protestuję słabo. — Pójdę sama.

— Nie, nie pójdziesz — odmawia stanowczo. — Ledwie wyszłaś z piwnicy, Bronte. Przestań udawać silniejszą, niż jesteś.

Czuję w oczach kolejne łzy, więc nie odpowiadam, bo wiem, że rozplakałabym się, gdybym to zrobiła. Nie jestem silna. Jestem pieprzonym słabeuszem, który nie potrafi zrobić nic w sytuacji, w którą dał się wmanewrować. Umiem jedynie wymiotować i płakać. Do niczego innego się nie nadaję.

Wolfe wynosi mnie na zewnątrz. Jest na tyle zimno, że zaczynam szczękać zębami. Na szczęście nie idziemy daleko, ponieważ nieopodal stoi zaparkowany jego samochód. Mężczyzna wsadza mnie na tylne siedzenie, sam zajmuje miejsce obok, a potem ruszamy z miejsca — zakładam, że z powrotem do Nowego Jorku.

Cały czas się trzęsę. Nie mogę jednak znieść ciszy między nami.

— Zabiłeś go? — pytam płaskim głosem.

Wolfe waha się przez sekundę, ale w końcu przytakuje.

— Tak, zabiłem — potwierdza. Nie wydaje się tym przejęty. — Strzałem w głowę, jeśli chcesz wiedzieć. To była szybka śmierć, na jaką ten gnój z pewnością nie zasłużył.

Lepiej niech Wolfe nie mówi o tym w taki sposób, bo znowu robi mi się niedobrze. Wolałabym nie zabrudzić mu tapicerki.

— Dowiedziałeś się tego, czego chciałeś? — kontynuuję słabo.

W jego oczach na moment pojawia się gniew. Chociaż wiem, że nie jest zły na mnie, kulę się odruchowo.

— Tak — oznajmia, a kiedy jego wzrok pada na moją twarz, od razu łagodnieje. — Wiesz, co pomogłaś mi osiągnąć, Bronte?

— Pomogłam ci zabić człowieka — mówię łamiącym się głosem.

Wolfe kręci głową.

— Prawie trzydzieści lat marzyłem, żeby to zrobić — wyjaśnia twardo. — Rozumiesz, Bronte? Ten gnój zabił moich rodziców. Pozbawił mnie najbliższych mi osób, gdy miałem pięć lat, i zmusił do ucieczki z mojego kraju. Przez niego dorastałem wychowywany przez obcych ludzi. Pomogłaś mi zemścić się na człowieku, którego ścigałem od dawna.

Nie mam pojęcia, czemu o tym mówi. Myślałam, że chciał, bym to zobaczyła, bo usiłuje mnie od siebie odepchnąć, więc po co mi się tłumaczy?

— Dlaczego to zrobił? — drążę, próbując nie myśleć o tym, jak bardzo chcę go pocieszyć. Jest mi z jego powodu tak smutno, że aż boli mnie serce, a równocześnie przypominam sobie, co widziałam w tej piwnicy, i już sama nie wiem, co powinnam czuć.

— Mój ojciec... był uwikłany w nielegalne interesy. — Jestem zaskoczona, że Wolfe mi odpowiada. Byłam pewna, że znów się wykręci albo pominie moje pytanie milczeniem. — Zajmował się przemytem broni. Miał wspólnika, Amerykanina. Ten człowiek dogadał się bezpośrednio z jego klientami i postanowił wyeliminować zbędnego pośrednika. Dlatego moja rodzina zginęła.

Jezu.

Zaraz chyba znowu się rozkleję. Oddycham urywanie przez usta, serce wali mi jak szalone. Nie wiem, co o tym sądzić. Nie wiem, co powiedzieć.

Wolfe wychowywał się właśnie w takim środowisku. Wśród ludzi prowadzących nielegalne interesy, załatwiających sprawy przemocą i mordujących przeciwników. Czuję niemalże fizyczny ból, kiedy uświadamiam sobie, przez co musiał przejść i jak go to ukształtowało. Nie chcę go rozgrzeszać, ale nie potrafię przestać myśleć o tym, jak bardzo okropne jest to, co wydarzyło się w jego życiu.

Czy to usprawiedliwia fakt, że dzisiaj z zimną krwią zabił człowieka? Nie.

Czy chociaż odrobinę go tłumaczy? Tak, moim zdaniem tak.

— Bardzo mi przykro — wyrywa mi się.

— Nie żałuj mnie — mówi łagodnie. — Nie zasługuję na to, Bronte. Nie dlatego ci o tym powiedziałem.

— Więc dlaczego?

Mój głos drży, brzmię jak desperatka, jednak nie mam ochoty nic z tym robić. Nie chcę udawać silniejszej, niż jestem. Wolfe i tak już w to nie uwierzy. Obdarza mnie długim, niemal czułym spojrzeniem, pod wpływem którego moje serce kurczy się boleśnie.

— Bo nie potrafię znieść, kiedy patrzysz na mnie w ten sposób — wyjaśnia.

— Jakbym był potworem. Chociaż pewnie na to zasłużyłem. Pewnie właśnie nim jestem.

Czuję, że kolejne łzy płyną mi po policzkach, ale tym razem ich nie ocieram. Nie mam siły.

Wolfe nie odzywa się przez resztę drogi powrotnej do Nowego Jorku.

Rozdział 30

Dobrze, że zaplanowałam sobie wolne, ponieważ nie jestem w stanie pójść do pracy.

Cały kolejny dzień spędzam albo w łóżku, albo pod prysznicem. Ciągle czuję się brudna, chociaż kilkakrotnie szoruję się pod gorącą wodą, aż skóra mi czerwienieje. Twarz mam opuchniętą od płaczu i jestem kompletnie wyczerpana. Nie mogę zasnąć mimo zmęczenia, bo kiedy tylko zamykam oczy, pod powiekami mam widok rozciętych ust Zacharowa.

Zwlekam się z łóżka dopiero wieczorem, gdy dochodzę do wniosku, że nie wytrzymam dłużej z głodu. Wprawdzie wątpię, że mój żołądek będzie w stanie utrzymać jakiegokolwiek jedzenie, ale muszę spróbować, inaczej prawdopodobnie zje sam siebie.

Choć Wolfe odwiózł mnie w nocy do domu, nawet nie próbował wejść ze mną do środka. Wytoczyłam się z jego samochodu, a on nie wysiadł, żeby pomóc mi dostać się do kamienicy — czekał jednak, aż bezpiecznie dotrę do mieszkania. Wiem o tym, bo kiedy podeszłam do okna wychodzącego na ulicę, auto z przyciemnianymi szybami dalej stało na chodniku. Odjechało dopiero, gdy włączyłam światło.

Zdaję sobie sprawę, że to wynika z troski o mnie, tyle że ten fakt niczego nie zmienia. Jeśli Wolfe zamierzał mnie odstraszyć, zdecydowanie mu się udało. *Sama chciałaś poznać prawdę*, powtarza jakiś głosik w mojej głowie, ale to nie ma żadnego znaczenia. Wiedziałam, że Wolfe jest bezlitosny i potrafi zabić, jeśli ktoś wejdzie mu w drogę, jednak co innego zobaczyć to na własne oczy. Co innego widzieć go w takiej sytuacji, zwłaszcza że przez cały czas torturowania Zacharowa był tak beznamiętny i opanowany.

W piżamie przechodzę do kuchni, gdzie przez dłuższą chwilę przyglądam się zawartości lodówki, bo zupełnie nie wiem, co mam w środku. Nie czuję się na siłach gotować czy zamawiać jedzenie, więc ostatecznie decyduję się na zimne mleko oraz płatki śniadaniowe. Godzina może nie jest odpowiednia na tego typu posiłek, ale mam to gdzieś.

Nie wiem, co dalej z Wolfe'em i ze mną. Chociaż nie chcę go widzieć, to kiedy przypominam sobie, jak spędzaliśmy razem czas w łóżku, nadal robi mi się gorąco i cała drzę. Nienawidzę za to swojego ciała i nie znoszę tego, jaka jestem słaba. Nie rozumiem, jak to możliwe, że przywiązałam się do takiego faceta, który w dodatku wcale nie traktuje mnie dobrze, ale stało się. Mogę tylko zastanawiać się, co z tym dalej zrobić i czy będę w stanie wyrzucić go z głowy.

O ile nie wróci do mnie z kolejnymi poleceniami, żebym pomogła mu zabić jeszcze jedną osobę.

Siedzę właśnie nad miską płatków przy wyspie kuchennej, gdy słyszę sygnał dzwonka u drzwi. Automatycznie myślę, że może to Wolfe, chociaż rozsądek podpowiada raczej Kylie albo Stellę. Ignorowałam ich telefony przez cały dzień i pewnie któraś w końcu pofatygowała się sprawdzić, czy jeszcze żyję.

Jednak osoba, która stoi w progu, nie jest ani Wolfe'em, ani Kylie, ani Stellą. To nieznany mi wysoki facet o śniadej skórze, ciemnych oczach, którymi przygląda mi się z uwagą oraz rezerwą, i z orlim nosem. Ma może trzydziestkę, może trochę więcej i wygląda tak, że odruchowo robię krok do tyłu. Czy to kolejny z ludzi Wolfe'a?

— Bronte Dixon? — pyta grzecznie, nie wchodząc do mieszkania. Przytakuję, a wtedy on wyciąga... odznakę. — Detektyw Eric Sterling, policja nowojorska. Możemy chwilę porozmawiać?

Rozchyłam w zdziwieniu usta, a z głowy momentalnie wylatują mi myśli o Wolfie i Zacharowie. Nic nie poradzę, że czuję też odrobinę niepokoju. Po co miałby odwiedzać mnie policjant, jeśli nie chodzi o wydarzenia z ostatniej nocy?

Wreszcie wpuszczam funkcjonariusza do środka.

— Sądziłam, że chodzicie w parach — dziwię się, kiedy obrzucam go uważnym spojrzeniem. Jest ubrany po cywilnemu, w dżinsy, koszulkę i skórzaną kurtkę.

— Zazwyczaj tak — przyznaje. — Ale ta wizyta nie jest do końca... oficjalna.

Wskazuję mu miejsce na sofie, a sama przysiadam na fotelu naprzeciwko. Detektyw pochyla się, opierając łokcie na kolanach.

— Nieoficjalna? — Unoszę brwi. — Więc czemu zawdzięczam tę przyjemność?

— Zna pani tego człowieka?

Wyciąga z kieszeni zdjęcie i kładzie na stoliku przede mną. Serce podskakuje mi do gardła, gdy widzę, że przedstawia idącego ulicą Wolfe'a. Otwieram usta, chcąc zaprzeczyć, jednak dochodzę do wniosku, że to bez sensu. Skoro mają jakąś jego fotografię, możliwe, że ujęli też nas razem. Kłamstwa w niczym nie pomogą.

— To William Wolfe. — *A raczej Maksim Wołkow*, dopowiadam w myślach kąśliwie. — Jeden z moich klientów. Jestem rzeczoznawcą dzieł sztuki, zajmuję się ich wyceną oraz pośrednictwem przy sprzedaży i zakupie. William Wolfe korzystał z moich usług.

— Tylko tych?

Detektyw Sterling kładzie na blacie drugie zdjęcie. Robi mi się niedobrze. To scena z aukcji w Southampton — Wolfe całuje mnie zachłannie w sali z eksponatami, tuż przed tym, zanim podszedł do nas Zacharow.

Podnoszę na policjanta wściekle spojrzenie.

— Nie oferuję żadnych innych usług, detektywie. A co robię w wolnym czasie, to moja sprawa.

Brzmie, jakbym się tłumaczyła, ale nic na to nie poradzę. Chyba żadnej kobiecie nie podobałoby się, gdyby policjant w ten sposób wypytywał ją o jej kochanka.

— Czyli utrzymuje pani intymne kontakty z Williamem Wolfe'em? — drąży beznamiętnie funkcjonariusz.

Robi mi się gorąco. Czy to znaczy, że już wtedy, podczas aukcji w Southampton, śledziła nas policja?

— Kto zrobił to zdjęcie? — pytam, wskazując je głową.

Detektyw wzrusza ramionami.

— Jeden z fotografów będących na miejscu — wyjaśnia. — Gdy zapytaliśmy o pana Wolfe'a gospodarza imprezy, pokazał nam zdjęcia,

a wśród nich to. Od razu panią zidentyfikował.

Wydaje mi się, że znajomi Wolfe'a raczej nie powinni na niego donosić, ale może sprawa wydawała się na tyle błaha, że Liam Brooks nie miał oporów, by o tym opowiadać. To jednak nie zmienia faktu, że nadal nie wiem, co powiedzieć temu człowiekowi. Utrzymuję z Wolfe'em intymne kontakty czy nie?

— Zdarza nam się spotykać, to prawda. — Ostatecznie stawiam na nonszalancję i zbagatelizowanie tego związku. Jeśli w ogóle mogę tak nazwać naszą relację. — Czasami, kiedy oboje się nudzimy. Czy to jest zakazane, panie detektywie?

Obdarzam go kpiącym uśmiechem, dumna z siebie, że tak potrafię.

Choć odnoszę wrażenie, że Eric Sterling daje się na moment zbić z tropu, już po chwili znowu jest opanowany jak wcześniej.

— Oczywiście, że nie — zapewnia. — Skoro jednak zna pani Williama Wolfe'a i bywa w jego towarzystwie na przyjęciach, chyba mogę założyć, że będzie pani znała również jego znajomych. Kojarzy pani tego człowieka?

Kolejna fotografia sprawia, że płatki z mlekiem cofają mi się do przełyku. Ledwie udaje mi się je znów przełknąć. Na zdjęciu widzę Zacharowa — spokojnego, pewnego siebie, uśmiechniętego i przede wszystkim *żywego*. Ponownie przypomina mi się, jak Wolfe najpierw zmiążdżył mu palce, a potem naciął kąciki ust. Na szczęście to wspomnienie trwa dosłownie sekundę i zaraz mogę w miarę naturalnie odpowiedzieć na pytanie.

— To Leonid Zacharow — oznajmiam bez mrugnięcia okiem. — Również mój klient. Zakończyłam z nim transakcję w zeszłym tygodniu.

Detektyw Sterling uśmiecha się.

— Można wiedzieć, czego dotyczyła?

— To poufne informacje między mną a klientem — oświadczam. — Jeśli chce pan dowiedzieć się więcej, sugeruję zapytać głównego zainteresowanego.

Policjant opiera się o tył kanapy, wpatrując się we mnie z ciekawością. Boję się, co oznacza to spojrzenie.

— To może być dosyć trudne — mówi. — Wczoraj w nocy jego dom został splądrowany. Nad ranem ekipa znalazła okaleczone ciało Zacharowa. Wygląda na to, że był torturowany, a później dosyć szybko zabity.

Ciekawe, czy to znaczy, że kryjówka Zacharowa mieściła się w tej samej okolicy co niewykończony dom, w piwnicy którego Wolfe ostatniej nocy popełnił morderstwo?

To pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy. Następna jest taka, że ludzie Wolfe'a znaleźli dziwny sposób na pozbycie się zwłok — podrzucenie ich do domu Zacharowa. Mam nadzieję, że przynajmniej usunęli wszystkie ślady.

Chociaż naprawdę nie wiem, dlaczego miałabym na to liczyć, zastanawiam się z irytacją. Dlaczego przejmuję się, czy Wolfe wpadnie za to, co zrobił? Nie powinnam się o niego w ogóle martwić!

— Zaraz, to dlatego pan tu jest? — Nie muszę symulować niepokoju. Rzeczywiście go czuję. — Chodzi o Zacharowa? Więc czemu nie zaczął pan od niego, tylko wypytywał mnie o Wolfe'a?

Detektyw Sterling zbiera zdjęcia. Jest spokojny i wpatruje się we mnie uważnie, jakby domyślał się, że kręcę.

A może mam wyrzuty sumienia i tylko mi się wydaje.

— Wypytyuję o wszystkich ludzi, którzy mieli kontakt z Zacharowem — odpowiada z rezerwą. — A William Wolfe znał Zacharowa, racja?

— Chyba... To znaczy ja ich ze sobą poznałam, właśnie na tej aukcji w Southampton. — Przy tych słowach kiwam głową w stronę fotografii. — Raczej nie mieli ze sobą nic wspólnego.

Nie wiem, czy detektyw Sterling umie wyczuwać ściemę, ale gdybym w tej chwili była badana wariografem, moje kłamstwo natychmiast wyszłoby na jaw, tak bardzo łomocze mi serce. Nie rozumiem, dlaczego to robię. Czemu po prostu nie powiem, do czego zostałam zmuszona przez Wolfe'a? Eric Sterling to policjant. Sam do mnie przyszedł i mógłby mi pomóc.

Jednak nie jestem już tą naiwną Bronte Dixon, która dała się oszukać narzeczonemu i sprowadziła na siebie kłopoty. Nie znam tego funkcjonariusza. Widzę go pierwszy raz w życiu i nie mam pojęcia, czy

mogę mu ufać. Na razie pozostanę więc przy bronieniu Wolfe'a — zawsze mogę jeszcze zmienić zdanie.

Jestem świadkiem, że on naprawdę go zabił, przemyka mi przez głowę. Jeśli Wolfe się zorientuje, że znalazłam się na celowniku policji... może uznać, że bardziej będzie mu się opłacało mnie zlikwidować.

Na tę myśl po moim ciele spływa zimny pot. Czy Wolfe byłby zdolny do czegoś takiego?

— I jest pani pewna, że nie znali się wcześniej? — Detektyw Sterling obrzuca mnie kolejnym uważnym spojrzeniem.

— Przedstawiali się sobie, więc chyba nie. — Wzruszam obojętnie ramionami. — Może powinien pan sam zapytać Wolfe'a?

— Bardzo chętnie, ale to człowiek, z którym trudno się skontaktować. — Mruży oczy, a ja czuję nieprzyjemny dreszcz. — Wiem jednak, że będzie obecny na aukcji w Christie's w najbliższą sobotę. Może zechciałaby pani wprowadzić mnie do środka i z nim poznać, panno Dixon?

W zaskoczeniu rozchyłam usta.

Aukcja w Christie's. Zupełnie o niej zapomniałam! Patrick prosił o moją obecność i nawet Kylie przypominała mi, żebym na ten jeden wieczór przerwała urlop. Cholera...

W dodatku Wolfe się tam wybiera i ja nie miałam o tym pojęcia, a policja tak. Jakim cudem i czemu to sprawia, że znowu robi mi się przykro?

— Właściwie dlaczego miałabym panu pomagać? — pytam z rezerwą.

Eric Sterling ponownie się pochyła, uśmiechając się lekko. Jakoś nie podoba mi się ten uśmiech. Według mnie zwiastuje kłopoty.

Jakbym nie miała ich już wystarczająco dużo.

— Z pewnością chce pani, żeby morderca Leonida Zacharowa został złapany — odpowiada.

Unoszę brwi.

— I uważa pan, że jest nim William Wolfe?

Bardzo się staram, żeby nie drżał mi głos. Tylko ja wiem, jak wiele mnie to kosztuje — jeszcze godzinę temu leżałam na łóżku w stanie całkowitej rozsyпки, a teraz ściemniam na całego przed policjantem, którego na pewno

szkolili, jak rozpoznawać, czy przesłuchiwanie kłamie. Mam ochotę znowu zwinąć się w kłębek i rozkleić, zamiast tego stawiam czoło temu facetowi. Z nieznanym mi powodem bronie Wolfe'a, przez którego znajduję się teraz w takiej sytuacji. Czemu go po prostu nie wsypię?

Nie wiem, czy to źle rozumiana lojalność, czy coś do niego czuję mimo tego wszystkiego, przez co mnie przeciągnął — wolę nad tym nie rozmyślać. Tak czy inaczej nie potrafię go wystawić policji.

Powinam jednak współpracować. Jestem pewna, że Wolfe sam sobie poradzi, kiedy zobaczy detektywa, więc dlaczego miałabym ich sobie nie przedstawić?

Bo pomyśli, że chcesz go zdradzić, podpowiada jakiś głosik w mojej głowie. Jeszcze nie zrozumiałaś, jakie mogą być tego konsekwencje?!

— Na razie tylko szukam podejrzanych — tłumaczy spokojnie funkcjonariusz. — Wejście na aukcję w Christie's pomoże mi spotkać kilku znajomych Zacharowa, do których normalnie mógłbym się nie przedostać. Zwłaszcza że działam na wpół nieoficjalnie. Właśnie z tego powodu proszę panią o pomoc.

Przygląda mi się wyczekująco. Choć to wszystko wydaje mi się jakieś podejrzane, nie mówię na ten temat ani słowa. Jakim cudem ten człowiek trafił akurat na mnie? W jaki sposób tak bez pudła odgadł, do kogo się zwrócić?

— Dlaczego na wpół nieoficjalnie? — drązę.

— Cóż, znajomi pana Zacharowa na pewno nie doceniliby, że policja się nimi interesuje, zważywszy, w jakim towarzystwie się obracał — odpowiada. — Ale pewnie nie wie pani nic na ten temat, panno Dixon?

Odruchowo kręcę głową.

— Nie sprawdzam pochodzenia klientów, detektywie. A Leonid Zacharow był po prostu jednym z nich.

— Więc proszę przyjąć, że ja też będę pani klientem. — Wzrusza ramionami, na co mam ochotę podać swoją stawkę za konsultacje, jednak ostatecznie gryzę się w język. — Widzimy się w sobotę, panno Dixon.

Tylko przytakuję. Nie jestem w stanie nic powiedzieć.

Oczywiście sprawdzam Erica Sterlinga, żeby się upewnić, że naprawdę pracuje w policji.

Wydaje się czysty. Rzeczywiście jest detektywem na jednym z manhattańskich posterunków i ta wiadomość sprawia, że oddycham z ulgą. Nadal uważam, że coś w tej sytuacji nie gra, ale przynajmniej zyskuję pewność, że mam do czynienia z gliną.

Przez resztę tygodnia Wolfe się nie odzywa. Nie robi tego również policjant, który przy pożegnaniu na wszelki wypadek zostawił mi swój numer telefonu. Mimo to czuję się trochę jak zaszczute zwierzę i nie potrafię zdecydować, po czyjej stronie powinnam stanąć.

Sama nie rozumiem, skąd ten wewnętrzny opór przed zdradzeniem Wolfe'a i wyznaniem prawdy na temat morderstwa Zacharowa. Tłumaczę to sobie faktem, że nie znam funkcjonariusza, który do mnie przyszedł, a jego zamiary wydają się co najmniej niejasne — natomiast w głębi duszy zdaję sobie sprawę, że to nie jest cała prawda.

Nie chcę wystawiać Wolfe'a. Nawet po tym wszystkim, co przez niego przeszłam, po tym wszystkim, co widziałam, nie potrafię go zdradzić. Choć nie umiem pogodzić się z tym, co zrobił, a czego byłam świadkiem, jakaś część mnie go usprawiedliwia. Tak został wychowany. Po prostu chciał pomścić rodziców. Czy powinien za to trafić w ręce policji?

Wiem, że odpowiedź brzmi „tak”, jednak na pewno nie stanie się to dzięki mnie.

Postanawiam więc pójść z detektywem Sterlingiem na aukcję do Christie's i może nawet przedstawić mu Wolfe'a. Ale potem zamierzam ostrzec Wolfe'a, kim jest mój towarzysz, chociaż to szaleństwo.

Trudno. Widocznie zwariowałam.

Albo czuję coś do Wolfe'a i nie jestem w stanie tak zwyczajnie z niego zrezygnować.

Rozdział 31

Sobota przychodzi zdecydowanie zbyt szybko.

Eric Sterling przyjeżdża po mnie taksówką i tak zjawiamy się na miejscu. Rockefeller Plaza tętni życiem, kiedy zatrzymujemy się pod domem aukcyjnym. Oboje jesteśmy ubrani bardziej biznesowo niż wieczorowo — detektyw ma na sobie całkiem porządny garnitur, a ja sięgającą do kolan ołówkową, ciemnozieloną, prostą sukienkę. Przyjmuję jego ramię, gdy wspólnie wchodzimy do budynku, także dlatego, że nogi trochę mi się trzęsą i mam wątpliwości, czy utrzymają mnie w pionie.

Nic nie poradzę, że w środku szukam głównie Wolfe'a. Z jakiegoś powodu jest mi przykro, że w ogóle nie dał znać, iż tu będzie. To całkowicie głupie, ale nie potrafię pozbyć się tego uczucia. Wcześniej zawsze chciał mojej obecności na takich przyjęciach. Dlaczego teraz się nie odezwał? Czy postanowił już zerwać ze mną kontakt?

Powinnam się cieszyć, że milczy. Powinnam uciekać od niego jak najdalej. Nadal czuję mdłości, gdy przypomnę sobie sceny z tamtej piwnicy za miastem. Coś musi być ze mną nie tak, skoro ciągle jest mi przykro, że on po prostu mnie odstawił. Jakby mu nie zależało.

Wiem, że mu zależy. Gdyby było inaczej, nie pokazałby mi tego wszystkiego. Chce mnie od siebie odepchnąć. Nie jestem pewna dlaczego — może przez to, czym się zajmuje — ale domyślałam się, że wbrew sobie, bo wciąż czuje, że nas do siebie ciągnie.

A przynajmniej taką mam irracjonalną nadzieję.

Idziemy ze Sterlingiem przez salę w kierunku czekających na rozpoczęcie aukcji zaproszonych gości. Znam większość z nich, więc przedstawiam ich Sterlingowi. Mężczyzna zachowuje się bardzo uprzejmie, bez problemu daje się wciągać w *small talk* i generalnie dobrze sobie radzi. Trzyma się blisko mnie, z ręką na moich plecach, co chwila pochylając się w moją stronę i pytając o kolejnych ludzi, których poznaje po drodze.

— To Patrick Simpson — szepczę, uśmiechając się szeroko, gdy zmierzamy w stronę mężczyzny. — Zastępca dyrektora. Raczej do niczego

się panu nie przyda. Ten człowiek jest czysty jak kryształ.

— To się okaże — prycha Sterling i w tym samym momencie ponad głową Patricka dostrzegam znajomą twarz.

Wolfe opiera się o ścianę ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i przygląda mi się ponuro, badawczo.

Ma pociemniałe spojrzenie, zmrużone oczy, a usta zaciśnięte w wąską kreskę, jakby był niezadowolony. W szarym garniturze oraz białej koszuli prezentuje się nienagannie, nawet bez krawata. Chociaż stojący obok facet coś do niego mówi, on zupełnie to ignoruje.

Potykam się. Na szczęście detektyw Sterling mnie przytrzymuje i pyta, czy wszystko w porządku. Chyba jeszcze nie zobaczył Wolfe'a.

A ja potrzebuję uciec chociaż na kilka minut.

— Przepraszam, muszę pójść do toalety — mówię, posyłając detektywowi przejemny uśmiech, na co ten przytakuje i mnie puszcza.

Nie rozglądam się na boki, kiedy między zgromadzonymi w sali ludźmi przeciskam się do wyjścia. Czuję na sobie wzrok Sterlinga. Nie chcę, by odkrył, że patrzę na Wolfe'a i że zauważyłam go wcześniej. Mam wrażenie, jakbym się dusiła. Może chodzi o gorąco i tłok panujące w pomieszczeniu, a może po prostu o sytuację, w jakiej się znalazłam.

Łapczywie chwytam powietrze, gdy wreszcie wydostaję się na korytarz prowadzący do toalet. Jest tu pusto i dużo chłodniej. Idę przed siebie, wymijając nieliczne osoby, które zapewne zapuściły się tutaj w tym samym celu. Serce wali mi coraz szybciej i wiem, że za moment dostanę ataku paniki. Dopadam w końcu do odpowiednich drzwi i ukrywam się w toalecie.

Na szczęście w pomieszczeniu nie ma nikogo więcej. Podchodzę do marmurowego blatu, w który wpuszczono trzy umywalki, i opieram się o niego. Spoglądam w lustro — poza tym, że jestem nieco zbyt blada, wyglądam normalnie — i usiłuję się uspokoić, zaczynając od unormowania oddechu.

— Nic takiego się nie dzieje, Dixon — mówię do siebie, wpatrując się w odbicie moich zielonych oczu. — Dasz sobie z tym radę. Jak zawsze.

Przykra prawda jest jednak taka, że odkąd poznałam Wolfe'a, pozostaję bierna. Wykonuję jego polecenia, a moje próby buntu kończą się kiepsko, dlatego po prostu płynę z prądem. Detektyw Sterling dał mi możliwość przejścia w końcu kontroli nad własnym życiem — wystarczy, że wystawię mu Wolfe'a.

Więc czemu tak bardzo panikuję na samą tę możliwość i odczuwam aż taki sprzeciw? To powinno być prostsze, do diabła!

Przymykam oczy, a potem liczę do dziesięciu, żeby się uspokoić. Nie chcę o tym myśleć, nie chcę analizować własnych uczuć, bo to może doprowadzić mnie w miejsca, w których wolałabym się nie znaleźć. W głębi duszy zdaję sobie sprawę, co to oznacza, ale wzbraniam się przed tym. Pragnę po prostu wrócić do mojego starego życia — czasów sprzed Kierana i Wolfe'a, sprzed wplątania się w nielegalne interesy oraz morderstwo, kiedy moim jedynym zmartwieniem był fakt, że chłopak zdradza mnie na prawo i lewo, z kobietami i z mężczyznami. Choć zawsze wiedziałam, że mam pecha do mężczyzn, to, co przyniósł mi Wolfe, to już naprawdę przesada.

Prostuję się, gdy słyszę, że otwierają się drzwi. Spodziewam się jakiejś kobiety, więc usiłuję przybrać możliwie neutralny wyraz twarzy, jednak w lustrze widzę zbliżającego się do mnie powoli Wolfe'a.

Zamieram. Chcę się do niego odwrócić, ale nie mogę — wpatruję się po prostu w jego odbicie, kiedy on staje tuż za mną. Z dłońmi w kieszeniach garniturowych spodni wygląda nonszalancko, a równocześnie bardzo gorąco.

Wspominam ostatni raz, gdy go widziałam, i zaciskam szczęki, by zachować spokój. *To morderca*, rozbrzmiewa głos w mojej głowie. *Myślisz, że ile mu potrzeba, żeby ciebie też się pozbyć?*

— Co tu robisz, Bronte? — pyta zachrypniętym głosem.

Przewracam oczami. Chyba nerwy sprawiają, że odpowiadam:

— Poprawiam makijaż.

— Na aukcji — uściśla. — Wiesz, że nie chodziło mi o toaletę.

— Jestem rzeczoznawcą dzieł sztuki — przypominam mu ze złością. — To normalne, że bywam na aukcjach. To raczej zaskakujące, że ty tu jesteś. I

co tu w ogóle robisz? To damska toaleta.

— Nie martw się, zamknąłem drzwi. — Jeśli już, to właśnie ten fakt mnie martwi! — Widziałem, że nie przyszłaś sama.

Przechodzą mnie ciarki. Czy ja słyszę w jego głosie nutę zazdrości? Czy Wolfe'owi nie podoba się, że jestem tu z innym mężczyzną? Nie byłoby w tym nic dziwnego. Wielokrotnie dał mi do zrozumienia, że nie zamierza się mną dzielić.

— Jestem z klientem — cedzę przez zęby.

Wolfe uśmiecha się ironicznie.

— Zabawne — prycha. — Sądziłem, że policjantów nie stać na zakupy na aukcjach w Christie's.

Wyjmuje ręce z kieszeni i opiera się o blat, zamykając mnie w swoich ramionach. Czuję jego twarde ciało napierające na moje plecy i mam wrażenie, że znalazłam się w pułapce. Otacza mnie męski zapach, jego twarz jest tak blisko, że Wolfe nosem muska mój policzek. Nasze spojrzenia krzyżują się w lustrze, a ja zamieram.

On wie, że Sterling jest policjantem. Jakim cudem ten facet myślał, że może zachować anonimowość? Przecież Wolfe zawsze zdaje się być o krok przed innymi.

Wygląda na niezadowolonego, co sprawia, że zaczynam się niepokoić. Czy uważa, że go zdradziłam? Może nie przez seks z innym mężczyzną, ale sprzymierzając się z policją? Sądzi, że im go wystawiam?

Jeśli tak, to mam przechłapanie.

Wolfe przygląda mi się z zaciekawieniem, czekając na moją reakcję, a ja nie potrafię sklecić sensownego zdania.

— Skąd...

— Nie jestem głupi, Bronte — przerywa mi natychmiast. — Myślisz, że cię nie obserwuję? Że nie wiem, co się dzieje w twoim życiu? Mówiłem ci, żebyś nie rozmawiała z policją. Że dowiem się, jeśli choćby o tym pomyślisz.

Krew napływa mi do głowy. Chcę odwrócić się do Wolfe'a, jednak on chwyta mnie mocno za biodra i przytrzymuje w miejscu, przyszpilając

swoim ciałem do blatu, aż czuję na pośladku twardego penisa. Cholera. Kłóci się ze mną i ma w tym czasie wzwód. To nienormalne!

— Skoro jesteś taki mądry, z pewnością wiesz, że to on przyszedł do mnie, a nie ja do niego — odpowiadam.

Nie udaje mi się wyprowadzić Wolfe'a z równowagi. Chyba nigdy nie słyszałam, by ten mężczyzna w ogóle podniósł głos.

— I powinnaś była natychmiast go spławić — warczy.

— Niby jak miałam to zrobić, Wolfe? — Posyłam mu pełne wściekłości spojrzenie w lustrze. — Chciał się dowiedzieć, co nas łączy i czy mogę go wprowadzić na dzisiejszą aukcję. Wołałam nie wyjść na jeszcze bardziej podejrzaną, odmawiając pomocy.

— To umoczonego policjant — informuje ku mojemu zdziwieniu. — Rozumiesz, Bronte? Przyszedł do ciebie sam, bo nie prowadzi żadnego oficjalnego śledztwa. Po prostu ktoś postanowił mnie udupić. Nikt nie ma prawa wiedzieć o moim powiązaniu z Zacharowem.

— To znaczy... — Waham się. — Ktoś go opłaca? Niby kto?

— Nie wiem, ale się dowiem. — Zniża nieco głowę, aż jego nos przesuwają się po moim karku. Drzę mimowolnie. — A ty nie będziesz więcej zadawać się z tym mężczyzną. On ma nadzieję, że zaciągnie cię do łóżka.

Przewracam oczami. Uważam, że Wolfe przesadza, jednak nie odpowiadam, bo w następnej chwili czuję jego dłonie na udach. Podciąga mi sukienkę i jęczy, kiedy odkrywa, że znowu mam na sobie pończochy. Chwytam się kurczowo blatu i pochylam głowę, czując gorące wargi na karku.

Ręka Wolfe'a wędruje na mój brzuch, po czym wślizguje się w majtki. Oddycham ciężko, poruszając biodrami w niemym błaganiu o więcej.

Choć usiłuję przywołać się do porządku, niewiele to daje. Nie powinnam w ogóle pozwalać się temu facetowi dotykać!

— Wysyłasz sprzeczne sygnały — sapię, rozchylając nieco nogi, gdy palce Wolfe'a docierają do mojej kobiecości. — Odpychasz mnie na wszelkie możliwe sposoby, a potem przychodzisz tu i robisz coś takiego. Nie odzywasz się przez tydzień, a później próbujesz pieprzyć mnie w toalecie. To nie jest normalne, Wolfe.

— Ja nie próbuję — odpowiada, wsuwając we mnie palce. — Ja to robię. Na razie palcami, ale za chwilę je z ciebie wyjmę i włożę coś innego.

Gorąco uderza w moje policzki. Dlaczego znowu mu na to pozwalam?!

— Typowe — mamroczę. — Odnosisz się tylko do ostatniego zdania. Słyszałeś w ogóle, co do ciebie mówiłam?

— Coś o pieprzeniu — stwierdza z rozbawieniem, przesuwając wargi na moją szyję. Odchylam głowę, dając mu lepszy dostęp. Wolfe całuje mnie przez chwilę, by w końcu odsunąć się i schwytać moje spojrzenie w pułapkę swojego. — Nie odpycham cię, Bronte. Po prostu chcę, żebyś podjęła świadomą decyzję. Czekałem na twój ruch, ale ty milczałaś. Jeśli zamierzasz wejść głębiej w tę relację, musisz wiedzieć, jakim jestem człowiekiem. A nie jestem dobry. Nigdy nie będę mężczyzną, którego z dumą przedstawiłabyś rodzicom.

Słucham go całkowicie oszołomiona. Źle odebrałam jego zachowanie? Chyba tak.

Może on nie próbuje się ode mnie separować. Może chce, żebym sama do niego przyszła, wiedząc o nim wszystko to, co powinnam. Postanowił mi się pokazać także z tej najgorszej strony, żebym miała świadomość, w co się pakuję. Dał mi czas, żebym to przemyślała.

A ja pojawiłam się w Christie's z innym facetem.

Wolną dłonią Wolfe łapie mnie za podbródek i odwraca nieco moją głowę, żeby złączyć nasze wargi. Jego język wdziera mi się do ust, a ja odpowiadam na ten pocałunek zachłannie, chwytając mężczyznę za szyję. On tymczasem wsuwa palce głębiej, zaczyna mnie nimi pieprzyć miarowo, a drugą dłonią rozpina pasek, aż kłamra obija się o mój tyłek.

Wolfe ściąga spodnie i dopiero wtedy wysuwa ze mnie palce. Dobrze, że mogę się przytrzymać blatu, bo już ledwie stoję na nogach. Mężczyzna pospiesznie zakłada prezerwatywę, odsuwa na bok moje majtki, uderza penisem w pośladek, po czym rozszerza mi trochę bardziej nogi i wchodzi od tyłu, łapiąc mnie za kark i zmuszając, żebym się pochyliła, aż opieram się łokciami o blat.

Patrzę na nasze odbicie w lustrze, z trudem łapiąc oddech. Wolfe pieprzy mnie mocno, przesuwając pełnym pożądania, intensywnym spojrzeniem od

mojego tyłka do twarzy. Mam błyszczące jak w gorączce oczy, zaczerwienione policzki i rozchylone usta. Zaciskam się na nim, a Wolfe syczy, po czym chwyta mnie stanowczo za biodra.

— Tęskniłem za tym — mamrocze, wsuwając dłoń pod sukienkę i pieszcząc plecy wzdłuż kręgosłupa. — Dostaję szału, kiedy nie widzę cię tyle dni, Bronte.

Nie jestem w stanie odpowiedzieć, więc tylko jęczę, gdy wbija się raz za razem, miarowo. Z każdym jego ruchem buduje się we mnie napięcie, z każdym uderzeniem jego bioder czuję, jak Wolfe popycha mnie coraz bliżej krawędzi. Powtarzam jego imię, wychodzę mu naprzeciw i poddaję mu się, pochylając się jeszcze bardziej, aż kładę dłonie na lustrze przed nami.

Dochodzimy w tym samym momencie. Dyszę, kiedy przez moje ciało przepływa fala obezwładniającej rozkoszy. W lustrze widzę, jak Wolfe zamiera, zanurzony głęboko w mojej cipce, z pociemniałym, oszalałym spojrzeniem utkwionym w mojej twarzy. Odlatuję. Przymykam oczy, przez moment nie mam pojęcia, co się dzieje, i właśnie wtedy Wolfe otacza mnie ramieniem w pasie, podrywa z blatu i przyciska do swojego torsu.

Jest gorący, twardy oraz na tyle silny, że wiem, iż bez obaw mogę się o niego oprzeć. Niemal się w niego wtulam, próbując uspokoić urywany oddech, a Wolfe zamyka mnie w mocnym uścisku i nachyla się, żeby pocałować w szyję.

Nadal go w sobie czuję i domyślam się, że już zdążył pognieść moją sukienkę, więc kiedy wracam do rzeczywistości, usiłuję się odsunąć. Wolfe mi nie pozwala, przytrzymując mnie jeszcze mocniej.

— Zostań na chwilę — prosi.

Ten ton właśnie tak brzmi. Jakby Wolfe prosił, a nie żądał. Waham się, ale w końcu z westchnieniem kładę mu głowę na ramieniu.

Wolfe przesuwa dłonią po mojej szyi, a później obejmuje policzek. To czuły gest, który sprawia, że moje serce drga boleśnie. To nie jest dobry człowiek. Nawet dla mnie nie jest specjalnie dobry. W takim razie dlaczego ulegam mu zawsze, gdy okaże mi odrobinę uczucia albo kiedy zawładnie mną pożądanie?

— Nie chcę tego — mówię.

Dopiero wtedy Wolfe odsuwa się nieznacznie, pozwalając mi odwrócić się do niego przodem. Jest nieco rozczochrany, oczy mu błyszczą, poza tym wygląda nienagannie. Za to moja sukienka...

Cóż, nie wiem, czy uda mi się ją doprowadzić do idealnego stanu.

— Więc dlaczego tu jesteś? — pyta, obejmując mój kark. Opieram się pośladkami o blat i kładę Wolfe'owi dłonie na klatce piersiowej. — Mogłaś wyjść albo mnie wyprosić. Mogłaś mi powiedzieć, żebym się nie zbliżał.

Jasne. Gdybym tylko miała odrobinę rozumu.

— Ale nie potrafię. — Głos mi się łamie, ponieważ sama się na siebie wściekam.

— Bo chcesz seksu? — Wolfe unosi brew. — Jedynie po to tu jesteś, Bronte?

— Myślałam, że to ty po to tu jesteś — odpieram ze złością. — To ty wszedłeś za mną do toalety, Wolfe. Więc może porozmawiajmy o tym, czego ty chcesz, co?

— Ciebie — odpowiada po prostu.

Zamyka mi tym usta. Nie wiem, jak zareagować. Nie wiem nawet, co dokładnie ma na myśli. Postanawiam wbić mu szpilę w sposób, który sprawi, że to wszystko nie będzie się wydawało zbyt poważne.

— Przecież mnie masz. Sam powiedziałeś, że jestem twoją własnością.

— Ale nie tak. — Wolfe z frustracją rozkłada ręce. — Chcę ciebie całej. Chcę, żebyś chciała ze mną być i nie robiła tego wbrew sobie. Chcę... łatwiejszego życia, Bronte.

Serce chyba staje mi na moment. Mam mętlik w głowie i nie wiem, co o tym sądzić. Czuję, jak trzęsą mi się dłonie. On też na pewno to czuje, skoro mam je położone na jego ciele.

— Więc zostaw to — proszę. — Opuść tę zemstę, Wolfe. Przestań krzywdzić ludzi. Jeśli myślisz, że dam radę być z tobą, wiedząc, że robisz takie rzeczy... Tego jest dla mnie za dużo. Rozumiem, że chcesz, żebym przyznała, że będę stała obok ciebie, nawet mając w pamięci, czym się zajmujesz. Ale nie potrafię. Tak, ciągnie mnie do ciebie i nie umiem się od ciebie odsunąć, kiedy jesteśmy razem. Jednak nie mogę... To zjada mnie od środka.

Wolfe milczy, przyglądając mi się z napięciem. Pieszczotliwie przesuwa palcami po moim policzku, a ja orientuję się, że problem nie leży w tym, że mu na mnie nie zależy.

Zależy mu. Ale na czymś innym zależy mu bardziej.

Nie mogę winić go za to, że zemsta na mordercy rodziców, którą planował od prawie trzydziestu lat, jest ode mnie ważniejsza. Co nie zmienia faktu, że myślenie o tym boli.

— To wszystko niedługo się skończy — obiecuje. — A potem... możemy robić, co tylko chcemy.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

— Kiedy będziesz miał krew na rękach?

— Ja już mam krew na rękach, Bronte — prostuje ze złością. — Widziałas mnie. Zdajesz sobie sprawę, do czego jestem zdolny. Nie wymażesz tego. Pytanie, czy możesz z tym żyć.

— Nie wiem — przyznaję słabo.

Po tych słowach Wolfe puszcza mnie i odwraca się, by doprowadzić się do porządku. Ja też to robię — poprawiam majtki oraz sukienkę, po czym przyglądam włosy, chociaż niewiele mogę na to poradzić.

Kiedy Wolfe ponownie zwraca się w moją stronę, moje serce kurczy się boleśnie. Znowu jest opanowany i beznamiętny, jak często mu się zdarza. Patrzy na mnie chłodno, jakby żałował tego, w jaki sposób przed chwilą ze mną rozmawiał.

— Chcę, żebyś zostawiła tego policjanta i wyszła ze mną z aukcji.

Robi mi się gorąco. Znowu ten rozkazujący ton, którego nie znoszę.

— Nie — odpowiadam stanowczo.

Zaciskam dłonie na marmurowym blacie za mną, częściowo po to, żeby się na nim wesprzeć, a częściowo po to, by nie walnąć stojącego przede mną faceta. Czy on naprawdę uważa, że dalej może mi rozkazywać?

Wolfe robi krok w moim kierunku, jak gdyby próbował mnie zastraszyć. Podnoszę wyżej podbródek. Sięga po stare sztuczki? Proszę bardzo.

— Nie wiem, dla kogo pracuje ten palant, ale to nie jest bezpieczne, żebyś się z nim zadawała — mówi łagodnie. — Wyjdiesz stąd teraz ze mną,

Bronte, i odwiozę cię do domu. Nie będziesz się z nim więcej spotykała.
Prycham z oburzeniem.

— Myślisz, że jestem głucha czy jak? Nie musisz się powtarzać. Już ci powiedziałam, że tego nie zrobię.

Widzę, jak Wolfe zaciska szczęki, aż drga mu mięsień w policzku.

— Ależ zrobisz — zapowiada złowróżbnie spokojnym tonem. — Nie chcesz mi się sprzeciwić, Bronte.

No po prostu w to nie wierzę.

Moja ręka sama wystrzeliwuje w jego stronę. Wolfe nie stara się bronić, gdy uderzam go otwartą dłońią w policzek. Krzywi się i rozmasowuje skórę, ale nie reaguje w żaden inny sposób.

Nie jest mi głupio. Nie czuję się źle z tym, że go uderzyłam. Uważam, że moje oburzenie jest słuszne, i nie zamierzam przeproszać Wolfe'a. A sądząc po jego minie, on doskonale to rozumie.

Powinnam była zrobić to dawno temu!

— Więc do tego wracamy? — pytam wkurzona. — Do gróźb i odgrywania się na mnie, jeśli cię nie posłucham? Wiesz co, Wolfe? Pieprz się!

Wymijam go i ruszam do wyjścia z toalety, a on nie próbuje mnie zatrzymać. Odzywa się dopiero, gdy sięgam do klamki.

— Lepiej mnie posłuchaj, Bronte — mówi ostrzegawczo. — Pożałujesz, jeżeli tego nie zrobisz.

Nie wierzę! On naprawdę znowu mi grozi.

Pokazuję mu środkowy palec, po czym wychodzę na korytarz.

Jestem naprawdę ciekawa, w jaki sposób tym razem pożałuję.

Rozdział 32

W poniedziałek w pracy nadal czekam na jakiś ruch ze strony Wolfe'a.

On nie rzuca słów na wiatr. Jeśli mówi, że zamierza coś zrobić, to tak właśnie postąpi. Może zwleka, żebym zdążyła dostać rozstroju nerwowego, nie wiem.

Nie wiem i strasznie mnie to irytuje.

Nie opuściłam z nim aukcji, jak sobie tego życzył. Wróciłam do detektywa Sterlinga i spędziłam z nim stresujący wieczór. Nie ze względu na mojego towarzysza — raczej dlatego, że cały czas spodziewałam się jakiegoś działania Wolfe'a. On jednak nawet się nie pokazał. Chyba wyszedł po naszym zbliżeniu w damskiej toalecie.

Detektyw był niepokieszony.

Kylie wygląda na obrażoną, kiedy spotykamy się rano w biurze.

— Jednak wróciłaś do pracy? — pyta od niechcienia.

Zdziwiona unoszę brwi.

— Dlaczego miałabym nie wrócić? Przecież wzięłam jedynie kilka dni wolnego.

— Niektórzy twierdzą, że znalazłaś sobie bogatego sponsora i zamierzasz zrezygnować z kariery. — Posyła mi urażone spojrzenie.

Wprost nie wierzę w to, co słyszę. Czy to Wolfe rozpuścił podobną plotkę? To byłoby całkiem w jego stylu!

— Niesłychane — prychnam z irytacją. — W Nowym Jorku mieszka osiem milionów osób, a ty trafiasz akurat na plotki na mój temat.

Kylie wzdycha, przyciskając do piersi tablet. Siada w fotelu naprzeciwko mnie, po drugiej stronie biurka, i zakłada nogę na nogę.

— Wiesz, o co mi chodzi. Nasze środowisko nie jest aż takie szerokie — oświadcza, czym tylko jeszcze bardziej mnie denerwuje. Dobrze, to nie jej wina, że ktoś rozpowiada o mnie plotki, ale o co jej właściwie chodzi? — Jeden właściciel domu aukcyjnego przypadkiem coś usłyszy i wieści się roznoszą.

Mrużę oczy. Jasne.

— Patrick coś takiego ci powiedział?

— Prosił jedynie, żebym się dowiedziała, czy zamierzasz wycofać się z zawodu. Podobno ktoś przekazał mu coś podobnego. — Kylie wzrusza ramionami. — Więc jak? Zamierzasz? Ze względu na jakiegoś faceta?

— Oszalałaś, Kylie? — fukam. — Ta praca to całe moje życie! Nie będę z niej rezygnować, a już na pewno nie dla żadnego faceta. Zresztą nie widzę takiej konieczności. Ktokolwiek o tym wspomniał, pewnie jest mitomanem, a ty nie musisz zawracać sobie tym głowy. Po prostu potrzebowałam kilku dni odpoczynku, to wszystko. Opowiedz mi o planie dnia i zapomnijmy o tej rozmowie.

Kylie przytakuje, ale nie wydaje się całkowicie przekonana. W zasadzie nawet ją rozumiem. Nie jest przecież ani ślepa, ani głupia i widzi, co się dzieje. Dostrzega, jak mało ostatnio skupiam się na pracy, jak często odwołuję spotkania i jak wiele mam przed nią tajemnic. Nigdy wcześniej tak nie było, więc nic dziwnego, że moja asystentka się martwi.

Jednak fakt, że zadaje pytania, na które nie mogę jej odpowiedzieć, niezwykle mnie irytuje.

Moja komórka dzwoni, gdy Kylie zbiera się do wyjścia. Zerkam na ekran, ale nie mam zapisanego w kontaktach numeru, który się na nim pojawia. Może to jakiś nowy klient?

— Dzień dobry, mówi Edward Boucher — słyszę w słuchawce męski głos.

— Czy rozmawiam z panią Bronte Dixon?

— Tak — potwierdzam. — W czym mogę pomóc? Miło mi pana słyszeć, panie Boucher...

— Mnie panią nie bardzo — przerywa mi bezceremonialnie. — Czy wie pani, jakie plotki do mnie dotarły?

Opieram się mocno o fotel. Kiedy słyszę słowo „plotki”, od razu robi mi się niedobrze.

— Nie mam pojęcia — odpowiadam dzielnie. — Nie mam zwyczaju słuchać plotek.

— Ja też, mimo to tej wyjątkowo posłuchałem, bo zawierała między innymi moje nazwisko — oznajmia. — Otóż ktoś zasugerował mi, że padłem ofiarą oszustwa. Podobno grafika Basquiata, którą nabyłem od pana Lewisa, nie

jest oryginałem. To pani potwierdzała jej autentyczność, ale nie zdawałem sobie wtedy sprawy z jednej rzeczy. Pozostaje pani w intymnej relacji z panem Lewisem, mam rację?

Chyba jednak będę wymiotować. Nie miałam pojęcia, że to jeden ze szczęśliwców, którzy nabyli od Kierana dzieło Basquiata, jednak to w tej chwili bez znaczenia. Bardziej istotne jest, że wiem, kto przekazał Boucherowi te „plotki”.

Wolfe powiedział, że pożałuję, jeśli go nie posłucham, i znowu dotrzymał obietnicy. Serce zaczyna walić mi jak szalone, gdy dociera do mnie, że to jego sprawka. Jakim cudem mogę równocześnie tak bardzo tego człowieka nienawidzić i za nim tęsknić? To zdecydowanie nie jest normalne!

— Niezupełnie — mówię słabo, usiłując zachować spokój. — Rzeczywiście pozostawałam z panem Lewisem... w intymnej relacji, jak pan to nazwał. Jednak to już przeszłość.

— Przeszłość czy nie, nie była pani obiektywna podczas szacowania wartości grafik — prycha Boucher. — A jeśli mój informator ma rację i mój zakup faktycznie jest falsyfikatem, to w dodatku albo dała się pani nabrać, albo była w zмовie ze swoim kochankiem. Co ma pani do powiedzenia w tej sprawie?

Chcę przeproszać, ale ponieważ buzuje we mnie ogień złości na Wolfe'a, z moich ust wyrywa się coś innego.

— Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, i uważam to za skandaliczne. Moja opinia jest nieposzlakowana i od lat zajmuję się wyceną dzieł sztuki. Na pewno nie pozwoliłabym, żeby mój prywatny związek przysłonił mi obiektywizm.

Nie, oczywiście, że nie. Ja po prostu dałam się wystrychnąć na dudka. Jakim cudem zawsze to robię? Teraz ponownie wplątuję się w relację z facetem, czego potem z pewnością też będę żałować!

— Ach tak? Zobaczymy — warczy Boucher. — Natychmiast zlecę dodatkowe badania i poproszę innego rzeczoznawcę o drugą opinię. Lepiej dla pani, żeby grafika okazała się oryginałem.

Po tych słowach rozłącza się bez pożegnania.

Odsuwam telefon od ucha i przez moment wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Ekspłoduje we mnie panika, ale wciąż jestem w fazie wyparcia. To nie może być prawda. Wolfe nie zrobiłby czegoś takiego, racja?

Ostrzegał, że będą konsekwencje, jednak nie sądziłam, że mógłby wyciągnąć na światło dzienne to, czym od początku mnie szantażował!

Czy za chwilę zadzwoni także drugi kupiec?

Robi mi się zimno. Czuję się tak, jakby ktoś zanurzył mnie w lodowatej wodzie, w dodatku razem z głową, bo nie mogę oddychać. Przymykam oczy, opieram łokcie na biurku i chowam twarz w dłoniach. Próbuję się uspokoić, w czym nie pomaga nadciągająca fala wściekłości.

Jestem idiotką. Daję się wodzić temu facetowi za nos i poniewierać sobą, chociaż on cały czas udowadnia, że nie jest tego wart. Cały czas mnie szantażuje i odgrywa się na mnie, jeżeli zrobię coś, co mu nie odpowiada. Rozumiem, że ma swój cel, do którego dąży, i że jest on ważny — w końcu chce pomścić rodziców. Ale to nie znaczy, że mam mu wszystko wybaczać, zwłaszcza gdy zachowuje się wobec mnie w taki sposób!

Złość szybko wypiera panikę oraz strach. Tak, popełniłam błąd. Pomyliłam się przy Basquiatach, ale to nie było celowe działanie. Po prostu za bardzo zaufałam Kieranowi, tak jak w przeszłości innym mężczyznom. Nie powtórzę tego w relacji z Wolfe'em. Ja też zostałam oszukana i zamierzam walczyć o swoje dobre imię.

Nawet jeśli jeszcze nie wiem, w jaki sposób. Jeżeli grafice przyjrzy się inny rzeczoznawca, zapewne rozpozna, że to falsyfikat.

Waham się, choć zdaję sobie sprawę, że nie mam wyjścia. W końcu podnoszę telefon i wybieram numer Wolfe'a.

Sama jestem zdziwiona, kiedy mężczyzna odbiera.

— Ty to zrobiłeś, prawda? — pytam, starając się mówić opanowanym tonem.

W słuchawce słyszę miękkie mruknięcie, które sprawia, że przechodzi mnie dreszcz.

— Musiałem jakoś zachęcić cię do pomocy, Bronte — odpowiada Wolfe.

Nie brzmi, jakby było mu głupio. Raczej tak, jakby to, co zrobił, było oczywistym rozwiązaniem. Serio nie obchodzi go, że rujnuje wszystko, co tu dla siebie zbudowałam?

— Ty mnie nie zachęcasz, tylko zmuszasz — cedzę przez zęby. — W dodatku niszcząc mi życie. Tego właśnie chcesz? Żeby nie miała innego wyjścia, jak tylko wyprowadzić się z Nowego Jorku, gdy zacznę być wytykana przez całe środowisko palcami i stracę źródło utrzymania? Tak bardzo mnie nienawidzisz, Wolfe?

W słuchawce przez moment panuje cisza. Cieszę się, że rozmawiam z nim przez telefon — gdyby był w moim biurze, pewnie znowu bym go uderzyła. A Wolfe mógłby nie wytrzymać i wreszcie mi oddać.

No dobrze, niespecjalnie wierzę w to ostatnie. Może jest dupkiem, ale wierzę, że nie uderzyłby mnie.

— Możesz to jeszcze zatrzymać — oznajmia w końcu. — Zrób to, czego od ciebie chcę, a cała sprawa rozejdzie się po kościach.

— Niby w jaki sposób? — pryham.

— W tym już moja głowa — stwierdza ogólnikowo. Nie znoszę, kiedy tak trzyma mnie w niewiedzy. — Musisz zrobić jeszcze jedną rzecz, Bronte, i będziesz mieć spokój. Wyprostuję sprawę z Boucherem i nie będę cię więcej dręczył.

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego przy tych ostatnich słowach moje serce ściska się boleśnie.

— To znaczy, że przestaniesz mnie szantażować?

— Tak — potwierdza, ignorując mój kąśliwy ton. — Przestaną cię szantażować i czegokolwiek od ciebie wymagać. Oddam ci wolność, Bronte, a ty zrobisz z nią, co uznasz za stosowne. Choćbyś zamierzała więcej się do mnie nie zbliżać.

— A ty nie chcesz, żebym się zbliżała? — Mój głos tylko lekko drży, gdy to mówię.

Znowu chwila ciszy. Rozmowa z tym facetem chyba całkiem zszarga mi nerwy.

— Nie chodzi o to, czego ja chcę — słyszę wreszcie jego niski, zachrypnięty głos. — Zresztą powiedziałem ci już, o co mi chodzi, Bronte.

Chcę ciebie całej, jednak nie będę cię do niczego zmuszał. To twoja decyzja, czy postanowisz mnie odtrącić. Nie zdziwię się, jeśli tak się stanie. Znów mam mętlik w głowie. Nie wydaje mi się w porządku, że on to wszystko zrzuca na mnie. Czy nie mógłby się bardziej postarać? Walczyć, spróbować się choć trochę zmienić, zamiast pokazywać mi najgorszą stronę siebie i oczekiwać, że ją zaakceptuję? Nieważne, jak bardzo bym się starała, nie wiem, czy dam radę pogodzić się z tym, co robi, i to jest dobijające.

A najbardziej dobijające jest to, jak w tym momencie zachowuje się Wolfe. Ponownie mnie szantażuje. Znowu czegoś ode mnie wymaga. Mam tego dość.

— Nie robisz nic, żebym postąpiła inaczej — odpieram ze złością. — Kilka fajnych orgazmów naprawdę nie wystarczy. Czego chcesz tym razem? Mam przestać kontaktować się z detektywem Sterlingiem? Nie podoba ci się, że byłam z nim na aukcji, wiem, ale czy serio...

— Właściwie to wręcz przeciwnie — przerywa mi beznamietnie. — Chcę, żebyś się z nim spotkała i opowiedziała mu o mnie wszystko. Powiedz, że cię szantażuję i zmuszam do pomocy oraz milczenia. Dodaj też, że byłaś świadkiem, jak zabiłem Leonida Zacharowa.

Ten facet oszalał. To pierwsza myśl, która przychodzi mi do głowy po tych słowach. *Coś musi być z nim nie tak.*

Druga jest taka, że nic z tego nie rozumiem i tym razem nie zrobię nic, czego Wolfe zażąda, jeśli mi tego nie wyjaśni.

— Co takiego? — pryham. — Tak bardzo marzysz o tym, by trafić do więzienia, Wolfe?

Mężczyzna wzdycha do słuchawki.

— To nie jest twoja sprawa, Bronte.

— Właśnie że, kurwa, jest — nie wytrzymuję i wyrywa się ze mnie przekleństwo. Wcale tego nie żałuję. — Chcesz, żebym chciała mieć z tobą cokolwiek wspólnego? Chcesz dać nam jakąkolwiek szansę i sprawić, żebym ci zaufała? Więc powiedz mi, do diabła, o co w tym chodzi!

— Detektyw Sterling nie prowadzi żadnego śledztwa — odpowiada po chwili wahania. — Już ci mówiłem, że dla kogoś pracuje. Dowiedziałem

się, dla kogo. Ten sam człowiek, który zlecił morderstwo moich rodziców, musiał usłyszeć o moich poszukiwaniach... Albo domyślił się, kto zabił Zacharowa. Napuścił na ciebie opłaconego policjanta, żebyś potwierdziła jego obawy. Więc to zrób. Wystaw mu mnie, a dalej ja zajmę się tą sprawą. Ty nic więcej nie będziesz musiała robić. To bardzo proste, Bronte.

Chyba jestem nienormalna, bo po tych słowach czuję niepokój. Ale nie boję się o siebie, tylko o Wolfe'a.

Wiem, że zamierza zastawić jakiś rodzaj pułapki. Choć jestem na siebie zła, że się o niego martwię, to nie zmienia moich uczuć.

— Dlaczego?

— Naprawdę chcesz wiedzieć? — pyta ironicznie. — Czyżbyś się o mnie bała, Bronte? Nie ma potrzeby. Mam wszystko pod kontrolą. To część mojego planu, by dostać się do mordercy moich rodziców.

— Nie powiesz mi, kto to?

Boli mnie, że on nie ma do mnie zaufania. Kojarzę jedynie, że to wspólnik jego ojca. Wolfe jest taki cholernie tajemniczy.

— Nie musisz tego wiedzieć — powtarza łagodnie. — Tak będzie dla ciebie lepiej, Bronte.

— Nie waż się mówić mi, jak będzie dla mnie lepiej — warczę.

— Po prostu to zrób. — Jego głos twardnieje, a po moich plecach przebiega dreszcz. — Zeznaj, co się stało. Sterling przekaże te informacje komu trzeba, a ja zastawię pułapkę. Potem... oboje będziemy wolni.

— Tylko ty będziesz miał krew na rękach — dopowiadam z bólem serca.

Wolfe milczy, czego nie mogę znieść.

— Nie rób tego — dodaję po krótkim wahaniu. — Proszę. Jeszcze możesz się wycofać, Wolfe. Nie zabijaj kolejnego człowieka...

— Obiecałem to sobie niemal trzydzieści lat temu — przerywa mi stanowczo. — Myślisz, że teraz z tego zrezygnuję, bo mnie o to prosisz, dziecino?

Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że to określenie łamie mi serce. Jest w nim coś czułego, sposób, w jaki Wolfe wypowiada to słowo — jakby naprawdę mu na mnie zależało. To ironia, że równocześnie używa go w

zdaniu, w którym informuje, że nie jestem najważniejsza. Że są rzeczy, które liczą się dla niego bardziej.

Nie powinno mnie to dziwić. Wolfe podporządkował zemście całe swoje życie. A jednak mnie to boli i czuję się zraniona. Po tym wszystkim on nadal potrafi mnie zranić. Już dawno trzeba było się od niego odciąć.

— Jeśli to zrobisz, nie będę chciała cię więcej widzieć — mówię zdecydowanie.

Wolfe znowu przez chwilę milczy. Czasami tak bardzo żałuję, że nie wiem, o czym myśli.

— Dobrze — odpowiada po kilku sekundach. — Jak sobie życzysz. Zrób to, czego od ciebie wymagam, a będziesz wolna. Nie będę cię więcej niepokoił.

Ze złością ocieram wierzchem dłoni nieposłuszną łzę. Właśnie tyle dla niego znaczę. Kilka sekund wahania i stanowcza decyzja.

Wolfe nie czeka na moją odpowiedź. Rozłącza się, a ja jeszcze przez moment trzymam komórkę przy uchu, jakby to miało cokolwiek zmienić.

Odnoszę wrażenie, że moje serce rozpada się na kawałki, i nienawidzę siebie za to. Moje uczucie do Wolfe'a jest nienormalne. To zły człowiek, który zawsze będzie mną pomiatał i którego nie będę obchodziła. To morderca, który mną manipuluje i mnie szantażuje. Powinien być mi obojętny!

A jednak nie jest. Widocznie coś ze mną nie tak.

Widocznie nie potrafię kontrolować uczuć tak, jak bym chciała.

Rozdział 33

Następnego dnia spotykam się ze Sterlingiem.

Odgrywam piękną komedię, udając zastraszoną przez Wolfe'a kobietę, która okłamywała policjanta, bo bała się powiedzieć prawdę. Nawet nie muszę specjalnie markować zdenerwowania, gdy opowiadam o śmierci Zacharowa i o tym, w jaki sposób Wolfe wplątał mnie w swoje sprawy. Pomijam oczywiście szczegóły naszej relacji i podróży do Europy — detektywowi i tak w zupełności wystarcza to, co mu przekazuję.

— I mówi pani, że William Wolfe dowiedział się, kto wynajął Zacharowa, tak? — drażny, opierając się łokciami o moje biurko. Siedzimy w moim gabinecie, a Kylie znowu jest niezadowolona, że nie wiedziała wcześniej o jakimś spotkaniu.

Kiwam głową.

— Tak, ale nie zdradził mi tej informacji — uprzedzam na wszelki wypadek. — Dowiedział się tego, zanim go zabił. Ja byłam wtedy w innym pomieszczeniu.

Sterling przygląda mi się z zafrasowaniem.

— Wie pani, co planuje dla tego człowieka?

— Nie mam pojęcia. — Przy tych słowach akurat nie muszę kłamać. — Zakładam, że będzie chciał go zabić, żeby pomścić rodziców... Ale nie wiem, co planuje. Nie mam z nim teraz kontaktu.

Sterling milczy przez chwilę, notując coś w telefonie. Jestem dosyć niespokojna, chociaż kłamstwa przychodzą mi coraz łatwiej. Z tym też nie czuję się dobrze.

— Cieszę się, że przemogła się pani i mi o tym powiedziała — mówi w końcu detektyw ciepło. — Proszę się nie obawiać konsekwencji. Rozumiem, że została pani zmuszona do współpracy, a co do Williama Wolfe'a, zajmijmy się nim. Ten mężczyzna już nie będzie w stanie pani skrzywdzić.

On już zdążył mnie skrzywdzić wystarczająco mocno.

To moja pierwsza myśl. Druga jest taka, że Sterling miał raczej na myśli krzywdę fizyczną, podczas gdy ja — psychiczną. Wolfe złamał mnie jak żaden inny mężczyzna. Cierpię przez niego i nie wiem, co robić.

Nie zamierzam jednak nawiązywać z nim kontaktu.

— To świetnie — wyduszam przez ściśnięte gardło. — Chcę się wreszcie od niego uwolnić, detektywie.

Udaje mi się powstrzymać łzy do czasu, aż Sterling wyjdzie. Nie chcę, żeby widział, jak się rozklejam. Hiperwentyluję, bo zdaję sobie sprawę, że właśnie kończę relację z Wolfe'em. Obiecał mi, że kiedy opowiem o nim detektywowi, da mi spokój — a ja nie zamierzam sama się do niego odzywać.

Muszę odzyskać do siebie chociaż odrobinę szacunku.

Wieczorem pod drzwiami mojego mieszkania zjawia się jeden z ludzi Wolfe'a.

Niesie niewielki, cienki pakunek oraz szarą kopertę. Wręcza mi je bez słowa, po czym odchodzi, nawet się ze mną nie żegnając. Coś za nim wołam, ale nie reaguje. Czyżby Wolfe tak mu kazał?

Wracam do mieszkania i wydaję z koperty kartkę zapisaną starannym, równym charakterem pisma. Jest na niej bardzo krótka wiadomość.

Bronte,

zgodnie z obietnicą zwracam Ci wolność. Nie będę Cię więcej niepokoił.

Gdybyś chciała porozmawiać, wystarczy, że zadzwonisz.

W.W.

Drżącymi palcami odkładam na bok list i sięgam po pakunek. Wiem, co znajdę w środku, ale i tak muszę się przekonać.

Zdzieram pospiesznie papier, zęby mi szczękają, a gdy w końcu moim oczom ukazuje się zawartość paczki, znowu zaczynam płakać. To silniejsze ode mnie.

Jestem nienormalna. Ten facet skrzywdził mnie tyle razy, zrobił tak wiele złego, a ja nadal płaczę, kiedy mam w perspektywie zakończenie relacji z

nim. Gdy myślę, że miałabym go więcej nie zobaczyć, robi mi się zwyczajnie... źle.

Nic na to nie poradzę.

Pod papierem pakowym znajdują się trzy grafiki Basquiata. Te same, które Kieran sprzedał trzem różnym kupcom.

Wolfe zdobył je wszystkie. Nie wiem, na ile legalnie, ale sądzę, że zwyczajnie je odkupił. I tak po prostu mi wysłał.

Mam je z powrotem. Już nie muszę się martwić utratą reputacji. Wciąż pozostaje kwestia mojego ojca, jednak Wolfe zrobił, co w jego mocy, bym odzyskała kontrolę przynajmniej nad sprawą z Kieranem. To najlepszy dowód, że oddaje mi wolność.

Teraz już nic nas nie łączy.

Dobrze, że jestem sama, w moim mieszkaniu, i nikt nie widzi, jak płaczę nad tymi cholernymi grafikami.

Przez kolejne kilka dni zachowuję się trochę jak robot.

Udaję, że wszystko w porządku. Chodzę do pracy, załatwiam interesy, uśmiecham się do właściwych ludzi, rozmawiam z Kylie i przyjaciółmi. Nie mam się komu zwierzyć, więc nie pokazuję po sobie, że coś mnie trapi. Dopiero co zostałam oszukana przez jednego faceta, a już kolejny złamał mi serce. Powinnam być z siebie dumna, jednak czuję się głównie żałośnie. Sto razy miałam ochotę zadzwonić do Wolfe'a i poprosić, żeby przyjechał, ale udało mi się tego nie zrobić, idiotycznie licząc, że on też na to czeka i cierpi. Resztki dumy powstrzymują mnie przed odezwaniem się do niego, a odrobina zdrowego rozsądku, która jeszcze mi została, podpowiada, że tak będzie lepiej. Lepiej, jeśli nie wpłacę się znowu w tę relację, jeśli odsunę się od tego mężczyzny, póki mogę i póki mi to ułatwił, bo on nigdy nie postawi mnie na pierwszym miejscu. Dla niego zawsze bardziej istotne będzie co innego.

Prawdopodobnie coś obejmujące zabijanie ludzi.

Nie rozumiem, jak w ogóle mogę o tym tak spokojnie myśleć. Choć wiem, że Wolfe jest mordercą, nie szokuje mnie to tak, jak powinno. To

przeróżające, że potrafię po prostu o wszystkim zapomnieć, by się z nim związać, i tym mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że trzymanie się z dala od tego faceta jest dobrym wyjściem.

Problem w tym, że chyba jakimś cudem go Kocham.

W końcu docieram do kolejnego piątku. Nic ciekawego w międzyczasie się nie dzieje i w rezultacie najbardziej godną zapamiętania rzeczą jest moja nierówna walka o wyrzucenie Wolfe'a z myśli. Prawie wykasowałam jego numer z telefonu, ale ostatecznie się na to nie zdobyłam.

Wracam do mieszkania późno, kiedy na zewnątrz jest już całkiem ciemno. Mam przy sobie tajskie jedzenie na wynos z Uncle Boons Sister, którego zapach sprawia, że żołądek skręca mi się z głodu, jednak najpierw jak zwykle postanawiam zadbać o bezpieczeństwo. Zamykam porządnie drzwi, kładę torbę na wyspie kuchennej, po czym ruszam do okien w salonie, by zasłonić je roletami. Spoglądam przez to balkonowe i zamieram.

Na dole, po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko mojej kamienicy stoi zaparkowane auto z przyciemnianymi szybami. Serce skacze mi do gardła, gdy to widzę. Czy to Wolfe albo jego ludzie? Czy...

Nie, Dixon, myślę stanowczo. Wyrzucić z głowy tego palanta. To na pewno zbieg okoliczności.

Opuszczam rolety i wracam do kuchni, żeby rozpakować jedzenie, które następnie zamierzam zanieść do salonu. Mam ochotę zjeść w akompaniamencie jakiegoś głupiego sitcomu. Z lodówki wydaję jeszcze butelkę wina i nalewam sobie kieliszek, uznając, że po tak ciężkim tygodniu należy mi się jak psu buda. Przenoszę to wszystko na stolik w salonie, siadam na sofie, po czym sięgam po pilota.

Nie zdążam jednak włączyć telewizora, bo zaraz potem dzwoni moja komórka. Podejrzewam, że to Stella, więc sięgam po telefon bez namysłu i zamieram, gdy na ekranie wyświetla się *Pan Wolfe*.

Naprawdę powinnam zmienić tę nazwę.

Waham się przez moment.

Czy na pewno chcę z nim rozmawiać? Pisał, że nie będzie mnie więcej niepokoił. Zmienił zdanie? A może...

A może to coś ważnego.

Pod wpływem tej ostatniej myśli naciskam zieloną słuchawkę i odbieram.

— Wolfe?

— Bronte. — Jego niski, zachrypnięty głos jak zwykle sprawia, że przechodzi mnie dreszcz. — Czy mogę zająć ci chwilę?

Oczekuje mojej zgody? Coś nowego.

— To ty stoisz pod moją kamienicą? — pytam bez namysłu.

— Co? Nie. — Brzmi na zaskoczonego, więc pewnie to rzeczywiście zbieg okoliczności. — Zdecydowałem się do ciebie nie przyjeżdżać, bo nie wiedziałem, czy wpuścisz mnie do domu. Obiecałem, że nie będę cię niepokoił, ale... muszę z tobą porozmawiać. Mogłabyś się ze mną spotkać?

Milczę przez kilka sekund. Z jednej strony coś we mnie bardzo tego chce. Wyrywa się ku niemu bez sensu, aż mam ochotę sama się walnąć. A z drugiej wiem, że to strasznie głupie. Powinna się od niego odseparować, zamiast spełniać jego kolejne zachcianki!

— Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł — odpowiadam więc z namysłem.

Wolfe wzdycha.

— Rozumiem — przyznaje. — Wiem, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, Bronte. Sam sobie na to zasłużyłem. Ale spędziłem ostatnie dni, zastanawiając się nad tym wszystkim...

— I do jakich wniosków doszedłeś? — przerywam mu cierpko.

Nic nie poradzę, że niespecjalnie ufam temu facetowi. Nie dał mi zbyt wielu powodów, by to zmienić.

— Że miałaś rację — odpowiada ku mojemu zdziwieniu. — Posłuchaj mnie przez sekundę, Bronte, dobrze? Myślałem o tym, odkąd pamiętam. O tym, kto zabił moich rodziców i dlaczego. O tym, co zrobię odpowiedzialnej za ich śmierć osobie, kiedy wreszcie ją odnajdę. Podporządkowałem temu całe swoje życie. To, kim się stałem, i to, czym się zajmowałem. Nie było dla mnie innego celu. Rozumiesz?

Siadam ciężko na kanapie, wpatrując się smętnie w tajskie jedzenie. Nagle jakoś przestałam być głodna.

— Tak — potwierdzam płaskim głosem.

— Ale nie chcę, by to uniemożliwiło mi dalsze normalne życie — dodaje.

— Nie chcę, żeby to dłużej było moim jedynym celem. Już dość. Miałaś rację, dziecino. Zastanawiałem się nad tym przez ostatnie dni i teraz jestem już pewny. Chcę ciebie, a nie jakiejś krwawej zemsty na kimkolwiek. Jeśli nie mogę mieć i tego, i tego, to wybór jest prosty. Zamiast pozwalać przeszłości dalej na mnie wpływać, wolę sam kształtować przyszłość.

Nic nie poradzę, że po tych słowach serce zaczyna mi szybciej bić. Czy on mówi poważnie?!

Milczę przez chwilę, nie wiedząc, co odpowiedzieć. To nie powinno niczego zmieniać. To nadal ten sam facet, który mnie szantażował i wykorzystywał, który mną dyrygował i uważał mnie za swoją własność. Jednak teraz, kiedy mamy to już za sobą, nie chcę się skupiać na przeszłości. Czy mogę o niej zapomnieć?

Pewnie tak, jeśli tylko Wolfe mi pozwoli.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — pytam w końcu.

— Że zrezygnuję z zemsty na mordercy rodziców — wyjaśnia. — Zrezygnuję z mojego planu dla ciebie, Bronte. Bo to ty naprawdę się liczysz.

— Nawet jeśli poświęciłeś temu trzydzieści lat? — pytam z niedowierzaniem.

— Nie przesadzajmy z tymi trzydziestoma latami. — Wolfe śmieje się chrapliwie, aż dreszcz przebiega mi wzdłuż kręgosłupa. — Nie zajmowałem się tym, kiedy miałem pięć lat. Po prostu odnoszę wrażenie, że myślę o tym od dawna. Że dopóki cię nie poznałem, nie było w moim życiu niczego innego. Ale teraz jesteś ty, Bronte, i zrozumiałem, że to ciebie nie chcę stracić. To na tobie mi zależy. Dlatego przepraszam cię za wszystko i proszę o jeszcze jedną szansę. Zrobię, co trzeba, żebyś mi ją dała. Zaczynając od porzucenia mojego planu zemsty.

Nie wierzę, że on to mówi serio. Co mu się stało? Uderzył się w głowę?

Czuję ekscytację i tę idiotyczną nadzieję. Serce wali mi jak szalone i mam już gorące policzki. Czy to na pewno rzeczywistość? Czy raczej jedynie sen?

— A co z tym... człowiekiem? — pytam niepewnie. — Przecież powiedziałam Sterlingowi...

— Nie musisz się martwić — wchodzi mi pospiesznie w słowo. — Poradzę sobie z tym, Bronte. Poważnie. Jedyne, nad czym musisz się zastanowić, to czy jesteś w stanie dać mi jeszcze jedną szansę.

— Chcę tego — przyznaję niepewnie. — Naprawdę tego chcę, Wolfe. Zależy mi na tobie. Z pewnością o wiele bardziej, niż na to zasługujesz.

— Więc postaram się na to bardziej zasłużyć — ripostuje. Nie wydaje się urażony moimi słowami.

Pewnie po prostu zdaje sobie sprawę, że mam rację.

— Możesz przyjechać — dodaję, zanim zdążę to przemyśleć. — Porozmawiajmy twarzą w twarz.

— Jeśli przyjadę, i tak skończymy w łóżku.

Śmieję się nieco histerycznie. Wiem, że to prawda. Świadomość tego jednak wcale mnie nie zniechęca.

— Więc niech tak będzie — odpowiadam lekko. — Może gdzieś pomiędzy salonem a sypialnią uda nam się porozmawiać.

Wolfe odzywa się dopiero po chwili:

— A może ty przyjedziesz do mnie? Wyślę po ciebie samochód. Zobaczysz mój dom.

Oblewa mnie gorąco, gdy słyszę te słowa. Nie mam pojęcia, gdzie Wolfe mieszka. Nigdy nawet nie zająknął się na ten temat. Waham się, bo mam wrażenie, jakbym była zwabiana do jaskini lwa.

Albo raczej wilka.

— Mam kilka obrazów, które z pewnością cię zainteresują — dodaje Wolfe pozornie nonszalancko. — Na przykład parę ciekawych prac Dorothei Tanning. Podejrzewam, że lubisz jej styl. Będziesz mogła zobaczyć też obraz Amadea Modiglianiego.

Przewracam oczami.

— Czemu mnie to nie dziwi, że akurat jego — prychem. — Czyżbyś kupił któryś z aktów?

Wolfe śmieje się chrapliwie, od czego czuję ucisk w podbrzuszu. Z każdą sekundą coraz bardziej chcę się zgodzić. Coś musi być ze mną mocno nie tak.

— Jeśli do mnie przyjedziesz, sama się przekonasz — mruczy do słuchawki, a ja myślę, że chyba nie istnieje lepszy sposób, by namówić do grzechu.

Przygryzam wargę. Jestem słaba. Wiem, że się zgodzę, tak samo jak wiem, że znów pójdę z nim do łóżka. Nie potrafię odmówić temu facetowi, nawet jeśli ciągle mnie rani i nie traktuje tak, jak na to zasługuję. Mam głupią nadzieję, że on się zmieni, zwłaszcza gdy deklaruje, że robi to dla mnie. Wcześniej jasno dawał mi do zrozumienia, że tak się nie stanie.

— Jeżeli do ciebie przyjadę, to jeszcze nie będzie oznaczało, że na wszystko się zgadzam — uprzedzam. Wolfe mamrocze coś potakująco. — To nie będzie znaczyło, że wybaczyłam ci traktowanie mnie jak przedmiotu, szantażowanie, zmuszanie do wykonywania twoich poleceń, trzymanie w nieświadomości i ranienie. Rozumiesz?

— Oczywiście — potwierdza spokojnie. — Ale to pierwszy krok.

Jezu. Czy to może być prawda? Czy temu facetowi serio na mnie zależy? Na tyle mocno, by odrzucić dla mnie całą resztę?

Podnoszę głowę, gdy słyszę dzwonek do drzwi. Zerkam na zegarek. Jest na tyle późno, że raczej nie powinni przychodzić żadni goście. Z jakiegoś powodu odczuwam lekki niepokój.

— Wysłałeś już po mnie kogoś? — pytam Wolfe'a.

— Nie — odpowiada zdziwiony. — Czekam, aż się zgodzisz. Nie chcę znowu robić czegoś bez twojej wiedzy.

To naprawdę słodkie, jednak nie rozwiązuje mojego problemu.

— Policja! Otwierać! — słyszę nagle zza drzwi.

Co takiego?!

Momentalnie zapominam, o czym jeszcze chwilę temu rozmawiałam z Wolfe'em. On chyba też słyszy w słuchawce krzyki, bo zaczyna wypytywać, co się dzieje. Spod drzwi dobiegają kolejne odgłosy, a ja podrywam się z kanapy, niepewna, co robić.

— Nie otwieraj im — poleca Wolfe stanowczo. — To nie jest policja, Bronte.

— Ale tak się zapowiedzieli...

— Każdy może tak powiedzieć — przerywa mi. — Policja nie ma powodu nachodzić cię w taki sposób. Zamknij się w bezpiecznym miejscu, już wysłałam do ciebie moich ludzi. Proszę, rób, co mówię.

Waham się, ale w końcu przytakuję i ruszam w kierunku sypialni. W połowie drogi orientuję się, że przecież nie mam w tamtych drzwiach klucza. Jestem kompletnie skołowana i mocno zaniepokojona. Choć nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, na wszelki wypadek zamierzam posłuchać Wolfe'a...

W następnej chwili coś wali w moje drzwi, a one z trzaskiem ustępują pod naporem.

Zamieram. Hipnotycznie w nie wpatrzonej dostrzegam, jak właśnie zamieniają się w drzazgi dzięki taranowi, a kilku mężczyzn w czarnych kombinezonach i kominiarkach dostaje się do środka. Kiedy ich wzrok pada na mnie, ponownie zaczynają krzyczeć.

— Stać! Nie ruszaj się!

To nie jest policja, przemyka mi przez głowę.

Nigdzie nie widzę nawet kawałka odznaczenia, które by to sugerowało. Mogą mieć policyjny taran, ale to jeszcze o niczym nie świadczy!

Odwracam się na pięcie i biegnę do łazienki, o mało nie gubiąc po drodze telefonu.

Słyszę za sobą kolejne wrzaski i kroki. Pomieszczenie rozdziera dźwięk wystrzału z broni palnej, więc kulę się odruchowo, piszcząc.

Dobiegam w końcu do łazienki, wpadam do środka i zamykam się na klucz. Siadam na toalecie, podkulam nogi, a potem z powrotem przystawiam komórkę do ucha.

— Bronte! — Wolfe krzyczy do słuchawki. — Bronte, jesteś tam?!

— Jestem — potwierdzam drżącym głosem. Szczękam zębami tak mocno, że omal nie przygryzam sobie języka. — Miałeś rację, to nie policja. Nie wiem, kto to, ale zamknęłam się w łazience. Zaraz się tu dostaną...

Drę się, kiedy ktoś rzuca się na drzwi od drugiej strony i wali w nie z całej siły. Ledwie wytrzymują. Trzęsą się całe, a ze ściany sypie się tynk.

— Lepiej wyjdź po dobroci! — ktoś znów krzyczy z mojego salonu. — Nic ci nie zrobimy!

Jasne, myślę histerycznie. Do domu też włamali mi się z życzliwości!

— Już do ciebie jedziemy, Bronte — słyszę w słuchawce wyraźnie zaniepokojony głos Wolfe'a. — Wszystko będzie dobrze. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało...

Następne uderzenie w drzwi sprawia, że robi się w nich potężna dziura. Mężczyźni chyba znowu użyli tarana, jednak nie mam czasu się nad tym zastanawiać. Zrywam się z toalety i szukam czegoś do obrony. Łazienka niestety nie obfituje w żadne potrzebne mi narzędzia, więc sięgam po odświeżacz powietrza i chowam go za plecami.

Cofam się aż pod ścianę, gdy przez dziurę do środka dostaje się facet w kominiarce. Podchodzi bliżej ze wzrokiem utkwionym we mnie, a wtedy ja wyciągam odświeżacz, którym psikam mu w oczy.

Gość chwytą się za twarz i wrzeszczy, po czym rusza na mnie niczym rozszalały byk. Widzę, jak robi zamach, ale nie zdążam się uchylić.

Uderzenie spada na moją twarz. Policzek eksploduje bólem, tracę równowagę. Upuszczam komórkę, a potem lecę na podłogę. Coś wali mocno w moją głowę, przez co robi mi się ciemno przed oczami.

Tracę przytomność.

Rozdział 34

Budzi mnie potworny ból głowy.

Nie pamiętam, żebym kiedyś czuła się tak źle. Nawet będąc na okropnym kacu, nie miałam wrażenia, że za chwilę wymiotuję własny żołądek. Tymczasem teraz czaszka pulsuje tak, że mam ochotę ją sobie rozłupać.

Z trudem rozklejam powieki i orientuję się, że leżę na czymś, co można by chyba nazwać łóżkiem. Bardziej wygląda jak prycza, ale niech będzie. Znajduję się w niewielkim, skąpo umeblowanym pokoju. Poza łóżkiem nie ma tu nic — tuż pod sufitem dostrzegam zakratowane okienko, przez które nie przedostaje się ani odrobina światła słonecznego, i to wszystko. Chyba jest noc, co oznaczałoby, że nie minęło wiele czasu. W końcu gdy wróciłam do mieszkania, był już wieczór.

Podnoszę się do pozycji siedzącej i świat zaczyna mi tańczyć przed oczami. Znowu dostaję mdłości. To paskudne uczucie, jakbym znajdowała się na statku, który mocno się kołysze. Gdy chwytam się za twarz, policzek odpowiada silnym bólem. Przypominam sobie, że to w niego uderzył mnie facet, któremu psiknęłam odświeżaczem w oczy. Pewnie będę mieć niezłego siniaka.

Opieram się plecami o ścianę i próbuję zogniskować wzrok, żeby uważniej rozejrzeć się dookoła. Nie mam pojęcia, gdzie jestem, ale jedno pozostaje dla mnie jasne: zostałam uwięziona. Po prostu świetnie.

To wszystko wina Wolfe'a.

Nie wiem, kto dokładnie mnie porwał i dlaczego, jednak tego akurat jestem pewna. To musi być wina Wolfe'a. Przecież ja sama nigdy nie narobiłam sobie aż takich wrogów.

Powoli spuszczam nogi z łóżka. Jestem boso, cały czas w tych samych ciuchach, w których przyszłam wieczorem do domu z pracy — ciemnozielonych szerokich spodniach i włożonej w nie kremowej satynowej bluzce. Nie wygląda na to, żeby ktoś w jakikolwiek sposób je naruszył. To dla mnie ogromna ulga.

Poza tym nadal trzęsę się ze zdenerwowania, bo moja sytuacja nie jest kolorowa. Wstaję, usiłując uspokoić pulsującą głowę i rozszalały żołądek, po czym ruszam w kierunku drzwi. Choć spodziewam się, że będą zamknięte, przecież nie mogę nie spróbować.

Rzeczywiście są zamknięte na klucz. Przyglądam się krytycznie dziurce, mimo że to strata czasu. Gdy byłam mała, ojciec nauczył mnie włamywania się i otwierania takich zamków, ale musiałabym mieć do tego przynajmniej jakiś spinacz albo spinkę do włosów, a niestety nie mam nic. Poza tym dawno tego nie robiłam i nie wiem, czy w ogóle dałabym radę.

Powoli obchodzę resztę mojego więzienia, nadaremnie szukając czegokolwiek, co pomogłoby mi się stąd wydostać. Ściany pomieszczenia są gołe, na podłodze położono parkiet, a jedyne okno znajduje się za wysoko, żebym mogła przez nie wyjrzeć. Jestem w stanie jedynie chwycić kraty, jednak nie mogę ich poruszyć nawet o centymetr.

Opieram czoło o ścianę i zaczynam płakać z bezsilności. Nie wiem, co robić. W towarzystwie Wolfe'a wiele razy bałam się o swoją reputację, o przyszłość w zawodzie, raz nawet obawiałam się, że zostanę zgwałcona — natomiast nigdy dotąd nie bałam się o własne życie. Jak teraz.

Wolfe wie, że cię porwano, przemyka mi przez głowę.

Pytanie, czy będzie w stanie mnie znaleźć. Czy w ogóle spróbuje mnie znaleźć. Czy jestem dla niego wystarczająco ważna?

Powinnam poradzić sobie sama, ale nie wiem jak. Nie mam pojęcia, gdzie się znajduję i kto właściwie mnie porwał. Poza tym nie mam przy sobie nic, co mogłoby służyć do obrony, i jestem słaba po tym, jak uderzyłam się w głowę. To wszystko może nieco skomplikować całą sprawę.

Ruszam z powrotem pod drzwi. Raz jeszcze naciskam klamkę, a kiedy nic to nie daje, zaczynam walić w nie pięścią.

— Hej! — krzyczę, chociaż głos odbija mi się echem w obolałej głowie. — Wypuście mnie stąd w tej chwili! Hej! Czy ktoś mnie słyszy?!

Wrzeszczę, aż zaczynam zdzierać sobie gardło. Cały czas uderzam pięściami w drzwi, aż w końcu po drugiej stronie przekręca się klucz w zamku. To znaczy z pewnością nie sam.

Cofam się gwałtownie i o mało nie tracę równowagi. W progu staje jakiś obcy mi, naprawdę ogromny facet — bary ma od futryny do futryny, głową sięga niemalże do górnej belki. Mogę sobie dokładnie obejrzeć jego mięśnie, bo nosi bardzo obcisły szary T-shirt.

— Czego? — warczy niezbyt zachęcającym tonem. — Przestań się drzeć.

Zanim zdążę się odsunąć, podchodzi, chwyta mnie za ramię, po czym ciągnie z powrotem w kierunku łóżka. Syczę i usiłuję się oswobodzić, ale on tylko wzmacnia uścisk, aż staje się to bolesne. Staram się więc rozluźnić i pozwalam mu rzucić się na materac, na którym siadam pospiesznie plecami do ściany, podciągając nogi. Serce wali mi jak szalone, na szczęście osiłek nie próbuje podejść bliżej, tylko stoi nade mną z niezadowolonym wyrazem twarzy.

— Chcę wiedzieć, co tutaj robię i dlaczego tu jestem — mówię, podnosząc wyżej podbródek. Staram się nie pokazać po sobie strachu i chyba nieźle mi to wychodzi. — Oczekuję, że natychmiast mnie stąd wypuścicie.

Facet przez chwilę wpatruje się we mnie z niedowierzaniem, a potem parska śmiechem. Choć czuję gorąco na policzkach, próbuję nie stracić rezonu.

— Laska, masz niezły tupet — mówi z rozbawieniem osiłek. — Zawołam szefa, na pewno będzie zachwycony.

Odwraca się i wychodzi, zanim zdążę coś dodać. Niestety starannie zamyka za sobą drzwi.

Dostaję jedynie chwilę, żeby się uspokoić. Powtarzam sobie, że wszystko będzie w porządku i że nie muszę się martwić, ale średnio to pomaga. Nie wiem, kim jest wspomniany przez mężczyznę „szef”, mimo to mam jak najgorsze przeczucia.

Kiedy jednak facet wraca, nadal jest sam. Czekam skulona na łóżku, usiłując opanować drżenie ciała oraz szczykanie zębów, i posyłam mu harde spojrzenie, by pokazać, że mnie nie zastraszą, czym on w ogóle się nie przejmuje. Podchodzi bliżej, chwyta mnie za ramię, po czym podrywa z materaca i praktycznie z niego ściąga.

— Idziemy — rzuca obojętnie. — Szef ma wobec ciebie plany.

Nie próbuję się szarpać, bo po poprzednim razie wciąż boli mnie ręka. Pozwalam się wyprowadzić z pomieszczenia na równie pusty, pozbawiony wyrazu korytarz bez okien.

— To znaczy jakie dokładnie? — pytam. — Chcę wiedzieć, co tu robię...

— Zamknij się — przerywa mi osiłek bezceremonialnie, aż odruchowo zamykam usta. — Jeszcze nie zrozumiałaś, że znalazłaś się w sytuacji, w której lepiej nie skakać nikomu do oczu?

No dobrze, wiem, że ma rację, ale to wcale mi nie pomaga w utrzymaniu dyscypliny. W moim zachowaniu jest coś nerwowego i histerycznego — w ten sposób radzę sobie ze strachem. Jeśli nie będę udawała nadmiernie pewnej siebie, prawdopodobnie całkiem się rozkleję.

Milczę jednak, gdy idziemy dalej, aż do schodów, po których zaczynamy wchodzić. Do tej pory byłam chyba w czymś w rodzaju obszernej sutereny, a teraz znajduję się na parterze. Widać tu znaczną zmianę w wystroju — kolejny korytarz, do którego trafiamy, jest dużo bardziej schludny i starannie urządzony. Na podłodze leży lśniący parkiet, na suficie dostrzegam punktowe lampy. Idziemy dalej, aż wychodzimy do głównego holu... który znam.

Byłam tu już.

Rozchyłam w zdziwieniu usta, gdy orientuję się wreszcie, gdzie jestem. To ten sam dom w Southampton, do którego Wolfe swego czasu zabrał mnie na aukcję, na której poznałam go z Zacharowem. A to oznacza...

Że prawdopodobnie już wiem, kto mnie porwał.

Osiłek ciągnie mnie przez hol do tego samego pomieszczenia, gdzie wtedy odbywała się główna część imprezy, nie dając mi czasu na rozmyślanie. Obecnie sala jest pusta, aż rozchodzi się w niej echo, gdy wchodzimy. Na środku ustawiono krzesło, a ja myślę, że jeśli znowu ktoś mnie do niego przywiąże, to chyba zacznę krzyczeć. Ostatnio zdarza mi się to zdecydowanie zbyt często!

— Posadź ją na krzesło — z rogu pokoju dobiega znajomy męski głos. — Dzięki.

Osiłek szarpie mnie do przodu, ale oglądam się za siebie i w końcu go dostrzegam. Stoi pod ścianą, nonszalancko oparty o nią plecami. Ma

założone na klatce piersiowej ramiona i wpatruje się w nas czujnie niczym jastrzęb.

Liam Brooks. Ten sam człowiek, którego Wolfe przedstawił mi jako swojego znajomego.

Naprawdę to on za tym wszystkim stoi?

Tracę koncentrację i przez to o mało nie upadam, gdy trzymający mnie facet bezceremonialnie sadza mnie na krześle. Zostaję na nim, hipnotycznie wpatrzona w jego szefa, który właśnie do nas podchodzi. Wsuwa ręce do kieszeni spodni i przygląda mi się z dziwnym zainteresowaniem.

— Dlaczego tu jestem? — Staram się brzmieć na surową, gdy o to pytam.

— Porwaliście mnie z mojego mieszkania i zamknęliście w jakiejś celi. Chcę natychmiast wiedzieć, o co w tym chodzi.

— Ależ doskonale wiesz, o co w tym chodzi, Bronte. — Liam Brooks wzrusza ramionami. — W końcu opowiedziałś o wszystkim mojemu człowiekowi. Czułabyś się lepiej, gdyby to Sterling włamał ci się do domu? On z jakiegoś powodu robi dobre wrażenie na kobietach.

Nie dziwię się, w końcu Eric Sterling jest wystarczająco przystojny. Ciekawe, czy Brooks zdaje sobie sprawę, że powiedziałam mu o Wolfie celowo?

— Eric Sterling pracuje dla ciebie? — Udaję zaskoczoną. — Nic z tego nie rozumiem. Czy to ty...

— Tak, to ja zleciłem zabicie rodziców Wolfe'a — przerywa mi Brooks ze złowieszczym spokojem.

Zerka na zegarek na lewym przegubie, a ja zaczynam się bardziej denerwować. Ten facet wygląda tak, jakby czuł się bardzo pewnie. Jakby wiedział, że ma sytuację pod kontrolą. Co zamierza ze mną zrobić?

Po co w ogóle jestem mu potrzebna?!

— Wolfe przedstawił cię jako dobrego znajomego — przypominam sobie.

— Dlaczego...

— A znasz to powiedzenie, żeby przyjaciół trzymać blisko, a wrogów jeszcze bliżej? — Brooks znowu wchodzi mi w słowo. Z irytacją zaciskam usta. — Więc częściowo o to chodziło. Ale tylko częściowo. Nie będę ukrywał, że od lat czułem... wyrzuty sumienia. No wiesz, jednak

pozbawiłem dziecko rodziców. Dlatego myślałem, że mi przejdzie, jeśli mu pomogę. Nie chciałem go zabijać. Miałem nadzieję, że zapomni o zemście.

— Zatem ta cała ucieczka do Ameryki nic nie dała — komentuję. — Doskonale zdawałeś sobie sprawę, gdzie ukryła go rodzina.

— Nie dowiedziałem się od razu, trafiłem na niego dopiero po kilku latach.

— Brooks wzrusza ramionami. — Czy to teraz ma jakieś znaczenie? Wolfe sam przypieczętował swój los. Gdyby zajął się własnym życiem, nie doszłoby do tego. Ale nie, musiał drążyć. Musiał mścić się na zabójcach rodziców. Przecież on ich nawet nie pamięta! Miał pięć lat, gdy Zacharow ich zabił!

Mężczyzna z niedowierzaniem kręci głową, a ja zastanawiam się, jak pociągnąć go za język jeszcze bardziej. Znowu patrzy na zegarek. Wyraźnie na coś czeka. Muszę zorientować się w sytuacji, zanim zdecyduję, co robić dalej.

— Dlaczego tu jestem? — pytam więc ponownie.

Brooks wzdycha głęboko.

— Ja tylko dbam o swój interes — tłumaczy. — Kiedy dowiedziałem się, że Wolfe jest na moim tropie, musiałem coś zrobić. Skoro on chce zabić mnie, ja zabiję jego wcześniej. W tym celu potrzebowałem dobrej przynęty. Dopiero wtedy to do mnie dociera i świadomość tego sprawia, że krew odpływa mi z twarzy. Jak mogłam wcześniej na to nie wpaść?

To ja jestem przynętą! Brooks chce, żeby Wolfe tu po mnie przyjechał. Widział nas na tamtej aukcji, wie, że coś się między nami dzieje. Sterling też zdawał sobie z tego sprawę. Na pewno przekazał Brooksowi wszystkie dodatkowe informacje. Łatwo wyciągnęli wniosek, że Wolfe się o mnie troszczy. Że jestem jego słabością.

W tej chwili wyjątkowo mam nadzieję, że wcale nią nie jestem, ponieważ nie chcę, by tu przyjeżdżał. Wpadnie prosto w pułapkę...

Ale jeśli tego nie zrobi, to co stanie się ze mną?

— Chcesz, żeby Wolfe tu przyjechał i dał się zabić? — pytam z niedowierzaniem.

Brooks wzrusza ramionami.

— Coś musiałem zrobić, nie uważasz? Nie mogłem po prostu czekać, aż przyjdzie mnie wykończyć. W ten sposób jestem przygotowany i mam nad nim przewagę. Wysłałem żonę za miasto, żeby o niczym nie wiedziała, dzięki czemu ty mogłaś wpaść tu do mnie. Bądź grzeczna, Bronte, a jeszcze możesz wyjść z tego cało. Puszczę cię wolno, gdy już dostanę w swoje ręce Wolfe'a i będę mógł zneutralizować to zagrożenie.

Śmieję się histerycznie. On chyba śni.

— I myślisz, że uwierzę, że po tym wszystkim, co mi mówisz, puścisz mnie wolno? — wyduszam. — Chyba cię pojebało, koleś. Poza tym trochę się przeliczyłeś. Wolfe po mnie nie przyjedzie. Nie zależy mu aż tak.

Choć nie jestem tego taka pewna, wolę nie dzielić się z nim tymi wątpliwościami.

Brooks robi krok w moją stronę i uśmiecha się protekcyjnie. Mam ochotę zerwać się z krzesła i uciekać, ale zmuszam się, by pozostać na miejscu. Nie chciałabym, żeby na przykład postrzelili mnie przy próbie ucieczki. Sprawne nogi jeszcze mi się przydadzą.

— Lepiej dla ciebie, żeby jednak mu zależało — oświadcza Brooks, po czym znówu zerka na zegarek. — Ma czas do szóstej rano, czyli zostały mu nieco ponad dwie godziny. Wie, że jeśli się nie zjawi i nie podda, przekażę cię moim ludziom.

Jest coś okrutnego w jego zadowolonym wyrazie twarzy, aż przebiega mnie nieprzyjemny dreszcz.

— Bardzo szczegółowo opisałem Wolfe'owi, co się z tobą stanie, jeżeli nie odda się w moje ręce — dodaje od niechcienia, kiedy nie odpowiadam. — Moi podwładni wiecznie narzekają na brak rozrywek. Pobawią się tobą, a kiedy się znudzą, zabiją cię, choć nie obiecuję, że nastąpi to szybko. Podobnie jak Wolfe nie spieszył się z zabiciem Leonida Zacharowa.

Robi mi się niedobrze. Zaraz chyba się porzygam.

— Musiałyby nie mieć serca, zostawiając cię na ich pastwę — kontynuuje tymczasem Brooks. — Zwłaszcza że jemu obiecałem szybką śmierć. Powinien być zadowolony, to dobra wymiana. Takiej ładnej kobiety jak ty byłoby szkoda dużo bardziej niż jego. A co do tego, czy cię wypuszczę... Oczywiście, że to zrobię. Jestem człowiekiem honoru i moje słowo

naprawdę coś znaczy, Bronte. Musisz tylko pamiętać, co się stanie, jeśli kiedykolwiek komukolwiek wyjawisz coś z tego, co tu dzisiaj widziałas. Zawsze mogę wtedy zmienić zdanie i spełnić moją groźbę. A uwierz mi, dowiem się, jeśli puścisz parę z ust.

Zęby mi dzwonią i przez to nie jestem w stanie odpowiedzieć. Zresztą nie wiem co. Nic nie poradzę, że przez głowę przemyka mi tylko jedna myśl.

Umrę tu.

Wolfe po mnie nie przyjedzie. Nie wybierze własnej śmierci, żeby ocalić mnie. Pewnie w ogóle nie uwierzy, że Brooks byłby skłonny mnie wypuścić, i nie mogę go za to winić. Winię go za wpłatanie mnie w całą tę sprawę — gdyby nie on, nigdy nie ściągnęłabym na siebie zainteresowania Liama Brooksa. Ale nie będę mieć do niego pretensji o to, że nie zechce mnie ocalić.

Umrę. Świadomość tego sprawia, że znów czuję się, jakby ktoś mnie oblał lodowatą wodą. Drzę i z trudem zachowuję spokój — przynajmniej zewnątrz, bo w środku jestem rozedrganą kulką nerwów. Umrę tu i w dodatku nie będzie to szybka śmierć.

— Nie wydajesz się przekonana, co? — prycha Brooks, uśmiechając się pogardliwie. — Uważasz, że Wolfe'owi na tobie nie zależy? Cóż, więc pewnie nie będzie miało dla niego znaczenia, że pobawią się tobą moi ludzie, prawda?

— Dla mnie będzie miało — odpowiadam ze złością.

Mężczyzna robi zamyśloną minę.

— To może powinienem był zaszantażować ciebie, a nie jego? — zastanawia się. — Jeśli Wolfe rzeczywiście nie przyjedzie... Możesz ocalić skórę, Bronte. Możesz mi go wystawić, a ja puszcę cię wolno.

Posyłam mu pełne niedowierzania spojrzenie. Naprawdę sądzi, że byłabym w stanie to zrobić?

— Pomyśl o tym — dodaje, nie doczekawszy się odpowiedzi. — To przez niego jesteś w tej sytuacji. To on naraził cię na niebezpieczeństwo. Tak byłoby uczciwie, nie uważasz?

— Pierdol się — warczę.

Liam Brooks krzywi się z niezadowoleniem, ale bardzo szybko znowu robi nieprzeniknioną minę. Chyba już wiem, od kogo nauczył się ich Wolfe.

Tylko że Wolfe'owi dużo lepiej to wychodzi.

— Jak chcesz — prycha. — Może jeszcze zmienisz zdanie po paru godzinach z moimi ludźmi. Jeśli będę miał czas, przyjdę cię zapytać.

W jednej chwili cały mój strach zostaje wyparty przez wściekłość. Mam ochotę złamać temu facetowi nos oraz wydrapać mu oczy i naprawdę wiele samozaparcia kosztuje mnie pozostanie na miejscu.

— Nie musisz tego robić — wrywa mi się nieco desperacko. Brooks unosi brwi. — Wolfe w ogóle nie chciał... Zamierzał dać ci spokój. Poprosiłam go, żeby z tym skończył, i się zgodził. Możecie się dogadać, wiem, że tak. Wypuść mnie, a on o wszystkim zapomni.

Mężczyzna przygląda mi się przez moment z niedowierzaniem, po czym parska śmiechem. Moje serce bije niespokojnie, ponieważ nie wiem, co on zaraz powie, jednak mam przeczucie, że mi się to nie spodoba.

— Płaczesz się w zeznaniach, Bronte — odpowiada w końcu, ocierając łzy wesołości z oczu. — Mówisz, że Wolfe'owi na tobie nie zależy i że po ciebie nie przyjedzie, a chwilę później próbujesz mi wmówić, że dla ciebie zrezygnował z zemsty, którą planował od wielu lat? Bo go poprosiłaś? Wybacz, ale nie uwierzę, kochanie. Wolę załatwić to po swojemu.

No dobrze, może rzeczywiście nie wydaję się przesadnie wiarygodna. Otwieram usta, by coś dodać, jakoś go przekonać — przecież cała ta sytuacja jest kompletnie niepotrzebna! — ale wtedy Brooks po raz kolejny patrzy na zegarek i oznajmia:

— Twój kochaś ma jeszcze niecałe dwie godziny, żeby się tu zjawić. Nie mogę się doczekać, ale prawdę mówiąc, ucieszę się też, jeśli nie przyjedzie. Tak czy inaczej czuję się wygrany.

Kiwa na jednego z wchodzących do sali ludzi, a sam kieruje się do wyjścia. Ze ściśniętym gardłem próbuję poderwać się z miejsca. Wtedy jednak ten sam osiłek, który wcześniej mnie tu przywlókł, przytrzymuje mnie mocno i boleśnie wykręca mi ręce do tyłu. Sekundę później są skrepowane niezniszczalną szarą taśmą.

Po prostu świetnie.

Rozdział 35

Wolfe nie pojawia się do szóstej rano.

Co prawda nie mam pojęcia, która godzina, ale wiem, że tak się stało, kiedy jakiś czas później przychodzi Liam Brooks. Wystarczy rzut oka, by stwierdzić, że jest wkurwiony. Zerka na zegarek i uśmiecha się paskudnie, gdy zbliża się do miejsca, w którym siedzę przywiązana do krzesła.

— Wygląda na to, że miałaś rację — prycha. — Twój kochaś najwyraźniej nie dba o ciebie na tyle, żeby uratować cię kosztem własnego życia.

Robi mi się przykro po tych słowach. Niby się tego spodziewałam, ale to i tak boli, że Wolfe nie pofatygował się, aby mi pomóc. Ma w nosie, czy zginę? Czy ktoś nie zgwałci mnie przed śmiercią? W ogóle mu na mnie nie zależy? Zapewne właśnie tyle warte są dla niego deklaracje, ile dla niego znaczę.

Nic nie poradzę, że w oczach pojawiają mi się łzy. Choć nie chcę, by Wolfe ryzykował dla mnie życie, to totalnie dobijające, że tak po prostu mnie zignorował i zostawił w rękach tego świra. Umrę tu, a on będzie miał to gdzieś.

Ból pali mnie w klatce piersiowej, gdy to sobie uświadamiam. Jednak nie mam czasu się nad sobą rozczulać, ponieważ Brooks podchodzi jeszcze bliżej, wyciągając pistolet zza paska. Serce podskakuje mi do gardła, kiedy celuje prosto we mnie. Myślałam, że nie chce mnie tak od razu zabić...

Ale może zmienił zdanie.

— I co ja mam z tobą zrobić, Bronte? — Pochyliła się i przystawia lufę do mojej szyi. Łzy spływają mi po policzkach i mam wrażenie, że serce całkiem mi stanęło. Wystarczy moment, żeby kula zrobiła w gardle dziurę, której nic nie będzie w stanie załatać. Uduszę się własną krwią. Myśl o tym sprawia, że ogarnia mnie panika. — Lubię cię. Wcale nie chcę oddawać cię moim ludziom, ale jeśli tego nie zrobię, będą niepokieszeni. Może powiem im, że zastrzeliłem cię przez przypadek? Co ty na to?

Ten człowiek jest nienormalny, przemyka mi najpierw przez głowę.

Jednak zaraz potem zaczynam się nad tym racjonalnie zastanawiać. Lepiej wybrać szybką śmierć czy długie tortury z nadzieją, że uda mi się uwolnić? To naprawdę trudna decyzja. I w podjęciu jej z pewnością nie pomaga lufa pistoletu przytknięta do mojej szyi.

Na szczęście nie muszę odpowiadać, bo moment później dzwoni telefon Brooksa. Mężczyzna odsuwa się ode mnie, a ja oddycham z ulgą, gdy wyciąga komórkę i odbiera.

— Że co? — pyta z niedowierzaniem. — Poważnie? Coś takiego. Przeprowadźcie go.

Rozłącza się, chowa telefon do kieszeni, po czym spogląda na mnie z protekcjonalnym uśmiechem.

— No proszę, wychodzi na to, że nie doceniłaś Wolfe'a — mówi rozbawiony. — Właśnie tu idzie. Moi ludzie przejęli go przy bramie. Jest sam, tak jak powinien. Chyba zależy mu na tobie bardziej, niż sądziłaś.

Jak mam się zachować po tych słowach? Cieszyć się, że Wolfe chce mnie uratować? A może martwić, że skończy nieżywy? Tym ostatnim pewnie nie powinnam się przejmować, skoro wiem, ile złego zrobił — ale jak mogłabym się od tego powstrzymać? Przecież ja kocham tego sukinsyna. Chociaż broniłam się przed tym, jak tylko mogłam, to pozostaje faktem.

Więc nic nie poradzę, że czuję odrobinę ulgi. Jeżeli mamy zginąć, chcę go chociaż jeszcze raz zobaczyć.

— Nie rób mu krzywdy — wymyka mi się.

Brooks posyła mi zaskoczone spojrzenie, po czym parska śmiechem.

— Bronte, nie rozumiesz, jak to działa? Jeśli ja nie zabiję jego, on zabije mnie. Przykro mi, że w tak brutalny sposób dowiadujesz się, jak wygląda nasze środowisko, ale tak właśnie jest. Myślisz, że chcę zabić Wolfe'a? Jest mi bliski od lat, widziałem, jak dorastał i przejmował interesy w Nowym Jorku! Jednak on musiał drażnić, a ja nie dam się zabić. Jeżeli któryś z nas musi zginąć, będzie to on. Trudno.

Nie odpowiadam, bo nie wiem co. Chciałabym przemówić temu mężczyźnie do rozsądku, przekonać go, że Wolfe postanowił zrezygnować z zemsty — ale rozumiem, dlaczego to dla niego takie nieprawdopodobne i

czemu nie zamierza traktować moich słów poważnie. Przecież to brzmi niedorzecznie.

Liam Brooks nie uwierzy, że Wolfe postanowił odpuścić po tym, jak go o to poprosiłam. Nawet jeśli przyjechał tu dla mnie.

Z każdą chwilą jestem coraz bardziej zdenerwowana. Czekam, aż Wolfe do nas dołączy, i boję się, co będzie później. Z jednej strony chcę, by uciekał jak najdalej, a z drugiej błagam go w myślach, żeby mi pomógł — nawet jeśli nie wiem, jak miałyby to zrobić. Odnoszę wrażenie, że z tej sytuacji nie ma dobrego wyjścia. Tak czy siak ktoś ucierpi.

A potem jeden z ludzi Brooksa wprowadza Wolfe'a do sali i w moich oczach znowu pojawiają się łzy.

Wolfe jak zwykle jest opanowany i porządnie ubrany: w ciemne dżinsy, wpuszczoną w nie białą koszulę oraz ciemną marynarkę. Wygląda na to, że nie ma przy sobie nic poza komórką, którą niesie człowiek Brooksa — pewnie go przeszukali. Wolfe idzie w naszą stronę. Obrzuca mnie obojętnym spojrzeniem, a ja zaciskam wargi, żeby nie wyrwać się z jakąś głupią uwagą. Następnie przenosi wzrok na Brooksa i mówi spokojnie:

— Masz mnie, więc wypuść ją. Chcę zobaczyć, jak odchodzi wolna.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Nie mieści mi się w głowie, że tak po prostu przyszedł tu i zamierza oddać swoją wolność w zamian za moją. Swoje życie w zamian za moje! Nieważne, że to przez niego jestem w tej sytuacji. Nie mogę na to pozwolić!

— Wolfe, nie...

— Spóźniłeś się kwadrans — wchodzi mi w słowo Brooks. — Niby dlaczego miałbym dotrzymać tej umowy?

Wolfe uśmiecha się leniwie, drwiąco. W jego spojrzeniu głęboko ukryta czai się żądza mordy, przez którą zaczynam drżeć. Obawiam się, że nie załatwimy tego tak łatwo, jak bym chciała.

— Jeśli twój piesek odda mi telefon, to pokażę ci dlaczego — odpowiada spokojnie. — Pokażę ci, dlaczego nie tylko Bronte wyjdzie stąd żywa, ale ja także.

Brooks znowu parska śmiechem, jednak tym razem jest on wyjątkowo nerwowy. Sekundę później zerka na swojego człowieka i kiwa na niego

głową, a ten oddaje komórkę Wolfe'owi, w którego wpatruję się hipnotycznie. Chociaż mam ochotę do niego krzyknąć, zwrócić jakoś na siebie jego uwagę, milczę. Nie pomogę mu w tej chwili. Muszę pozwolić mu działać w nadziei, że ma jakiś plan.

A bardzo szybko okazuje się, że owszem, ma.

— Nie bez powodu spóźniłem się ten kwadrans — mówi Wolfe, klikając coś w telefonie i pokazując to Brookswi. Na ekranie włącza się jakieś nagranie. — Chciałem się upewnić, że moi ludzie znaleźli to, na czym mi zależało. Widzisz, Liam, popełniłeś ogromny błąd, wplątując w to Bronte.

— To ty ją wplątałeś — prycha Brooks, ale nie dodaje nic więcej, wpatrzony w ekran.

Mężczyzna zamiera. Dostrzegam, jak sztywnieje, a jego twarz się wykrzywia: przepływają przez nią strach i wściekłość. Wolfe zdaje się tym w ogóle nie przejmować. Przygląda się mojemu porywaczowi z drwiną i wyższością.

— Naprawdę chciałem odpuścić — kontynuuje, podczas gdy Brooks nie odrywa wzroku od telefonu. — Bronte bardzo tego chciała, a mnie zależy na niej bardziej niż na zemście za coś, co wydarzyło się trzydzieści lat temu. Ale ty po prostu musiałeś jej zagrozić, a to coś, czego nigdy ci nie wybaczę i za co odpowiednio ci odpłacę. Zaczynając od porwania twojej żony.

Wreszcie do mnie dociera, o co w tym chodzi. Nie widzę z tej odległości, ale na nagraniu musi znajdować się ona — Charlotte Brooks, którą Liam, według jego słów, wywiózł z miasta. Widocznie nie ukrył jej tak dobrze, jak sądził.

A może po prostu Wolfe miał bardzo dobrą motywację, żeby ją znaleźć.

— Ty sukinsynu — odzywa się w końcu Brooks. Z jego słów sączy się wściekłość. — Pożalujesz tego! Wypuść ją w tej chwili!

— To tak nie działa, Liam — odpiera Wolfe. — Porwałeś moją kobietę. Przez ciebie ją uderzono i wystraszone. Najpierw dowiem się, czy to jedyna krzywda, jaką jej wyrządziliście, a jeśli usłyszę, że nie, to dokładnie taką samą moi ludzie wyrządzą twojej żonie. Potem nas wypuścisz, a dopiero

później Charlotte zostanie do ciebie odwiedzona. Będziemy kwita i zapomnimy o całej sprawie.

— Chyba śnisz — syczy przez zęby Brooks, po czym kiwa na swoich podwładnych.

Wolfe tylko śmieje się zimno.

— Dotknij chociaż mnie albo Bronte, a następną okazją, by zobaczyć swoją żonę, będziesz miał podczas jej pogrzebu. Moi ludzie wiedzą, co robić. Zostali dokładnie poinstruowani.

Brooks blednie na twarzy. Zależy mu na Charlotte, to pewne. Zresztą spodziewałam się tego po tym, jak widziałam ich razem na tamtej aukcji.

Przenoszę wzrok na Wolfe'a — jest całkowicie opanowany, a pogardliwe, lodowate spojrzenie ma utkwione w Liamie i zdaje się zupełnie nie zwracać na mnie uwagi. Prawdę mówiąc, kiedy wygląda w ten sposób, wydaje się nieco przerażający. Cieszę się, że jestem po jego stronie, i nie zazdrozczę Brooksowi.

W końcu mężczyzna przytakuje i odsuwa się, przepuszczając Wolfe'a bliżej. Ten podchodzi do mnie pewnym krokiem, po czym szybko, a równocześnie czule obejmuje mój policzek. Na pewno czuje, że jest mokry od łez.

— Nic ci nie jest? — pyta szorstko.

Zaprzeczam cicho.

— Boli mnie głowa, to wszystko — odpowiadam zachrypniętym głosem.

Wolfe marszczy brwi.

— Powiedz mi prawdę, dziecko — nalega. — Nie skrzywdzili cię w żaden sposób poza tym, że ktoś cię uderzył?

Rozumiem, co ma na myśli. Chce wiedzieć, czy mnie zgwałcili. Nie zamierzam zaognić konfliktu, ale niczego bym nie ukrywała, gdyby tak było. Wcześniej czy później i tak by się zorientował. Brooks ma szczęście, że z czystym sumieniem mogę rozwiązać wątpliwości Wolfe'a.

— Nie, byli naprawdę... uprzejmi — wyrzucam z siebie z pogardą. — Istni dżentelmeni.

Wolfe parska śmiechem.

Dobrze, że jest na tyle rozluźniony, żeby być w stanie się śmiać, bo ja mogę tylko dzwonić zębami. Kładzie mi na kolanach swój telefon, po czym pochyla się za moje plecy, aby zerwać krępującą nadgarstki taśmę. Odruchowo spuszczam wzrok na ekran.

Dostrzegam na nim kobietę, którą spotkałam wtedy na aukcji. Charlotte. Jest w podobnej sytuacji do mojej — skrępowana, zakneblowana, rozczochrana i z siniakiem pod okiem siedzi skulona na jakiejś pryczy, pilnowana przez jednego z ludzi Wolfe'a, którego znam już z widzenia. Wygląda na przerażoną. Właściwie mi jej żal, że mąż i Wolfe wplątali ją w to wszystko.

Wolfe szarpie i taśma na moich nadgarstkach puszcza. Z ulgą rozmasowuję dłonie i poruszam ramionami, próbując obudzić do życia zastane mięśnie. Mężczyzna chwyta mnie, a później pomaga mi wstać, zabierając telefon. Mam ochotę rzucić mu się na szyję i mocno go przytulić, bo nawet nie wie, jak dużo bezpieczniej czuję się, będąc blisko niego, ale powstrzymuję się w ostatniej chwili. To nie jest odpowiedni moment.

Trzęsę się tak bardzo, że Wolfe wyczuwa to bez problemu. Zdejmuje marynarkę, narzuca mi na ramiona, a ja otulam się nią z wdzięcznością. Robi krok do przodu i zasłania mnie własnym ciałem, zwracając się ponownie do Brooksa i towarzyszącego mu człowieka — zapewne jednego z jego ochroniarzy.

— Teraz stąd wyjdziemy — mówi twardo. — Kiedy będziemy bezpieczni, uwolnię twoją żonę i zapomnimy o całej sprawie.

— Chyba cię pojebało — prycha Brooks. — Mam zapomnieć, że zabiłeś Leonida?!

— A chcesz, żebym ja zapomniał, na czyje zlecenie zabił moich rodziców? — warczy w odpowiedzi Wolfe. — Ufałem ci, kurwa! Ciesz się, że nie odstrzelę ci łba, ty zdradziecki sukinsynu. Zrobiłem to Zacharowowi i Bronte nie była zadowolona, więc nie zamierzam powtórzyć tego błędu.

Nie wierzę, że to powiedział. Że jestem jedynym powodem, dla którego Brooks ma ujść z życiem! Nie wiem, czy to dobrze, jednak nie mam teraz czasu nad tym rozmyślać. Zrobię to później, kiedy już będziemy bezpieczni.

— Nie wyjdziecie stąd żywi — zapowiada Brooks z furją.

Wolfe znowu się śmieje. Doskonale zdaje sobie sprawę, że ma przewagę.

— Rozumiem, że zamierzasz podpisać wyrok na własną żonę? — kwituje.

— Z tego, co mi wiadomo, jesteście po ślubie dobre dwadzieścia lat. Ale może w tej relacji też nie byłeś szczery, tak jak w naszej, i tak naprawdę masz w dupie, czy moi ludzie poślą twojej żonie kulkę między oczy? Bo dokładnie tak będzie, jeśli Bronte albo mnie stanie się coś złego.

Brooks przygląda nam się z bezsilną wściekłością. Już się zorientował, że przegrał. Choć mam wątpliwości, czy zostawianie takiego wroga przy życiu to dobry pomysł, nic nie mówię, ponieważ wiem, kiedy się nie wychylać. W końcu mój porywacz odpowiada:

— Chcę, żebyś wypuścił Charlotte od razu.

— Żebyś ty mógł nas tu pozabijać? — prycha Wolfe. — Nie, to się tak nie odbędzie. Na zewnątrz czeka na mnie samochód. Kiedy ja i Bronte do niego wsiądziemy, uwolnię Charlotte. Możesz iść z nami, to się przekonasz, że nie blefuję.

Mężczyzna waha się jeszcze przez chwilę.

— Najpierw chcę z nią porozmawiać — oświadcza. — Z Charlotte. Zadzwoń do swoich ludzi.

Myślę, że może Wolfe odmówi, ale ten wyciąga komórkę i nawiązuje połączenie.

— Daj do telefonu naszego gościa — mówi, po czym przekazuje aparat Brooksowi.

Słucham, jak ten nerwowo rozmawia z żoną — słysząc, że naprawdę ją kocha i się o nią martwi. Zupełnie inaczej niż w przypadku Wolfe'a: w jego głosie nie słyszałam ani odrobiny troski czy niepokoju, nawet gdy mówił o mnie jak o „swojej kobiecie”. Jednak przyjechał tutaj, naraził własne życie, by mnie uwolnić, a jego ludzie porwali żonę Brooksa, żeby mógł mi pomóc. Może tego po sobie nie pokazuje, ale jemu też na mnie zależy. To dla mnie próbuje załatwić tę sprawę bezkrwawo. Jestem przekonana, że gdyby nie ja, Brooks dawno leżałby martwy na podłodze w tym swoim pięknym domu.

W końcu Wolfe zabiera Brooksowi komórkę i bez słowa przerywa połączenie.

— Teraz masz pewność? — pyta drwiąco.

Brooks posyła mu pełne wściekłości spojrzenie. Zapewne usiłowałby zabić Wolfe'a, gdyby ten nie miał nad nim przewagi.

— Zapłacisz mi za to — zapowiada, a mnie przeszywa kolejny nieprzyjemny dreszcz. To brzmi poważnie. — Zapłacisz mi za to, że wplątałeś w tę sprawę moją żonę, Wolfe.

— Mógłbym powiedzieć to samo o Bronte — prycha lekceważąco Wolfe.

— Ale nie będę się mścił, bo ona by sobie tego nie życzyła. Tylko dlatego, rozumiesz? Tobie radzę to samo.

Chociaż mam wątpliwości, wolę się nie odzywać, gdy Wolfe otacza mnie ramieniem i prowadzi do wyjścia. Obawiam się, że właśnie tworzy sobie śmiertelnego wroga, który spróbuje go zabić przy pierwszej nadarzającej się okazji. Czy przypadkiem to ja sama go nie tworzę, nie pozwalając go zabić? Czy nie narażam Wolfe'a jeszcze bardziej, niż już jest zagrożony?

Wychodzimy z sali balowej do ogromnego holu. Brooks wraz z dwoma swoimi ludźmi idzie za nami, zachowując jednak stosowny dystans. Wolfe cały czas obejmuje mnie ramieniem, co sprawia, że czuję, jak bardzo jest spięty. Staram się opanować szczykowanie zębami, ale średnio mi to idzie.

Docieramy w końcu do wyjścia. Uderza we mnie chłód jesiennego wczesnego poranka. Niebo na wschodzie jaśnieje, a mrok nocy powoli ustępuje światłu dnia. Wciągam wilgotne powietrze i szczerzej okrywam się marynarką Wolfe'a, bo drzę z zimna. Jest mi niedobrze, z kolei głowa pulsuje tak mocno, że mam ochotę błagać o tabletkę przeciwbólową, ale marzę tylko o tym, żeby stąd odjechać i zejść z oczu Brooksowi. Ciągle nie czuję się bezpiecznie, a sądząc po tym, jak zachowuje się Wolfe — jaki jest spięty i jak rozgląda się dookoła — on też nie.

Na podjeździe stoi znajome auto z przyciemnianymi szybami. Wydaje mi się, że mamy do niego strasznie daleko, kiedy ruszamy po schodach w jego kierunku. Wolfe trzyma mnie za łokieć i manewruje mną tak, bym szła trochę przed nim i nadal mógł zasłaniać mnie własnym ciałem. Chociaż nie

oglądam się za siebie, wiem, że Brooks podąża za nami. Dopiero gdy docieramy do samochodu, słyszę jego głos.

— Uwolnij Charlotte, Wolfe!

Wolfe otwiera mi tylne drzwi, ale oboje odwracamy się do stojącego kilka metrów od nas Brooksa. Mój towarzysz wyjmuję komórkę i wybiera odpowiedni numer.

— Puśćcie kobietę wolno — mówi do słuchawki. — Dajcie jej telefon. Niech zadzwoni do męża, żeby mógł po nią pojechać.

W następnej chwili wszystko dzieje się równocześnie.

Ponad ramieniem Wolfe'a dostrzegam, że Brooks wyciąga zza paska pistolet. Celuje prosto w nas, a ja chwytam Wolfe'a mocno za rękę i rzucam się na ziemię obok samochodu. Mężczyzna obejmuje mnie, odruchowo amortyzując upadek i znowu zasłaniając sobą. Słyszę huk wystrzału oraz jęk Wolfe'a, a na twarz tryska mi gorąca ciecz. Czuję metaliczny zapach i dociera do mnie, że to krew.

— Wolfe! — krzyczę w hysterii. Brooks go postrzelił! — Nic ci nie jest?!

Mężczyzna zupełnie nie zwraca uwagi na moje wrzaski. Podnosi się w ułamku sekundy, sięga do buta i wyciąga z niego... nóż. Brooks strzela ponownie, ale Wolfe w tym samym momencie rzuca nożem, który wbija się w pierś jego byłego przyjaciela.

Kolejna kula leci gdzieś w niebo, kiedy Brooks traci równowagę i upada na plecy. Mam wrażenie, że zaraz dostanę zawału albo że moje serce już się zatrzymało. Jezu. Nie mogę złapać oddechu!

Wstaję i opieram się plecami o samochód, łapczywie chwytając powietrze. On naprawdę to zrobił? Wolfe rzucił w Brooksa nożem i tak po prostu go zabił?!

— Wszystko w porządku, dziecino? — Czuję jego ciepłą dłoń na policzku, gdy przysuwa się do mnie. W głosie słyszę niepokój. — Nic ci się nie stało? Jesteś zakrwawiona...

— To chyba... twoja krew — odpowiadam słabo.

Biegnę wzrokiem po jego ciele, szukając rany, ale wtedy rozbrzmiewa zachrypnięty śmiech.

— Chyba faktycznie — przyznaje Wolfe. — Zadzwoń po moich ludzi, Bronte. Ktoś musi odwieźć nas do domu. Ja raczej nie dam rady.

Zamieram z przerażenia. Jezu... Jak on może być przy tym taki spokojny?!

Coś musi być z nim mocno nie tak.

Rozdział 36

Na szczęście to tylko powierzchowna rana.

Kula utyka w mięśniu, o czym przekonujemy się, gdy przyjeżdżają ludzie Wolfe'a. Spotykamy się już poza posiadłością Brooksa, bo po tym, jak Wolfe zabił gospodarza, nie chcieliśmy czekać, aż osaczą nas jego ochroniarze. Pomogłam mu wsiąść do samochodu, sama wyjechałam na zewnątrz i dopiero wtedy zadzwoniłam po wsparcie.

Steven wyciąga kulę z ramienia Wolfe'a i zakłada mu prowizoryczny opatrunek. Kiedy zaczynam protestować, że powinien zrobić to lekarz, odmrukuje, że to dla niego nie pierwszozna. No tak. Właściwie nie wiem, dlaczego jeszcze mnie to dziwi.

Po wszystkim przesiadamy się na tylne siedzenie samochodu i ruszamy w drogę powrotną do Nowego Jorku.

— Jedź prosto do domu — poleca Wolfe Stevenowi. — I daj mi, kurwa, jakiś alkohol. Boli jak cholera.

Teraz, kiedy już wiem, że nic mu nie grozi, śmieję się z tego nieco histerycznie. Wolfe unosi brwi, patrząc na mnie.

— Myślałam, że tacy faceci jak ty to twardziele, którzy nie przyznają, że coś ich boli — mówię bezczelnie.

Wolfe wzrusza ramionami, po czym się krzywi. Rana wciąż mu dokucza.

— Nie zamierzam udawać przed tobą silniejszego, niż jestem — odmrukuje, sięga zdrową ręką, po czym chwyta mnie za kark i przyciąga do siebie bliżej. — Nie masz pojęcia, jak się bałem, że coś ci się stanie.

Serce podskakuje mi na te słowa i pozwalam sobie się do niego przytulić, chwilowo wyrzucając z pamięci Brooksa z nożem w piersi. Wolfe obejmuje mnie zdrowym ramieniem, a ja kładę mu głowę na klatce piersiowej i wsłuchuję się w spokojny rytm bicia jego serca. Jakim cudem może być taki opanowany po tym, co właśnie przeszliśmy?!

Otula mnie jego zapach, który sprawia, że mój oddech też trochę się uspokaja. Chwytam mocno Wolfe'a, bo teraz nie liczy się nic poza tym, że o mało nie zginęłam. O mało oboje nie zginęliśmy! Reszta w tym

momencie nie ma znaczenia. Nie chcę o tym myśleć. Będę martwić się później.

Wolfe wyciąga rękę. Kątem oka widzę, że bierze flaszkę od jednego ze swoich ludzi z przedniego siedzenia. Upija porządny łyk, a następnie proponuje też mnie. Z jednej strony mam ochotę się napić, ponieważ nadal boli mnie głowa, ale z drugiej wątpię, czy to dobry pomysł, jeśli potem będę brała coś przeciwbólowego. Odmawiam więc i ponownie przytulam się do Wolfe'a. Nagle podnosi się szyba między przednimi a tylnymi siedzeniami.

— Przepraszam — słyszę nad sobą zachrypnięty głos.

Odsuwam się nieznacznie od Wolfe'a i spoglądam mu w oczy. On natomiast marszczy brwi i przejeżdża dłonią po mojej twarzy. Chyba nadaremnie próbuje zetrzeć z niej resztki krwi.

— Za co konkretnie?

— Za to, że naraziłem cię na to wszystko — odpowiada szorstko. — Gdybym nie zabił Zacharowa, nic z tego by się nie stało.

— Nie mogłeś wiedzieć. — Kręcę głową, ale Wolfe wpatruje się we mnie z frustracją.

— Powinienem był. Jesteś moją słabością, Bronte, i Liam doskonale o tym wiedział. To ja narażam cię na niebezpieczeństwo i to był mój obowiązek, żeby cię obronić.

— I mnie obroniłeś — protestuję.

— To moja wina, że w ogóle doszło do tej konfrontacji. — Wolfe jest wyraźnie wściekły. Na siebie, jak sędzę. — Niewiele brakowało, żebym cię stracił. Miałem szczęście, że udało nam się tak łatwo porwać Charlotte... Nie wiem, co bym zrobił, jeśli nie zyskałbym tej przewagi. Gnałem do ciebie na złamanie karku, szalejąc na myśl, że mogli cię tknąć choćby palcem. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się stało przez moje spóźnienie.

Znowu czuję łzy w oczach. Pamiętam, jak we Florencji ten malarz posunął się za daleko, i wtedy nie widziałam u Wolfe'a podobnego niepokoju moim stanem. Nie mam pojęcia, czy lepiej to ukrywał, czy jeszcze tak mu na mnie nie zależało — ale dostrzegam tę różnicę i to sprawia, że serce drga

mi boleśnie. Jemu naprawdę na mnie zależy. Jak mogłam chociaż przez chwilę sądzić, że zostawiłby mnie na pastwę ludzi jego wroga?

Nagle jednak przypominam sobie, jak torturował Zacharowa i jak bez wahania zabił Brooksa. Robi mi się niedobrze na myśl, że miałabym związać się z kimś takim. Z człowiekiem, przy którym nigdy nie będę do końca bezpieczna. Takie sytuacje przecież mogą się powtarzać, biorąc pod uwagę, czym on się zajmuje.

Ale teraz nie chcę się nad tym zastanawiać. Chcę dać sobie przynajmniej chwilę, żeby się uspokoić i przetrwać to, że nic mi nie jest, że udało nam się wyjść z tego cało i że mogę wreszcie wrócić do normalnego życia. Resztą będę martwić się potem.

— Porozmawiamy później — dodaje szorstko Wolfe, chwytając mnie za kark i pieszczotliwie przesuwając po nim palcami. — Prześpij się, jeśli dasz radę. Potrzebujesz odpoczynku.

Wiem, że ma rację, więc zamykam oczy, ale wątpię, by mętlik w głowie pozwolił mi zasnąć.

Droga do Nowego Jorku potrwa jakieś dwie godziny. Czyli wystarczająco dużo, żebyśmy choć trochę się uspokoiła.

Już w mieście przekonuję się, że mówiąc „jedź prosto do domu”, Wolfe nie miał na myśli mojego domu, tylko swój. W końcu więc do niego trafiam.

Nawet nie mam siły się złościć, zwłaszcza że przed tym, jak zostałam porwana, sama się na to zgodziłam. Zresztą jestem zbyt ciekawa posiadłości Wolfe’a, nawet pomimo mojego kiepskiego samopoczucia.

Musimy przejechać przez prawie całe miasto, bo — jak się wkrótce okazuje — Wolfe mieszka w Sands Point, w cudownie ustronnym miejscu otoczonym drzewami, nad zatoką Hempstead. Jest już całkiem jasno, gdy tam docieramy. Zegarek na przegubie Wolfe’a wskazuje ósmą trzydzieści, co sprawia, że przez chwilę panikuję, myśląc, że muszę przecież iść do pracy. Dopiero potem dochodzę do wniosku, że po przeżyciach z ostatnich godzin mogę mieć na to wyjebane, a w ogóle to jest sobota i nie mam dzisiaj nic pilnego do zrobienia.

Wolfe chce mnie wynieść z samochodu, ale upieram się i wysiadam sama. Mimowolnie rozchyłam usta, kiedy widzę dom: totalnie nowoczesny, piętrowy, idealnie wkomponowany w pełną drzew działkę. Składa się z kilku prostokątnych, przeszklonych brył, stali i betonu, które razem tworzą budynek o modernistycznym charakterze. W jakiś sposób to miejsce pasuje mi do Wolfe'a.

— Chodź. — Mężczyzna otacza mnie ramieniem i prowadzi do środka przez niewielką przeszkloną oranżerię. — Oboje potrzebujemy odpoczynku. I leków przeciwbólowych. Gdzieś mam tylenol, kupiłem go specjalnie po tym, jak dowiedziałem się, że jesteś uczulona na NLPZ.

Robi mi się ciepło na sercu. To takie słodkie, że on myśli o podobnych rzeczach!

Pozwalam się wprowadzić do domu i rozglądam się dookoła z ciekawością. Wewnątrz również jest urządzone w modernistycznym stylu — w ogromnym salonie, gdzie właśnie wchodzimy, dominują drewno, stal, czerń, a także ciepły brąz, w którego kolorze są skórzana sofa i stołki przy wyspie kuchennej. Czarny, sterylnie czysty aneks kuchenny znajduje się na końcu pomieszczenia, a stół oddziela go od salonu. Jedna jego ściana jest całkowicie przeszklona i wychodzi na taras oraz ogród, natomiast druga została niemalże w całości zawieszona różnymi nowoczesnymi dziełami sztuki. Rozpoznaję nawet kilku autorów, więc mimo bolącej głowy wydostaję się z uścisku Wolfe'a i podchodzę bliżej, żeby wszystko dokładnie obejrzeć.

— Wiedziałem, że ci się to spodoba — słyszę jego protekcyjny głos. — Mam więcej obrazów na piętrze. Tam, gdzie są główna łazienka i sypialnie. Chętnie ci pokażę.

Odwracam się do niego i uśmiecham słabo.

— Mimo że nie mogę się doczekać, żeby je zobaczyć, na razie chyba nie jestem w stanie. — Wzdycham. — Pokaż mi łazienkę. Muszę wziąć prysznic, a potem chciałabym odpocząć, jeśli to możliwe.

— Oczywiście. — Wolfe uśmiecha się ciepło, robiąc krok w moim kierunku i chwytając mnie za rękę. — Zaprowadzę cię. Moja łazienka też na pewno ci się spodoba.

Kiedy budzę się kilka godzin później z farmakologicznego snu, czuję się już dużo lepiej.

Musiałam łyknąć nie tylko tabletki przeciwbólowe, ale też nasenne, bo nie umiałam wystarczająco wyłączyć mózgu, żeby zasnąć w naturalny sposób. Pomimo że Wolfe cały czas był przy mnie, nie potrafiłam się uspokoić, i wiem, że to źle wróży mi na przyszłość.

Oboje wzięliśmy prysznic w łazience przylegającej do ogromnej, czarnoszarej sypialni głównej, po czym położyliśmy się w łóżku Wolfe'a. Usnęłam wtulona w niego i otoczona jego ramionami, ale teraz, kiedy się budzę, nie ma go przy mnie.

Materac wciąż jest ciepły. Podnoszę się do pozycji siedzącej i obciążam koszulkę Wolfe'a, w której spałam, rozglądając się dookoła. Choć przeszklona, wychodząca na ogród ściana została zasłonięta szarą kotarą pasującą stylem do betonu, sączy się przez nią światło dnia. Jestem w sypialni sama, przez co znowu czuję niepokój. Rozmasowuję klatkę piersiową, jakby to miało w czymś pomóc i sprawić, że serce przestanie mnie boleć, a ja nie będę się dłużej bała.

Wszystko jest w porządku, Dixon, wmawiam sobie, jednak wiem, że to nieprawda. Nic nie jest w porządku.

Wstaję z łóżka, przeczesuję włosy palcami i boso wychodzę z pomieszczenia. Trafiam na korytarz, którego jedną ścianę stanowią okna od podłogi do sufitu, a druga jest obwieszona obrazami. Przyglądam się uważnie każdemu z nich po kolei, bez trudu wyłuskując te najbardziej znane i najbardziej cenne. Sama ta kolekcja musiała kosztować fortunę, nie mówiąc już o całym domu.

Nie czuję się zbyt pewnie. Choć oglądam obrazy, w mojej głowie panuje dziki mętlik. Przypominam sobie wszystko, przez co musiałam przejść w ostatnich tygodniach, i jedno jest dla mnie oczywiste: to wina Wolfe'a. Jasne, wniósł sporo dobrego do mojego życia: lubię spędzać z nim czas, uwielbiam dyskutować o sztuce, a seks jest niesamowity. To on pokazał mi miejsca, o zobaczeniu których zawsze marzyłam, i świat, o istnieniu którego nie miałam pojęcia. Ale w znajomości z nim jest też wiele złego —

morderstwa, szantaże, nielegalne interesy oraz niebezpieczeństwo — i mam wątpliwości, czy przeważa to te dobre rzeczy.

— Tutaj jesteś — słyszę za plecami zachrypnięty głos Wolfe’a. Wzdrygam się odruchowo i pospiesznie odwracam. — Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć. Wszystko w porządku?

Ostatnio podejrzanie często o to pyta, a ja sama już nie wiem. Przez chwilę patrzę na niego w milczeniu. Jest nieogolony i nieco zbyt blady, jakby nadal nie wypoczął wystarczająco. Przebrał się w spodnie dresowe i T-shirt, spod którego wystaje opatrunek na ramieniu. Też jest bosy, co zaskakująco mocno mnie kręci. Jasne włosy ma rozczochrane, a jasnoszare oczy wpatrują się we mnie uważnie.

— Jestem głodna — wyrzywa mi się.

Wcale nie to chciałam powiedzieć, ale lepiej zacząć od czegoś takiego.

Wolfe uśmiecha się leniwie.

— To świetnie, bo właśnie zamierzałem obudzić cię na kolację. Pójdiesz ze mną na dół?

Kiwam głową, po czym daję mu się zaprowadzić na parter i do salonu połączonego z kuchnią. Wolfe sadza mnie na jednym ze stołków barowych, a następnie podaje mi jedzenie, które chyba sam przygotował — to proste spaghetti i sałatka, ale doceniam je bardziej niż coś wyszukanego.

— Jak ci się podoba mój dom? — pyta od niechcienia, gdy zajmuje miejsce po drugiej stronie wyspy.

Raz jeszcze rozglądam się dookoła.

— Jest zajebisty — przyznaję szczerze, a on unosi brwi. — No co? Dziwi cię ten epitet? Czasami takich używam... w wyjątkowych sytuacjach.

— Chciałbym kiedyś od ciebie usłyszeć, że to ja jestem zajebisty.

Spoglądam na niego z niedowierzaniem. Chyba nie sądzi, że to kiedykolwiek się stanie.

— Na razie usłyszysz ode mnie, że masz naprawdę imponującą kolekcję sztuki — odpowiadam dyplomatycznie. — Jestem zachwycona tą na piętrze. Jest niesamowita. A prace Dorothei Tanning...

— Coś jeszcze ci się podoba poza moimi obrazami? — przerywa mi z rozbawieniem.

Waham się, zanim odpowiem. Muszę sobie przypomnieć, co właściwie widziałam w jego domu poza dziełami sztuki. Jakoś nie zapamiętałam wiele więcej.

— Masz ładną łazienkę i wygodne łóżko — odpowiadam w końcu.

Wolfe śmieje się, po czym upija spory łyk wody i wstaje z miejsca. Przyglądam mu się, jak okrąża wyspę, i odruchowo odsuwam od siebie talerz. Kiedy staje za mną, odwraca mnie do siebie przodem razem ze stołkiem, na którym siedzę, a później pochyla się, dłonie kładąc na blacie po obu moich stronach.

— Już widzę, że mogę zrobić na tobie wrażenie wyłącznie w jeden sposób — mruczy o centymetry od moich ust. — Chyba wiedziałem to wcześniej, ale bawi mnie potwierdzanie tego. Kręci cię tylko sztuka, prawda?

— Nieprawda — protestuję, obejmując go za szyję. — Ty też mnie kręcisz. I robisz na mnie większe wrażenie niż jakakolwiek sztuka.

Nie wiem, czy Wolfe zdaje sobie sprawę, jak duże znaczenie mają dla mnie te słowa, ale jestem z nim szczerą. Kiedy pochyla się jeszcze bardziej, by mnie pocałować, wychodzę mu naprzeciw i to ja wsuwam język między jego wargi, pogłębiając pieśczoć. Jęczy mi w usta, po czym wolną dłonią rozsuwa moje nogi i wchodzi między nie, a ja go nimi obejmuję. Palce Wolfe'a muskają skórę po wewnętrznej stronie mojego uda, aż docierają na tyle wysoko, by mężczyzna przekonał się, że nie mam na sobie bielizny.

— Nie chcę posuwać się dalej, jeżeli ty tego nie chcesz — dyszy, odrywając się ode mnie na chwilę. — To była dla ciebie naprawdę trudna noc. Zrozumiem, jeśli nie...

— Weź mnie, Wolfe — przerywam mu. — Proszę.

Ponownie łączy nasze wargi, a ja sunę dłońmi po jego torsie do gumki przy spodniach. Wsuwam je śmiało pod spód i odnajduję penisa — jest już twardy. Wolfe wzdycha, kiedy zaciskam na nim palce. Poruszam ręką w górę i w dół, a Wolfe przejmuje kontrolę nad naszym pocałunkiem. Chwyta za moje włosy, odchylając mi głowę, dzięki czemu daje sobie lepszy dostęp

do ust. Następnie zsuwa spodnie, przyciąga mnie bliżej i drugą dłoń kładzie mi w dole kręgosłupa.

Nakierowuję go odpowiednio i po chwili Wolfe wsuwa się we mnie gładko. Jestem już mokra, więc przyjmuję go od razu całego, a on zamiera, głęboko zanurzony.

— Kurwa — mamrocze, odsuwając się odrobinę. — Nie mam gumki.

Dopiero wtedy to sobie uświadamiam. Chryste. Co ja mam w głowie?!

— Biorę tabletki — odpowiadam pospiesznie. — Możesz... skończyć we mnie.

To pierwszy raz, kiedy pozwalam na to facetowi po tak krótkiej znajomości. Nawet z Kieranem czekałam jakieś pół roku, zanim zarządziłam nam obojgu badania i po zobaczeniu wyników zgodziłam się na rezygnację z gumek. Zawsze miałam fioła na tym punkcie, a jednak zupełnie o tym zapominam, gdy jestem z Wolfe'em.

Wolfe mamrocze podziękowanie, po czym znowu mnie całuje, zaczynając się poruszać. Zaciskam się na nim i jęczę mu w usta, niemalże przygryzając jego język, kiedy przez moje ciało przepływa fala przyjemności. Wolfe przyspiesza, wbija się we mnie mocno, w równym tempie. Odrywa w końcu wargi od moich i zsuwa je na szyję. Słyszę, jak dyszy. Obejmuję go za ramiona, przyciągam do siebie jeszcze bliżej, narzucam mu szybsze tempo, a on chętnie się dostosowuje, pieprząc mnie jak szalony.

Wsuwa dłoń między nasze ciała, a moment później dotyka łechtaczki. Wystarczy chwila dodatkowej stymulacji, żebym wybuchła mocno i głośno, krzycząc jego imię. Wolfe dochodzi zaraz potem — kilkakrotnie uderza biodrami, po czym wlewa się we mnie i zamiera, przytulony z całych sił.

Czuję jego gorące wargi na szyi, dłonie przesuwające się po moich plecach. Opieram czoło o jego ramię i próbuję uspokoić rozszalałe serce, a przy uchu słyszę chrapliwy oddech. Jezu. Jest mi tak dobrze.

— Mogę teraz zabrać cię z powrotem do sypialni czy wolisz skończyć jeść?
— pyta Wolfe z wyraźnym zadowoleniem w głosie.

Chce mi się płakać. Mam ochotę więcej go nie puszczać, zostać tak na zawsze i zapomnieć, że poza tymi czterema ścianami istnieje jakiś świat. Jednak nie mogę. Jutro niedziela, a w poniedziałek będę musiała wrócić do

pracy i udawać, że wszystko jest w porządku. Że wcale nie przeżyłam dopiero co najgorszych chwil w moim życiu.

Kiwam głową, bo właśnie tego chcę: nocy w jego ramionach. Potem będę martwić się resztą.

— Zabierz mnie do sypialni — proszę.

Wolfe mruczy z zadowoleniem. Nie wysuwając się ze mnie, chwyta za moje pośladki i wciąga na siebie, aż muszę objąć go mocno udami i ramionami. Kiedy rusza ze mną w stronę schodów na piętro i sypialni, przytulam się do niego.

Tak cudownie pachnie. I czuję się przy nim taka bezpieczna, chociaż w zasadzie nie powinnam. Nie wiem, czy moja decyzja jest słuszna, ale nie umiem inaczej.

— Porozmawiamy rano, dobrze? — słyszę jego głos tuż obok ucha.

Przytakuję. Tak, to świetny pomysł.

— Dobrze — odpowiadam, czując wyrzuty sumienia, bo już wiem, co powiem mu rano.

I wiem, że Wolfe'owi się to nie spodoba.

W końcu chcę, żeby to była nasza ostatnia wspólna noc.

Rozdział 37

Czuję się równocześnie wspaniale i okropnie, kiedy budzę się następnego dnia.

Wspaniale, ponieważ to była naprawdę świetna noc. Wolfe traktował mnie wyjątkowo jak na niego czule i łagodnie, zapewne rozumiejąc, że jeszcze nie wszystko ze mną w porządku. A okropnie, bo tuż po przebudzeniu przypominam sobie, co postanowiłam poprzedniego dnia.

Nie umiem z nim być. Boję się tego. Boję się, gdy budzę się rano z mocno bijącym sercem, niezdolna do złapania oddechu, przekonana, że ktoś zaraz wejdzie przez drzwi do sypialni i porwie mnie albo zabije. To Wolfe wciągnął mnie do tego świata, w którym nie czuję się bezpiecznie we własnym mieszkaniu ani nawet w dzielonym z facetem łóżku. Nie potrafię tak żyć.

Myślałam, że to będzie możliwe, ale nie po tym, co stało się w domu Brooksa. Ilu jeszcze takich wrogów jak on ma Wolfe? Ile czasu upłynęłoby, zanim ktoś znowu spróbowałby mnie skrzywdzić? Nie mogę. Nie chcę tego ciągnąć.

Z drugiej strony nie chcę, żeby to było ostateczne. Potrzebuję czasu i dystansu, by upewnić się, że to dobra decyzja. Zakładam, że może jednak zapragnę do niego wrócić, ale mam nadzieję, że tak się nie stanie.

— Bronte, wszystko w porządku. — Czuję jego gorący tors przyciskający się do moich pleców, ciężkie ramię spadające na talię i ciepłe wargi na szyi. Wolfe tuli mnie do siebie, przesuwał dłoń w górę i w dół mojego brzucha, bym się uspokoiła. — Jesteś bezpieczna. Oddychaj. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało, dziecino.

Mam atak paniki, przemyka mi przez głowę. To dlatego płuca ściskają mi się boleśnie i nie mogę złapać oddechu. To dlatego czuję się tak, jakbym miała zerwać się z tego łóżka, a potem uciekać, uciekać, póki nie ukryję się gdzieś przed całym światem.

Mężczyzna stanowczym ruchem odwraca mnie do siebie przodem. Pozwalam się zamknąć w jego ramionach, chowam twarz w zagłębieniu

szyi, wdychając głęboko znajomy zapach. Przylegam do Wolfe'a ściśle, trzęsę się i szcękam zębami, ale z każdą chwilą coraz słabiej.

— Spokojnie. — Wolfe mamrocze mi do ucha łagodnie, zupełnie nie w jego stylu. — Już wszystko dobrze. Jesteś bezpieczna, Bronte.

W końcu — odnoszę wrażenie, że po jakichś stu latach — odprężam się w jego ramionach, a mój oddech uspokaja się nieco. Wreszcie mogę głęboko zaczerpnąć powietrza, choć czuję się tak słaba, jakbym właśnie przebiegła maraton. Mam łzy w oczach, które nadaremnie próbuję przepędzić, mrugając.

— Przepraszam — mówi Wolfe i w jego głosie słyszę autentyczny żal. — To wszystko moja wina. Przepraszam, dziecino.

Zaczynam płakać, z każdą sekundą coraz bardziej. Cała się trzęsę, gdy schodzą ze mnie resztki napięcia. Szlocham w jego ramię, a Wolfe trzyma mnie mocno, uspokajająco gładząc po plecach. Płaczę, dopóki starcza mi łez, a kiedy moje oczy wysychają, odsuwam się odrobinę, by spojrzeć Wolfe'owi w twarz.

Mam w dupie, że z pewnością wyglądam okropnie — bez makijażu, opuchnięta od snu oraz płaczu, z siniakiem na policzku i rozczochrana. Mam to gdzieś, bo całą moją uwagę przykuwa grymas Wolfe'a. Nigdy wcześniej takiego u niego nie widziałam. Mężczyzna wygląda, jakby cierpiał, jakby coś go bolało, i ma w oczach coś takiego, co rozdziera mi serce na pół. Zniknęła gdzieś ta nieodgadniona mina, którą zazwyczaj mnie raczył.

— Coś cię boli? — pytam zachrypniętym głosem.

Wolfe porusza głową w sposób, który nie jest ani twierdzący, ani przeczący.

— Boli mnie, że widzę cię w takim stanie — wyjaśnia. — Boli mnie, że to ja do tego doprowadziłem. Przepraszam cię za wszystko, Bronte. Nie myślałem... Nie chciałem...

Płacze się i brakuje mu słów, a mnie wcale to nie dziwi. Wolfe chyba sam jest zaskoczony, że aż tak reaguje. Mam wrażenie, że wcześniej mu się to nie zdarzało.

— Jestem pierwszą kobietą, przy której tak się czujesz? — pytam ostrożnie. Wzrusza obojętnie ramionami.

— Jesteś pierwszą kobietą, na której mi zależy, Bronte — oznajmia. — Jasne, miałem wiele kobiet, ale to był tylko seks. Z tobą... Na początku chciałem w ogóle usunąć seks z równania. Byłaś mi potrzebna do interesów, nie do rozrywki. Jednak ciągnęło mnie do ciebie i wiedziałem, że to nie wypali. Wcale nie musiałem kazać ci odgrywać roli mojej partnerki na aukcji u Brooksów. Po prostu tego chciałem.

To prawda. Nie było potrzeby pokazywać Zacharowowi, że spotykam się z Wolfe'em. Bez tego transakcja też doszłaby do skutku.

— Wmawiałem sobie, że nic dla mnie nie znaczysz — dodaje, kiedy nie odpowiadam. — To dlatego tak się wobec ciebie zachowywałem. Dlatego byłem szorstki i udawałem, że to wszystko nie ma znaczenia.

— Dlatego zmuszałeś mnie do posłuszeństwa? — Unoszę brwi.

Jego twarz rozświecła leniwy uśmiech.

— Nie — zaprzecza. — Robiłem tak, bo mnie to kręciło. Zawsze mnie kręci, gdy mi się podporządkowujesz, nawet jeśli nie chodzi o seks. Nic na to nie poradzę.

A ja nic nie poradzę na to, że tym razem go rozczaruję.

— Dlaczego nie chciałeś, żebym mówiła ci po imieniu? — wyrywa mi się, zanim zdążę to przemyśleć.

Wolfe prychnął lekceważąco.

— Bo to nie jest moje prawdziwe imię — wyjaśnia ku mojemu zdziwieniu.

— Przecież wiesz już, jak naprawdę się nazywam. A przynajmniej jak nazwali mnie rodzice, kiedy mieszkałem w Rosji. Oczywiście przez większość życia jestem Williamem Wolfe'em, bo takie imię i nazwisko nadał mi wuj, kiedy przemycił mnie do Stanów. Ale o ile Wolfe to po prostu angielska wersja mojego rosyjskiego nazwiska, o tyle imię... Nigdy nie czułem, że jest naprawdę moje.

Wow. Nie przypuszczałam, że dowiem się czegoś takiego!

— Nigdy nikomu o tym nie mówiłem — dodaje zaskoczony. — Jesteś jedyną osobą, która o tym wie.

— Szkoda, bo to naprawdę cudowne, że tak do tego podchodzisz — przyznaję, choć w głębi duszy czuję zadowolenie, że jestem taka wyjątkowa. — Zupełnie inaczej niż ja. Ja... zrobiłam wszystko, by

odseparować się od mojego ojca. Przyjęłam nawet nazwisko panięskie matki, żeby nie być z nim kojarzona. Wstydziałam się go. Nadal się go wstydzę. Nie chcę, by ktoś mnie z nim łączył.

— Ja nie mogłem pozwolić, żeby łączono mnie z rodzicami, i uwierz, to było naprawdę trudne. — Wzdycha. — Poza tym dla moich interesów to lepiej, że ludzie nie wiedzą o takich słabościach. Rozumiem też twoje podejście, ale nie masz pojęcia, jak ci zazdroszczę. Twój ojciec ciągle żyje i możesz chociaż spróbować się z nim dogadać. Ja... nie będę już miał takiej szansy.

To naprawdę smutne. Przytulam go odruchowo, mocno, na co Wolfe odpowiada równie silnym uściskiem. Całuje mnie w szyję, a jego gorące usta sprawiają, że po moim kręgosłupie przebiega przyjemny dreszcz.

Boli mnie, że muszę sprowadzić go na ziemię, ale nie będzie lepszego momentu. Wolfe się przede mną otwiera i to nie w porządku zwodzić go w ten sposób. Właśnie dlatego po chwili odsuwam się od niego i wstaję, wzrokiem szukając czegoś do ubrania. Jakież jest moje zdziwienie, kiedy na fotelu stojącym obok łóżka dostrzegam ciuchy — dżinsy oraz bluzkę, w których rozpoznaję moją własność. Zerkam pytająco przez ramię na Wolfe'a, który ciągle leży w łóżku, przykryty niedbale kołdrą, tak że widzę większość jego klatki piersiowej, fragment łądźwi i nogę. Jezu. Nie mogę na niego patrzeć, bo jeszcze chwila i znowu się na niego rzucę!

— Kazałem moim ludziom przywieźć ci trochę rzeczy, gdy spałaś — wyjaśnia. — Naprawili też drzwi w twoim mieszkaniu. O nic nie musisz się martwić.

Uśmiecham się do niego z wdzięcznością, następnie sięgam po przygotowane ubrania. Wolfe nie próbuje mnie zatrzymać, gdy je na siebie wkładam, tylko przygląda mi się bez słowa pełnym pożądania wzrokiem. Drzę pod nim, ale nie zmieniam zdania.

— Idź do łazienki — mówi Wolfe spokojnie. — Porozmawiamy, kiedy wyjdiesz.

Gdy wracam, Wolfe'a nie ma w sypialni. Wchodzi do niej dopiero po chwili, już ubrany w dżinsy i ciemną koszulkę, wyraźnie odświeżony —

chyba odwiedził inną łazienkę na piętrze, kiedy ja myłam zęby. No dobrze. Zbieram się w sobie. Teraz albo nigdy.

— Chcesz mi powiedzieć, że nie będziemy się więcej spotykać — domyśla się Wolfe.

Spoglądam na niego z zaskoczeniem. Skąd wiedział?!

— Bronte, czytam w tobie jak w otwartej księdze. Masz naprawdę ekspresyjną twarz — wyjaśnia z westchnieniem. — Wczoraj jeszcze nie byłem pewny, ale dzisiaj wyraźnie widzę w twoich oczach wyrzuty sumienia. Chcesz mi powiedzieć, że nic z tego nie będzie, ale boisz się mnie zranić i nie masz pojęcia, jak to zrobić.

Właściwie powinnam być wdzięczna, że sam to załatwił, lecz zamiast tego czuję się jeszcze gorzej. Boli mnie serce i wiem, że będę rozpaczać, jeśli wyjdę dzisiaj z jego domu i z jego życia. Ale nie widzę innego rozwiązania.

— Nie potrafię inaczej — mówię zachrypniętym głosem.

Wolfe kiwa głową, jakby się tego spodziewał.

— Obawiałem się, że może być tego dla ciebie za dużo — przyznaje niechętnie. — Sam do tego doprowadziłem, prawda?

— Tak — potwierdzam. Nie ma sensu owijać w bawełnę, skoro on i tak wszystkiego się domyśla. — Wolfe, zabiłeś Kierana. Zabiłeś Brooksa. Zabiłeś Zacharowa. Kazałeś mi patrzeć, jak torturujesz tego człowieka. Szantażowałeś mnie i o mało nie zniszczyłeś mojej reputacji...

— Nigdy bym tego nie zrobił — wchodzi mi w słowo. — Kiedy Boucher dowiedział się o falsyfikacie, złożyłem mu ofertę kupna. Jedynym wymogiem było, żeby milczał na ten temat. Zdążył tylko do ciebie zadzwonić, nic więcej. Nie czekałem, aż przekażesz Sterlingowi informacje.

Znowu czuję łyzy w oczach. Jeżeli on będzie się usprawiedliwiał, to stanie się jeszcze trudniejsze.

— Jeśli nie potrafisz sobie z tym poradzić, zrozumieć — dodaje po chwili.

— Właśnie dlatego zabrałem cię ze sobą, gdy wyciągałem informacje z Zacharowa. Ale Brooks... Wiesz, że nie chciałem go zabijać.

— Chciałeś — protestuję. — Chciałeś, tylko uległeś moim namowom, by tego nie robić. I co z tego wyszło, Wolfe? Oboje o mało nie zginęliśmy. To wszystko, co wydarzyło się w domu Brooksa, stało się dlatego, że poprosiłam cię, żebyś go nie zabijał. A ty się zgodziłeś, chociaż to nie była dobra decyzja. To nie stałoby się, gdyby nie ja. Jestem twoją słabością i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Nie powinniśmy być razem.

Wolfe robi krok w moją stronę, ale ja o tyle samo się cofam. Nie mogę radzić sobie jeszcze z jego bliskością, bo jeśli mnie dotknie, postanowienie, aby się od niego odsunąć, weźmie w łeb. Nie mogę sobie na to pozwolić. To nie przyniesie nam niczego dobrego.

— Uważam, że warto zaryzykować — mówi opanowanym tonem, jakby fakt, że przed nim uciekam, nie robił na nim wrażenia. Ja już jednak wiem, że to nieprawda. — Jesteś moją słabością, owszem, ale też najlepszym, co mnie w życiu spotkało, Bronte. Wiem, że zjechałem, i to nie raz, i wiem, że nie jestem dokładnie takim mężczyzną, jakiego szukasz. Jestem jednak dokładnie takim, jakiego potrzebujesz. Wiesz o tym.

— Nie potrzebuję cię — protestuję. Chyba go nie przekonałam, bo jedynie prychnął lekceważąco. — Ty nie jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało, rozumiesz? Zastraszałeś mnie i zmusiłeś do oglądania rzeczy, od których czułam się chora. Nawet gdybym dała radę przejść nad tym do porządku dziennego, to nie mogę ciągle się o ciebie bać. Nie mogę się zastanawiać, w co wplączesz się tym razem i z kulą w którym miejscu wrócisz! Nie potrafię i nie chcę tak żyć.

Wolfe przygląda mi się przez moment w milczeniu, kiwając głową, jakby zaczynał to rozumieć, a ja z każdą chwilą czuję się coraz gorzej. Boli mnie, że go ranię — a jestem pewna, że tak jest. Boli mnie, że nie umiem się z tym wszystkim pogodzić, machnąć ręką i pozwolić mu się każdego dnia przeproszać za to, jak wcześniej mnie traktował. Muszę przynajmniej spróbować żyć bez niego i zobaczyć, czy się da. Przecież funkcjonowałam w ten sposób przez ostatnie dwadzieścia dziewięć lat!

Ale wtedy go nie znałaś, podpowiada mi usłużnie jakiś paskudny głosik w głowie. Nie wrócisz już do tego stanu, Dixon.

— Jeśli nie jesteś w stanie dla mnie zaryzykować, to rzeczywiście nie mamy o czym rozmawiać — przyznaje Wolfe płaskim głosem.

Mam ochotę wykrzyczeć mu, że go kocham. Że ta decyzja rozdziera mi serce i że będę za nim tęsknić jak oszalała, jeśli go zostawię. Jednak nic z tego nie mówię, ponieważ nie chcę dawać mu dodatkowych argumentów, żeby mógł mnie przy sobie zatrzymać.

— A ty? — pytam za to. — Co ty jesteś w stanie dla mnie zaryzykować, Wolfe?

— Byłem gotów dla ciebie umrzeć! — Bezwiednie rozchyłam usta, kiedy podnosi głos. To pierwszy raz, gdy słyszę u niego taki ton, i jestem po prostu w szoku. — Jechałem do Southampton z myślą, że jeśli moim ludziom nie uda się porwać Charlotte, oddam się w ręce Brooksa, byleby cię uwolnił. Nie rozumiesz, Bronte? Zaryzykuję dla ciebie wszystko, włącznie z moim życiem. Ale ty nawet nie chcesz dać mi na to szansy!

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem szeroko otwartymi oczami. Serce wali mi tak szybko, że chyba w końcu nie wytrzymam tego napięcia i dostanę zawału. Milczę, bo nie wiem, co powiedzieć. Nie chcę ranić Wolfe'a, tak samo jak nie chcę ranić siebie.

Wolfe rusza ku mnie. Nie zdążam się cofnąć, ponieważ on już zamyka mnie w silnym uścisku — przyciąga do siebie tak, że zderzam się piersiami z jego torse, po czym chwyta za kark i całuje, głęboko, natarczywie, z frustracją, której nawet nie usiłuje tłumić. Odruchowo rozchyłam wargi i wpuszczam do środka jego język. Kładę Wolfe'owi dłonie na policzkach, odpowiadam na ten pocałunek mocno, wkładając w niego te wszystkie uczucia, których nie wyraziłam słowami. Mam wrażenie, że Wolfe robi to samo.

To ja pierwsza się odsuwam, a on nie stara się mnie zatrzymać. Ledwie tracę kontakt z jego ciałem, moje już za nim tęskni. Jezu. Jak mam to wytrzymać przez resztę życia?

— Nie chcę — przyznaję zachrypniętym głosem, cofając się o kolejny krok. Wargi mnie pieką, gdy przyglądam się, jak jego klatka piersiowa szybko unosi się i opada. — Nie chcę, żebyś ryzykował dla mnie życie,

Wolfe. Nie rozumiesz? Oboje będziemy bezpieczniejsi, jeśli przestaniemy się spotykać.

— Nie chcę być bezpieczny — cedzi przez zęby. — Chcę, żebyśmy byli razem.

Kręcę głową.

— Ale ja nie.

Przez chwilę znowu milczymy. Nie mogę wytrzymać jego pełnego frustracji spojrzenia, więc w końcu spuszczam wzrok.

— Dobrze — stwierdza wreszcie tym opanowanym głosem. — Skoro tak zdecydowałaś, nie będę cię zatrzymywał. Widzę, że cię nie przekonam, więc najlepiej tego nie przedłużajmy.

Przytakuję, jednak nie ośmielam się więcej na niego zerknąć, by nie zauważył, że mam łzy w oczach.

— Żegnaj, Wolfe — mówię, po czym odwracam się do drzwi. — Ja też za wszystko cię przeproszam.

Kiedy wychodzę, w sypialni panuje cisza. Niemalże słyszę, jak rozpada się moje serce. Dla niego też tak będzie lepiej.

Może kiedyś w to uwierzę.

Epilog

Kilka tygodni później

Ten pieprzony stalker nie zamierza odpuścić.

Nie byłam tego pewna, kiedy przez ostatnie tygodnie odnosiłam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Nie byłam pewna, gdy wsiadałam do samolotu do Moskwy, z której miałam polecieć już bezpośrednio do Sankt Petersburga. Wprawdzie zaskoczyła mnie informacja, że zostałam przeniesiona z klasy ekonomicznej do biznesowej, ale przyjąłam do wiadomości wyjaśnienie stewardesy, że to dlatego, iż sprzedali za dużo biletów. Przyjęłam je, bo tak było mi prościej, niż dociekać prawdy.

Kiedy jednak pracownik w Ermitażu mówi, że nie może wpuścić mnie do muzeum, bo nie widać mojej rezerwacji w systemie i nie ma dla mnie wolnego przewodnika, wiem, że coś jest na rzeczy. Nic mi się nie wydaje. Ten stalker gdzieś tu się czai.

— Jeśli będzie pani uprzejma zaczekać w naszej kawiarni, zorganizujemy dla pani indywidualne zwiedzanie, gdy tylko któryś z przewodników się zwolni — informuje mnie łamaną angielszczyzną pracownik muzeum. — Prawdopodobnie po oficjalnych godzinach otwarcia, bo jest już dosyć późno. Oczywiście proszę zamówić sobie w kawiarni, co tylko pani zechce, na nasz koszt, w ramach przeprosin.

Po prostu w to nie wierzę.

— On wam zapłacił, żebyście odegrali tę szopkę, prawda? — pytam ze złością.

Mężczyzna posyła mi zaskoczone spojrzenie, które wydaje się szczere.

— Kto, proszę pani?

— William Wolfe — wyjaśniam zjadliwie. — Na pewno maczał w tym palce. To nie mogło wydarzyć się przypadkiem.

— Nie wiem, kim jest ten człowiek, proszę pani — odpowiada beznamytnie. — Mogę tylko raz jeszcze przeprosić za kłopot. Pokazać pani, gdzie znajduje się kawiarnia?

Jestem maksymalnie wkurwiona, kiedy idę za pracownikiem muzeum do kawiarni. Rozglądam się na boki, szukając w tłumie turystów znajomej twarzy, ale nigdzie jej nie widzę.

On gdzieś tu jest. Nie mam wątpliwości.

W zasadzie sama go sprowokowałam tą wycieczką.

Nie mogłam się powstrzymać. To właściwie wina Wolfe'a, że w ogóle tu przyleciałam. To on obudził we mnie chęć podróżowania, którą postanowiłam kontynuować nawet bez niego. Potrzebowałam odpoczynku od Nowego Jorku, mojej pracy oraz wszystkich tych miejsc, które przypominały mi o nim i o tym, co się stało. Ku zdumieniu i zgorszeniu Kylie wzięłam kolejny urlop, podczas którego postanowiłam samodzielnie spełnić marzenie o odwiedzeniu któregoś z muzeów w Europie.

Padło na Ermitaż. Oczywiście kompletnie przez przypadek.

No dobrze, chyba nikt w to nie uwierzy, nawet ja, niezależnie jak długo będę się przekonywać.

Ostatnie tygodnie okazały się dla mnie podwójnie trudne. Po pierwsze musiałam się nauczyć radzić sobie bez Wolfe'a, co naprawdę nie było proste. Nadal nie jest. Mimo że wcześniej wielokrotnie miałam ochotę go zabić, koniec końców i tak przede wszystkim za nim tęsknię. Próbuję się przekonywać, że tak jest dla mnie lepiej, ale moje ciało tego w ten sposób nie widzi. Nie mogę przestać myśleć o Wolfie i to mnie dobija.

Po drugie psychicznie było ze mną bardzo kiepsko. Przez pierwszych kilka dni nie potrafiłam zasnąć w swoim mieszkaniu. Nawet z wymienionymi drzwiami i zamkami nie czułam się wystarczająco bezpiecznie, by usnąć we własnym łóżku bez środków nasennych. Ciągle spodziewałam się kolejnego włamania. Wyobrażałam sobie, że ktoś przychodzi tu i robi mi krzywdę. Myślałam wręcz o wizycie u jakiegoś psychologa, na szczęście z czasem to wrażenie zaczęło słabnąć, a ja czułam się coraz lepiej. Nadal jednak jestem psychicznie wykończona i to był kolejny powód, dla którego uznałam, że wycieczka dobrze mi zrobi.

Potrzebowałam na jakiś czas odciąć się od tego wszystkiego — zniknąć z Nowego Jorku, z mojego mieszkania, z mojego otoczenia oraz pracy i wyjechać gdzieś, gdzie będę całkowicie anonimowa. Zwłaszcza że w ciągu

ostatnich tygodni czasami czułam się śledzona. Raczej nie przez policję — czekałam, aż ktoś do mnie wróci w związku ze śmiercią Brooksa, jednak nic takiego nie nastąpiło, być może dzięki Wolfe'owi, który z pewnością ma znajomości wszędzie. Jestem przekonana, że pilnują mnie jego ludzie, choć nie dostrzegłam nikogo konkretnego, żeby potwierdzić swoje przypuszczenia.

Natomiast to, co czekało mnie podczas podróży do Sankt Petersburga i na miejscu, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Jestem przekonana, że stoi za tym Wolfe, ale nie mogę tego udowodnić. To strasznie frustrujące.

Także dlatego, że moje serce podskakuje jak głupie, gdy tylko o tym myślę. Chcę błagać Wolfe'a, żeby się ujawnił — częściowo po to, by go uderzyć, a częściowo po to, żeby się na niego rzucić, wtulić w niego i prosić, aby mnie nie zostawiał.

Tak, to oficjalne. Nie potrafię zapomnieć o Williamie Wolfie. Zamiast czuć się coraz lepiej, im dłużej go nie widzę — tak jak czuję się coraz lepiej, im więcej czasu upływa od zdarzeń w Southampton — jest mi coraz gorzej. Obawiam się, że w końcu oszaleję.

Jeśli jeszcze nie oszalałam.

W kawiarni zamawiam cappuccino, a potem czekam cierpliwie, aż ktoś po mnie przyjdzie i powie, że możemy rozpocząć zwiedzanie. Rozglądam się dyskretnie dookoła, ale nie widzę nikogo, kogo mogłabym obwinić za sytuację, w jakiej się znalazłam. Wokół słyszę gwar rozmów — choć dominuje rosyjski, pojawiają się również angielski i inne języki — stopniowo jednak robi się on coraz cichszy. Im dłużej siedzę przy stoliku, tym mniej ludzi pojawia się w kawiarni i głównym westybulu. Wiem, że jest to spowodowane faktem, że zbliżają się godziny zamknięcia. Do muzeum nie są już wpuszczani kolejni turyści, kończą się tylko trwające wycieczki.

Czyżbym rzeczywiście znowu miała zwiedzać po zamknięciu? Wcale by mnie to nie zdziwiło.

Kiedy w końcu ponownie przychodzi pracownik muzeum, jest już dosyć późno, a na zewnątrz powoli zapada zmierzch. Mężczyzna uśmiecha się przepraszająco i zaprasza mnie do głównego wejścia.

— Niestety nasi anglojęzyczni przewodnicy nadal są niedostępni — informuje, kiedy idę za nim do westybulu. — Zgodził się panią oprowadzić jeden z rosyjskojęzycznych przewodników, który trochę mówi po angielsku. Oczywiście na wszelki wypadek zaopatrzymy panią również w przewodnik audio. Poradzi sobie pani?

Kiwam głową, ukrywając irytację. Nie byłabym zła, gdyby okazało się, że to przypadek, ale wciąż w to nie wierzę. Nie ma sensu wyładowywać złości na Bogu ducha winnym mężczyźnie, który prawdopodobnie dostał po prostu takie instrukcje i nawet nie wie, o co chodzi. Muszę to jakoś wyjaśnić... we własnym zakresie.

Przy wejściu witam się z przewodnikiem — wysokim mężczyzną o imieniu Fiodor w tweedowym garniturze. Wymieniamy uprzejmości, po czym ruszamy na zwiedzanie już niemal pustymi korytarzami. Ostatni turyści są daleko przed nami, momentami słyszę tylko echo ich głosów, jednak na okazałej klatce schodowej, do której wkraczamy, nikogo poza nami nie ma.

Rozglądam się dookoła z zachwytem oraz niedowierzaniem, gdy przewodnik łamaną angielszczyzną opowiada mi o mijanych miejscach. Czasem mam problem, żeby go zrozumieć, ale nie zwracam na to większej uwagi. Bardziej zajmuje mnie otoczenie. Ogromna klatka schodowa z podwójnym ciągiem schodów, malowidłem na suficie, rzędem kolumn, dużą liczbą okien, a także sztukaterią na białych ścianach jest niesamowita w swoim przepychu i przesadzie. Wszędzie widzę osiemnastowieczny marmur, granit i złoto. Podnoszę wzrok na wielkie, złote żyrandole, gdy idziemy dalej, stwierdzając w myślach, że tutaj niepotrzebne mi są nawet dzieła sztuki — wystarczą same pomieszczenia w Pałacu Zimowym.

Przechodzimy przez komnaty mieszczące w sobie pamiątki po rodzinie carskiej. Oglądam zbroje i wnętrza, słuchając nieco chaotycznych ze względu na ubogie słownictwo wyjaśnień przewodnika. Wszystkie sale są zachwycające, ale nic nie poradzę na to, że dłużej zatrzymuję się dopiero przy kolekcji rosyjskich i europejskich dzieł sztuki. Moją uwagę przykuwa zwłaszcza *Madonna Litta* Leonarda da Vinci.

— *Madonna Litta* to ciekawy przypadek — oznajmia przewodnik, kiedy zbliżam się do jednej z gablot, w których zaprezentowano dwa dzieła

Leonarda. — Mówi się, że być może nie jest to obraz autorstwa da Vinci.

— Tylko jednego z jego uczniów — dodaję, przyglądając się eksponatowi w pięknej, ozdobnej ramie. — Niektórzy twierdzą, że został namalowany przez...

— Giovanniego Antonia Boltraffia — gdzieś za moimi plecami rozlega się znajomy, męski głos. — Ale to bzdura.

Zamieram. Przez kilka sekund nie daję rady się odwrócić. W końcu zmuszam głowę do ruchu i spoglądam przez ramię, by zobaczyć idącego w naszą stronę Wolfe'a.

Wygląda na totalnie wyluzowanego. Moje serce na jego widok zaczyna bić tak mocno, jakby chciało wyrwać się z klatki piersiowej i rzucić pod jego nogi. Chroniłam je, jak mogłam, a to i tak nic nie dało. Czegokolwiek ten facet by nie zrobił, jakkolwiek by mnie nie rozczarował, ono i tak bije dla niego.

Wolfe jest dokładnie tak męski i gorący, jak zapamiętałam. Ma na sobie białą koszulę wpuszczoną w czarne, dopasowane dżinsy. Ten strój podkreśla jego wąskie biodra oraz szerokie barki, a dzięki podwiniętym rękawom także umięśnione przedramiona. Wolfe jest nieogolony, nieco rozczochrany — to zapewne zasługa wiatru na zewnątrz — i wpatruje się we mnie roziskrzonym spojrzeniem jasnoszarych oczu, które tak dobrze pamiętam i za którym tak bardzo tęskniłam.

Jestem jak sparaliżowana. Mogę jedynie przyglądać się, jak zbliża się do mnie z tym nieodgadnionym wyrazem twarzy, jakby to w ogóle nic nie znaczyło. Jakby on nie tęsknił za mną przez te tygodnie, gdy się nie spotykaliśmy. Kiedy go widzę, zaczynam się zastanawiać, po cholere tak się torturuję. Dlaczego nie mogę machnąć na to wszystko ręką i po prostu powiedzieć mu, że zmieniłam zdanie?

Nie jestem w stanie wydobyć z siebie słowa, więc nie mówię ani tego, ani niczego innego. Wolfe tymczasem staje tuż przy nas, po czym zwraca się po rosyjsku do mojego przewodnika. Ten posyła mi szybkie spojrzenie, następnie kiwa głową i odchodzi. Odprowadzam go wzrokiem, z rozchyłonymi ustami, niezdolna do protestu.

Co tu się właśnie wydarzyło?

— Wolisz, żebym zawołał go z powrotem? — pyta protekcjonalnie Wolfe.
— Ma naprawdę fatalny angielski. Aż uszy wiodły od słuchania tego.

To niestety prawda. Mrużę oskarżycielsko oczy.

— A czyja to wina, że nie znalazł się dla mnie angielskojęzyczny przewodnik? — wypominam mu.

Wolfe uśmiecha się leniwie. Och, jak ja tęskniłam za tym uśmiechem.

— Przejrzałaś mnie, co?

— Już w samolocie — fukam. — O co chodziło z tym przeniesieniem mnie do klasy biznesowej?

— No chyba mi nie powiesz, że zamierzałaś spędzić cały lot w klasie ekonomicznej. — Posyła mi komicznie przerażone spojrzenie. — W połowie drogi błagałabyś, żeby wyrzucili cię z samolotu.

Prycham lekceważąco.

— Snob.

— Znam dyrektora Ermitażu — wyjaśnia od niechcienia, pomijając moją uwagę milczeniem. — Kilkukrotnie przeznaczałem na to muzeum spore dotacje, więc kiedy poprosiłem o niewielką przysługę... To nie był żaden problem.

Czasami mam wrażenie, że dla Wolfe'a nic nie jest problemem. Poza utrzymaniem mnie przy sobie.

— Pożegnałam się z tobą — przypominam mu nieco desperacko. — Nie chciałam, żebyś mnie śledził.

— Moi ludzie tylko pilnowali cię na wszelki wypadek — odpowiada. — Ale jeśli mnie tutaj nie chcesz, zrozumieć. Poproszę przewodnika, żeby wrócił, i więcej nie będę ci się naprzykrzał. Po prostu... Kiedy dowiedziałem się, że wybierasz się akurat tutaj, uznałem, że wszechświat daje mi jakiś znak. Że jeszcze nie wszystko stracone.

Z zaciekawieniem przechylam głowę.

— Akurat tutaj? — powtarzam. — W sensie... do Rosji?

— Jedno z moich pierwszych wspomnień jest związane z Ermitażem — mówi Wolfe ku mojemu zdziwieniu. — Miałem może cztery lata, kiedy matka mnie tutaj zabrała. Uwielbiała to muzeum i mogła tu przebywać

godzinami. Nie pamiętam Leonarda — przy tych słowach wskazuje na gablotę za mną — ale pamiętam klatkę schodową przy wejściu do Pałacu Zimowego. Pamiętam, jak matka pokazywała mi widok z góry i jak trzymała mnie mocno w obawie, że spadnę.

Ściska mnie w dołku, kiedy o tym słyszę. To dlatego Wolfe przekazywał dotacje na to muzeum.

— Nie wiedziałam o tym — stwierdzam zachrypniętym głosem.

— Wiem, że nie wiedziałaś — przyznaje. — Dlatego uznałem, że to nie może być przypadek. Że wszechświat próbuje mi powiedzieć, żebym o ciebie walczył. Reszta... Reszta przyszła łatwo. Dlatego tu jestem. Ale wyjdę, jeśli powiesz choćby słowo.

Nie mówię nic. Zaciskam usta i spoglądam na niego z wahaniem. Nie zachowuje się jak ten Wolfe, którego poznałam kilka miesięcy temu. Jest niemalże... niepewny, jakby nie wiedział, co za chwilę zrobię i czy nie każę mu iść do diabła. Czuję rozchodzące się po moim wnętrzu ciepło, gdy o tym myślę.

Próbowałam zapomnieć o tym mężczyźnie przez ostatnie tygodnie i szło mi to okropnie. Sprawilo, że zwariowałam, wydałam prawie całe oszczędności na tę wycieczkę i poleciałam na drugi koniec świata, żeby przestać się nad tym wszystkim zastanawiać.

Mimo to wybrałam kraj, który od samego początku kojarzył mi się właśnie z Wolfe'em — i miejsce, które go do mnie ściągnęło. Zgadzam się z nim. To nie może być przypadek.

— Nie chcę bez ciebie żyć — kontynuuje tymczasem Wolfe. Te słowa sprawiają, że krew zaczyna mi szybciej krążyć w żyłach, a w kolanach czuję słabość. — Może dla ciebie to takie proste odwrócić się i odejść, ale nie dla mnie. Dostawałem świra przez ostatnie tygodnie. Chciałbym, żebyś powiedziała mi, co mogę zrobić, by to naprawić, a ja to zrobię. Zrobię wszystko, czego będziesz chciała, Bronte. Tylko nie odwracaj się ode mnie znowu. Teraz to ja jestem twoją własnością, rozumiesz?

Jezu!

Z każdym jego słowem czuję, jak topnieją we mnie resztki wątpliwości i oporu, jednak te ostatnie sprawiają, że przestaję nad sobą panować. To

chyba dlatego, że odnoszę wrażenie, jakby serce rozpierało mnie od środka. Dlaczego właściwie miałabym udawać, że nie było mi trudno? Było, i to jak! Sama to na siebie sprowadziłam, więc mi się należało, ale to nie znaczy, że zamierzam torturować się bez końca.

Chcę z nim być. Nigdy wcześniej nie było to dla mnie tak oczywiste jak po tych kilku tygodniach rozłąki. I może Wolfe ma rację, może powinniśmy zrobić wszystko, żeby to sobie umożliwić. Pracować nad tym, by to zadziało.

Może to takie proste.

Wyciągam do niego rękę, a on ujmuje ją bez wahania.

— Oprorowadzisz mnie po reszcie muzeum? — proszę drżącym głosem. — Nie chcę innego przewodnika.

Przytakuje.

— Oczywiście, że tak, dziecino.

— Przepraszam — wyrzucam z siebie. — Próbowałam to wszystko jakoś... wyprostować. Myślałam, że tak będzie lepiej, a tylko skrzywdziłam nas oboje. Nie zrobiłam tego celowo. Nie chciałam cię skrzywdzić.

Uśmiecha się tak łagodnie, że aż boli mnie od tego serce.

— Wiem, Bronte.

— To nie będzie łatwe — uprzedzam go, na co Wolfe jedynie kiwa głową.

— Zrobiłeś mi naprawdę dużo złego, Wolfe, świadomie czy nie. Prowadzisz tryb życia, który z trudem akceptuję. Na pewno oboje będziemy musieli pójść na jakieś kompromisy. Ale nie uważam już, że najlepiej będzie odejść. Nie chcę tego. Ostatnie tygodnie były koszmarne.

— To prawda — przyznaje. — Nie mogłem przez ciebie spać. Złamałaś mi serce, gdy odeszłaś.

Czuję łzy w oczach. Chryste. Nie będę przecież teraz płakać!

— To dobrze, bo to znaczy, że jednak coś czujesz — odpowiadam bezlitośnie.

Wolfe się śmieje.

— Myślałem, że to oczywiste, że cię kocham?

Robię krok w jego kierunku, pokonując dzielącą nas odległość. Wspinam się na palce, obejmuję go za szyję i przyciągam do siebie, aż czuję jego wargi na swoich. Wolfe kładzie mi dłonie na biodrach i popycha mnie do tyłu, dopóki moje plecy nie zderzają się ze ścianą między gablotami.

Całujemy się zachłannie, namiętnie i czuję w tym pocałunku tęsknotę, która przez ostatnie tygodnie dławiła nas oboje. Nasze języki się splatają, oddechy mieszają, jego zarost drapie moją skórę, a gorące wargi przesyłają przez ciało dreszcz podniecenia. Wolfe ociera się o mnie, a gdy przyspila mnie do ściany biodrami, stwierdzam, że nie tylko ja jestem podniecona.

— To się świetnie składa, bo ja ciebie też kocham — dyszę, kiedy na moment się od niego odrywam.

Jego usta ponownie opadają na moje. Wolfe mruczy z aprobatą, kiedy rozchylam dla niego wargi. I tak całujemy się pod ścianą jednej z sal Ermitażu, między gablotami z obrazami Leonarda da Vinci (albo jego ucznia). Mam w nosie, czy ktoś obserwuje nas w kamerach i czy to w ogóle przystoi. Nic poza nami w tej chwili się nie liczy.

Może nie będzie nam łatwo stworzyć zgodny związek, przed nami z pewnością jeszcze wiele wyzwań, ale ogarniemy to. Wiem, że tak.

Bo razem stanowimy najpiękniejsze dzieło sztuki.

KONIEC

Będzin, grudzień 2020 – styczeń 2021

PROGRAM PARTNERSKI
— GRUPY HELION —

1. ZAREGISTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KASZĄ
3. ZBIERAJ PUNKTY

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej | dołącz już dzisiaj!
<http://program-partnerski.helion.pl>

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Epilog](#)